NR 5 (796) SIERPIEŃ 2012 **CENA 6,50 ZŁ** (W TYM 8% VAT)

www.polska-zbrojna.pl

Polska Zbrojna

LOTNICZY SIERPIEŃ

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

GENERAŁ MIECZYSŁAW CIENIUCH
PREZENTUJE WIZJĘ POLSKIEJ ARMII

PTSD: CIEMNA STRONA DUSZY

Rekordowy lot kapitana Skarżyńskiego przez Atlantyk

JAZZ, SOKÓŁ Z POWIDZA

CZAS NA DOPALACZ
ILE PAŃSTWA EUROPEJSKIE WYDADZĄ NA LOTNICTWO?

AGRESJA KONTROLOWANA
Co się dzieje z pilotem, kiedy przeciążenie dochodzi do 9 g?

SZPONY ORŁA
POLSKIE SIŁY POWIETRZNE SĄ NAJSILNIEJSZE W REGIONIE

ISSN 08674523 08
9 770867 452205

JAK TEGO DOKONAĆ?

F-16 Fighting Falcon gwarantuje wysoki poziom bezpieczeństwa narodowego, dostarczając sprawdzone, zaawansowane technicznie rozwiązania. Gdy zachodzi potrzeba wzmocnienia poczucia bezpieczeństwa i rozwoju gospodarki, pojawia się pytanie: „Jak tego dokonać?" Rozwiązanie dostarcza Lockheed Martin.

www.lockheedmartin.com/F16

LOCKHEED MARTIN

ARTUR GOŁAWSKI

DZIESIĘĆ LAT TEMU ZAPOWIEDŹ, ŻE POLSCY PILOCI BĘDĄ ĆWICZYĆ NA ALASCE, UZNAŁBYM ZA BAJDURZENIE.

Dziewięć lat temu nasze państwo zamówiło jednak nowe samoloty, sześć lat temu zaczęliśmy je odbierać. A po serii ćwiczeń krajowych i zagranicznych natowska komisja w 2011 roku certyfikowała komponent „Jastrząb", uznawszy, że osiągnął gotowość do sojuszniczych zadań. Amerykanie wiedzieli, że zanosi się na sukces. To ich instruktorzy uczyli naszych żołnierzy pilotować i obsługiwać F-16. Dlatego w 2010 roku wystosowali zaproszenie do udziału w „Red Flag". I w czerwcu 2012 roku Polakom dane było sprawdzić się w środowisku odwzorowującym lądowo-powietrzne pole walki w sposób, jakiego nie odtworzymy w kraju – z likwidowaniem celów z daleka bombami, z aktywnymi zakłóceniami radioelektronicznymi, z lotami profilowymi nad górzystym terenem. U nas takimi manewrami zakłócilibyśmy spokój świstaków, sen mieszkańców Marlewa i działanie cywilnej łączności.

Lotnicy wiedzieli, że prędzej czy później w „Red Flag" wezmą udział. Dlatego zaproszenie na Alaskę przyjęli z radością, choć byli świadomi, że przygotowanie do manewrów wymaga tytanicznej pracy w Warszawie, Krzesinach, Łasku i Powidzu – aby przebiegły one w sposób przynoszący Polsce chlubę. I udało się! Po powrocie 168-osobowego komponentu z wojaży na koniec świata dowódca Sił Powietrznych uznał, że wszystkie cele udziału w „Red Flag" zostały osiągnięte, a minister obrony stwierdził, że dobrze zainwestowaliśmy pieniądze wydane na ćwiczenia. Tym samym obaj obwieścili, że skończył się czas latania z myślą o szkoleniu – możemy już latać, aby wykonywać misje uderzeniowe.

Ja, śledząc rozwój programu samolotowego, najpierw w redakcji, a teraz w Dowództwie SP, zyskałem pewność, że nasi lotnicy ustanowili wzorzec procesu przezbrajania. Pokazali, że Polaków stać na sukces, jeśli chcą się uczyć od najlepszych i nie boją się wyzwań.

I dlatego nie nazwę bajdurzeniem przepowiedni, że za dekadę przeciwlotnicy będą trenować strzelania z wielokanałowych zestawów rakietowych na Krecie lub w Kalifornii. Jeszcze takiego sprzętu nie mamy, ale go potrzebujemy i wiem, że są wśród nas tacy, którzy wiedzą, jak go z sukcesem wdrożyć.

↘ Więcej o ćwiczeniach „Red Flag" i polskim lotnictwie na stronach 52 i 60

U S A R M Y

armia

PIOTR BERNABIUK
14 | Ciemna strona duszy

PAULINA GLIŃSKA
22 | Pod skrzydłami wojska
Centrum Pomocy Rodzinie w Kazuniu

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
23 | Pomocna dłoń
Działanie monowskiego systemu pomocy psychologicznej

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
26 | Drugie życie naznaczonych
Czy można oswoić PTSD?

ARTUR GOŁAWSKI, TADEUSZ WRÓBEL
28 | Kurs na stabilizację
Generał Mieczysław Cieniuch opowiada POLSCE ZBROJNEJ o kierunkach rozwoju polskiej armii.

BOGUSŁAW POLITOWSKI
40 | Szlifowanie Agatu
Jak zmienić żandarma w specjalsa?

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
44 | Diament w desancie
Miejsce 6 Brygady Powietrznodesantowej w polskich siłach zbrojnych

MACIEJ SZOPA
48 | Gotowi do skoku
Polacy zdominowali Weimarską Grupę Bojową Unii Europejskiej.

TADEUSZ WRÓBEL
52 | Szpony orła
Polskie Siły Powietrzne są najsilniejsze w regionie. Nie oznacza to jednak, że nie trzeba już w nie inwestować.

52

B A R T O S Z B E R A

MACIEJ SZOPA
60 | Prestiżowy egzamin
Polscy piloci pierwszy raz wzięli udział w symulowanych walkach nad Alaską.

ANNA DĄBROWSKA, MACIEJ SZOPA
64 | Agresja kontrolowana
Podpułkownik pilot Ireneusz Nowak o swoim pierwszym locie na F-16

prezentuj broń

TADEUSZ WRÓBEL
72 | Czas na dopalacz
Większość państw NATO wkrótce będzie miała wielozadaniowe samoloty nowej generacji.

E U R O F I G H T E R

PIOTR STOKARSKI
78 | Z wydm na wojnę
Jak samochody dla miłośników jazdy po pustyni sprawdzają się w wojsku?

bezpieczeństwo

DOMINIK P. JANKOWSKI
86 | Kuźnia trendów
Niemiecki przemysł zbrojeniowy dopiero teraz odrabia straty po ograniczeniach powojennych.

ARTUR GOŁAWSKI
92 | Jego wysokość pilot
Szef sztabu sił powietrznych Stanów Zjednoczonych o miejscu wizjonerów w wojsku

wojny i pokoje

ANNA DĄBROWSKA
96 | Wielki zwyczajny lot
Kapitan Skarżyński pokonał Atlantyk na RWD-5, czym zapisał się w historii lotnictwa.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
101 | Za wolność waszą
W powstaniu warszawskim brali udział przedstawiciele aż osiemnastu nacji.

WŁODZIMIERZ KALICKI
107 | Wodzowie kobiet
Wielcy dowódcy czy wielcy dziwacy?

horyzonty

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
108 | Jazz w przestworzach

108

SAMOLOTY POD SKRZYDŁAMI SOKOŁA

WŁODZIMIERZ BARAN

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
115 | Życie w biegu
Marek Szczepaniuk – żołnierz uzależniony od sportu

ANDRZEJ FĄFARA
138 | Porucznik Deyna
Pogmatwane życie legendy polskiej piłki

WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl,
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Wojciech Kiss-Orski,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222;
wko@zbrojni.pl

SEKRETARIAT REDAKCJI
Aneta Wiśniewska (sekretarz redakcji),
tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213
Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

PUBLICYŚCI
Piotr Bernabiuk, **Anna Dąbrowska**, **Andrzej Fąfara**,
Paulina Glińska, **Małgorzata Schwarzgruber**,
Maciej Szopa, **Tadeusz Wróbel**,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,
+4822 684 56 04, CA MON 845 604;
Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;

WSPÓŁPRACOWNICY
Robert Czulda, **Artur Goławski**, **Tomasz Gos**, **Janusz Grochowski**,
Paweł Henski, **Dominik Jankowski**, **Włodzimierz Kaleta**,
Włodzimierz Kalicki, **Zdzisław Kryger**, **Michał Lipa**, **Michał Nita**,
Bogusław Politowski, **Jacek Potocki**, **Waldemar Rezmer**,
Marcin Rzepka, **Jacek Szustakowski**, **Krzysztof Wilewski**,
Piotr Wołejko, **Krzysztof Wojciewski**

DZIAŁ GRAFICZNY
Marcin Dmowski (kierownik), **Paweł Kępka**, **Monika Siemaszko**,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDYTOR
Andrzej Witkowski,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Renata Gromska, **Urszula Zdunek**,
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU
Adam Niemczak (kierownik), **Anita Kwaterowska** (tłumacz),
Magdalena Miernicka, **Aleksandra Ogłoza**,
Małgorzata Szustkowska, **Elżbieta Toczek**, **Piotr Zarzycki**,
tel. +4822 684 53 87, 684 51 80, 684 04 00,
faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl

Zdjęcie na okładce:
Bartosz Bera

Numer zamknięto:
18.07.2012 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK
ArtDruk, ul. Napoleona 4, 05-230 Kobyłka
www.artdruk.com

Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

„Miałem okazję bezpośrednio zetknąć się z profesjonalizmem i dużą dyscypliną polskich oddziałów. Należy im się wielki szacunek". Spotkanie MARCINA GORTATA z żołnierzami zgrupowania bojowego Bravo.

SEBASTIAN KINASIEWICZ
COMBAT CAMERA DOSZ
AFGANISTAN, GHAZNI

armia
W twoim
TELEFONIE
KOMPUTERZE
i na tablecie
polska-zbrojna.pl

ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO 2012

To nie tylko Święto Wojska Polskiego. 15 sierpnia to dzień należący do wszystkich Polaków, data skłaniająca do refleksji nad historią, tradycjami i wartościami, które określają nas jako naród.

Wojsko zawsze miało znaczący udział w ich kształtowaniu. Jesteśmy dumni z dokonań naszych żołnierzy. Pamiętamy o odwadze i poświęceniu uczestników Bitwy Warszawskiej 1920 roku i wielu pokoleń, które przedtem i potem walczyły o Polskę, a także budowały jej państwowy byt. To one wyznaczyły standardy, które staramy się dziś osiągać. Możemy powiedzieć, że czynimy to z powodzeniem, bo mimo zmiany uwarunkowań strategicznych wojsko pozostaje filarem bezpieczeństwa państwa i jednocześnie instytucją, która cieszy się niesłabnącym społecznym zaufaniem. Wielka w tym zasługa reform, które dokonały się w armii.

Z okazji Święta Wojska Polskiego chciałbym podziękować wszystkim mającym udział w tworzeniu nowoczesnych sił zbrojnych, poczynając od prezydenta, rządu i parlamentu, którzy w dzieło transformacji włożyli ogromną pracę. Serdecznie dziękuję tym, którzy koncepcje zmian bezpośrednio wcielają w życie: żołnierzom służby stałej i Narodowych Sił Rezerwowych oraz pracownikom wojska. Życzę Państwu satysfakcji z pracy i służby, jak również tego, by jej warunki coraz bardziej odpowiadały oczekiwaniom – do tego zmierzają nowelizacje przepisów pragmatycznych, które w najbliższym czasie zamierza wprowadzić resort obrony narodowej.

Szczególnie ciepło pozdrawiam żołnierzy pełniących trudną i odpowiedzialną misję poza granicami kraju. Dajecie dobre świadectwo Polsce jako państwu demokratycznemu, które nie uchyla się przed powinnością obrony praw człowieka. Życzę wytrwałości w sojuszniczych działaniach i szczęśliwego powrotu do domu.

Z okazji Święta Wojska Polskiego pragnę także zwrócić się do kombatantów i weteranów, żołnierzy rezerwy i w stanie spoczynku, do reprezentantów instytucji i stowarzyszeń współpracujących z wojskiem. Dziękuję za to, że wspomagacie armię swoim doświadczeniem.

Bardzo serdeczne pozdrawiam również rodziny żołnierzy i pracowników wojska. Bez Państwa cierpliwości i oddania, a często i rezygnacji z własnych ambicji, trudno byłoby zbudować taką armię, jaką mamy teraz. Doceniam to i dziękuję za zrozumienie spraw obronności.

Wszystkim Państwu – dzisiejszym i byłym żołnierzom Sił Zbrojnych RP, pracownikom i sympatykom wojska – życzę satysfakcji z dotychczasowych osiągnięć i wszystkiego dobrego na przyszłość.

TOMASZ SIEMONIAK
minister obrony narodowej

Z OKAZJI ŚWIĘTA WOJSKA POLSKIEGO

Obchodzone w rocznicę Bitwy Warszawskiej Święto Wojska Polskiego jest wyrazem hołdu dla tradycji i dorobku polskiego oręża.

Przypomina nam o takich wartościach, jak honor, odwaga i poświęcenie, wskazuje na znaczenie pokoju i odpowiedzialności za losy obywateli i państwa. Chlubną tradycję obrońców suwerennej i niepodległej Polski sprzed 92 lat kontynuują dziś żołnierze zawodowi i Narodowych Sił Rezerwowych, podchorążowie szkół oficerskich wraz z kadetami szkół podoficerskich, pracownicy wojska oraz weterani; cała nasza wojskowa rodzina. Choć nie musimy toczyć bitew, jak ta z 1920 roku, to nasza rola w zapewnieniu spokojnego i bezpiecznego bytu rodaków nie straciła na wartości i znaczeniu.

Z okazji Święta Wojska Polskiego kieruję wyrazy uznania i szacunku do Polaków i Polek, którzy swój zawodowy los związali z Wojskiem Polskim. Dziękuję za codzienne zaangażowanie, determinację, a nierzadko i poświęcenie.

Pragnę pozdrowić żołnierzy pełniących służbę w sojuszniczych dowództwach i sztabach oraz tych, którzy codziennie niosą wsparcie społecznościom Afganistanu i Bałkanów. Doceniając Wasze wysiłki, życzę wytrwałości i skuteczności w niesieniu pomocy oraz szczęśliwego powrotu do domów.

Święto Wojska Polskiego stanowi okazję, aby w szczególny sposób wspominać tych, którzy służąc Ojczyźnie, oddali swoje życie daleko od naszych granic. Łączę się w myślach z rodzinami poległych żołnierzy. Strata Waszych najbliższych dotknęła nas wszystkich. Cześć Ich pamięci!

Z wyrazami głębokiego szacunku zwracam się do kombatantów, żołnierzy rezerwy, emerytów wojskowych i wszystkich tych, którzy po zdjęciu munduru nadal służą swoim doświadczeniem. Wasza troska o dobro i rozwój polskiej armii jest dla nas inspiracją. Niech zdrowie i satysfakcja z dokonań towarzyszą Wam każdego dnia.

15 sierpnia jest świętem całej społeczności wojskowej. Każdy jej element stanowi trudną do przecenienia wartość, choć za jeden z istotniejszych uznaję harmonię służby z troską o rodzinę. To prawdziwa, tym razem życiowa misja, a zrozumienie jej znaczenia stanowi fundament sposobu myślenia o tym, co każdy z nas powinien robić, aby dobrze służyć sprawom kraju. Oprócz zawodowej i służbowej satysfakcji życzę Wam zatem zdrowia, a także wszelkiej pomyślności w życiu rodzinnym.

GENERAŁ
MIECZYSŁAW
CIENIUCH

szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego

Motywacyjne 300 złotych

Minister Tomasz Siemoniak ma nadzieję, że podwyżki zahamują odejścia z armii.

Wydajemy bardzo dużo na obronność – 1,95 procent PKB – i nie możemy tego wielkiego wysiłku finansowego i modernizacyjnego naszego państwa zmarnować przez to, że świetnie wyszkoleni fachowcy będą odchodzili z wojska", twierdził minister. Szef resortu obrony w połowie czerwca 2012 roku podpisał rozporządzenie, na którego podstawie od 1 lipca uposażenie każdego żołnierza wzrosło o 300 złotych. Zdaniem ministra **Siemoniaka** dla wielu żołnierzy, zwłaszcza tych najmniej zarabiających, to spora suma.

Jest to pierwsza podwyżka płac w armii od trzech lat. Zapowiedział ją w jesiennym exposé premier **Donald Tusk**. ATU ■

Prawo na dziś

Rada Ministrów przyjęła przedłożone przez ministra obrony założenia do projektu ustawy o zmianie ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych. Jedną z najważniejszych propozycji zmian w przepisach ustawy pragmatycznej, dostosowujących ją do obecnej sytuacji wojska i oczekiwań żołnierzy, jest uproszczenie ścieżki rozwoju służbowego poprzez zaliczenie stanowisk oficerów młodszych i szeregowych do dwóch stopni etatowych, podoficerów zaś – do trzech. Stworzy to podstawę do mianowania na wyższy stopień bez zmiany stanowiska służbowego.

Możliwe będzie też wyznaczenie na niższe stanowiska służbowe za zgodą żołnierzy, zniesiona zostanie zaś kadencyjność u podoficerów. Żołnierze kontraktowi uzyskają możliwość przeniesienia do rezerwy kadrowej, minimalny czas trwania kontraktu zostanie wydłużony do dwóch lat, a oficerowie będą mogli powtarzać kadencję bez ograniczeń. Nowela przewiduje też objęcie żołnierzy zawodowych urlopem ojcowskim, usprawnienie systemu opiniowania żołnierzy zawodowych oraz ograniczenie podstawy zwolnienia żołnierza ze służby zawodowej. ANN ■

Tragiczny skok

W wyniku nieszczęśliwego wypadku w czasie ćwiczeń zginął spadochroniarz.

Żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej 11 lipca 2012 roku szkolili się w skokach spadochronowych na lotnisku w Pobiedniku. Czasza jednego ze spadochronów AD-2000, z którym skakał zwiadowca – nurek w kompanii saperów 6 Batalionu Dowodzenia starszy szeregowy **Krzysztof Kubacki**, nie napełniła się prawidłowo. Ciężko rannego żołnierza przetransportowano do szpitala w Krakowie, gdzie przeszedł skomplikowane operacje. Niestety, z powodu obrażeń wewnętrznych zmarł.

Szeregowy **Krzysztof Kubacki** miał 25 lat, był żonaty, osierocił małą córeczkę. To był jego 25. skok. Okoliczności wypadku sprawdzają Oddział Żandarmerii Wojskowej w Krakowie i powołana przez dowódcę Wojsk Lądowych komisja badania wypadków spadochronowych. Do czasu zakończenia ich prac użytkowanie spadochronów typu AD-2000 zostało zawieszone. AD ■

Nowe skrzydła

Polska armia kupi pięć kolejnych samolotów transportowych CASA C-295M.

Umowę w tej sprawie, obejmującą także pakiet logistyczny, podpisali generał dywizji **Andrzej Duks**, szef Inspektoratu Uzbrojenia, i **Domingo Urena Raso**, prezes zarządu firmy Airbus Military. W tym roku do Polski mają zostać dostarczone dwie maszyny, w przyszłym – trzy. Samoloty dołączą do 11 egzemplarzy eksploatowanych już w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego w Krakowie. Wartość umowy wyniesie 876 milionów złotych. Offset do niej obejmuje zorganizowanie w Polsce centrum serwisowego dla maszyn tego typu. ANN ■

Programy generała

Generał broni rezerwy **Waldemar Skrzypczak**, radca ministra obrony i były dowódca Wojsk Lądowych, został podsekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej do spraw uzbrojenia i modernizacji. Jako nowy wiceminister będzie odpowiedzialny za zakupy dla armii.

Wśród istotnych programów, które – jak mówił – podniosą zdolności bojowe naszego wojska, wymienił te dotyczące bezzałogowców, Marynarki Wojennej i systemu dowodzenia oraz pancerny. ATD ■

bumar

Tam gdzie precyzja i niezawodność
jest niezbędna dla sukcesu misji

PIOTR BERNABIUK

łzy twardziela

Chris Kyle był ze wszech miar twardzielem. Jak na Teksańczyka przystało – najpierw kowbojem. Ujeżdżał na rodeo byki i konie. Wdawał się także w bójki przy licznych okazjach, bo to nie był gość, który schodził innym z drogi. Świetny materiał na żołnierza, więc bez trudności znalazł drogę do armii. Tam nie zadowolił się byle czym, przeszedł ekstremalne kursy i selekcje łącznie z legendarnym BUD/S, kursem podwodnego niszczenia. Niczego mu nie oszczędzono, łącznie z waterboardingiem, torturą zwaną podtapianiem. Po ciężkiej praktyce i zwyczajowych, brutalnych otrzęsinach został wreszcie przyjęty do rodziny SEAL. Gdy się tam nieco lepiej zadomowił, jak już zdobył bojowe ostrogi, został snajperem, żołnierzem, który nie marnuje amunicji.

Wkrótce ze swymi braćmi SEAL-sami pojechał do Iraku, na wojnę. Gdy dziś relacjonuje, nie owija niczego w bawełnę – pojechał walczyć za swą amerykańską ojczyznę, zabijać jej wrogów. Pierwszym zaliczonym celem była kobieta, miała w ręku granat.

W 2003 roku uczestniczył w operacji „Iracka wolność", następnie walczył w Al-Falludży, potem w Ar-Ramadi. W ostatniej operacji brał udział w tłumieniu powstania **Muktady as-Sadra**. Jako snajper odnosił nieprzeciętne sukcesy: „Tego dnia trafiłem siedmiu, a następnego jeszcze więcej. Znajdowaliśmy się w otoczeniu obfitującym w cele". Wkrótce stał się absolutnym rekordzistą, miał oficjalnie potwierdzonych 150 „zaliczeń", za jego głowę rebelianci iraccy wyznaczyli wysoką nagrodę.

„Liczba moich ofiar nie ma dla mnie znaczenia. Żałuję, że nie zabiłem więcej wrogów". Naprawdę ciężkie chwile – jak relacjonuje w swych wspomnieniach – przeżywał wówczas, gdy bezczynnie siedział w bazie. I jak wracał do kraju. Bo jest w tej historii drugi wątek, który być może zachwieje wyobrażeniem o twardzielach: „Za każdym razem, kiedy się wraca do kraju, ma się wrażenie, że wszystko jest jakieś dziwne. Zwłaszcza w Kalifornii. Denerwują człowieka najprostsze sprawy. Na przykład ruch drogowy. Jedzie się ulicą, wszędzie pełno samochodów – czyste szaleństwo. A człowiek ciągle myśli o ajdikach – gwałtownie skręca na widok jakiegoś śmiecia. Prowadzi agresywnie, bo tak się to robi w Iraku. Na jakiś czas zamknąłem się w sobie. To chyba wtedy zaczęły się problemy między mną a **Tayą**".

Twardziel nad twardziele **Chris Kyle** nie wstydzi się mówić o zapłaconej za wojenne sukcesy cenie. O swych rozterkach, gdy porzucił armię, o dramatycznym wyborze, jakiego musiał dokonać, żeby ocalić miłość i rodzinę. O łzach, załamaniach, konieczności korzystania ze wsparcia psychologa. I o roli jego żony w tym dramacie. Bo to **Taya** toczyła prawdziwą walkę.

„Sam fakt, że miałem wspaniałą rodzinę, ciekawą pracę, wcale nie oznaczał, że wszystko było idealnie. Nadal dręczyły mnie wyrzuty sumienia, że odszedłem z SEAL. Wciąż żywiłem żal do żony, że postawiła mnie w sytuacji, którą odbierałem jako ultimatum. Dlatego chociaż powinienem się cieszyć życiem, przez kilka miesięcy po odejściu ze służby czułem się, jakbym spadał w głąb szybu. Zacząłem pić: wlewałem w siebie litry piwa. Można powiedzieć, że wpadłem w depresję i użalałem się nad sobą. [...] Staczałem się coraz szybciej po równi pochyłej".

TWARDZIEL NAD TWARDZIELE **CHRIS KYLE** NIE WSTYDZI SIĘ MÓWIĆ O CENIE, JAKĄ ZAPŁACIŁ ZA WOJENNE SUKCESY

Historię **Chrisa Kyle'a**, zwanego przez wrogów **„Diabłem"**, a przez SEAL-sów **„Legendą"**, opisaną w autobiograficznej książce „Cel snajpera", przytaczam nie bez powodu. Polscy żołnierze mają za sobą Irak, uczestniczą w operacji afgańskiej, ich szlak znaczą dziesiątki poległych, rannych – to wszystko policzono. Nie potrafimy jednak powiedzieć, ilu twardzieli zapłaciło za udział w operacjach wojennych ranami, które krwawią do wewnątrz... ■

ZDROWIE

CIEMNA STRONA DUSZY

Pomisyjne traumy żołnierzy łamią niejedno życie. Żeby tak nie było, potrzeba jednolitego systemu pomocy, doświadczonych lekarzy i wsparcia całego otoczenia.

PIOTR BERNABIUK

US ARMY

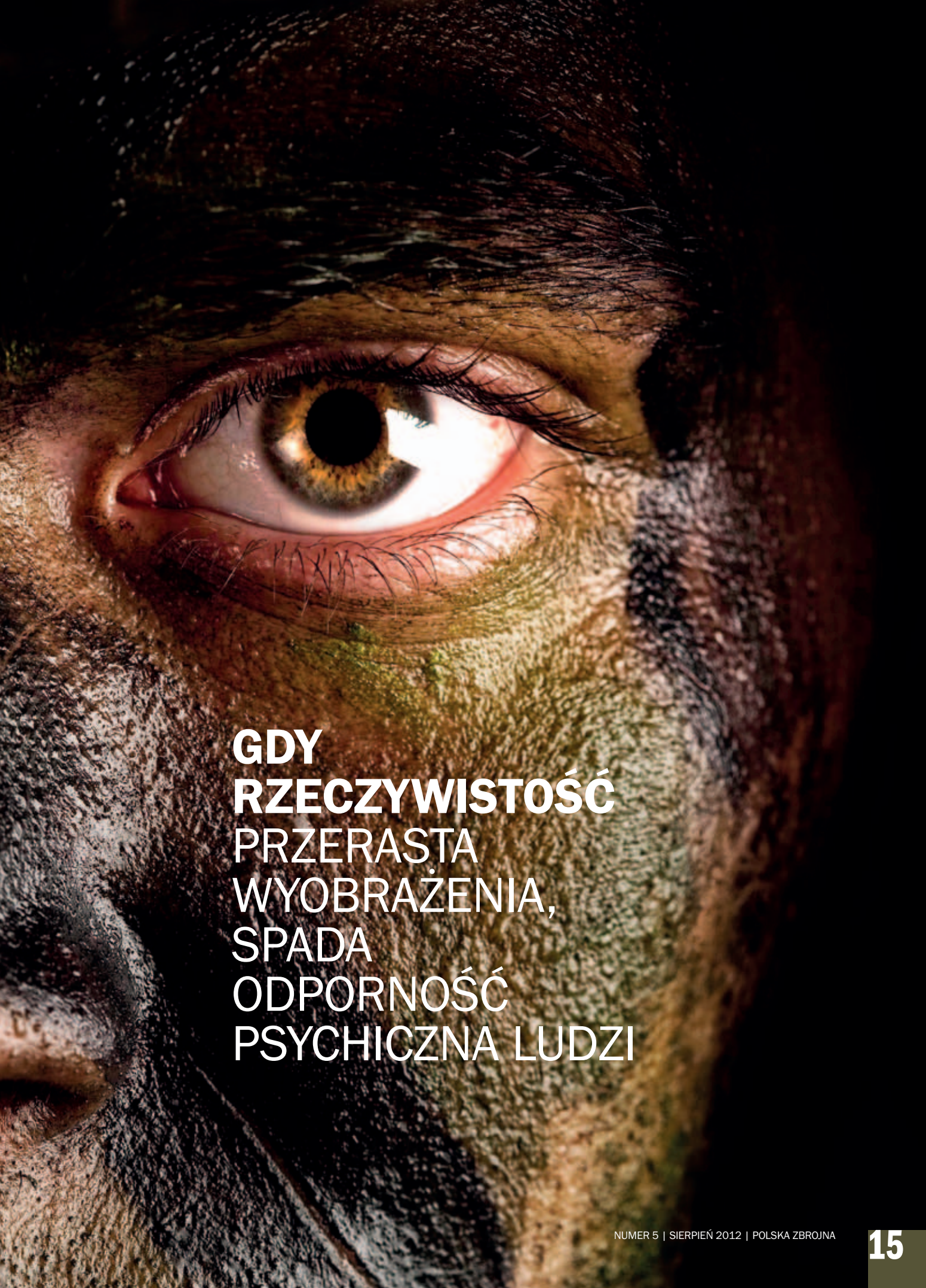

GDY RZECZYWISTOŚĆ PRZERASTA WYOBRAŻENIA, SPADA ODPORNOŚĆ PSYCHICZNA LUDZI

CIEMNA STRONA DUSZY

Na jednym z forów internetowych żołnierz napisał: „Proszę, pomóżcie. Właśnie wróciłem z leczenia alkoholizmu. Jestem żołnierzem zawodowym, u którego stwierdzono PTSD. Miałem wszystkie możliwe testy. Nie wiem, co mam robić. Boję się już wszystkiego; wychodzenia z domu, tego, jak zareagują przełożeni. Mam lęki, koszmary, odczuwam strach. Wpadłem także w alkoholizm. Przełożeni w pracy mają mnie już dość. Jutro idę chyba porozmawiać z dowódcą. Byłem w Iraku i Afganistanie. Rok temu powróciłem do służby i do świata, w którym nie mogę się odnaleźć".

Problemów zdrowia psychicznego związanych z udziałem naszych żołnierzy w misjach poza granicami kraju, szczególnie w operacjach irackiej i afgańskiej, nie można zawężać do występowania objawów PTSD, czyli zespołu stresu pourazowego. Zjawisko jest o wiele bardziej skomplikowane, a przede wszystkim rozłożone w czasie. Przeciwdziałanie zgubnym skutkom traumy należy rozpocząć na długo przed wyjazdem, kontynuować podczas operacji, a po powrocie otoczyć żołnierzy szczególnie troskliwą opieką. Z wielu powodów nie jest to łatwe.

Znamy liczbę żołnierzy poległych w Iraku i Afganistanie, potrafimy też z dużą dokładnością podać, ilu odniosło rany i utraciło na misji zdrowie. Nikt jednak tak do końca nie wie, jak wielu uczestników obu operacji ucierpiało psychicznie. Nie sposób ich precyzyjnie policzyć, bo są to rany „krwawiące do wewnątrz", niejednokrotnie ujawniają się dopiero po pewnym czasie, a często, z różnych powodów, są skrzętnie skrywane przez poszkodowanych. Dlatego specjaliści, zarówno psychiatrzy, jak i psychologowie, są zdania, że sprawa jest znacznie poważniejsza, niż widać to gołym okiem. W skrajnych opiniach mówi się wręcz o tykającej bombie, która z czasem może wybuchnąć.

Wystarczy tylko przywołać bilans VII zmiany PKW Afganistan, bardzo ciężkiej i obfitującej w tragiczne zdarzenia – sześciu zabitych, setka rannych i spora liczba tych, którzy wcześniej wrócili do kraju, nie wytrzymawszy napięcia. W ciągu sześciu miesięcy kontyngent stracił dziesięć procent ludzi, jednak w pododdziałach bojowych było znacznie gorzej. Szkolący armię afgańską OMLT2 (operacyjny zespół doradczo-łącznikowy) utracił połowę zespołu. Nie wiemy, ilu spośród uczestników potyczek, zasadzek, wymiany ognia czy wybuchów min pułapek zostało poszkodowanych, mimo że nie odnieśli żadnego fizycznego uszczerbku na zdrowiu.

Z psychologicznego punktu widzenia potencjalnie mogą to być wszyscy. Urazów psychicznych doznaje bowiem większość żołnierzy uczestniczących w dramatycznych zdarzeniach. Nie oznacza to wcale, że każdy, kto przeżył traumę, jest murowanym kandydatem do tego, żeby zachorować na PTSD, czyli zespół stanowiący rodzaj zaburzenia lękowego, występujący w efekcie nagłych, nieoczekiwanych, przerażających doświadczeń. Znaczącą rolę w zapobieganiu dalszym skutkom szoku odgrywa psychologiczna interwencja kryzysowa, czyli to, jak szybko po zdarzeniu żołnierz został otoczony fachową opieką psychologiczną, i czy w ogóle taka pomoc została mu udzielona.

PROSZĘ, POMÓŻCIE

O statystyki dotyczące osób z traumą trudno chociażby z tego powodu, że zgłoszenie się do psychologa wciąż budzi w żołnierzach niechęć. Jednak poszczególne przypadki widać gołym okiem, a przykłady z życia wzięte można mnożyć, bo to się dzieje wokół nas, w środowisku wojskowym. Rozmawia się o tym nieustannie. O zjawisku przy każdej okazji mówią również lekarze psychiatrzy i psychologowie, acz z zachowaniem tajemnicy, bez podawania personaliów.

„Niewidoczna strona księżyca" znajduje swoje odbicie również na forach internetowych. Dzięki anonimowości stanowią one swoiste środowisko terapeutyczne. Zamieszczane tam wypowiedzi żołnierzy i członków ich rodzin, szczere aż do bólu, znakomicie obrazują całe zjawisko.

W jednym z elektronicznych listów żona opisuje stany i zachowania męża po powrocie z Afganistanu: „Po jakimś czasie zaczęły się nieprzespane noce. Kładł się, potem przez godzinę przewracał z boku na bok. Na chwilę łapał sen, potem zrywał się gwałtownie. Resztę nocy spędzał przy kompie, grając w ogłupiające gierki. Gdy robiło się jasno, kładł się do łóżka i zasypiał na dwie, trzy godziny.

COMMENT

RAFAŁ MIERNIK

Na sukces moich podwładnych w Iraku czy Afganistanie istotny wpływ miały doskonała praca dowódców niższego szczebla i wsparcie psychologów. Właściwe relacje między nimi pozwoliły na szybką reakcję i pomoc żołnierzom będącym w dołku psychicznym. Odniosłem wrażenie, że psycholog, cywil, trafniej ocenia i diagnozuje, często jest bardziej obiektywny niż dowódca. Uczestnicy misji chętnie korzystali z fachowych porad. **Violetta Uszko** i **Agnieszka Władyka**, psychologowie Alfy z IX zmiany w Afganistanie, wykonały swoje zadanie w stu procentach. Stanowiły swoisty wentyl bezpieczeństwa. Wspierały żołnierzy, którzy byli narażeni na wybuchy min pułapek i ostrzały. Pomagały pozbierać się po stracie kolegów, doradzały nie tylko w zwyczajnych problemach wynikających z przebywania w bazie, lecz także w tych związanych z życiem zostawionym w kraju. Bez psychologów trudno sobie wyobrazić działanie na współczesnym polu walki.

[Podpułkownik **Rafał Miernik** jest dowódcą 7 Batalionu Strzelców Konnych Wielkopolskich w 17 WBZ w Wędrzynie. Stał na czele kompanii bojowej IV zmiany PKW Irak, a także zgrupowania bojowego Alfa IX zmiany PKW Afganistan.]

PACJENT OPUSZCZA KLINIKĘ. I CO DALEJ? BIERZE SPRAWY W SWOJE RĘCE...

Prawdziwy dramat zaczynał się, gdy wracał z pracy. Chodził po mieszkaniu, czepiał się o wszystko". Poproszony przez małżonkę o kontakt z psychologiem, żołnierz poszedł jedynie do lekarza pierwszego kontaktu, który zaaplikował mu środki nasenne. Zaczął również pić, a jak był pod wpływem alkoholu, to urządzał sceny zazdrości. Długo nie chciał o niczym rozmawiać. Wreszcie pękł, otworzył się przed żoną, rozpoczął leczenie psychiatryczne. Oczywiście w tajemnicy przed armią, bo bał się opinii „czuba", „świra" i zwolnienia ze służby.

OSWAJANIE PSYCHY

Dramatom można w znacznym stopniu zaradzić zawczasu poprzez odpowiednie przygotowanie nie tylko żołnierzy, lecz także ich rodzin do zbliżającego się wyjazdu na misję, do tego, co się może na niej zdarzyć. W jednostkach, a właściwie w garnizonach systematycznie uczestniczących w operacjach zagranicznych ludzie radzą sobie z tym coraz lepiej. Znaczącą rolę odgrywają tu niewątpliwie psychologowie nieograniczający się do odbębnienia obowiązkowych godzin szkolenia, lecz pracujący z żołnierzami i ich najbliższymi, poruszający podczas spotkań sprawy związane z wielomiesięczną rozłąką, a potem z adaptacją do „normalności" po powrocie.

Uczą – zarówno dorosłych, jak i dzieci – z pozoru tak prostych czynności, jak utrzymywanie kontaktu, rozmawianie przez telefon i Skype'a czy pisanie e-maili. Często bowiem, gdy po obu stronach, w równoległych światach, narastają problemy, a wraz z nimi pojawiają się coraz większe emocje, a do tego dochodzi tęsknota, niełatwo o znalezienie właściwych słów, o porozumienie. Jeśli dodamy do tego trudności techniczne z uzyskaniem połączenia, to konflikt mamy gotowy.

Kapitan **Dariusz Kudlewski**, oficer prasowy 10 Brygady Kawalerii Pancernej, mający doświadczenia w zagranicznych „wojażach", zwraca także uwagę na znaczenie wsparcia sąsiedzkiego, rozwijającego się z roku na rok, z misji na misję: „Dla «starych» rodzin kolejny wyjazd na misję jest już czymś w miarę zwyczajnym, dlatego roztaczają opiekę nad «młodymi», w których emocje związane z półrocznym rozstaniem i ryzykowną służbą są znacznie większe".

Dorota Bożętka, psycholog pracujący w Dziesiątej, podkreśla ponadto znaczenie wizyt zespołu specjalistów z Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego z profesorem **Stanisławem Ilnickim** na czele. Psychiatrzy i psychologowie, zapraszani od 2009 roku w okresie przygotowań do kolejnych misji – wcześniej do Iraku i Czadu, a obecnie do Afganistanu – mówią o istocie stresu bojowego, jego przyczynach i objawach, a także o możliwościach podjęcia terapii i jej efektach. Kontakt z kliniką ułatwia również współpracę po powrocie ze zmiany, gdy zachodzi potrzeba wysłania żołnierza na leczenie.

Psycholog zapewnia: „Między innymi dzięki takim spotkaniom następuje oswojenie ze zjawiskami zachodzącymi w psychice na różnych etapach. Żołnierze jednostki nie mają wówczas oporów, nie czują zagrożenia w kontaktach z psychologami, a gdy trzeba, również z psychiatrami".

Po powrocie z misji przeprowadzane są wstępne badania psychologiczne żołnierzy dotyczące samopoczucia. Procedurę powtarza się po trzech miesiącach. Gdy dzieje się coś niedobrego, psychologowie wysyłają swych podopiecznych na zaawansowane badania, a jeśli jest to niezbędne, również na leczenie.

Często jednak – jeśli poszczególni żołnierze dołączają do kontyngentów z różnych rodzajów wojsk – odpowiedniego przygotowania brakuje. Zdarza się, że już po pierwszych kontaktach ogniowych czy ostrzałach bazy rozpoczynają się „rotacje". Okazuje się, że gdy rzeczywistość przerasta wyobrażenia, odporność psychiczna tych ludzi zawodzi. Dlaczego? Jedni twierdzą, że są to „wypadki przy pracy", inni zrzucają winę na niesprawność systemu selekcji i brak odpowiedniego przygotowania.

NIKT NIE PRZYSZEDŁ

Aby przeciwdziałanie skutkom problemów psychicznych było na misji efektywne, musi działać system. Najważniejszy jest w nim współpracujący przez kolejne miesiące pododdział – ludzie skazani na siebie, na dobre i złe. Szczególne miejsce w tym zespole zajmuje dowódca. Dobrze, gdy jest zarazem liderem i przywódcą, gdy ma autorytet i zaufanie swoich ludzi. Systemu wsparcia nie ma także bez oficera wychowawczego, księdza kapelana i wielu innych osób. Oczywiście nad wszystkim czuwa psycholog.

Dlaczego najpierw zespół, a nie siły fachowe? Psycholog **Dorocie Biernackiej** podczas pięciu zmian PKW w Afganistanie (absolutny rekord!) niejednokrotnie zdarzało się pracować z żołnierzami w chwilę po najbardziej dramatycznych wydarzeniach. Poznała wówczas oczyszczającą moc działania zespołu: „Ludzie wracali z akcji i natychmiast rozmawiali ze sobą, «przerabiali» zdarzenie. Bywało, że mieli do siebie ogromne pretensje. Należało im w tym towarzyszyć, ale wykazując się wielką delikatnością. Zaznaczyć jedynie swoją obecność. Nie narzucać się, pokazać: jestem, siedzę sobie w kącie i nie wtrącam się do momentu, dopóki dyskusja nie pójdzie w stronę, która mogłaby być szkodliwa".

Dorota Biernacka należy do tej grupy psychologów, którzy pozytywnie wpisali się w obraz kolejnych zmian operacji afgańskiej. Żołnierze zachowali ją w pamięci jako osobę otwartą, →

BURZA MÓZGU

Pierwsze symptomy stresu pourazowego zazwyczaj pojawiają się w ciągu sześciu miesięcy, czasem nawet kilku tygodni, po danym wydarzeniu.

SYMPTOMY PTSD (post-traumatic stress disorder) znacznie się pokrywają z objawami występującymi po wstrząśnieniu mózgu – mTBI (mild traumatic brain injury).

*** Fragmentaryczne, migawkowe odczuwanie negatywnych wydarzeń, do których doszło wcześniej – podobne do snów na jawie – związane z wyłączeniem się z otaczającej rzeczywistości.**

OBJAWY ZESPOŁU STRESU POURAZOWEGO NIE SĄ OZNAKĄ SŁABOŚCI. JEST TO NORMALNA REAKCJA ORGANIZMU NA KOSZMARNE PRZEŻYCIA

przyjazną i przede wszystkim skuteczną w swej pracy. Starała się przekonywać ich do tego rodzaju pomocy, i do tego, że w trudnych sytuacjach jest po ich stronie i dla nich.

W relacjach weteranów misji irackiej i afgańskiej psychologowie pojawiają się często i są przedstawiani w bardzo kontrastujących ze sobą barwach. Wsparcie jednych pozwalało w najcięższych chwilach wyciągnąć ludzi ze zbiorowego psychicznego dołka. Innych… Cóż, innych społeczność żołnierska nie obdarzała zbyt dużym zaufaniem. Z różnych powodów, między innymi ze względu na „brak podejścia" czy „reprezentowanie interesów dowódcy". W licznych rozmowach, które odbyłem, nikt nie kwestionował, że dla uczestników operacji najważniejsze jest zadanie. Nie bez znaczenia była jednak atmosfera, w jakiej przychodziło je wykonywać. Fakt, dzięki psychologowi często znacznie lepsza, ale gdy werbował on ludzi na patrol, bo takie było oczekiwanie dowódcy, to osiągał pewien doraźny efekt i natychmiast wypadał ze swej roli. Jeśli był ponadto wścibski i „myszkował po bichacie, podglądając żołnierskie życie", wciskając nos w nie swoje sprawy, również nie mógł liczyć na otwartość. W efekcie, gdy był najbardziej potrzebny, stawał się bezużyteczny. Nikt już do niego nie przyszedł.

BEZ ŚLADU TRAUMY

Bardzo drażliwą i złożoną kwestią jest rotacja żołnierzy do kraju w trakcie zmiany i rola psychologa w tym procesie. Jedni mieli obawy, że zwrócenie się po pomoc w sytuacji kryzysowej zamiast przynieść wsparcie, może się zakończyć wysłaniem ich do domu. Inni wręcz przeciwnie – przychodzili, licząc na pomoc w wyrwaniu się z misji. Czasem podejmowali decyzję pochopnie, pod wpływem nagłych wydarzeń i emocji. Zdarzali się też i tacy, po których już w pierwszych dniach było widać, że nie są w stanie pełnić służby w warunkach zagrożenia.

PTSD to zaburzenie pracy mózgu, za które odpowiadają przede wszystkim ciało migdałowate, hipokamp i jądro sinawe.

Hipokamp

Odgrywa ważną rolę w przenoszeniu informacji z pamięci krótkotrwałej do pamięci długotrwałej oraz orientacji przestrzennej. Bierze również udział w hamowaniu reakcji stresowej. Może on ulec uszkodzeniu pod wpływem dużego stresu. Zbyt silny stres, którego następstwem jest zespół stresu pourazowego, doprowadza do wzrostu aktywności osi podwzgórze–przysadka–nadnercza, co powoduje wydzielanie między innymi kortyzolu, uszkadzającego hipokamp. Może wtedy dojść do powstrzymania procesu przetwarzania wspomnienia o danym wydarzeniu, występują w zamian ciągłe nawroty wspomnień i koszmary. U badanych osób mierzono zarówno poziom kortyzolu – głównego hormonu stresu, jak i zmiany wielkości hipokampa. Okazało się, że im silniejszy był stres i wyższy poziom kortyzolu we krwi, tym bardziej skurczył się hipokamp w ciągu roku lub półtora od momentu zdiagnozowania zaburzeń wywołanych urazem psychicznym.

Jądro sinawe

Tworzy odpowiedzi na bodźce stresujące za pomocą sieci połączeń – z korą, ze wzgórzem, podwzgórzem, ciałem migdałowatym i hipokampem. Odpowiada za wzmacnianie zachowań lękowych poprzez pobudzanie ciała migdałowatego i hamowanie aktywności kory przedczołowej. Poprawia także czujność i zwiększa selektywność uwagi, eliminując wpływ bodźców rozpraszających. To, który z tych mechanizmów przeważa, zależy od aktywności innych układów neuronalnych, rodzaju stresora i fazy reakcji stresowej.

Ciało migdałowate

Jest najbardziej ze wszystkich struktur systemu nerwowego związane z ewaluacją emocjonalnego znaczenia pojawiających się bodźców. Pełni rolę w zachowaniach warunkowanych negatywnymi emocjami, zwłaszcza lękiem. Jedna z jego podstawowych funkcji polega na magazynowaniu spostrzeżeń i wspomnień doznawanych w innych strukturach mózgu, aby połączyć zakodowane doświadczenia jednostki z bieżącym odbieraniem świata, co umożliwia przeżywanie odpowiadających im stanów motywacyjnych i emocjanalnych. Ciało migdałowate współdziała z podwzgórzem i miejscem sinawym. Nadmierna jego aktywacja, powodowana powtarzającymi się silnymi stresami lub stresem przewlekłym prowadzi do zahamowania czynności hipokampu.

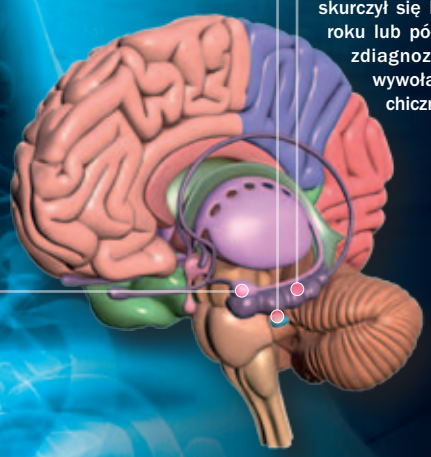

ADIMAS/FOTOLIA©/COW MOTION

Dorota Biernacka podkreśla, że były to sytuacje tyleż ważne, co trudne. Jest jednak ostrożna w ocenach, mówi jedynie w swoim imieniu. „Nie było moją rolą zatrzymywanie kogokolwiek na misji siłą ani też wypychanie go do kraju, jeśli nie było psychologicznie uzasadnionego powodu", podkreśla. „Do mnie należało upewnienie się, że żołnierz podejmuje świadomą i w pełni przemyślaną decyzję – niewymuszoną przez kogoś, nie pod wpływem chwili. Byłam przede wszystkim po to, żeby pomóc im prawidłowo funkcjonować w tamtych warunkach".

Zapytana, kiedy psycholog może mówić o wymiernym sukcesie, przytacza następujący przykład: „W zespole, którym się opiekowałam, zginął w zasadzce żołnierz, a kilku innych zostało rannych. Wszyscy ciężko to przeżywali, musiałam szybko sprawić, żeby się pozbierali. Miesiąc później w kolejnej akcji zginął żołnierz z innego patrolu. Koledzy znajdujący się pod ostrzałem nie mogli go zabrać, wezwali więc QRF [Quick Reaction Force, siły szybkiego reagowania – przyp. red.]. A tego dnia służbę pełnili w nim moi podopieczni. Działali sprawnie, skutecznie i bez zahamowań. Spotkałam się z nimi godzinę po powrocie z akcji. Nie było u nich śladu traumy".

MASZ INNEGO

Po powrocie z misji ludzie znikają. Robią jeszcze badania lekarskie, potem wyjeżdżają na urlopy, a po kilku miesiącach wracają do służby. Co dzieje się z nimi dalej? Psychika człowieka ma to do siebie, że nie eksploduje jak ajdik. Reakcje rozkładają się w czasie, często emocje się kumulują i dają o sobie znać w najbardziej niespodziewanych momentach, czasem parę dni po powrocie, w innych przypadkach po miesiącach lub nawet latach. Nie zawsze są to przesłanki do stwierdzenia PTSD czy objawy samej choroby, często w ten sposób przejawia się po prostu zagubienie emocjonalne.

COMMENTARIUM

DOROTA BIERNACKA

Na spotkaniu zaraz po traumatycznym zdarzeniu nie wolno dopuścić do eskalacji ewentualnej agresji, trzeba uważać, żeby nie przegapić kogoś, kto ze swoimi silnymi emocjami w ogóle sobie nie radzi. Może się przecież zdarzyć osoba z tendencjami samobójczymi, przeżywająca oprócz sytuacji traumatycznej również kryzys domowy. Dobrze jest coś o swoich podopiecznych wiedzieć. Nie zawsze jest to możliwe, ale niekiedy taka wiedza ogromnie pomaga, pozwala na określenie pewnych tendencji w emocjach i zachowaniu.

Czasem trzeba być także stanowczym, powiedzieć na przykład: musisz pójść do lekarza. Po powrocie z patrolu, podczas którego miały miejsce dramatyczne zdarzenia, jeden żołnierz szedł zaraz spać, inny musiał zadzwonić do żony, trzeci siadał na schodach i palił papierosa. Sam. Koło niego należało usiąść. Nie próbować na siłę żartować, nie być natrętnym, nie mówić: nie martw się, tak bywa. Dla tego człowieka jest to pierwszy tak dramatyczny przypadek w życiu i nie ma tu żadnego „tak bywa". Nie wolno też żołnierza pytać: a co pan myślał wówczas, gdy to się zdarzyło? Czasem byli gotowi „zabić" za głupie pytania. Starałam się wówczas jedynie, że tak powiem, przewentylować i uspokoić emocje.

Bardzo konkretna psychologiczna praca odbywa się następnego dnia. Wtedy właśnie zadaje się pytania typu: co pan myślał, co czuł? Takie spotkanie jest obowiązkowe, czasem płyną po nim łzy. Wszystko po to, żeby człowiek nie pozostał z tym nieszczęściem sam, by to, co negatywne, nie utrwaliło się w jego psychice, nie wywołało zaburzeń.

[**Dorota Biernacka** jest psychologiem.]

KOBIETA MUSI SIĘ WYSTUDZIĆ EMOCJONALNIE, ŻEBY WYTRZYMAĆ ROZŁĄKĘ. ŻOŁNIERZ ZAŚ MYŚLI ZUPEŁNIE INACZEJ

Bardzo obrazowo, ale też i trafnie atmosferę powrotów do normalnego życia, do domu, do rodziny, opisuje doktor **Zbigniew Łątkowski**, psycholog kliniczny i psychoterapeuta 22 Wojskowego Szpitala Uzdrowiskowo-Rehabilitacyjnego w Ciechocinku, prowadzący w tej placówce zajęcia psychoterapeutyczne z weteranami misji zagranicznych i ich bliskimi: „Podczas półrocznej rozłąki psują się często związki uczuciowe. Kobieta, żeby wytrzymać rozłąkę, musi się wystudzić emocjonalnie. Żołnierz zaś myśli zupełnie inaczej. I te dwie osoby spotykają się po pół roku. To jakby gorącą fajerkę rzucił na lód. I zaraz myśl: bo ty masz innego. Myśli, że żona go zdradza. Konieczna jest w takim momencie umiejętność ponownego zakochiwania się w sobie. Aby to nastąpiło, żona musi wiedzieć, co się z mężem dzieje".

Szpital jest jednym z tych miejsc, w których weterani, uczestnicząc w turnusach wraz z bliskimi, mogą odzyskać równowagę, dowiedzieć się wiele o sobie, również w kwestii zagrożenia zdrowia: „Po pół roku służby w Afganistanie wracają do domu, do innego świata", dodaje doktor. „Nie bardzo potrafią rozróżnić, który z nich jest prawdziwy".

W Ciechocinku podchodzi się do zjawiska kompleksowo, gdyż kłopoty z adaptacją dotyczą również rodzin. Związki są często wystawiane na ciężką próbę, zagrożone rozpadem. Ze względu na obowiązującą dyskrecję doktor nie ujawnia takich sytuacji, ale może mówić o satysfakcji, bo wiele małżeństw zostało dzięki jego pracy uratowanych.

Doktor **Łątkowski** nie chce procentowo określać, ilu uczestników turnusów należałoby skierować na oddział psychiatryczny ze względu na zaburzenia i złe funkcjonowanie. Zapewnia jednakże bardzo optymistycznie, że 99 procent żołnierzy po pobycie w ciechocińskim szpitalu wraca do normy.

JAK W RAMSTEIN

Gdy na życie żołnierza rzuca cień PTSD, wówczas jedyna rozsądna droga wiedzie do lekarza psychiatry. Podpułkownik doktor nauk medycznych **Radosław Tworus**, pełniący obowiązki szefa Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego, zapewnia, że Wojskowy Instytut Medyczny jest szpitalem otwartym na żoł-

nierzy wracających z misji. Poszkodowanymi zajmuje się **Urszula Flis**, pełnomocnik dyrektora. Zorganizowano tu cały system, dzięki któremu weterani bez czekania miesiącami w „funduszowych" kolejkach mają możliwość korzystania z szybszego i łatwiejszego dostępu do świadczeń medycznych. Mogą zgłosić się tu bezpośrednio, bez skierowania, jeśli oczywiście jest sens jechać do Warszawy na przykład aż ze Świętoszowa. Czasami to konieczne, ale zdaniem doktora doraźna pomoc psychiatry czy psychologa spełnia swoje zadanie wówczas, jeśli jest dostępna na miejscu.

Doktor **Tworus** nie ukrywa ambicji swego zespołu: „Próbujemy osiągnąć standardy budzącego zachwyt wojskowych pacjentów szpitala w Ramstein. Przed nami długa droga, ale satysfakcjonujące jest to, że coraz częściej żołnierze zaczynają dostrzegać, iż jesteśmy szpitalem wojskowym".

Idealny świat? Otóż drogę do kliniki z pewnością łatwiej znaleźć, odkąd placówka stała się bardziej medialna i popularna, gdy zaczęto pisać i mówić, że pomaga żołnierzom. Pojawiły się więc skierowania od lekarzy, psychologów, również od dawnych lekarzy wojskowych, pracujących dziś w cywilu. Żołnierze, którzy o niej słyszeli, idą do specjalisty i proszą o skierowanie. Sporo pacjentów zgłaszało się z rekomendacji Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Niewiele jest za to skierowań z resortowej służby zdrowia, od tamtejszych lekarzy i psychologów. Pacjenci czasem używają argumentu: „Nie pójdę do psychologa, bo… donosi dowódcy".

BEZ GWARANCJI

Zdaniem doktora **Radosława Tworusa** nikt nie zagwarantuje, że kontakt z lekarzem psychiatrii nie odbije się negatywnie na dalszym życiu żołnierza. Wojsko tylko z pozoru jest stabilnym miejscem pracy. W trakcie ciągłych reorganizacji i restrukturyzacji łatwo można wypaść z gry. Często barierą w udaniu się po pomoc jest takie rozumowanie, dodaje doktor **Tworus**: „Jeśli się przyznam do kłopotów, zacznę chodzić do lekarzy, brać zwolnienia, to przy najbliższej okazji dowódca powie, że musi mieć zdrowych i sprawnych ludzi, a nie chorych, szwędających się po szpitalach. Tym bardziej psychiatrycznych". Według jego opinii wcale nie jest tak, że żołnierze nie chcą się leczyć i nie wiedzą, do kogo iść po pomoc: „Chcą i wiedzą, tylko nie zamierzają swojej sytuacji nagłaśniać. Nie przyjdą do wojskowej kliniki, jeśli nie mają pewności, że informacje o ich problemach stąd się nie wydostaną. Pukają więc do prywatnych gabinetów, bo tam nikt z zewnątrz nie zajrzy, nie sprawdzi".

Armia musi być sprawna. Nikt jednak nie pyta dowódcy o jego kłopoty, tylko stawia mu zadanie przygotowania odpowiedniej liczby ludzi na misję. Doktor rozmawiał jakiś czas temu z oficerem, który zgłosił się do niego w stanie ogólnego załamania psychicznego. Powodów było wiele, ale najważniejszy to ten, że dostał polecenie wybrania spośród podwładnych grupy na wyjazd do Afganistanu. Tych, którzy się nadawali i byli chętni, zabrał ze sobą na misję etatowy dowódca, którego nasz pacjent zastępował. Z pozostałych, do których się zwrócił, większość podziękowała za ofertę. Ale na górze nikogo to nie interesowało.

Chodzi więc nie tylko o przebywanie na półrocznej misji, na której trzeba strzelać, zabijać, gdzie dochodzi do dramatycznych sytuacji. Wystarczy dostać niewykonalne zadanie i stać się przez to niekompetentnym dowódcą. Lekarze udzielą mu pomocy, bo od tego są. A potem żołnierz wyjdzie ze szpitala i…

Pacjent opuszcza klinikę. I co dalej? Bierze sprawy w swoje ręce. Lekarze zalecają dalsze korzystanie ze wsparcia psychologa czy nawet psychiatry, chociażby po to, by omówić, co się dzieje po terapii, jaka jest aktualna sytuacja żołnierza. Bywa, że słyszą wówczas pytanie: „Ale dokąd mam pójść? W mojej okolicy specjalisty nie ma, a tam, gdzie jest, kolejka ustawia się długa". A czasem zdarza się, że taki miejscowy specjalista powie: „Panie, ja tu leczę schizofrenię i nie wiem, co wy tam macie na wojnie za schorzenia". Trzeba mieć wyczucie, znać wojskową specyfikę i realia służby. Być na przykład świadomym, z jakim poczuciem wstydu wiąże się często dla człowieka w czerwonym berecie wizyta u psychiatry.

Specjaliści, którzy podzielili się swoimi refleksjami, zgodnie twierdzą, że gdy chodzi o opiekę nad zdrowiem psychicznym żołnierzy, to brakuje konsolidacji. Jeśli mają pomagać skutecznie, to wszyscy powinni działać w jednolitym systemie. I tu powstaje dylemat: w jakim? Bo jedni twierdzą, że psycholog powinien podlegać nie pionowi wychowawczemu, tylko wojskowej służbie zdrowia. Chociażby dlatego, że każda decyzja o rotacji z misji ze względów psychologicznych jest rotacją medyczną, ze wskazaniem psychologicznym. Przeciwnicy takiego podejścia mówią: owszem, tak, ale najpierw należałoby odtworzyć czy też utworzyć wojskową służbę zdrowia z prawdziwego zdarzenia. ■

COMMENT

RADOSŁAW TWORUS

Niby w mediach co rusz słyszymy o stresie bojowym, o PTSD. Jednak tak naprawdę żołnierze o traumie wiedzą bardzo mało.

Jeżeli nagle i nieoczekiwanie umiera na naszych oczach człowiek, to jesteśmy przerażeni i sami konfrontujemy się wtedy z własną śmiertelnością. Nie potrafimy pomóc ofierze, więc do tego dochodzi jeszcze bezradność. Nie tylko wojskowi, lecz także policjanci czy strażacy powinni być lepiej niż osoby przypadkowe przygotowani na takie sytuacje, chociażby poprzez odpowiedni nabór do służby. Właściwie przeprowadzoną selekcję widać w doborowych jednostkach. Służący w nich żołnierze, mimo znacznie większego obciążenia psychicznego, nieporównywalnie częstszego znajdowania się w traumatycznych sytuacjach, mają znacznie mniej kłopotów z psychiką. I choć nie są niezniszczalnymi cyborgami, to zazwyczaj doznają wyłącznie obrażeń zewnętrznych. Oczywiście do czasu. Dlatego nie można żołnierza zostawić w służbie do 60. roku życia, tak długo on nie wytrzyma, stanie się wrakiem człowieka.

[Podpułkownik doktor **Radosław Tworus** jest lekarzem psychiatrą.]

Pod skrzydłami **wojska**

Misje wojskowe są często dużo trudniejsze dla rodzin misjonarzy niż dla nich samych.

PAULINA GLIŃSKA

Utworzenie centrów pomocy rodzinie przy jednostkach wojskowych, z których żołnierze wyjeżdżają na misję, od początku było trafionym pomysłem. Wojskowi sami zresztą przyznają, że to właśnie ich najbliżsi dużo intensywniej niż oni sami przeżywają półroczną rozłąkę. „Na misji żyje się bardzo aktywnie. Praktycznie cały czas żołnierz poświęca na wykonywanie obowiązków. Jego bliscy w kraju przeżywają wszystko dwa razy mocniej. Najtrudniej mają te rodziny, w których to mężczyzna był ostoją, zajmował się wszystkim, począwszy od zakupów, aż po sprawy urzędowe czy inne formalności. Gdy takie osoby wyjeżdżają, wiele rodzin nie potrafi sobie poradzić z pozornie prozaicznymi czynnościami", wyjaśnia major **Dariusz Urban**, szef sekcji wychowawczej w 2 Pułku Saperów w Kazuniu. Wsparcie wojska jest nie do przecenienia także dla samych mundurowych. „Wielu z nich jest z pewnością spokojniejszych, gdy mają świadomość, że bliscy nie zostali pozostawieni sami sobie", dodaje kapitan **Agnieszka Królak**, oficer sekcji wychowawczej 2 Pułku. Nie wszyscy jednak takiej pomocy oczekują. „Są i tacy żołnierze, którzy na misję jadą kolejny raz i zarówno oni, jak i ich rodziny wiedzą już, «z czym to się je»", mówi starszy chorąży sztabowy **Jarosław Rakocki**, pomocnik dowódcy do spraw podoficerów. A i rodziny przyzwyczaiły się do częstych nieobecności mężów, ojców czy synów.

PRIORYTETEM DLA KAZUŃSKICH ŻOŁNIERZY STAŁA SIĘ **POMOC RODZINOM POLEGŁYCH**

STAŁY KONTAKT

Centrum pomocy w 2 Pułku działa nieustannie. Co prawda jednostka wystawia komponent inżynieryjny co trzecią zmianę, ale z każdym polskim kontyngentem wyjeżdża do Afganistanu sekcja przewodników z psami. De facto więc poza granicami kraju jest zawsze co najmniej czterech żołnierzy.

Rodzina każdego wyjeżdżającego na misję jest informowana o możliwościach pomocy. Wszyscy otrzymują niezbędne dane kontaktowe. Klub wojskowy stoi przed rodzinami misjonarzy otworem. Mogą tu sprawdzić pocztę elektroniczną, skorzystać ze Skype'a czy komunikatorów tekstowych. Gdy potrzebują pomocy w sprawach papierkowych, przedstawiciele centrum są do dyspozycji. Często potrzebne jest wsparcie w sprawach codziennych. „Żona misjonarza nie miała jak wrócić od matki z dwójką dzieci. Zamontowałam w swoim aucie dwa foteliki samochodowe i tę kobietę przywiozłam", mówi kapitan **Królak**. „Inna pani rozbiła samochód, więc pomogliśmy jej w sprawach związanych z ubezpieczeniem".

Bliskim, którzy nie najlepiej znoszą rozłąkę, wsparcia udziela psycholog. Jednak ludzie niezbyt chętnie korzystają z jego pomocy. Najczęściej interwencja jest wynikiem otrzymania niepokojących sygnałów od innych osób. „Psycholog przebywający w Afganistanie poinformował nas, że żołnierz ma napięte relacje z żoną, które wpływają na jego służbę", opowiada szef sekcji wychowawczej. „Nasz psycholog wkroczył do akcji. Okazało się, że kobieta została sama z dwójką dzieci i zupełnie sobie nie radziła, była w słabej kondycji psychicznej. Skończyło się na wcześniejszej rotacji jej męża do kraju".

CHCIEĆ TO MÓC

Od 2008 roku priorytetem dla kazuńskich żołnierzy stała się pomoc rodzinom poległych. To wtedy w wyniku eksplozji ładunku zginęło trzech żołnierzy z jednostki: plutonowy **Waldemar Sujdak**, kapral **Paweł Szwed** i kapral **Paweł Brodzikowski**. Po ich śmierci przedstawiciele centrum ruszyli z pomocą. Odciążyli rodziny poległych od spraw biurokratycznych, związanych chociażby z organizacją pogrzebów, uzyskaniem renty czy odszkodowania. „Z chorążym **Rakockim** zostaliśmy opiekunami tych rodzin. Utrzymuję kontakt między innymi z państwem **Brodzikowskimi**. To małżeństwo rolników z Nasielska, szczególnie doświadczone przez los. Rok przed śmiercią **Pawła** zginął tragicznie ich młodszy syn **Sebastian**. Pozostała im córka, no i teraz dwójka wnucząt", wyjaśnia major **Urban**, który razem ze swoją żoną i 3-letnią córką dość często bywa w Nasielsku, całkiem prywatnie.

Kazuńskie CPR opiekuje się obecnie pięcioma rodzinami zmarłych kolegów. Państwo **Sujdakowie** mieli problem z otrzymaniem ekwiwalentu za mieszkanie. Gdy okazało się, że ze względu na stan zdrowia i zbyt dużą odległość nie mogą osobiście przyjechać do Wojskowej Agencji Mieszkaniowej, major **Urban** sam przedstawił ich sytuację. „Zawiozłem niezbędne dokumenty, oni odesłali je do agencji i otrzymali należne pieniądze".

Zdaniem żołnierzy 2 Pułku wiele ułatwiła obowiązująca od marca ustawa o weteranach. Unormowano przede wszystkim kwestie doraźnej pomocy finansowej dla rodzin poległych. Kwota nie jest może zbyt duża – 1000 złotych na osobę – ale od czegoś trzeba zacząć. Z przysługującej od niedawna pomocy finansowej skorzystała już córka poległego żołnierza **Eliza Sujdak**, której wojsko sfinansowało okulary.

„Na miarę możliwości chcieliśmy podarować bliskim naszych kolegów namiastkę rodziny", mówi major **Urban**. ■

EWA KORSAK

POMOCNA **DŁOŃ**

Z **Agnieszką Gumińską** o pomocy psychologicznej nie tylko dla misjonarzy rozmawia **Małgorzata Schwarzgruber**

Coraz więcej osób korzysta z terapii psychologicznych. Czy ta tendencja jest widoczna także w wojsku?

Coraz więcej osób odróżnia psychiatrę od psychologa. Rośnie liczba psychologów-trenerów, powstaje coraz więcej prywatnych gabinetów reklamujących takie usługi. Słowem, zwiększa się świadomość społeczeństwa, a więc także żołnierzy.

A co ustawa o weteranach działań poza granicami państwa zmieniła w systemie opieki psychologicznej nad tymi żołnierzami?

Ustawa wprowadziła przywilej, że weterani i weterani poszkodowani obsługiwani są poza kolejnością. Pomocą psychologiczną zostali objęci wcześniej. 29 grudnia 2009 roku minister obrony narodowej wydał decyzję dotyczącą profilaktyki psychologicznej i wymienił weteranów oraz weteranów poszkodowanych jako jedną z grup, której psychologowie z jednostek wojskowych i pracowni psychologicznych mają udzielać takiej pomocy.

Jak zbudowany jest taki system opieki?

Ma dwa podstawowe piony. Pierwszy, który tworzą psycholodzy zatrudnieni w jednostkach wojskowych i w pracowniach psychologicznych, zajmuje się wstępną diagnozą, poradnictwem, wsparciem, interwencjami kryzysowymi po pierwszych traumatycznych zdarzeniach. Drugi pion to oddziały w szpitalach, poradnie zdrowia psychicznego, specjaliści w przychodniach specjalistycznych, Dom Weterana oraz cztery wojskowe szpitale uzdrowiskowo-rehabilitacyjne, w Busku-Zdroju, Ciechocinku, Lądku-Zdroju i Krynicy Górskiej, w których odbywają się między innymi turnusy z treningiem psychologicznym.

Czy te dwa piony współpracują, czy każdy działa niezależnie?

Ustawa o weteranach zobowiązała psychologów z tych dwóch pionów, aby mieli wiedzę o miejscach, w których świadczona jest pomoc psychologiczna. Możemy się też wspierać wydawanymi opiniami, na przykład po leczeniu klinicznym, gdy pacjentowi potrzebna jest pomoc długofalowa.

Ilu psychologów zatrudnia blisko stutysięczna armia?

Mamy w kraju 35 pracowni psychologicznych, w których pracuje 123 psychologów. Więcej jest ich tam, gdzie znajduje się sporo jednostek wojskowych. W 2011 roku 165 psychologów – w tym 14 żołnierzy – pracowało w jednostkach. Inspektorat Wojskowej Służby Zdrowia podaje, że w instytucjach mu podległych, czyli na oddziałach szpitali klinicznych w Warszawie, Bydgoszczy, Krakowie, Gdańsku i Wrocławiu, zatrudnionych jest 60 psychologów i psychiatrów.

→

Jak często żołnierze korzystają z „wojskowej" pomocy psychologicznej? Pokutuje jeszcze opinia, że do psychologa chodzi wariat, a prawdziwy mężczyzna sobie poradzi.

Od 1997 roku walczymy z tym wizerunkiem. Pomysłem na roztoczenie nad żołnierzami opieki psychologicznej wynikającej z ustawy o ochronie zdrowia psychicznego było wprowadzenie psychologów do jednostek. Staramy się przybliżyć żołnierzom naszą pracę, jak najbardziej ich z nią oswoić. Prowadzimy profilaktykę, nie jesteśmy groźni, nasza obecność nie wiąże się z wydawaniem opinii, orzeczeń czy zaświadczeń związanych z kwalifikowaniem żołnierzy do jakichś zadań.

Na czym polega profilaktyka psychologiczna w jednostkach?

Kładziemy nacisk na edukację i informację. Zajmujemy się szkoleniem w ramach kształcenia uzupełniającego oraz wprowadzamy dodatkowe programy profilaktyczne. Szkolimy żołnierzy wyjeżdżających na misje. Realizujemy cykl warsztatów i ćwiczeń, podczas których wojskowi dowiadują się, jak radzić sobie z traumą. Nie wywołujemy sztucznie stresu, ale staramy się poszerzyć ich wyobraźnię, pokazać, jak mogłoby być. Uczymy żołnierzy, że każda reakcja na silne przeżycie jest normalna i przemija, nawet gdy na początku organizm się nie obroni, nie poradzi sobie ze stresem. Przekonujemy, że ważne jest jak najwcześniejsze zgłoszenie się po pomoc. Pomagamy też rodzinie – uczymy rozpoznawania pierwszych sygnałów świadczących o zaburzeniach.

Na jaką pomoc psychologiczną może liczyć żołnierz po powrocie z misji?

Psycholog stara się interweniować już w Afganistanie, gdy coś się dzieje – doszło do zamachu czy ataku. Inne konsultacje związane są z tym, jakie żołnierze mają relacje z rodzinami, bowiem utrzymujące się długo napięcie wpływa na zmianę ich zachowania. Nieco inaczej jest po misji. Żołnierza bada komisja lekarska, ale traumatyczne skutki przeżyć mogą się objawić dopiero później. Tymczasem zazwyczaj wykorzystuje on przysługujący mu urlop i dopiero potem wraca do jednostki. Powinien się wówczas znaleźć pod czujnym okiem psychologa, który niemal narzuca mu pomoc, chyba że żołnierz sobie tego wyraźnie nie życzy. Jesteśmy jednak zobowiązani utrzymywać taki kontakt, przypominać o sobie.

Co mówią statystyki: więcej misjonarzy zgłasza się do psychologa z własnej woli czy więcej „wyłapują" specjaliści?

Nie mamy takich porównań. Spora część żołnierzy korzysta z konsultacji psychologicznych poza naszymi strukturami. Nie we wszystkich jednostkach są psychologowie.

Czy szukanie pomocy psychologicznej poza wojskiem nie jest sygnałem, że żołnierze obawiają się kontaktu z psychologiem w jednostce i przypięcia im łatki?

Ten problem wciąż występuje, zwłaszcza wśród tych żołnierzy, którzy planują kolejne wyjazdy na misje. Wiele zależy od nastawienia dowódcy jednostki. To on jest kreatorem nastrojów. Jeśli „bywanie u psychologa" jest powszechnie przyjęte i nikt na to nie zwraca uwagi, żołnierze częściej decydują się na kontakt ze specjalistą. Gdy panuje inna atmosfera, na przykład żołnierza wytyka się palcami, jeśli był na turnusie czy w klinice, a następnie nie zabiera się go na następną misję, to kontakt z psychologiem będzie działał odstraszająco. W ramach kwalifikowania do wyjazdu z kontyngentem psycholog ma głos doradczy, może zdecydować, że jeszcze nie czas na powrót na misję. Zna żołnierza, jego rodzinę, może zasugerować dowódcy zmianę decyzji. Niektórzy żołnierze nie chcą, aby koledzy wiedzieli, że z pomocy psychologa korzysta także rodzina.

Czy żołnierz, który nie chce, aby dowódca czy koledzy dowiedzieli się, że korzysta z pomocy psychologa, jest skazany na prywatne leczenie?

Może udać się do wojskowych pracowni psychologicznych poza jednostkami. Do 2010 roku były one tylko placówkami badawczymi, obecnie prowadzą także konsultacje.

Co mówią statystyki? Ilu żołnierzy korzysta z pomocy psychologa?

Statystyki wciąż rosną – zwiększa się liczba konsultacji indywidualnych w jednostkach. Nie da się jednoznacznie powiedzieć, czy oznacza to, że rośnie liczba problemów, z jakimi zgłaszają się żołnierze, czy też zwiększa się zaufanie żołnierzy do psychologów. W 2010 roku odnotowaliśmy 29 971 konsultacji psychologicznych, w tym z 629 skorzystali weterani. W 2011 roku liczba konsultacji wzrosła do 32 708, w tym 2265 odbyło się z udziałem weteranów.

Dlaczego z pomocy psychologa powinny korzystać rodziny?

Żołnierz nie żyje w próżni. Rodzina musi wiedzieć, że po misji może się on zmienić, różnie zareagować na tragiczne wydarzenie. Bliscy powinni umieć tolerować jego zachowanie, na przykład wysłuchiwać niekończących się opowieści o tym, co się stało, lub pozwolić mu milczeć na ten temat. Żaden specjalista nie pomoże tak, jak najbliżsi. Czasem, aby dotrzeć do żołnierza po misji, kontaktujemy się z najbliższą rodziną.

Ustawa o weteranach wprowadziła system monitoringu świadczeń zdrowotnych udzielanych weteranom. Pierwsze podsumowania będą na początku 2013 roku. Jakie informacje zostaną w nich zawarte?

Rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie pomocy psychologicznej udzielanej weteranom, weteranom poszkodowanym oraz najbliższym członkom ich rodzin nakłada na nas obowiązek zebrania danych statystycznych: liczby konsultacji psychologicznych, najczęstszych problemów, z jakimi zgłaszają się żołnierze, oraz częstotliwości udzielanych świadczeń. Zobaczymy, z którego pionu poszkodowani korzystają najczęściej; przewidujemy, że z pomocy klinicznej. Chcielibyśmy określić, czy urazy fizyczne zawsze pociągają za sobą urazy psychiczne, czy też może przydaje się w takich sytuacjach psychologiczna wiedza, którą staramy się przekazać żołnierzom. Chcielibyśmy wiedzieć, w jakim stopniu ona sprawia, że są silniejsi i lepiej radzą sobie psychicznie. ■

PODPUŁKOWNIK AGNIESZKA GUMIŃSKA SPRAWUJE MERYTORYCZNY NADZÓR NAD PSYCHOLOGAMI W JEDNOSTKACH I PRACOWNIACH. JEST CZŁONKIEM RADY DO SPRAW ZDROWIA PSYCHICZNEGO. UCZESTNICZYŁA W PIERWSZEJ I DRUGIEJ ZMIANIE PKW AFGANISTAN NA STANOWISKU PSYCHOLOGA.

ORLIK
WYŚWIETLACZ HUD
047
NOWY
AIRBUS MILITARY
WZROK
ORLIKA
PRZY WSPÓŁPRACY ITWL
EADS PZL „Warszawa – Okęcie" S.A.
Al. Krakowska 110/114, 00-971 Warszawa, Poland.
Tel. (+48 22) 57 72 202, Fax. (+48 22) 57 72 203, eadspzl@pzl.eads.net

Drugie życie naznaczonych

Misja miała być przepustką do długoletniej służby. Niestety, okazała się początkiem jej końca.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

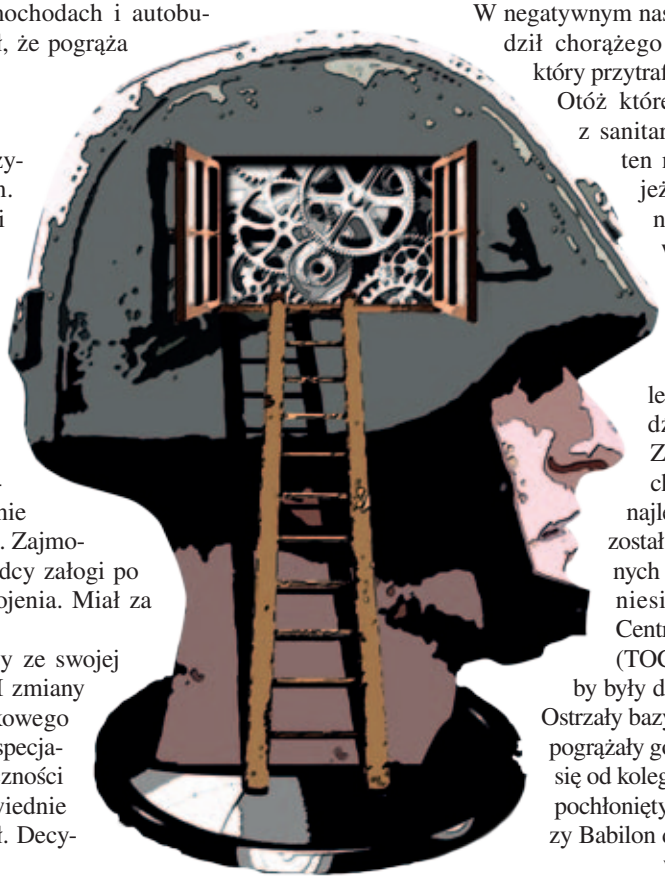

Na ulicach miasta widział kolegów, których poznał na misji w Iraku. Spotykał ich spacerujących głównymi ulicami Jarosławia, byli też w przejeżdżających obok samochodach i autobusach. Nie sypiał, dużo pił. Czuł, że pogrąża się coraz bardziej.

SŁUŻBA PRZED ZMIANĄ

Edward Zalewski był towarzyskim, otwartym człowiekiem. Ambitnym, upartym, z planami na przyszłość. Misja w Iraku zmieniła go nie do poznania. Stał się nerwowy, nadpobudliwy, nie radził sobie z problemami. To jeden z pierwszych żołnierzy, u których zdiagnozowano PTSD, czyli zespół stresu pourazowego.

Służył w 21 Brygadzie Strzelców Podhalańskich, w dywizjonie artylerii rakietowej w Jarosławiu. Zajmował różne stanowiska: od dowódcy załogi po szefa eksploatacji sprzętu uzbrojenia. Miał za sobą roczną misję w Syrii.

Jako jeden z dwóch żołnierzy ze swojej jednostki dołączył do składu III zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku. Poszukiwano wówczas specjalistów do ruchomych węzłów łączności (RWŁ), a ponieważ miał odpowiednie kwalifikacje, zgłosił swój udział. Decyzję o wyjeździe podjął sam, nie skonsultowawszy tego z żoną. Kierowały nim głównie względy finansowe. Rodzina miała problemy mieszkaniowe, na utrzymaniu było czworo dzieci, misja stała się więc szansą na zarobek.

„Pojechałem na rozmowy do Elbląga. Zaproponowano mi etat starszego operatora RWŁ przy sztabie dywizji, który przyjąłem", opowiada. „W Jarosławiu coraz częściej mówiło się o rozformowaniu naszej jednostki. Zapewniano nas jednak, że dla uczestników misji praca na pewno się znajdzie. Nie miałem się więc nad czym zastanawiać". O swoich planach poinformował najbliższych, gdy rozpoczynał już szkolenie przedmisyjne. Wyjaśniał, że będzie miał spokojną, sztabową pracę, więc na pewno nic mu nie grozi.

Rzeczywistość okazała się jednak zupełnie inna. De facto ani godziny nie przepracował w węźle łączności cyfrowej. „Chodziłem na tak zwane dragony, pełniłem ośmiogodzinne służby jako wartownik na wieży. Z czasem wyznaczano nas też do sprzątania sztabu dywizji. Buntowałem się", wspomina. „Pojechałem na misję jako dwugwiazdkowy chorąży, a zadania miałem na poziomie szeregowego".

W negatywnym nastawieniu do misji utwierdził chorążego **Zalewskiego** wypadek, który przytrafił się jednemu z żołnierzy. Otóż któregoś ranka w rozmowie z sanitariuszem zażartował, żeby ten nie przyzwyczajał się do jeżdżenia na noszach w sanitarce, bo do Polski też wróci na leżąco. „Dwie godziny później chłopak już nie żył. Nie mogłem sobie z tym poradzić. Nie byliśmy bliskimi kolegami, ale te ostatnie zdania dźwięczały mi w uszach. Załamałem się", przyznaje chorąży. Ze względu na nie najlepszą kondycję psychiczną został odsunięty przez przełożonych od pełnienia wart i przeniesiony do batalionowego Centrum Operacji Taktycznych (TOC). Kolejne miesiące służby były dla niego coraz trudniejsze. Ostrzały bazy i śmierć innych żołnierzy pogrążały go jeszcze bardziej. Odsunął się od kolegów, nie zwierzał się żonie, pochłonięty był „przeprowadzką" bazy Babilon do nowej siedziby. Cierpliwie czekał na koniec swojej zmiany.

Kiedy wrócił do kraju, okazało się, że jego jednostka wyrusza do Iraku na V zmianę. A ponieważ on dopiero wrócił, jechać ze swoimi już nie mógł. W pracy zaczęły się kłopoty.

ŚWIAT „PO"

W domu czekali na niego stęsknieni żona, dwie córki i dwóch synów. Chciał wynagrodzić im swoją nieobecność, postanowił więc wykorzystać zaległy urlop. Tego czasu nie wspomina jednak najlepiej. Chodził ulicami miasta, miał wrażenie, że wśród spacerujących ludzi widzi kolegów z misji. „Na początku tłumaczyłem sobie, że to na pewno przez emocje. Myślałem, że minie. Z czasem sytuacja stawała się bardzo uciążliwa. Potrafiłem jechać za samochodem, bo wydawało mi się, że siedzi w nim kolega. Okazywało się jednak, że to wcale nie żołnierz z mojej zmiany, lecz jakaś obca kobieta".

Wtedy też pierwszy raz zgłosił problem swojemu przełożonemu i pani psychoprofilaktyk z jednostki. Dostał skierowa-

MILITARIUM STUDIO

EDWARD ZALEWSKI

ZAWALIŁ MI SIĘ ŚWIAT. MIAŁEM OGROMNY ŻAL DO WOJSKA, WSTRĘT DO MUNDURU

nie na turnus rehabilitacyjny do Krynicy. Tam niestety nie potrafiono mu pomóc. Całymi dniami przesiadywał w pokoju, nocami nie wyłączał światła. Po dwutygodniowym pobycie wrócił do domu w jeszcze gorszej kondycji.

Był przewrażliwiony i sfrustrowany. Sypiał źle albo wcale. Zaczął sięgać po alkohol, wpadał w ciągi. Wódka pomagała mu zasnąć. „Jak nie piłem, to nie spałem, a jak nie spałem, to byłem nerwowy. Żona czuła się zastraszona, bała się mnie. Zdarzało mi się uderzyć dzieci", przyznaje. Wstydził się iść do psychiatry. Nie chciał, żeby ktoś powiedział mu, że jest wariatem. W końcu się przełamał i zgłosił do emerytowanego wojskowego specjalisty. W 2005 roku niewiele mówiło się jeszcze w Polsce o PTSD, więc rozpoznanie lekarza, do którego trafił, nie było właściwe. Dostał leki, ale jak się później okazało, źle dobrane. „Dla mnie najważniejsze było to, że w końcu mogłem zasnąć". Jego złe samopoczucie pogłębiała nie najlepsza sytuacja w pracy. Ostatecznie w rozkazie dziennym jednostki ukazał się zapis mówiący o tym, że w związku z leczeniem psychiatrycznym starszy chorąży **Zalewski** zostaje odsunięty od wszystkich zajęć z bronią. „Nie przeszkadzało to jednak moim przełożonym wyznaczać mnie na służby, w których czasie przecież miałem pistolet. To był cios", przyznaje. „Rozkaz dotarł do wszystkich pododdziałów, każdy wiedział, że się leczę. Odsunęli się ode mnie jak od trędowatego".

Wspominając chorobę, **Zalewski** opowiada o napadach paniki i strachu. Przywołuje historię z pewnej podróży do Rzeszowa, w której czasie w budynku dworca kolejowego wpadł w histerię, bo nie mógł znaleźć wyjścia. „Znam ten dworzec doskonale, często tam bywałem. Stałem na środku hali, rozglądałem się dookoła, bałem się, bo nigdzie nie widziałem drzwi".

Przez przypadek przeczytał w POLSCE ZBROJNEJ artykuł o tym, że w Dowództwie Wojsk Lądowych powstaje zespół do spraw rannych i poszkodowanych w misjach. Zadzwonił pod wskazany w tekście numer telefonu. Opowiedział swoją historię. Niemal od razu otrzymał zaproszenie do nowo powstałej Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie.

TRAFIONA DIAGNOZA

Pojechał na organizowane tam dwutygodniowe warsztaty. Od razu po nich został przyjęty na stacjonarne, czteromiesięczne leczenie. Był szczęśliwy, że ktoś go rozumie, a co więcej – że zdaje sobie sprawę, co się z nim dzieje. Uczył się rozmawiać, uczestniczył w zajęciach z psychologami. Poprawę było widać już po dwóch tygodniach. „Wreszcie normalnie funkcjonowałem. Nie czułem się już wariatem. Znów miałem po co żyć. Określiłem priorytety. Miałem 35 lat, żonę i małe dzieci. Wszystko było przede mną". Przyznaje, że bardzo pomogła mu świadomość, że nie tylko on ma podobny problem. Z żołnierzami, którzy mu towarzyszyli w szpitalu, wymieniał doświadczenia, dużo rozmawiał.

Powrót do Jarosławia mocno go rozczarował. Jego jednostka była wówczas likwidowana i to właśnie jemu powierzono obowiązki szefa logistyki rozformowywanego dywizjonu z zadaniem rozliczania i przekazywania sprzętu. Zaczął szukać sobie wolnego etatu. „Nigdzie mnie nie chcieli. A ja przecież walczyłem o miejsce w wojsku i nigdy nie zakładałem, że odejdę ze służby. Myślę, że po prostu nikt nie chciał mieć u siebie w jednostce wariata". Szybko przyszło kolejne załamanie. Wrócił na Szaserów. Kiedy zobaczył na oddziale nowe twarze, zdał sobie sprawę, że PTSD to nie tylko jego problem. „Do profesora **Ilnickiego** wracałem jak do domu. Wiedziałem, że jestem chory i muszę się leczyć. A klinika dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Miałem do lekarzy stuprocentowe zaufanie. Wiedziałem, że postawią mnie na nogi".

Wrócił do domu. Naprawił relacje z rodziną i w końcu był szczęśliwy. Ówczesny pełnomocnik dowódcy Wojsk Lądowych do spraw rannych i poszkodowanych w misjach pułkownik **Jan Patoka** zadbał o jego służbę. **Zalewski** otrzymał propozycję pracy w rzeszowskim dywizjonie przeciwlotniczym. Tuż przed wyznaczeniem na nowe stanowisko poszedł na zaległy urlop. Wypoczynek nieszczęśliwie zbiegł się z egzaminem z wuefu. „Myślałem, że skoro jestem na urlopie, to mogę zdawać w innym terminie. Okazało się, że wszystkich, którzy nie przystąpili do egzaminu, dowódca skierował na wojskową komisję lekarską". Stawił się w Przemyślu, ale kiedy przewodniczący zobaczył historię jego choroby, odesłał go z powrotem na obserwację do kliniki stresu WIM. Gdy wrócił po dwóch tygodniach, otrzymał kategorię zdrowia N, czyli niezdolny do zawodowej służby wojskowej. Został cywilem.

JAK SKRZYNKA KONTAKTOWA

Przecież miesiącami walczył o siebie, rodzinę i możliwość dalszej służby, a wojsko nie dało mu szansy. „Wszystko co miałem w związku ze służbą wojskową, w ciągu tygodnia sprzedałem, a za pieniądze kupiłem garnitur", opowiada.

Próbował odnaleźć się w nowej, niewojskowej rzeczywistości. Początki nie były łatwe. Najpierw starał się zarabiać na dmuchanych zabawkach dla dzieci – zjeżdżalniach, trampolinach. Ostatecznie odprawę, którą dostał po odejściu z armii, zainwestował w małą gastronomię. Ten biznes prowadzą z żoną do dziś. „Do końca życia będę brał leki, ale stoję już twardo na nogach. Nie mam do nikogo żalu – widocznie tak musiało być. Ale ponieważ ktoś kiedyś pomógł mnie, teraz ja mogę spłacić ten dług". Koledzy z 21 BSP traktują go jak skrzynkę kontaktową. Piszą e-maile, dzwonią, przyjeżdżają. Bywa, że w ciągu jednego miesiąca kilku wojskowych przychodzi do niego, by się wyżalić. Pytają o jego historię, opowiadają o swoich przeżyciach. **Zalewski** podpowiada, co mają zrobić, gdzie się zgłosić, jak rozpocząć leczenie. „Mam nadzieję, że kiedyś w jednostkach wojskowych powstaną etaty dla pełnomocników do spraw rannych i poszkodowanych. Myślę, że z moim doświadczeniem pomógłbym wielu żołnierzom". ■

KURS NA STABILIZACJĘ

Z generałem **Mieczysławem Cieniuchem** o różnych aspektach funkcjonowania sił zbrojnych rozmawiają **Artur Goławski i Tadeusz Wróbel**

KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

Czy Pańskie typowania na Euro były trafne?

Potwierdziło się, że nie umiem przewidywać przyszłości bez informacji wyjściowych, ale z oceną możliwości wypadło nie najgorzej. Żartowałem, że niezależnie od sytuacji na boisku Wojsko Polskie będzie wspierać naszą reprezentację i w powietrzu, i na ziemi, a jak będzie padać – to i na wodzie. Udział wojska w zabezpieczeniu turnieju był wymierny. Wykonaliśmy nasze zadania i – co równie istotne – potwierdziliśmy skuteczność systemu dowodzenia. Jesteśmy bogatsi o kolejne doświadczenia i wnioski z analiz, które wzbogacą nasze procedury. Teraz czas na dopingowanie naszych olimpijczyków, a jest wśród nich wielu, bo około 40, żołnierzy.

W trakcie Euro zarządzanie kryzysowe potwierdziło swoje atuty, siły zbrojne wielu państw borykają się jednak z następstwami innego kryzysu – myślę o cięciach budżetowych. Nas to omija. Dlatego w czasie spotkań z szefami obrony innych państw jest Pan w komfortowej sytuacji. Koledzy zazdroszczą Panu?

To prawda. Znam dobrze wielu szefów obrony czy sztabu generalnego. Z większością współpracowałem w Komitecie Wojskowym NATO. Na spotkaniach „pierwszych żołnierzy" w Brukseli rozmawiamy szczerze i oni mówią mi wprost, że Polska ma dobre wojsko. Czasem faktycznie wydaje mi się, że słyszę nutkę zazdrości w ich głosie. Jestem przekonany, że →

oni też mają dobre siły zbrojne, tylko wiedzą, że jeśli nakładane są na nich ograniczenia finansowe, to odbije się to na wartości ich wojska. Braków finansowych na dłuższą metę nie da się ukryć.

Jakie mogą być skutki zmniejszonego finansowania sił zbrojnych?

Prędzej czy później deficyt środków powoduje spadek jakości szkolenia, ogranicza skalę i częstotliwość ćwiczeń, napływ nowego uzbrojenia. Nie jest wówczas rozwijana baza szkoleniowa i brakuje środków na utrzymanie i modernizację tego, co już się posiada. Polska może się jednak poszczycić jednym z najbardziej stabilnych budżetów obronnych w Europie. Zresztą wzrostu renomy naszego wojska w międzynarodowych gremiach nie sprowadzajmy tylko do finansów. Rośnie ona także dlatego, że uczestniczymy w ważnych operacjach sojuszniczych i ćwiczeniach, mamy stabilne, sprawdzone struktury, które nie odbiegają od rozwiązań w innych państwach. Dzięki temu kooperacja między nami i sojusznikami odbywa się bez przeszkód. Mamy też dobrze przygotowanych żołnierzy w dowództwach sojuszniczych i gościmy na naszym terytorium Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO. Co ciekawe, przy tej samej ulicy w Bydgoszczy znajduje się również nasze Centrum Doktryn i Szkolenia, którego jednym z istotniejszych zadań jest zbieranie doświadczeń związanych ze wszystkimi aspektami funkcjonowania sił zbrojnych. Mamy powody, by być dumni z tego, co osiągamy. Pamiętajmy jednak, że rozwój armii to proces długofalowy i nic, także budżet, nie jest nam dane raz na zawsze.

W centrali MON i Sztabie Generalnym Wojska Polskiego zapadają teraz ważne decyzje o przyszłości wojska.

To naturalne, że w Sztabie Generalnym zajmujemy się analizowaniem, prognozowaniem i planowaniem. Tak się dzieje od lat i jesteśmy w tym coraz bardziej skuteczni. Dodatkowo jako szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego dowodzę armią w imieniu ministra obrony, więc i sprawy bieżące bardzo nas absorbują. Obecnie finalizujemy przygotowanie planu rozwoju sił zbrojnych na lata 2013–2022 i jego planów pochodnych, w tym modernizacyjnego, organizacyjno-dyslokacyjnego i szkoleniowego. To skomplikowany proces. Nasz plan szkoleniowy, na przykład, musi być ściśle powiązany z projektem modernizacji infrastruktury, w tym bazy poligonowej, oraz z planami udostępniania jej jednostkom innych armii, a także z innymi – specjalistycznymi, dziedzinowymi – dla logistyki, służby zdrowia, saperów czy artylerii... To spore wyzwanie.

Nie za bardzo jest rozbudowane to planowanie?

Postępujemy tak jak sojusznicy i ściśle uzgadniamy nasze plany z ich planami. Wzajemna kompatybilność struktur pozwala nam dobrze się rozumieć. W Brukseli i Mons zapadają końcowe ustalenia na temat celów sił zbrojnych kolejnej edycji, tabeli sił dostępnych na potrzeby misji NATO oraz zdolności, jakie poszczególne formacje powinny uzyskiwać. Mówię o tym, by pokazać kompleksowość przedsięwzięć, z którymi mamy do czynienia. Co równie istotne, zajmujemy się też budżetowaniem zadaniowym. To niezwykle ważny obszar naszej aktywności, który zakończyliśmy planowaniem budżetu na lata 2013–2014.

POLSKA MOŻE SIĘ POSZCZYCIĆ JEDNYM Z NAJBARDZIEJ STABILNYCH **BUDŻETÓW OBRONNYCH** W EUROPIE

Co wynika z tych dokumentów dla żołnierzy?

Stabilizacja. To pożądany stan, do którego dążymy. Stabilizacja w jak największej liczbie obszarów funkcjonalnych. To nasza filozofia planowania i z takim zamiarem przesyłamy dokumenty do zatwierdzenia ministrowi obrony. Żeby to zobrazować, powiem tylko, że o ile poprzedni plan dziesięcioletni zawierał ponad 700 różnych zmian dyslokacyjno-organizacyjnych, o tyle w nowych planach jest ich tylko około 50. I wciąż są przedmiotem dyskusji. Ich liczba raczej się zmniejszy niż zwiększy.

Spore zamieszanie wywołała informacja o połączeniu 6 Brygady Powietrznodesantowej z 25 Brygadą Kawalerii Powietrznej.

Informacja pochodziła z dokumentów studyjnych i to nie najnowszych. Nie był to pomysł tegoroczny czy nawet ubiegłoroczny. Poza tym w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego nie boimy się myśleć refleksyjnie, brać pod uwagę różnych rozwiązań czy prowadzić symulacji lub analiz, które wielu mogą wydawać się kontrowersyjne.

Brytyjczycy zdecydowali się na połączenie jednostek aeromobilnych.

My zamierzamy zachować obie brygady. Decyzja już zapadła. Chcemy jednak tę sprawę potraktować kompleksowo i doprowadzić do pożądanego stanu. Jeśli 6 BPD ma pozostać w obecnym układzie, to mamy za mało samolotów transportowych, aby umożliwić jej normalne szkolenie spadochronowe. Skoro cała jednostka ma skakać, to musimy zapewnić transport dla ponad trzech tysięcy ludzi, a potem dostarczyć im wsparcie po desantowaniu, bo bez tego nie przetrwają na polu walki.

W planach priorytet przyznajecie intensyfikacji szkolenia wojsk. Dlaczego?

W 2010 roku na naradzie z nowo wyznaczonymi dowódcami rodzajów sił zbrojnych uznaliśmy, że słabością naszego

wojska jest właśnie szkolenie. Byliśmy wówczas świeżo po decyzji o uzawodowieniu i dostrzegliśmy, że na wielu szczeblach powstało przekonanie, że skoro mamy armię zawodową, to wystarczy podtrzymywać umiejętności żołnierzy. To złudne i szkodliwe myślenie. Żołnierze muszą ćwiczyć i rozwijać się każdego dnia. Oni, a także ich dowódcy plutonu i kompanii potrzebują codziennej porcji wysiłku intelektualnego oraz fizycznego; muszą nauczyć się być ze sobą nie tylko podczas spotkań w kancelariach. Nawet dobre wyszkolenie nie wystarczy na zawsze – po pół roku nicnierobienia trzeba zaczynać od początku. Dlatego szkoleniu nadaliśmy tak wysoką rangę. Zgodziliśmy się, że to jedyny sposób wyjścia z pewnego letargu i poprzez aktywizowanie poszczególnych szczebli dowodzenia zaczęliśmy zmieniać ten stan.

Skąd pewność, że udało się zintensyfikować szkolenie?

Zadbaliśmy o zastosowanie odpowiednich mierników. Postęp uwidocznił się w ilości zużytych środków pozoracji, paliwa, amunicji, liczbie przejechanych kilometrów, dni spędzonych na poligonach i w morzu czy wylatanych godzin przez pilotów. Różnica między 2010 a 2011 rokiem była znaczna – 60 procent. W 2012 roku uczestniczymy w wielu ćwiczeniach, także międzynarodowych. Pod koniec czerwca piloci wrócili z Alaski – parę lat temu nawet do głowy by nam nie przyszło, że tam będą trenować. Wojska Lądowe i Wojska Specjalne też uczestniczą w międzynarodowych manewrach. To kolejne sprawdziany, tyle że na innym poziomie. Mogę potwierdzić, że odnotowujemy pozytywne rezultaty naszych wysiłków. Gdybym jednak kategorycznie powiedział, że intensywność idzie w parze z jakością, to zaprotestowaliby kontrolerzy, którzy sprawdzali zajęcia poligonowe i w koszarach.

Zwykle winą za słabą jakość szkolenia obarcza się dowódców najniższych rangą.

Wysłuchując takich pretensji, przypominam kolegom generałom, że ja też je słyszałem pod swoim adresem 40 lat temu, kiedy byłem podporucznikiem. Mnie wtedy się wydawało, że jestem w pułku najmądrzejszy. Przywilej młodości… Starsi jednak oceniali, że o ile wiedzę teoretyczną mam niezłą, o tyle z metodyką jest gorzej. Aby zapobiegać narastaniu problemów w tym obszarze, jeszcze w drugiej połowie 2011 roku uruchomiliśmy wiele kursów na poligonach. Szczególnie celowały w tym Wojska Lądowe. Starsi pokazywali młodszym, jak ich zdaniem powinny wyglądać dobrze zorganizowane i prowadzone zajęcia.

Do doskonałości jeszcze daleko, ale są postępy. W 2012 roku bez rezygnowania z intensywności szkolenia koncentrujemy się właśnie na doskonaleniu jego jakości. Jednocześnie poszukujemy takich metod prowadzenia zajęć, które przy posiadanych środkach przyniosą nam jak najlepsze efekty, bo to efektywność ma być głównym kierunkiem szkolenia w roku 2013. Mocno łączymy tę strategię z programem symulatorów i trenażerów oraz modernizacją bazy szkoleniowej.

Z pomocami szkoleniowymi nie było dotąd dobrze. Chociaż wiedzieliśmy, że są przydatne, to nowoczesnych urządzeń przybywało wojsku jak na lekarstwo.

Niepotrzebnie w ostatnich 10–15 latach oszczędzaliśmy na pakietach szkoleniowych i treningowych. Teraz panuje powszechna zgoda, że jeśli zamawiamy nowy sprzęt, to zawsze w pakiecie z symulatorami i trenażerami; ze wszystkim, czego potrzebujemy do szkolenia. Niestety, na rezultaty przyjdzie nam poczekać.

Nawet jeśli wojsko dysponuje pieniędzmi, to nie ma producentów, którzy mogliby szybko zareagować na zamówienie. Symulatory nie czekają na półkach.

Właśnie. Dlatego w roku 2011 i w pierwszej połowie 2012 roku nie mogliśmy kupić wszystkich potrzebnych nam symulatorów i trenażerów. Z tego też powodu strategię poprawy efektywności szkolenia zdołamy wprowadzić w życie dopiero w 2013 roku.

Chyba nie jest Pan zachwycony tempem modernizacji technicznej?

Nie ma na świecie żołnierza, który powiedziałby, że jest zadowolony z tempa modernizacji arsenału, którym dysponuje. Ale od tempa ważniejsze jest, aby siły zbrojne potrafiły jak najefektywniej zagospodarować środki, które otrzymują.

Jaka jest prawda o modernizacji naszego wojska?

Jeśli rozpatrywać ją przez pryzmat przeznaczanych na nią pieniędzy, można mówić o niej tylko i wyłącznie pozytywnie. Przecież otrzymujemy na nią ponad 20 procent budżetu obronnego. Ponadto nasz budżet jest związany z dochodem narodowym, a ten rośnie, więc dysponujemy coraz większymi środkami. Niewiele państw stać na taki wysiłek. Dlatego mamy prawo do zadowolenia. Niepokoją nas natomiast brak rytmiczności dostaw oraz zdarzające się przypadki niespełniania

WIZYTÓWKA

GENERAŁ **MIECZYSŁAW CIENIUCH**

Jest szefem Sztabu Generalnego WP od maja 2010 roku. Wcześniej był radcą ministra obrony narodowej i polskim przedstawicielem wojskowym przy komitetach wojskowych NATO i Unii Europejskiej. W trakcie długoletniej kariery wojskowej zajmował stanowisko I zastępcy szefa SGWP oraz dowodził 8 Bałtycką Dywizją Obrony Wybrzeża.

przez kupowany sprzęt założonych parametrów taktyczno-technicznych.

Taka sytuacja zaburza proces szkolenia i podważa zaufanie żołnierzy do kupowanego sprzętu.

Nie wolno nie doceniać tego aspektu. Żołnierze muszą mieć pełne zaufanie do sprzętu, który dostają, bo jeśli nie będą mieli, to nie wykorzystają go maksymalnie. Zawsze zostawią sobie margines ostrożności. Budowa zaufania do kupowanego sprzętu to zadanie dla poszczególnych dowódców, a także producentów.

Skoro nowości poddajemy długim badaniom zdawczo-odbiorczym, to jak to możliwe, że gdy zamówiona partia seryjna trafia do jednostek, wychodzą na jaw mankamenty?

Faktycznie wojskowi użytkownicy narzekają na jakość sprzętu, na kłopoty z serwisem, na brak części zamiennych. A przecież każdy wytwórca powinien dbać o to, by jego produkty były niezawodne, a użytkownicy chcieli nabyć następne egzemplarze. Rozumiem, że przyczyny usterkowości mogą wystąpić na różnych etapach produkcji. Ale wiem też, że w przypadku skomplikowanego sprzętu kontrola jakości jest etapem procesu technologicznego, więc buble do wojska nie powinny trafiać.

Może w produkcji seryjnej stosuje się tańsze zamienniki dobrych komponentów, które poddano badaniom w testowanej partii próbnej? Producenci wygrali przecież przetarg, w którym głównym lub jedynym kryterium oceny ofert była najniższa cena.

Takie wnioski są chyba zbyt daleko idące.

Przedstawiciele dostawców wskazują, że wina leży po stronie zamawiających. Że w wojsku nie kwapimy się do zawierania umów na dostawę sprzętu wraz z usługami serwisowymi na 20 lat i więcej.

Nasi sojusznicy zawierają kontrakty na serwisowanie podczas całego okresu użytkowania sprzętu, obejmujące nawet jego utylizację. I na tak długi czas planują wydatki. My także dokonujemy w ostatnich latach zakupów z pakietami logistycznymi i serwisem szczególnie skomplikowanego uzbrojenia, takiego jak samoloty i śmigłowce. Ale nadal bezpośredni użytkownicy są niezadowoleni z czasu oczekiwania na pomoc serwisową, na szybkość usprawniania sprzętu i jakość usług.

Widocznie umowy były dla wojska formułowane niekorzystnie, nie pozwalały egzekwować kar czy rekompensat albo ustalały je na tak niskim poziomie, że firmom się nie spieszyło.

Umowy są negocjowane poza wojskiem. Żołnierze w tym procesie nie uczestniczą. Często nawet o tym, co zostało w nich zawarte, dowiadujemy się dopiero po ich podpisaniu.

OGŁOSZENIE

NATO EOD Demonstrations & Trials 2012 NATO OTAN SLOVAKIA

18–20 września 2012 roku
w obiektach wystawowych w Trencinie (Słowacja)
odbędzie się konferencja organizowana przez
Centrum Doskonalenia Usuwania i Niszczenia Amunicji
Wybuchowej (EOD COE)
pod nazwą

DEMONSTRATIONS & TRIALS 2012

W ciągu trzech dni omawiane będą zagadnienia związane z wykrywaniem, neutralizacją i usuwaniem materiałów niebezpiecznych (głównie wybuchowych) w świetle obecnych zagrożeń. Zaprezentowane zostaną **doświadczenia i współczesna myśl techniczna** w połączeniu z **pokazem nowoczesnego sprzętu i technologii.**

Wszystkich specjalistów (i nie tylko) zaprasza się do wzięcia udziału w panelach dyskusyjnych organizowanych każdego dnia po zgłoszeniu swojego uczestnictwa. 19 i 20 września wystawa sprzętu udostępniona będzie dla publiczności.
Polska jest jednym z krajów sponsorujących NATO EOD COE, które mają przedstawiciela w strukturach Centrum. W związku z tym zorganizowane grupy, które zechcą odwiedzić miejsce pokazów, będą miały wstęp wolny.

Informacje na temat konferencji są dostępne na stronie internetowej www.eodcoe.org.
Wszelkie pytania i propozycje można kierować pod adresem kontaktowym
hetdep@eodcoe.org (w języku polskim).

Inspektorat Uzbrojenia prowadzi przetargi, w których przypadku składanie ofert jest przesuwane po kilkanaście razy. Zdarza się zaś, że zwycięzcy informują, że mają problem z wyprodukowaniem sprzętu spełniającego wszystkie oczekiwania wojska. Wygląda na to, że stawiamy wymagania, których nikt nie jest w stanie spełnić. Czy to nie kuriozalna sytuacja?

Uważam, że tak. Producenci akceptują przecież nasze wymagania w trakcie przetargu, a wątpliwości zaczynają zgłaszać dopiero później. Skoro uważali, że coś jest niewykonalne, to dlaczego podejmowali się produkcji? Nie można tłumaczyć się nieznajomością procedur. Są one precyzyjnie opisane w decyzjach ministra obrony. Wymagania taktyczno-techniczne dla sprzętu przygotowuje gestor, który zwykle jest też jego użytkownikiem. Wiem, że dużo mówi się o nieprawidłowościach na tym etapie. Zwracam jednak uwagę, że jest to dopiero faza wstępna opracowania dokumentacji. Następnie trafia ona do specjalistów, którzy przygotowują tak zwane wstępne założenia taktyczno-techniczne. Na tym etapie wymagania, które zdaniem ekspertów są nie do spełnienia, często nazywane złotymi klamkami, powinny zostać wykreślane. Kolejnym etapem, który daje możliwość wychwytywania i eliminacji nieprawidłowości, jest tak zwane pełne studium wykonalności. System został zaprojektowany w taki właśnie sposób, żeby wyeliminować nieprawidłowości, mogące się pojawić. Mimo to zwykle dyżurnym chłopcem do bicia staje się gestor, który przygotował wymagania taktyczno-techniczne, a przypominam, że w opracowaniu dokumentacji każdego przetargu uczestniczą jeszcze dwa inne zespoły specjalistów z precyzyjnie określoną odpowiedzialnością za rezultaty swojej pracy.

Jedną z największych porażek, jeśli chodzi o zamówienia sprzętu wojskowego, jest program budowy korwety Gawron.

Nieszczęściem tego projektu było to, że budowa okrętu trwała zbyt długo.

Gawron z pewnością jest dla nas nauczką, w jaki sposób nie należy realizować wielkich programów modernizacyjnych.

Budowa korwety pokazała, że kosztowne programy powinny być prowadzone szybko, bo jeśli coś trwa kilkanaście lat, to trzeba się liczyć z tym, że pojawią się nowe technologie, zmienią materiały. Postęp technologiczny szybko uczyni pierwotny projekt przestarzałym. Dlatego programy wieloletnie w trakcie realizacji powinny być analizowane co roku.

Los korwety i przyszłość Marynarki Wojennej były gorącymi tematami w ostatnich miesiącach.

Minione dziesięciolecie nie było dobre dla Marynarki Wojennej. Ostatni nowy okręt dostała ona w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Niestety jest rodzajem sił zbrojnych, w którego wypadku łatwo odkładać trudne decyzje na później. Okręty pływają, marynarze się szkolą i wszystko niby jest normalnie. Tak działo się przez lata. Teraz panuje ogólna zgoda co do tego, że musimy pomóc Marynarce Wojennej, która pozostawała na uboczu procesów modernizacyjnych. Pojawienie się w niej nowych okrętów będzie przeskokiem generacyjnym.

NIEPOTRZEBNIE W OSTATNICH 10–15 LATACH OSZCZĘDZALIŚMY NA PAKIETACH SZKOLENIOWYCH. TERAZ PANUJE POWSZECHNA ZGODA, ŻE JEŚLI **ZAMAWIAMY NOWY SPRZĘT**, TO W PAKIECIE Z SYMULATORAMI I TRENAŻERAMI

Nowe jednostki będziemy musieli kupić za granicą.

Po doświadczeniach z Gawronem wiemy, że zagraniczna stocznia, która buduje kilka jednostek tego samego typu rocznie, ma większe doświadczenie niż taka, która przez kilka lat robi jeden okręt. Oczywiście seryjna produkcja nie pozostaje bez wpływu na cenę wyrobu.

Sytuacja Sił Powietrznych i Wojsk Lądowych jest o wiele lepsza niż naszej floty.

Siły Powietrzne, choć mają wiele potrzeb, zwłaszcza związanych z obroną powietrzną, są nowoczesnym rodzajem sił zbrojnych. Mają już nowe samoloty i radary oraz kilka unowocześnionych baz. Należy je teraz rozwijać w tempie normalnym, ale nieprzerwanie. Sporo nowoczesnego sprzętu trafiło też do Wojsk Lądowych, chociażby transportery Rosomak. Teraz czekamy na ich wersje specjalistyczne, które od dawna powinny być gotowe, ale prace badawczo-rozwojowe się ślimaczą.

To konsekwencja decyzji sprzed lat, kiedy zawierano kontrakt. Przewidywał on tylko wersje bojową i bazową. Decydentom zabrakło odwagi czy wizji?

Powinno się pomyśleć wtedy kompleksowo i zamówić całą rodzinę wozów specjalistycznych. Na pewno byłoby taniej i szybciej. I dziś mielibyśmy komfortową sytuację.

Nowoczesność w Wojskach Lądowych to nie tylko Rosomaki.

Naturalnie. Mamy przecież przeciwpancerne pociski kierowane Spike, będziemy modernizować czołgi Leopard 2A4, rozwijamy artylerię, wyposażenie indywidualne oraz systemy dowodzenia i łączności. Podobnie jak w lotnictwie, jest jeszcze kilka obszarów, w które musimy zainwestować, chociażby w śmigłowce, ponieważ te, które mamy, niedługo będziemy wycofywać.

Ze względu na położenie geopolityczne podstawą naszych sił lądowych pozostaną jednostki ciężkie. Jesteśmy trzeci za Grecją i Turcją, wśród europejskich członków NATO, jeśli chodzi o liczbę brygad pancernych i zmechanizowanych.

Liczba brygad ciężkich wynika z naszych potrzeb.

Warto wyraźnie podzielić wojska lądowe na jednostki operacyjne – gotowe do szybkiego podjęcia działań – i wzmocnienia, będące mieszanką jednostek czynnych i rezerwowych.

Jedna z opcji zmian w Narodowych Siłach Rezerwowych zakłada, że staną się one odrębną formacją. Rozważane są też inne rozwiązania.

→

NAWET DOBRE WYSZKOLENIE NIE WYSTARCZY NA ZAWSZE I **ŁATWO JE ZMARNOWAĆ** – JUŻ PO PÓŁ ROKU NICNIEROBIENIA

Za czym opowiada się Pan jako pierwszy żołnierz i doświadczony dowódca?

Wolałbym, aby NSR nie występował masowo w jednostkach bojowych. Natomiast są w nich stanowiska, które nie muszą być obsadzone w czasie pokoju, na przykład nie potrzeba kierowców do wszystkich samochodów.

Panuje powszechna opinia, że obecny model NSR się nie sprawdził.

I ma ona swe uzasadnienie. Jeśli wszystkie pomysły byłyby trafione, to mielibyśmy stuprocentowe ukompletowanie i długą kolejkę oczekujących na przyjęcie do NSR. A tak nie jest. Mamy prawie 10 tysięcy rezerwistów, zamiast planowanych 20 tysięcy.

W pierwotnym założeniu Narodowe Siły Rezerwowe miały się składać głównie z byłych żołnierzy, a stały się poczekalnią dla chętnych do służby kontraktowej. Nie kwapią się wstępować do nich zarówno byli szeregowi, jak i oficerowie rezerwy.

Niestety, oferta dla byłych żołnierzy okazała się nieatrakcyjna. Sekretarz Stanu **Czesław Mroczek** wraz zespołem pracuje nad poprawioną koncepcją NSR.

Co nas czeka po wycofaniu z Afganistanu w 2014 roku?

Było to rozważane na spotkaniach w Brukseli i Chicago. Powstały już szkice natowskich dokumentów zakładające, że po Afganistanie ruszamy do normalnego szkolenia, do ćwiczeń zgodnych z przeznaczeniem sojuszu, czyli kolektywnej obrony. Teraz skupiamy się na zdolnościach potrzebnych do misji afgańskiej, a nie wszystkie z nich są przydatne do zadań wynikających z artykułu V traktatu waszyngtońskiego. Sojusz chce się intensywniej szkolić. Być może łatwiej będzie ONZ uzyskać kontyngenty z Europy na potrzeby swych misji pokojowych.

Czy Polska otrzymuje takie propozycje z Nowego Jorku?

Zasada jest taka, że każdy członek organizacji może zgłosić akces do nowo rozpoczynanej operacji ONZ, a kwatera główna wybiera z propozycji. Teraz problemem jest, że wiele państw nie korzysta z tego przywileju.

Rodzą się nowe pomysły na zacieśnienie współpracy w NATO i UE. Dzięki temu będzie można osiągnąć większe zdolności militarne za mniejsze pieniądze. Które z tych propozycji są najbardziej interesujące dla naszych sił zbrojnych?

Powtarzam w wielu rozmowach, że popieramy wszelkie inicjatywy, których celem jest bardziej oszczędne pozyskiwanie zdolności obronnych. Uznajemy takie podejście za najbardziej racjonalne w obliczu cięć budżetów obronnych w Europie. To chyba oczywiste, że dostrzegamy duże korzyści operacyjne i ekonomiczne inicjatywy smart defence. Wstępnie wyraziliśmy gotowość do udziału w 12 programach oraz rozważamy uczestnictwo w kilku kolejnych. Projekty te dotyczą między innymi: wspólnego wykorzystania morskich samolotów patrolowych, wymiany informacji o sytuacji na morzu, logistyki międzynarodowej, rozwoju zdolności do obrony przed bronią masowego rażenia czy też wspólnego szkolenia wojsk z wykorzystaniem zaawansowanych narzędzi informatycznych i symulatorów. Dotychczas skutecznie realizowaliśmy przedsięwzięcia, które doskonale wpisują się w ideę tej inicjatywy. Najlepszymi przykładami są rotacyjne wykonywanie misji patrolowych w przestrzeni powietrznej Litwy, Łotwy i Estonii (Air Policing), wspólne projekty dotyczące tankowania w powietrzu i transportu strategicznego, a także rozwijany system obserwacji obiektów naziemnych z powietrza (AGS).

Istotna jest dla nas również koordynacja działań NATO i UE w zakresie rozwoju zdolności w wymiarze międzynarodowym. Mój pogląd w tym względzie jest zdecydowany. Trzeba unikać duplikacji wysiłków między obiema organizacjami. Z naszego punktu widzenia, czyli państw należących i do Unii, i do sojuszu, nie jest istotne, pod jaką flagą realizowany jest dany projekt, liczy się jego efekt. Staramy się, aby smart defence i analogiczna inicjatywa UE pooling and sharing wzajemnie się uzupełniały.

Jednym z naszych priorytetów jest obrona powietrzna. Czy nie powinniśmy nawiązać bliższej współpracy z sojusznikami?

Chcę podkreślić, że na szczycie w Chicago ogłoszono tymczasową zdolność operacyjną systemu obrony przeciwrakietowej sojuszu. Jest to wprawdzie tylko pierwszy krok, ale oznacza również, że obrona powietrzna i przeciwrakietowa pozostaje ważną składową całego systemu zapewnienia bezpieczeństwa państw sojuszu. Ma to dla nas szczególne znaczenie ze względu na planowane umieszczenie w Polsce elementów tarczy antyrakietowej w ramach kolejnych faz realizacji projektu. Moja odpowiedź brzmi więc: tak, powinniśmy nawiązać bliższą współpracę z sojusznikami, i to robimy. ■

LEADER

IN REPAIRS AND MODIFICATIONS OF NAVAL SHIPS

Over
85 years of
experience in:

shiprepairs
shipbuilding
conversions

NAUTA SHIPREPAIR YARD
1 WASZYNGTONA STREET / 81-342 GDYNIA / POLAND
TEL +48 58 621 21 48 / FAX +48 58 620 36 37
EMAIL: poczta@nauta.pl, www.nauta.pl

SR NAUTA S.A.

MACIEJ SZOPA (3)

Nikt nie zostaje

Na aukcji charytatywnej w Ciechocinku udało się zebrać trzydzieści tysięcy złotych.

Obrazy i inne dzieła sztuki wystawiono na licytację z okazji otwarcia skrzydła 22 Szpitala Uzdrowiskowo-Rehabilitacyjnego w Ciechocinku, w którym kurują się weterani. Honorowy patronat nad uroczystościami objął prezydent RP **Bronisław Komorowski**. „Sprawa weteranów zawsze była bliska mojemu sercu", podkreślił prezydent, wspominając swoich przodków, którzy podczas II wojny światowej zdobyli status kombatantów. „Gratuluję trudnych, ale skutecznych zabiegów dla dobra szpitala w Ciechocinku. Widać tutaj troskę państwa polskiego o żołnierzy kończących misję, aby mogli korzystać ze szczególnych form opieki". Aukcja, z której dochód ma zostać przeznaczony na weteranów misji poza granicami kraju, to początek akcji „Nikt nie zostaje". Inicjatywa poseł **Jadwigi Zakrzewskiej**, przewodniczącej Delegacji Sejmu i Senatu do Zgromadzenia Parlamentarnego NATO, ma na celu stałe wspieranie weteranów i ich rodzin, tak aby nie musieli martwić się o przyszłość i mogli w spokoju wrócić do normalnego życia.

Największe emocje wzbudziła licytacja akwareli „Brama miejska w Sangate" z 1890 roku, podarowanej przez doktora

4 lipca w Ciechocinku dla weteranów wystąpiły również Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego oraz rockowa grupa Magnetar, która wszystkie tantiemy uzyskane z piosenki „Armia demonów" przekazała na rzecz Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

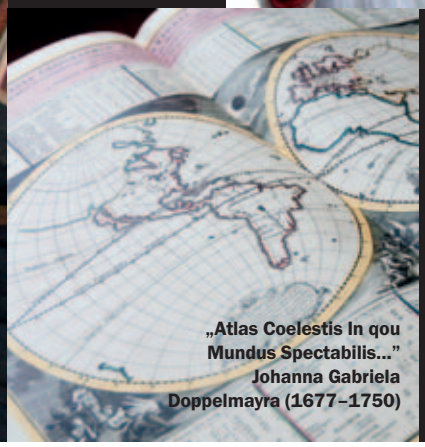

„Atlas Coelestis In qou Mundus Spectabilis..." Johanna Gabriela Doppelmayra (1677–1750)

Łącznie na aukcji zostało wystawionych ponad sto obrazów i innych dzieł sztuki podarowanych na ten cel przez uczniów liceów plastycznych, wychowanków wojskowych klubów garnizonowych, polityków, jednostki wojskowe oraz instytucje i osoby prywatne. Niestety, z powodu ograniczonego czasu nie wszystkie zostały zlicytowane. Na początku sierpnia będą one dostępne na aukcji internetowej.
Więcej informacji na stronie:
www.niktniezostaje.pl oraz
www.facebook.com/NiktNieZostaje

Jana Tarczyńskiego. Jej cena wywoławcza wynosiła 800 złotych, jednak po burzliwej licytacji w iście filmowym stylu osiągnęła wartość aż sześciu tysięcy złotych. Ważne były nie tyle walory artystyczne dzieła, ile jego poprzedni posiadacz. Obraz przez kilkanaście lat wisiał w gabinecie ostatniego prezydenta RP w Londynie **Ryszarda Kaczorowskiego**. „Nie mieli panowie szans", obwieścił po zwycięstwie doktor **Ryszard Szczepaniak**, dyrektor Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych. „Prezydent **Kaczorowski** był honorowym członkiem naszej rady naukowej".

Wysokie ceny osiągnęły także reprinty rysunków **Zdzisława Czermańskiego** przedstawiające marszałka **Piłsudskiego**, toruńska kopia „Atlas Coelestis In qou Mundus Spectabilis…" **Johanna Gabriela Doppelmayra** (1677–1750), pastel „Portret zamyślonej" **Joanny Sarapaty** i akwarela „Łazienki Królewskie" **Andrzeja Starzyckiego**. SZP ■

TWARZE ARMII

Podporucznik Kajetan Baltazar Łapczuk

Rocznik 1988, miejsce urodzenia: Koszalin. Pilot

MOJE HOBBY: sport, [illegible] ie ryb, gry komputerowe [illegible] rategiczne i FPP).

MOJA ULUBIONA BROŃ: umysł ludzki.

ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO... już w dzieciństwie podziwiałem żołnierzy i chciałem zostać jednym z nich.

TRADYCJE WOJSKOWE: dziadkiem mojego ojczyma był Witold Urbanowicz, dowódca Dywizjonu 303.

SŁUŻBĘ W WOJSKU OD... 2007 roku, gdy zostałem szeregowym wysłanym na studia do Stanów Zjednoczonych.

EDUKACJA WOJSKOWA: Ogólnokształcące Liceum Lotnicze, Akademia Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, Studium Oficerskie w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych.

UDZIAŁ W MISJACH I ĆWICZENIACH: czekam na to, co przyniesie przyszłość.

W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBAJĄ MI SIĘ... krój i kolorystyka, brakuje mi patek na kołnierzu kurtki munduru galowego, takich jakie były przed wojną.

MOJE NAJWIĘKSZE SŁUŻBOWE OSIĄGNIĘCIE: ukończenie studiów w Akademii Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych i zdanie na piątkę egzaminów oficerskich w studium oficerskim WSOSP.

MOJA OSTATNIA ŚREDNIA OCENA Z EGZAMINU Z W-F: 5 – nie może być inaczej.

MÓJ NAJLEPSZY PRZEŁOŻONY: bardzo cenię pułkownika doktora inżyniera Romana Kotlarza, dziekana Wydziału Lotnictwa WSOSP. Wziął mnie pod opiekę i bardzo mi pomagał.

MOI ULUBIENI AUTORZY: pisarz Terry Pratchett, grupa Monty Python i ostatnio George R.R. Martin.

GDYBYM NIE ZOSTAŁ ŻOŁNIERZEM, BYŁBYM DZIŚ... twórcą gier komputerowych.

ZA 10 LAT BĘDĘ... nadal pilotem.

ZA 10 LAT NASZE WOJSKO BĘDZIE... istniało na pewno, ale nie przesądzam, czy samodzielnie, czy w strukturze sił ponadnarodowych, unijnych.

GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU, ZMIENIŁBYM... zwyczaj nieprzyznawania się do błędów i zamiatania problemów pod dywan.

MSPO 2012

WB Group

ZAPRASZAMY
HALA B KIELCE 3-6.09

WB ELECTRONICS WB Group · RADMOR WB Group · FLYTRONIC WB Group · indmade WB Group · ex WB Group

SZLIFOWANIE AGATU

Selekcja jest mordercza, nie ma tu taryfy ulgowej. W Wojsku Polskim mozolnie, lecz planowo powstaje najbardziej uniwersalna jednostka bojowa.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Jednostka Wojskowa „Agat", utworzona rok temu, jest dzisiaj niczym szlachetny minerał o tej samej nazwie: twarda, złożona z wielu warstw, poddawana mozolnej obróbce. Jeszcze dwanaście miesięcy temu był to Oddział Specjalny Żandarmerii Wojskowej. Teraz, z dnia na dzień, coraz bardziej nabiera charakteru elitarnej jednostki.

SZANSA DLA WSZYSTKICH

Do końca 2012 roku wstępną gotowość do działań ma osiągnąć jej zespół A. Będzie on nadal zgrywany, szkolony, aż w roku 2014 osiągnie pełną zdolność nie tylko do wspierania innych, lecz także do samodzielnego wykonywania operacji specjalnych – akcji bezpośrednich, działań przeciwpartyzanckich i antyterrorystycznych.

Równocześnie wyspecjalizowanej żołnierki uczą się komandosi dwóch kolejnych zespołów, B i C, oraz zespołu wsparcia. W jednostce zacznie się także niedługo szkolenie spadochronowe, którego przeprowadzenie jest niezbędne, żeby otrzymała status powietrznodesantowej.

Gdy doborowy oddział żandarmerii przechodził do Wojsk Specjalnych, wszystkim żołnierzom w szkarłatnych beretach dano szansę służby w nowej jednostce. Ci, którzy chcieli być członkami zespołów bojowych, musieli jednak przejść

ŻOŁNIERZE **AGATU** SZKOLILI SIĘ W GUJANIE FRANCUSKIEJ

ARCHIWUM DWS

selekcję, jak każdy operator Wojsk Specjalnych. Najsprawniejsi fizycznie i psychicznie bez problemu spełnili wymagane warunki. Niektórzy jednak do selekcji przystępowali po kilka razy. Od początku było wiadomo, że jeśli jej nie przejdą, nie będą mogli służyć w zespołach bojowych czy zespole wsparcia. Dla nich pozostałyby co najwyżej stanowiska w pododdziałach nieoperacyjnych.

SELEKCJA SPECJALNA

Dowódca Jednostki Wojskowej „Agat", pułkownik **Sławomir Berdychowski**, wyjaśnił POLSCE ZBROJNEJ, że kwalifikowanie żołnierzy byłego Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej do służby w Agacie zakończyło się 30 czerwca. We wrześniu odbędą się ostatnie rozmowy kadrowe.

„Nie mogliśmy przyjmować do służby żandarmów ze zlikwidowanej jednostki bez ponownych kwalifikacji", przekonywał szef szkolenia Agatu podpułkownik **Marek Gryga**. „W Wojskach Specjalnych wymagania są znacznie wyższe. Inna jest przecież specyfika działań żandarmów operujących zazwyczaj na znanym sobie terenie, a inna operatorów, którzy muszą umieć między innymi działać na tyłach wojsk nieprzyjaciela. Chociażby tylko z tego powodu nie każdy żandarm ma predyspozycje do tego, aby być komandosem. Nas intere- →

sują dobrzy żołnierze mogący wykonywać najtrudniejsze zadania, których podejmuje się wojsko".

Od chwili sformowania nowej jednostki komandosów oprócz żandarmów do kwalifikacji przystępują także żołnierze z innych jednostek sił zbrojnych oraz rezerwiści. Oczywiście najtrudniejsze jest przejście kwalifikacji.

Głównym celem każdej selekcji jest szczegółowe określenie przydatności kandydata do służby w zespołach bojowych jednostki Wojsk Specjalnych. W czasie morderczego testu kandydaci mają do dyspozycji minimalną ilość żywności. Sprawdza się ich wytrzymałość psychiczną i wolę walki, testuje kondycję fizyczną, zdolność do działania w trudnych warunkach, bez snu, w stresie i przy dużych obciążeniach fizycznych. Ważna jest też umiejętność współpracy w grupie.

Pierwsze selekcje rozpoczęły się jesienią ubiegłego roku, a dotychczas przeprowadzono ich dziesięć. Ostatnia, dla żandarmów zlikwidowanego Oddziału Specjalnego, która zakończyła się w pierwszych dniach czerwca w Bieszczadach, dla niektórych była testem ostatniej szansy. Brali w niej udział także inni chętni do służby w Agacie.

Wiemy już, że jedna trzecia byłych żandarmów z rozformowanego Oddziału Specjalnego nie zakwalifikowała się do służby w zespołach bojowych nowej jednostki. Nie poradzili sobie z wyczerpującym sprawdzianem.

WYTRZYMAĆ TEMPO

Czy sito kwalifikacyjne do służby w Agacie nie jest za gęste? Czy dla chętnych nie powinno być na wstępie jakiejś taryfy ulgowej?

Pułkownik **Berdychowski** wyjaśnił, że żadnych ulg nie będzie, a to dlatego, że Agat ma być w przyszłości zapleczem kadrowym dla innych jednostek specjalnych, takich jak GROM czy Jednostka Wojskowa Komandosów z Lublińca. Od początku zwraca się tu więc wielką uwagę na dobór ludzi, ich predyspozycje i kwalifikacje. Poprzeczkę zawieszono bardzo wysoko.

W ostatniej, dziesiątej selekcji połowa uczestników zrezygnowała z dalszych prób już w pierwszym dniu, w trakcie wyczerpującego marszu zespołowego. Żołnierze nie wytrzymali tempa narzuconego przez instruktorów. Poddani wyczerpującej próbie wysiłkowej, mieli potem na przykład kłopoty z szybką orientacją w terenie. Nie potrafili wyszukać trasy za pomocą mapy i busoli. A wytrzymałość i umiejętność odnajdywania drogi w nieznanym terenie, nawet po najcięższym wysiłku, to przecież chleb powszedni przyszłych komandosów w czasie działań taktycznych.

Trudny egzamin zdało jednak dwie trzecie żandarmów z Oddziału Specjalnego. Jak twierdzi dowództwo Agatu, są to doskonali żołnierze, którzy stanowią trzon formowanej jednostki i zespołów bojowych. Wielu z nich ukończyło już różne kursy w kraju i za granicą. Dwóch uczestniczyło w ciężkim elitarnym szkoleniu dowódców sekcji w Gujanie Francuskiej. Inni cały czas intensywnie się szkolą, aby zgodnie z przyjętym harmonogramem uzyskać gotowość do działań specjalnych.

ZESPOŁY DO BOJU

W grudniu 2016 roku Agat ma być całkowicie wyekwipowany, a wszystkie stanowiska etatowe – obsadzone wyszkolonymi i przygotowanymi do działania operatorami. Formowanie Agatu nie skupia się tylko na utworzeniu i szkoleniu zespołu A. Równolegle powstają i szkolone są także pozostałe dwa zespoły szturmowe: B, który wstępną gotowość do zadań wspierających ma osiągnąć w 2013 roku, a całkowitą w 2015, oraz C, który będzie w pełni wyposażony za cztery lata.

Rdzeniem każdej jednostki specjalnej są zespoły bojowe. Operatorzy poszczególnych sekcji szturmowych mają zazwyczaj do wykonania najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze zadania. W strukturach Agatu znajdują się zespół zabezpieczenia logistycznego i grupa dowodzenia oraz zabezpieczenia medycznego. Z racji przeznaczenia gliwickiej jednostki równie ważny jest tu zespół wsparcia bojowego, zwany też zespołem broni ciężkiej. W operacjach bojowych ma wspomóc pozostałe zespoły, używając znacznie większej siły ognia niż ta, którą dysponują zespoły szturmowe.

Struktura zespołu wsparcia pod względem ilości i różnorodności środków ogniowych jest bardzo złożona. W jego skład wchodzą między innymi: sekcja moździerzy wyposażona w 60-milimetrowe moździerze typu Commando skonstruowane z myślą o pododdziałach specjalnych, przeciwpancerna uzbrojona w szwedzkie granatniki Carl Gustaf oraz sekcje przeciwlotnicza, rozpoznania skażeń i pirotechniczna. Zespół będzie też dysponował wysoce specjalistyczną sekcją JTAC (Joint Terminal Attack Controller) – naprowadzania lotnictwa.

SZKOLENIE Z RANGERSAMI

Żołnierze gliwickiej jednostki specjalnej szkoleni są z wykorzystaniem programów przygotowanych przez Dowództwo Wojsk Specjalnych. Biorą także udział, tak jak w lutym i marcu tego roku, we wspólnych szkoleniach z komandosami armii Stanów Zjednoczonych. Poszczególni operatorzy uczestniczą również w różnych kursach specjalistycznych w wielu armiach NATO. W garnizonie bezustannie szlifują język angielski.

Wkrótce do Jednostki Wojskowej „Agat" kolejny raz zawitają instruktorzy amerykańscy. Specjaliści z doborowych pododdziałów rangersów przez trzy miesiące będą trenowali wytypowanych instruktorów i dowódców pododdziałów szturmowych. Później przyjdzie czas na specjalistyczne szkolenie snajperów, radiooperatorów, paramedyków i żołnierzy wielu innych specjalności. ■

COMMENT

PIOTR PATALONG

W kilku armiach NATO znajdują się oddziały o podobnym przeznaczeniu co Agat. Każdy z nich wspiera jednostki specjalne. Zadania tych jednostek są z pogranicza operacji specjalnych i konwencjonalnych. W mojej ocenie Agat po osiągnięciu zdolności operacyjnych będzie jednym z najbardziej uniwersalnych oddziałów w Siłach Zbrojnych RP, zdolnym nie tylko do prowadzenia operacji specjalnych, lecz także lądowych, właściwych dla lekkiej piechoty i wojsk powietrznodesantowych.

[Generał brygady **Piotr Patalong** jest dowódcą Wojsk Specjalnych.]

INNOWACJE DLA BEZPIECZNEGO JUTRA

OD 75 LAT ROZWIJAMY POLSKĄ MYŚL TECHNICZNĄ

STWORZYLIŚMY PONAD **700 PATENTÓW** WYKORZYSTUJĄC WIEDZĘ EKSPERTÓW W BADANIACH I ROZWOJU

ADAPTUJEMY ROZWIĄZANIA WOJSKOWE NA RYNKI CYWILNE

www.bumar.com/elektronika

bumar | elektronika

Diament w desancie

Każda dobrze rozwinięta armia ma w swoich strukturach jednostki powietrznodesantowe. Polskie wojsko również.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Rok temu 6 Brygada Powietrznodesantowa przeprowadziła największe od lat masowe desantowanie. W ciągu kilku godzin z siedmiu samolotów skoczyło ponad pięciuset żołnierzy. Chociaż od wielkiego desantu minęło już trochę czasu, a żołnierze Szóstej wypełniają już inne ważne zadanie – współtworzą XI zmianę PKW w Afganistanie – to ubiegłoroczne ćwiczenia stanowią dla jednostki punkt przełomowy. Dowództwo brygady jest zgodne, że było to symboliczne zwieńczenie wieloletniego i żmudnego procesu przekształcania 6 Brygady Desantowo-Szturmowej w Brygadę Powietrznodesantową.

„Wiele w ostatnich latach się zmieniło, mamy nowe rozwiązania i procedury, które w końcu mogliśmy sprawdzić", powiedział niemal tuż po przyziemieniu ostatniego ze skoczków zastępca dowódcy 6 BPD i inicjator zmian w brygadzie, pułkownik **Tomasz Piekarski**. „Można powiedzieć, że etap transformacji mamy już za sobą".

KONSEKWENCJE NA LATA

Problemy spadochroniarzy zaczęły się na dobre w 1989 roku, gdy istniejącą wówczas 6 Brygadę Powietrznodesantową (będącą wcześniej dywizją powietrznodesantową) przemianowano na formację desantowo-szturmową. Taka zmiana przyniosła jednostce kłopoty na dobrych parę lat. Pułkownik **Piekarski** wyjaśnia, że trudność polegała na tym, że brygada desantowo-szturmowa z założenia miała operować na śmigłowcach, a Szósta nigdy ich nie miała.

Efekt był taki, że spadochroniarze znaleźli się w swego rodzaju stanie hibernacji, ponieważ nie szkolili się ani jak typowi szturmani, ani jak wojska powietrznodesantowe. Nie inwestowano w ludzi, z czasem skończył się resurs większości spadochronów i samolotów, więc żołnierze nie mieli na czym i z czego skakać. Tymczasem przełożeni zadecydowali, że

SPADOCHRONIARZE ZNALEŹLI SIĘ W SWEGO RODZAJU STANIE HIBERNACJI, PONIEWAŻ NIE SZKOLILI SIĘ ANI JAK TYPOWI SZTURMANI, ANI JAK WOJSKA POWIETRZNODESANTOWE

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

ARCHIWUM 6 BPD (3)

Pod czaszą

Żołnierze od lat korzystają ze spadochronów firmy Air-Pol. W wyposażeniu brygady są w większości spadochrony o małej sterowności, które sprawdzają się w skokach zarówno z C-295M, jak i C-130. Kompletny spadochron składa się z głównego AD-95 oraz mocowanego z przodu zapasowego AZ-95. W zależności od potrzeb AD-95 umożliwia wykonywanie skoków z natychmiastowym otwarciem – „na linę" lub ze stabilizacją. Instruktorzy spadochronowi i wybrane pododdziały Szóstej używają spadochronów AD-2000. Ten typ ma dwie czasze tunelowe, które umożliwiają wykonywanie przelotów na odległość do 30 kilometrów, przy czym sterowność pozwala na dowolny wybór miejsca do lądowania.

w 18 Bielskim Batalionie Desantowo-Szturmowym znajdzie się dwieście pojazdów HMMWV. Nikt wówczas nie zastanawiał się nad tym, jak będą one tam wykorzystane. Dopiero gdy sprzęt trafił do batalionu, rozpisywano etat, a dla ludzi tworzono zadania.

Przywrócenie zadań i nazwy 6 Brygady Powietrznodesantowej – oficjalnie od 2010 roku – związane jest, po pierwsze, z kierunkiem rozwoju polskich sił zbrojnych, a po drugie, z przekonaniem, że desant to idealny sposób umożliwiający przerzucenie na duże odległości żołnierzy, którzy tuż po przyziemieniu są gotowi do walki.

„Nie możemy opierać się wyłącznie na koncepcji obronnej państwa, chociaż to zadanie jest oczywiście ważne, ale rola spadochroniarzy w takim przypadku jest ograniczona", opisuje pułkownik **Piekarski**. „Dziś punkt ciężkości został przeniesiony na konflikty lokalne, na terroryzm, dlatego ważne jest, żeby istniały związki taktyczne, które mogą być szybko przerzucone w dowolny rejon świata".

Dowódca spadochroniarzy przyznaje, że o powrocie do brygady powietrznodesantowej przełożonych ostatecznie przekonał argument, że w działaniach kryzysowo-militarnych będzie stanowiła wsparcie dla Wojsk Specjalnych. „Specjalsi działają punktowo i wykonują precyzyjne zadania, ale wymaga to stworzenia obudowy – na przykład przygotowania bazy, zajęcia lotniska czy utworzenia kordonu wokół miasta", przyznaje pułkownik **Piekarski**. „Konsultowałem to z generałem broni **Włodzimierzem Potasińskim**, ówczesnym dowódcą WS. Zgodni byliśmy co do tego, że 6 BPD miała być jednostką wsparcia bojowego dla specjalsów". Żołnierze Szóstej mieli zostać także przygotowani do działań w operacji NEO (Noncombatant Evacuation Operations), polegających na wydostawaniu naszych obywateli z zagrożonych rejonów świata.

Plany szkoleniowe brygady pokrzyżowało stworzenie nowej jednostki Wojsk Specjalnych – Agat, której zadania niemal bliźniaczo odpowiadały tym będącym w koncepcji użycia wojsk powietrznodesantowych. Pułkownik **Piekarski** nie kryje oburzenia: „Kiedy oni się formowali, my już działaliśmy i szkoliliśmy żołnierzy. Nagle zostaliśmy zostawieni samym sobie. Nie miało znaczenia to, że ktoś wcześniej zaaprobował naszą koncepcję i że już stworzyliśmy doskonale funkcjonującą jednostkę. Mamy diament, który trzeba tylko doszlifować".

Zmiany strukturalne w brygadzie poprzedziło opracowanie standardowych procedur operacyjnych, które są swoistym elementarzem dla spadochroniarzy, ponieważ określają krok po kroku zasady działania wojsk powietrznodesantowych, opisują system łączności, zaopatrywania i dowodzenia. Ogromny wysiłek żołnierze instruktorzy włożyli także w przygotowanie instrukcji desantowania z samolotów C-295M i C-130.

„Brakowało wytycznych dotyczących zrzutu z dwóch podstawowych dla nas statków powietrznych", wyjaśnia podpułkownik **Jan Ekiert**, szef pionu spadochronowo-lotniczego 6 BPD. Najpierw powstały tymczasowe instrukcje desantowania, które z czasem stawały się dokumentami na stałe. Teraz spadochroniarze podczas desantowania z C-130 korzystają z tymczasowej instrukcji z 2010 roku, ale zgodnie z rozkazem szefa Sztabu Generalnego WP po wykonaniu sześciu tysięcy skoków (do dziś odbyło się ponad trzy tysiące) i wprowadzeniu korekt dokument ten zacznie obowiązywać jako właściwa instrukcja desantowania.

W 2013 ROKU W WYPOSAŻENIU 6 BPD MA ZNALEŹĆ SIĘ 300 SZTUK UZO-100 (UPRZĄŻ ZASOBNIKA OSOBISTEGO)

Układ taśm stanowiących uprząż pozwala na opasanie ładunku w opakowaniu lub zasobniku spadochronowym i połączenie go z systemem spadochronowym w sposób, który uniemożliwi jego samoistne odłączenie od skoczka. Uprząż montowana jest z przodu. UZO pozwala na desantowanie ładunku do 100 kilogramów, ale w praktyce żołnierze testujący zasobnik zmniejszyli ładowność o połowę. Można go stosować w wielu systemach spadochronów, między innymi AD-2000, Dedal i Tandem. Obwód pionowy montowanego ładunku może mieć od 125 do 210 centymetrów, a poziomy od 70 do 210. Zaletą zasobnika jest także to, że łatwo można przekształcić go w plecak.

SIŁA W RÓŻNORODNOŚCI

Spadochroniarze postawili na specjalizację batalionów, tak aby z jednej strony dopasowywać użycie jednostki do konkretnej sytuacji taktycznej, a z drugiej, aby ta różnorodność wzmacniała efekt wspólnego działania. W składzie 6 BPD działają trzy bataliony powietrznodesantowe (z Bielska-Białej, Krakowa i Gliwic), dowodzenia i logistyczny. 6 Batalion przygotowywany jest do działania w bezpośredniej styczności ze zrzutowiskiem, wykone zadania są określane w terminologii natowskiej jako działania specjalne lekkich jednostek piechoty. Szesnasty, po doposażeniu w pojazdy przystosowane do zrzutu, będzie miał podwyższoną mobilność pozwalającą na tworzenie przyczółka desantowego w oddaleniu od zrzutowiska. 18 bpd, posiadający w swojej strukturze etatowy rzut lądujący (czyli wysadzany z lądujących samolotów) na pojazdach HMMWV, jest przystosowany do opanowywania lotnisk, lądowisk oraz portów morskich.

Jedną ze znaczących zmian było także sformowanie kompanii zabezpieczenia desantowania, której żołnierze zajmują się składaniem, sprawdzaniem, konserwacją i dystrybucją spadochronów. W brygadzie powstały także tak zwane grupy awangardowe. Żołnierze z tych niewielkich pododdziałów – w całej brygadzie maksymalnie 80 osób z grupy zabezpieczenia desantowania, kompanii rozpoznawczych i plutonów rozpoznawczych w batalionach – osiągają poziom wyszkolenia zbliżony do specjalsów. Różne są co prawda zadania, ale sposób ich wykonania jest podobny.

Żołnierze z grup awangardowych koncentrują się na rozpoznaniu terenu przed zrzutem sił głównych, prowadzeniu działań pozornych odciągających uwagę przeciwnika oraz przygotowywaniu zrzutowisk i lądowisk dla sił głównych. Dzięki dodatkowej specjalizacji część żołnierzy przygotowywana jest do skoków z bardzo dużych wysokości z użyciem aparatury tlenowej, do działania w wodzie i w górach (uczestniczyli między innymi w kursie w warunkach arktycznych, przeprowadzonym w Kanadzie).

SZTUKA DESANTOWANIA

Do najważniejszych zadań należy desantowanie środków materiałowych, bez których przerzucane siły nie mogą wykorzystać w pełni swojego potencjału bojowego. Zrzut platform ciężkich ostatni raz przeprowadzono w 1986 roku. Wówczas desantowano platformę radzieckiego typu P7 z samolotu An-12 „Ukraina". W połowie lat dziewięćdziesiątych zrzucono ostatni raz średnie zasobniki towarowe PGS-500.

Dotąd spadochroniarze korzystają z zaprojektowanych przed laty dla Wojsk Specjalnych lekkich zasobników ZT-100 o udźwigu 100 kilogramów. Problem w tym, że nie mieszczą się w nich ani broń, ani żaden lekki środek transportu. Proces wdrażania tego sprzętu trwa nieco dłużej niż pierwotnie zakładano. Szczęśliwie tara jest już na stanie 6 Brygady Powietrznodesantowej, a nie, jak to było wcześniej, Sił Powietrznych. Żołnierze do jej obsługi zostali już przeszkoleni (dziewięciu w USA i siedmiu w Hiszpanii), przeprowadzono także pierwsze zrzuty lżejszych zasobników CDS (Container Delivery System, około tysiąca kilogramów) i ciężkich platform desantowych PDS (Platform Delivery System, około 2 tysięcy kilogramów). Zrzuty te odbywały się na podstawie procedur hiszpańskich.

W sztabie brygady trwają prace nad polską instrukcją desantowania tary, powstają warianty załadowcze, które zaczną obowiązywać po akceptacji SGWP. Tara desantowa służy jednak nie tylko spadochroniarzom. W Afganistanie na przykład za pomocą CDS-ów regularnie dostarcza się zaopatrzenie do odległych baz, które nie mają w pobliżu utwardzonych pasów startowych.

Brygadowe inwestycje dotyczą nie tylko tary desantowej, lecz także warsztatu spadochronowego oraz budowy i remontu ośrodków szkolenia naziemnego, które znajdują się na terenie każdej z jednostek. W planach jest także budowa spadochroniarni towarowej oraz wieży spadochronowej. Układalnia jest niezbędna krakusom do tego, żeby właściwie składali i konserwowali spadochrony towarowe.

„Potrzebny jest także trenażer do skoków, czyli wieża spadochronowa", mówi podpułkownik **Ekiert**. „Gdyby żołnierz wyskakiwał z wysokości kilku pięter w uprzęży linowej, lepiej opanowałby zasady zachowania się ciała w powietrzu". ■

WOJSKOWA AGENCJA MIESZKANIOWA w nowej formule

OD 1 LIPCA 2012 roku:

- 10 oddziałów regionalnych
  bardziej zwarta struktura
- lepszy dostęp do usług
  zgodnie z mapą garnizonów i natężeniem liczby klientów
- niższe koszty funkcjonowania Agencji
  oszczędność środków publicznych

PROSTO
PROFESJONALNIE
EKONOMICZNIE

www.wam.net.pl

Gotowi do skoku

Weimarska Grupa Bojowa Unii Europejskiej będzie jednostką zdominowaną przez Polaków i przez nich dowodzoną. Rozmach polskich przygotowań już teraz budzi podziw niemieckich i francuskich sojuszników.

MACIEJ SZOPA

Dziesięć dni mają grupy bojowe Unii Europejskiej na dotarcie do dowolnego rejonu na świecie w promieniu sześciu tysięcy kilometrów od Brukseli. Na miejscu mają nie tylko udzielać pomocy humanitarnej, lecz także utrzymywać stałą gotowość do ewentualnego starcia z przeciwnikiem. Aby osiągnąć te cele, nie wystarczy przerzucić sprzęt i żołnierzy okrętem czy samolotami. Trzeba tam dotrzeć w należytym porządku, wybudować bezpieczną bazę, a następnie spiąć wszystko siecią informatyczną i łączności.

Grupy bojowe Unii Europejskiej liczą zazwyczaj około 2,1 tysiąca żołnierzy. Nie inaczej jest w zdominowanej przez Polaków Weimarskiej Grupie Bojowej, która rozpocznie półroczny dyżur 1 stycznia 2013 roku. Polska jako tak zwany kraj ramowy dostarcza aż 1,7 tysiąca ludzi, w tym cały komponent bojowy. Pomocą mają służyć Polakom Francuzi, zajmujący się przede wszystkim opieką medyczną, i Niemcy, odpowiadający za zaopatrzenie.

Ćwiczenia certyfikujące polski batalion manewrowy, dowodzony przez podpułkownika **Rafała Miernika** (7 Batalion

SKŁAD BATALIONU MANEWROWEGO WEIMARSKIEJ GRUPY BOJOWEJ UE

- cztery kompanie bojowe (podstawowy pojazd bojowy: KTO Rosomak),
- kompania dowodzenia z drużyną strzelców wyborowych i sekcją rozpoznania skażeń,
- kompania logistyczna z zespołem ewakuacji medycznej,
- grupa wsparcia ogniowego (armatohaubice Dana),
- pluton rozpoznawczy (śmigłowce 25 Brygady Kawalerii Powietrznej: W-3 Sokół, Mi-2 i Mi-17),
- pluton przeciwlotniczy.

Strzelców Konnych Wielkopolskich), nie bez powodu nazywają się „Wyzwanie ’12”. Żołnierze wydzieleni z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej musieli wykonywać zadania jednocześnie na terenie aż trzech województw. Ponadto współpracowali oni z jednostkami z Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych, Marynarki Wojennej i Żandarmerii Wojskowej.

DALEKO OD BRUKSELI

Przerzut grupy bojowej można porównać do przeniesienia sporego zakładu pracy z Polski do Afryki Północnej. Na rynku cywilnym tego typu akcje mają niewielkie szanse na powodzenie. Nawet dla nowoczesnej armii to trudne przedsięwzięcie. Szybki przerzut pododdziałów wiąże się z ciężką, wielogodzinną pracą i brakiem jakichkolwiek wygód. Po przybyciu na miejsce też nie jest lekko. Żołnierze muszą szybko wybudować bezpieczną bazę, zainstalować informatyczne i radiowe sieci dowodzenia, a następnie od razu zająć się sytuacją kryzysową.

„17 Brygada Zmechanizowana to jednostka doświadczona w operacjach afgańskiej i irackiej. Jej żołnierze wiedzą, jak walczyć czy organizować konwoje, dlatego w trakcie ćwiczeń certyfikujących postanowiłem położyć nacisk na inne aspekty szkolenia”, argumentuje generał brygady **Rajmund T. Andrzejczak**, dowódca 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej i przyszły dowódca Weimarskiej Grupy Bojowej. „Poszczególne kompanijne grupy zadaniowe musiały w czasie ćwiczeń działać samodzielnie. Ich żołnierze nie mieli zapewnionego żadnego komfortu. Ludzie spali w wozach bojowych i rozwijanych przy drodze obozowiskach. Jedli suche racje żywnościowe”.

Weimarska Grupa Bojowa może zostać wysłana w różne miejsca na świecie. Optymalnym sposobem przeniesienia jej nie zawsze musi być drogi transport powietrzny. W razie niepokojów na Bałkanach żołnierze mogą pojechać koleją. Gdyby konflikt pojawił się u zamorskich sąsiadów, w republikach nadbałtyckich albo w Skandynawii, optymalny byłby transport morski.

Na „Wyzwaniu ’12” przećwiczone zostały wszystkie możliwości: jedna kompania wyruszyła z Wędrzyna na lotnisko w Powidzu, druga do portu w Szczecinie, trzecia zabrała się transportem kolejowym do znacznie bliżej położonego Żagania. W Powidzu mniejsze pojazdy udało się załadować do transportowych C-130 Hercules, a w Szczecinie wjechały na pokłady OORP „Poznań” i „Toruń”, okrętów desantowych 8 Flotylli Obrony Wybrzeża. Jadące do punktów docelowych kolumny liczyły mniej więcej po 50 pojazdów, w tym po 13 Rosomaków. Tych ostatnich nie udało się niestety załadować na pokłady C-130 ze względu na wielkie gabaryty transporterów. →

Do europejskich grup bojowych polscy żołnierze są wcielani całymi jednostkami, na podobnych zasadach jak w przypadku misji w Afganistanie.

MACIEJ SZOPA

„W trakcie przemieszczenia dowódcy musieli na bieżąco reagować na uszkodzenia sprzętu, reżyserowane wypadki drogowe czy inne trudne do przewidzenia sytuacje", tłumaczy podpułkownik **Marek Kociemba**, szef szkolenia wielkopolskiej brygady. Tak jak w rzeczywistych działaniach, przejazd odbywał się po uczęszczanych przez cywilów krajowych drogach publicznych. Na szczęście policja i żandarmeria, koordynujące przemieszczanie się pododdziałów, stanęły na wysokości zadania i wszystko przebiegło sprawnie.

Powrót do Wędrzyna wyglądał podobnie, tyle że to była symulacja przemieszczania się na nieprzyjaznym terytorium. Żołnierzy czekały nieprzyjemne „niespodzianki", między innymi pozorowany atak chemiczny. Mimo to przerzut wojsk został uznany za udany. A generał **Andrzejczak** chwalił: „Naprawdę świetną robotę zrobiła tu 10 Brygada Logistyczna z Opola".

POWITANIE ROZJEMCÓW

Jeżeli Weimarska Grupa Bojowa ruszy kiedyś do boju, to nie oznacza, że na miejscu będzie witana chlebem i solą. Część ludności, owszem, może się cieszyć, że przybyli rozjemcy, którzy dostarczą pomoc humanitarną i zaprowadzą pokój. Inni jednak mogą odnosić się do obcych podejrzliwie, a nawet wrogo. W trakcie ćwiczeń żołnierze batalionu manewrowego mieli stać się rozjemcami, czyli wcielić się w rolę typową dla europejskiej grupy bojowej. Scenariusz zakładał walki na granicy dwóch fikcyjnych państw. To właśnie tam czwarta kompania (ta, która nie była transportowana) od razu rozpoczęła działania na miejscu. Po zabezpieczeniu terenu przez zwiadowców jej żołnierze rozpoczęli budowę bazy. W pierwszych dniach sami musieli zmagać się z niepewną sytuacją i jako pierwsi zetknęli się z miejscowymi.

POMOC HUMANITARNA

Weimarska Grupa Bojowa nie ma na celu prowadzenia regularnej wojny, lecz przede wszystkim łagodzenie napiętej sytuacji. Zaprowadzenie pokoju to jednak nie wszystko. Bardzo często na miejscu żołnierze muszą odwiesić broń i zająć się dystrybucją towarów pierwszej potrzeby.

„Jesteśmy w stanie stworzyć przejściowe obozy dla uchodźców, w których będą mogli odpocząć przez jeden, dwa dni. Otrzymają od nas wodę, żywność i miejsce do spania", wymienia major **Paweł Polak**, dowódca zespołu wsparcia CIMIC. „Potem będzie można ich przekierować do większych obozów, prowadzonych przez organizacje międzynarodowe. Z czasem, kiedy sytuacja się poprawia, obozy są przekazywane w zarząd organizacjom cywilnym".

„Wyzwanie '12" były ćwiczeniami ogromnymi nie tylko w polskich warunkach. „Z podziwem obserwowali nas Niemcy i Francuzi, którzy powiedzieli, że na podobną skalę się u nich nie ćwiczy i zazwyczaj robi się to wszystko tylko na mapach sztabowych", nie kryje satysfakcji generał **Andrzejczak**. Ostateczny sprawdzian polskiej grupy, a przy okazji także komponentów niemieckich i francuskich, odbędzie się w listopadzie 2012 roku w ramach ćwiczeń pod kryptonimem „Common Challenge '12", czyli „Wspólne wyzwanie '12". ■

SALAM ALEJKUM, MOI ZIOMALE!

Udział w operacjach poza granicami kraju hartuje Wojsko Polskie. Żołnierze coraz lepiej radzą sobie nie tylko z powierzanymi zadaniami, lecz także… z ćwiczeniami.

Stu sześćdziesięciu żołnierzy 17 Brygady Zmechanizowanej – ci, którzy nie weszli w skład Weimarskiej Grupy Bojowej – do wędrzyńskiego miasteczka treningowego Nowy Mur przyjechało prywatnymi samochodami. Na czas ćwiczeń ubrali się w powłóczyste szaty i osłonili twarze chustami. Niektórzy wymalowali sobie nawet na twarzach fantazyjne brody.

Kolumnę trzynastu Rosomaków, które wjechały do Nowego Muru, aby zaprowadzić porządek, otoczył barwny, rozwrzeszczany tłum. Kierowcy samochodów nadużywali klaksonów i włączali w radiach głośną rytmiczną muzykę. Po uliczkach krążył wojskowy star wypełniony mężczyznami, którzy wymachiwali flagami i wznosili groźne okrzyki. Część ludzi bratała się między sobą na skrzyżowaniach ulic, inni w milczeniu spoglądali z okien oraz dachów domów na transportery i żołnierzy.

„Nasze działania są w pełni spontaniczne, ale staramy się zachowywać tak jak ludność w Iraku czy Afganistanie", tłumaczy jeden z pozorantów, który godzinami psuł nerwy kolegów, jeżdżąc wokół Nowego Muru harleyem. „Wielu z przebierańców to weterani misji z Bliskiego i Środkowego Wschodu. Wiedzą, jak zachowuje się tamtejsza ludność. Przyznaję, że taka pozoracja to dla nas trochę zabawa, a trochę oderwanie się od codziennej służby. Takie działania pomagają jednak innym przygotować do tego, co czeka ich za granicą".

Przepychanki na poligonie wyglądały początkowo dość zabawnie. Ktoś rzucił w Rosomaka piłką. Innym razem, kiedy jeden z miejscowych dobijał się do pojazdu i został stanowczo odpędzony, oznajmił po polsku: „dobra, k…, sam sobie zapalę tego papierosa". Żarty skończyły się, gdy na ulicach padli „zabici", a rozwścieczony tłum ruszył na żołnierzy. Nieznani sprawcy zaczęli detonować hukowe ładunki wybuchowe w różnych miejscach miasta, wojsko odpowiadało strzałami w powietrze. Nie wiadomo, kiedy na poligonie pojawiły się autentyczny stres i coś w rodzaju rywalizacji pomiędzy ćwiczącym wojskiem a pozorantami. ■

ŚWIĘTO LOTNICTWA 2012

VI ŚWIATOWY ZJAZD LOTNIKÓW POLSKICH POD HONOROWYM PATRONATEM PREZYDENTA RP 25–28.08.2012 r.

„Lotnik, skrzydlaty władca,
Świata bez granic.
Ze śmierci drwi,
A w twarz się życiu głośno śmieje.
Drogę do nieba skraca,
Przestrzeń ma za nic.
Smutki mu z czoła pęd zwieje..."

80-LECIE ZWYCIĘSTWA KPT. PIL. FRANCISZKA ŻWIRKI I INŻ. STANISŁAWA WIGURY W ZAWODACH LOTNICZYCH „CHALLENGE 1932" W BERLINIE.

Dwóch przyjaciół: pilot i konstruktor przynieśli wielki sukces polskiemu lotnictwu. Na samolocie RWD-6 pokonali niemieckich faworytów. Na pamiątkę tego wydarzenia, Święto Lotnictwa Polskiego obchodzone jest 28 sierpnia.

„Zwycięstwo w Challenge'u odnieśliśmy również nierozłącznie trójką: RWD i my. Przebywając trasę rajdu, który długo się nosiło, około siedmiu i pół tysiąca kilometrów. Baczyliśmy uważnie nato, by oszczędzać, ile możliwe, maszyny. Zwycięstwo nasze dało nam przeżyć dumę, że w Polsce nie tylko, że żywym jest umiłowanie powietrza, ale Polska chce, musi i potrafi wydać z siebie siły zdolne rywalizować w powietrzu z obcymi..."

por. F. Żwirko - Polskie Radio, Wilno, 1932.

CZY WIESZ, ŻE:

- trasa rajdu dookoła Europy wynosiła ponad 7 500 km;
- rajd trwał tydzień;
- w niecałe 10 dni po triumfie w zawodach „Challenge", obaj zginęli śmiercią lotników w katastrofie zwycięskiego samolotu pod Cierlickiem;
- powstała w 1934 r. w Warszawie ulica imienia Żwirki i Wigury liczy 4,5 km długości i do dziś łączy miasto z lotniskiem.

Materiały zdjęciowe ze zbiorów specjalnych CBW

Szczegóły na stronie
www.sp.mil.pl

Szpony orła

Mamy najsilniejsze siły powietrzne
spośród środkowoeuropejskich członków NATO.

TADEUSZ WRÓBEL, MACIEJ SZOPA

Trwa nieustanna modernizacja polskich Sił Powietrznych, które otrzymają wkrótce między innymi samoloty transportowe i radary. Niebawem mogą też do nich trafić nowoczesne zestawy rakiet przeciwlotniczych i szkolne odrzutowce, a być może również dodatkowe maszyny wielozadaniowe. Programy modernizacyjne stanowią ogromne obciążenie dla budżetu państwa, więc są rozłożone na wiele lat. Równolegle z wprowadzaniem nowego sprzętu unowocześniany jest już posiadany. Siły Powietrzne przeszły ponadto w ostatnich latach wielką reorganizację, w której wyniku zostały zoptymalizowane ich struktury. Dziś składają się z trzech głównych komponentów: wojsk lotniczych, obrony powietrznej i radiotechnicznych.

Po zmianach w Siłach Powietrznych funkcjonują cztery skrzydła lotnictwa – dwa taktycznego oraz po jednym transportowym i szkolnym. „Mamy siedem eskadr bojowych, dwie transportowe oraz jedną specjalną", wylicza generał brygady pilot **Stefan Rutkowski**, szef wojsk lotniczych. W składzie skrzydeł są również bazy lotnicze pełniące rolę oddziałów gospodarczych – pięć lotnictwa bojowego, dwie szkolnego i tyle samo transportowego.

FLOTA MYŚLIWCÓW

Siły Powietrzne dysponują 112 samolotami bojowymi. Najnowocześniej wyposażone są trzy eskadry 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego: mają 48 samolotów wielozadaniowych F-16C/D Block 52, dostarczonych w latach 2006–2009. Wraz z myśliwcami Polska nabyła rakiety powietrze-powietrze AIM-9X Sidewinder i AIM-120C AMRAAM oraz amunicję precyzyjną. W lutym 2012 roku pojawiła się informacja, że zamierzamy dokupić kolejną partię uzbrojenia oraz dodatkowe silniki i wyposażenie za 447 milionów dolarów. Po 2020 roku trzeba będzie zastanowić się nad modernizacją F-16. Po tym, jak zdecydowano się na szesnastki, w dwóch bazach należało przeprowadzić prace, dzięki którym Łask i Krzesiny są najnowocześniejszymi lotniskami wojskowymi w tej części Europy.

BARTOSZ BERA

W Polsce wciąż eksploatowany jest głównie sprzęt poradziecki. Samoloty MiG-29 i Su-22 mamy w jednostkach 1 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego. „Nasze maszyny MiG pełnią dyżury bojowe w kraju", przypomina generał **Rutkowski**. „Uczestniczą też z powodzeniem w misji Air Policing, która ma na celu ochronę przestrzeni powietrznej nad Litwą, Łotwą i Estonią".

OD LAT SZEŚĆDZIESIĄTYCH XX WIEKU POLSCY PILOCI SZKOLĄ SIĘ NA ODRZUTOWYCH SAMOLOTACH TS-11 ISKRA, KTÓRE TRZEBA ZASTĄPIĆ W NAJBLIŻSZYCH LATACH NOWĄ KONSTRUKCJĄ

Flota 32 myśliwców MiG-29 zostanie poddana modernizacji. Jak zapewniał w czasie wykładu na konferencji w Wojskowej Akademii Technicznej 23 maja 2012 roku pułkownik **Sylwester Krysztofiak**, główny specjalista szefa Sztabu Generalnego WP do spraw Sił Powietrznych, jej celem ma być nie tylko przedłużenie resursu, lecz także zwiększenie zakresu danych, które będą docierać do pilotów. W tej chwili jest ich bardzo mało, ponieważ polskie MiG-i od czasu ich wyprodukowania pod koniec lat osiemdziesiątych nie zostały zmodernizowane.

Unowocześnione myśliwce mogą stać się maszynami interoperacyjnymi, zdolnymi do lotu w ugrupowaniach NATO, ale po zamontowaniu terminali wymiany danych Link 16 i dodatkowego radia. Zwiększone mają też zostać możliwości bojowe tych samolotów, zapewne dzięki zastosowaniu nowego radaru i przystosowaniu myśliwców do zachodniego uzbrojenia. Trójstopniowy proces unowocześniania MiG-ów już się zaczął. Pierwszą fazę modernizacji przechodzą kolejne z 16 myśliwców z Mińska Mazowieckiego.

Najstarszymi samolotami bojowymi, jakie mamy, są myśliwsko-bombowe Su-22 (w latach osiemdziesiątych kupiliśmy ich ponad sto). „Możemy mówić, że są to maszyny uderzeniowe", zaznacza generał **Rutkowski**. W służbie pozostawiliśmy 32 egzemplarze Su-22, które latają w dwóch eskadrach w Świdwinie. W 2008 roku rozformowano natomiast wyposażoną w te maszyny 7 Eskadrę z Mirosławca.

Nadal nie zapadła decyzja w sprawie modernizacji Su-22. Zakładano, że po jej przeprowadzeniu, maszyny można by użytkować do 2024–2026 roku. W przeciwnym wypadku, zgodnie z nadanymi resursami, możliwości eksploatacji tych maszyn skończą się w 2015 roku. Chociaż zdania na temat Su-22 są podzielone, to za pewnik należy uznać, że likwidacja bazy w Świdwinie oznaczałaby zmniejszenie liczby polskich eskadr bojowych z siedmiu do pięciu, a utracone kadry trudno byłoby odbudować.

Jednym z rozwiązań branych pod uwagę jest przedłużenie resursów Suchojów bez inwestowania w zwiększenie ich możliwości bojowych. Nie rozwiązuje to jednak istotnego problemu kończących się resursów uzbrojenia tych maszyn. Brak decyzji odnośnie do modernizacji Su-22 przesądzi o ich rychłym wycofaniu, co będzie się wiązało z koniecznością zakupu dodatkowej eskadry maszyn bojowych.

UJEDNOLICANIE PARKU MASZYN

Z ekonomicznego punktu widzenia najlepszym rozwiązaniem jest kupno F-16. Bardziej perspektywiczne byłoby jednak pozyskanie nowych samolotów w wersji, którą już mamy, a nie używanych myśliwców. Wybór zupełnie nowego typu maszyny wiązałby się z koniecznością stworzenia od podstaw infrastruktury i systemu szkolenia personelu.

Na nowe myśliwce trzeba by wydać około miliarda dolarów (Turcja zamówiła w 2007 roku 30 F-16C/D Block 50 za 1,78 miliarda dolarów). Jak zastrzega jednak pułkownik **Wojciech Ozga**, szef Zarządu Planowania Rozwoju Sił Powietrznych – A5: „Należy mieć na uwadze, że potrzeby Sił Powietrznych nie ograniczają się tylko do samolotów".

Modernizacja Su-22 przedłużyłaby okres eksploatacji tych samolotów mniej więcej o dekadę. Gdyby ją przeprowadzono, zbiegłyby się w czasie momenty wycofywania ze służby Suchojów i MiG-29. Mielibyśmy natomiast kilka lat na przygotowanie przetargu, który wyłoniłby następcę samolotów obu →

typów. Zgodnie z założeniem, że od podpisania kontraktu do pierwszych dostaw zwykle mija kilka lat, decyzja o wyborze nowego samolotu powinna zapaść około 2022 roku.

Generał **Rutkowski** podkreśla, że na razie powinniśmy kontynuować modernizację tych elementów infrastruktury lotniskowej, w których przypadku nie jest potrzebna wiedza, jaki konkretny statek powietrzny będzie tam stacjonował. „To prawda, że większość baz 1 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego wymaga unowocześnienia", potwierdza pułkownik **Ozga**. „W Świdwinie na przykład ostatnie kompleksowe modernizacje nawierzchni lotniskowych wykonano przed około trzydziestu laty". Prace na lotniskach 1 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego muszą zostać przeprowadzone niezależnie od tego, jakie decyzje zapadną w sprawie nowych samolotów.

POWIEW NOWOCZESNOŚCI

W kolejnej dekadzie okaże się, w jakim kierunku będzie rozwijać się lotnictwo bojowe. Z pewnością coraz szerzej w działaniach rozpoznawczych wykorzystywane będą bezzałogowe statki latające, które mogą być też coraz częściej używane w misjach bojowych.

W polskim lotnictwie powinny znaleźć się bezzałogowce klasy MALE (Medium Altitude Long Endurance). Maszyny tego typu mogą latać na wysokości od 3000 do 9000 metrów i przebywać w powietrzu do 48 godzin. Są też na tyle wszechstronne, że można je wykorzystywać w czasie pokoju, kryzysu i wojny. Ich walory to zdolność do prowadzenia długotrwałych obserwacji, przekazywania informacji w czasie zbliżonym do rzeczywistego, a także wykonywania misji uderzeniowych. Biorąc jednak pod uwagę uwarunkowania technologiczne i możliwości operacyjnego użycia dostępnych na rynku platform bezzałogowych, należy uznać, że ich wykorzystanie jako zamienników samolotów bojowych będzie możliwe za dwadzieścia, trzydzieści lat. Ostatnio Inspektorat Uzbrojenia poinformował, że „rozpoczął realizację fazy analityczno-koncepcyjnej w zakresie pozyskania bezzałogowych statków powietrznych klasy taktycznej średniego zasięgu".

Polskie lotnictwo transportowe w ostatniej dekadzie przeszło wielkie przeobrażenia. W 2001 roku podpisano w naszym kraju pierwszy po II wojnie światowej kontrakt na samoloty wojskowe z Zachodu. Zamówienie opiewało na osiem maszyn C-295M z opcją jego rozszerzenia o cztery (skorzystaliśmy z tego w następnych latach). Pierwszy wyprodukowany w Hiszpanii transportowiec wylądował na lotnisku w podkrakowskich Balicach w sierpniu 2003 roku. Niestety, w styczniu 2008 roku jedna z maszyn uległa katastrofie pod Mirosławcem.

29 czerwca 2012 roku generał dywizji **Andrzej Duks**, szef IU, podpisał z **Domingiem Ureñą-Rasą**, prezesem zarządu firmy Airbus Military, umowę na dostawę kolejnych pięciu samolotów transportowych C-295M wraz z pakietem logistycznym. Pierwsze dwie nowe maszyny w takiej samej wersji jak już eksploatowane Siły Powietrzne otrzymają w tym roku, a pozostałe – w 2013 (eskadra stacjonująca w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego w Krakowie będzie mieć 16 samolotów C-295M).

Powodem zakupu były potrzeby wzmocnienia zdolności transportowych bazy, która od 2007 roku obsługuje nasz kontyngent wojskowy w Afganistanie. Właśnie w wyniku zwiększonego zaangażowania zawodowego wojska w misjach zagranicznych okazało się, że potrzebujemy większego samolotu transportowego. Początkowo Polska była zainteresowana wycofywanymi z brytyjskiego lotnictwa maszynami C-130K Hercules. Po analizach ich stanu oraz kosztów unowocześnienia polski resort obrony zdecydował się jednak skorzystać z amerykańskiej oferty, dotyczącej pięciu samolotów C-130E. Pierwszy z nich wylądował na lotnisku w Powidzu w marcu 2009 roku. Ostatni ma być odebrany w sierpniu, przed tegorocznym Świętem Lotnictwa.

NA ILE NAS STAĆ

Zanim amerykańskie Herculesy zostały przekazane Polsce, przeszły gruntowny remont. Są to jednak maszyny czterdziestoletnie i ich czas eksploatacji jest ograniczony. Szef wojsk lotniczych uważa, że w latach 2014–2015 powinna zapaść decyzja, czy dalej inwestujemy w C-130E, czy kupujemy ich następcę. Zdaniem generała **Rutkowskiego** nasze potrzeby zaspokoiłyby trzy duże transportowce. Do wyboru będziemy mieć: najnowszą wersję Herculesa – C-130J, znacznie większy europejski A400M, który zaczyna być produkowany, oraz opracowywany brazylijski odrzutowy KC-390 (tą konstrukcją zainteresowane są Czechy).

Przed laty Polska zamierzała kupić dwa duże samoloty transportowe mające możliwość tankowania w powietrzu. Ze względu na wysokie koszty odroczono przedsięwzięcie i jeśli zapadną jakieś decyzje w tej sprawie, to należy się ich spodziewać dopiero po 2018 roku. Nie wiadomo, czy zdecydujemy się na samodzielny zakup takich maszyn, czy włączymy się do wielonarodowej inicjatywy. Już dziś uczestniczymy w dwóch podobnych przedsięwzięciach – korzystamy z samolotów E-3 Sentry

Dobra przyszłość

Trzy pytania do generała broni pilota **Lecha Majewskiego**, dowódcy Sił Powietrznych

Czy nasze Siły Powietrzne są zainteresowane przystąpieniem do kolejnych wielonarodowych inicjatyw militarnych?

Polska już uczestniczy w takich przedsięwzięciach. Dzięki nim racjonalizujemy koszty działania i uzyskujemy dostęp do zdolności operacyjnych, których samodzielnie nie bylibyśmy w stanie sobie zapewnić. Z uwagą śledzimy wszystkie pomysły związane z uzyskaniem nowych zdolności dzięki inicjatywom smart defence i pooling and sharing. Sądzimy, że w trudnej sytuacji ekonomicznej państwa europejskie będą dążyły do łączenia zasobów militarnych. Pojawiły się na przykład pomysły wspólnego szkolenia pilotów i wysunię-

OBRONA PRZECIWLOTNICZA TO NIE TYLKO RAKIETY I RADARY.

O jej efektywności decydują systemy dowodzenia. W 2012 roku przeciwlotnicy dostali nowe stanowiska dowodzenia systemu SAMOC (SDP-20) i SDP-10N, które umożliwiają im prowadzenie walki we współpracy z systemami przeciwlotniczymi sojuszników. Stanowiska korzystające z systemu transmisji danych Link 11B mogą pracować w natowskim zintegrowanym systemie obrony powietrznej NATINADS. W maju do skwierzyńskiego dywizjonu trafiły zestawy Newa SC. Jednostka, którą zastąpił – 61 Pułk Rakietowy OP – dysponowała zestawami Krug. Jeszcze w tym roku dowództwo 3 Brygady Rakiet OP przeprowadzi się z Bemowa do Sochaczewa, co zakończy trwającą od kilku lat restrukturyzację.

(w ramach wspólnej natowskiej jednostki wczesnego ostrzegania) i trzech maszyn C-17 (ze wspólnej jednostki transportu strategicznego).

„Siły Powietrzne są zainteresowane częścią nowych inicjatyw wielonarodowych NATO i Unii Europejskiej, ale na razie są one w bardzo wstępnej fazie i z ostatecznymi decyzjami trzeba poczekać, aż staną się bardziej konkretne", zastrzega pułkownik **Ozga**. Oprócz zdolności tankowania w powietrzu i transportu dzięki współpracy międzynarodowej możliwe stałoby się wspólne szkolenie pilotów i wysuniętych kontrolerów naprowadzania. Obserwujemy także rozwój unijnej inicjatywy dotyczącej węzłów transportowych – lotniczych portów przeładunkowych, choćby na potrzeby operacji humanitarnych. Jak zauważa pułkownik **Ozga**, byłoby to przedsięwzięcie o takiej skali, że poza Siłami Powietrznymi musiałby zaangażować się w nie szerszy krąg uczestników, również spoza resortu obrony. Podstawowym lekkim transportowcem, którym dysponujemy, jest produkowany w Polsce M-28 Bryza. Lotnictwo otrzymało już cztery z ośmiu zamówionych maszyn z awioniką glass cockpit. Dostawy zakończą się w pierwszym kwartale 2013 roku.

Od lat sześćdziesiątych XX wieku polscy piloci szkolą się na odrzutowym samolocie TS-11 Iskra, który trzeba zastąpić w najbliższych latach nową konstrukcją. Ministerstwo obrony zamierzało kupić 16 maszyn do szkolenia przyszłych pilotów wielozadaniowych samolotów bojowych (Lead-in Fighter Training). Po unieważnieniu przetargu w październiku 2011 roku rozpoczęto prace nad pozyskaniem samolotu szkolnego – Advanced Jet Trainer (AJT), zamiast szkolno-bojowego. „Mam nadzieję, że przetarg zostanie ogłoszony jeszcze w końcu tego roku lub na początku przyszłego, tak by nowe odrzutowce weszły do służby w połowie tej dekady", mówi generał **Rutkowski**.

Plan przewiduje zakup „zintegrowanego systemu szkolenia zaawansowanego", czyli szesnastu odrzutowców wraz z pakietami logistycznym i szkoleniowym. Jak przyznaje pułkownik **Ozga**: „Samoloty te są potrzebne do szkolenia zarówno przyszłych pilotów dzisiejszych F-16, jak i tych mających w przyszłości latać samolotami, które zastąpią Su-22 i MiG-29".

Trwa już modernizacja śmigłowych samolotów szkolnych PZL-130 Orlik w wersji TC-II. W kolejce czeka jeszcze siedem z tuzina maszyn. Wszystkie powinny trafić w ciągu dwóch lat do 42 Bazy Lotnictwa Szkolnego w Radomiu. Nie ma natomiast decyzji o wprowadzeniu proponowanych przez Airbus Military Polska we współpracy z Instytutem Technicznym Wojsk Lotniczych Orlików z awioniką glass cockpit. Model samolotu ma być gotowy do testów w drugiej połowie 2013 roku. →

tych nawigatorów naprowadzania, a nawet tworzenia wspólnych jednostek lotniczych. Obserwujemy rozwój sytuacji; w grę bowiem wchodzi wiele czynników politycznych, gospodarczych, prawnych.

Czy nasze Siły Powietrzne planują pozyskanie samolotów bezzałogowych?

Tak, zostało to zapisane w programie rozwoju całych sił zbrojnych. Potrzebujemy rozpoznawczych samolotów bezzałogowych o zasięgu operacyjnym, uzbrojonych, które będą długo dyżurować w powietrzu. Powinniśmy również dążyć do ujednolicenia floty naszych samolotów taktycznych. I to nastąpi: po trwającej modernizacji myśliwce MiG-29 pozostawimy w służbie dłużej niż nieunowocześnione szturmowce Su-22, których jesteśmy ostatnim użytkownikiem w Europie. Po analizach uznaliśmy, że jest to racjonalne rozwiązanie ze względów operacyjnych i finansowych.

Co Pan sądzi o pomyśle zastąpienia poradzieckich odrzutowców Su-22 i MiG-29 jedną wielozadaniową platformą bojową?

Wkrótce powinny zapaść decyzje, czym i kiedy zastąpimy planowane do wycofania Su-22. W Siłach Powietrznych zaczęliśmy się już do tego przygotowywać. Jednostki lotnicze 1 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego czeka więc dobra przyszłość. MiG-29 świetnie sprawdzają się w różnych zadaniach i niech nam służą jak najdłużej. ■

Wojskowi sugerują, żeby z decyzją w sprawie kolejnej modernizacji PZL-130 poczekać do czasu wyboru AJT.

Trzecią maszyną szkolną w Siłach Powietrznych jest śmigłowiec SW-4 Puszczyk. Niestety, jest on bardzo podatny na awarie, ponadto ma tylko jeden silnik. Tymczasem opuszczający mury dęblińskiej „Szkoły Orląt" pilot śmigłowca powinien umieć latać maszyną dwusilnikową. Dziś wykorzystuje się więc do szkolenia podchorążych śmigłowce Mi-2.

Tak jak w wypadku Iskier, czas ich eksploatacji zbliża się jednak do końca. Do rozstrzygnięcia pozostaje, czy Puszczyki w przyszłości miałyby zostać zastąpione przez lekkie dwusilnikowe śmigłowce, czy przez maszyny na bazie platformy, która zostanie wybrana w wyniku trwającej właśnie procedury przetargowej. W przyszłości do Sił Powietrznych powinni trafić też następcy transportowych Mi-8, a później Sokołów i Mi-17.

MiG-29

F-16

BARTOSZ BERA (2)

WPATRZENI W NIEBO

Wojska radiotechniczne pełnią całodobowy dyżur bojowy, śledzą to, co dzieje się w przestrzeni powietrznej Polski i wokół niej. W wyniku restrukturyzacji w Siłach Powietrznych pozostawiono 3 Wrocławską Brygadę Radiotechniczną z czterema batalionami. Tworzą je kompanie radiotechniczne i posterunki radiolokacyjne dalekiego zasięgu Backbone. Zakup części z montowanych na tych ostatnich posterunkach radarów sfinansowało NATO.

„Wojska radiotechniczne są dość dobrze wyposażone, głównie w sprzęt produkcji krajowej", podkreśla pułkownik **Ozga**. Dziś mają one kilkadziesiąt radarów. „W przeszłości było ich więcej, ale nie mieliśmy do dyspozycji platformy latającej AWACS. Jej brak nadrabialiśmy gęstością posterunków naziemnych", wyjaśnia pułkownik **Włodzimierz Damaziak**, szef Oddziału Eksploatacji Sprzętu Bojowego w Szefostwie Wojsk Obrony Przeciwlotniczej i Radiotechnicznych.

W 2013 roku w reżimie bojowym będą pracować wszystkie trzy posterunki Backbone z włoskimi radarami RAT-31 DL. Trzy inne korzystają z urządzeń krajowej produkcji NUR-12M. W Polsce powstały jedne z ostatnich stacjonarnych stanowisk radarów dalekiego zasięgu sfinansowane przez sojuszników. Teraz NATO preferuje mobilne zestawy radarowe, które mają większą żywotność na polu walki. Do wojsk radiotechnicznych trafiły więc stacje typu NUR-15M o krótkim czasie zwijania i rozwijania.

Z czasem służbę zakończą radary poprzedniej generacji, takie jak przewoźne NUR-12ME, odległościomierze radiolokacyjne NUR-31MK i wysokościomierze radiolokacyjne NUR-41. Przed 2018 rokiem te dwie ostatnie konstrukcje powinny być zastąpione radarami trójwspółrzędnymi, łączącymi w sobie oba urządzenia – odległościomierz i wysokościomierz. Przed 2018 rokiem można spodziewać się dostarczenia kilkunastu stacji NUR-15M.

Analitycy oceniają, że środki napadu powietrznego będą udoskonalane w taki sposób, że coraz trudniej będzie je wykryć. Kształt i pokrycie specjalnymi materiałami spowodują rozpraszanie i pochłanianie fal elektromagnetycznych. Część maszyn będzie ponadto emitowała fale powodujące zakłócenia elektroniczne. Wyzwanie będą stanowiły również rakiety i obiekty nisko latające z dużymi prędkościami. W dalszej perspektywie powinniśmy więc pozyskać trójwspółrzędne pasywne koherentne stacje radiolokacyjne typu PCL. „Głównym ich atutem jest to, że wykrywają obce obiekty, nie emitując fal elektromagnetycznych. Tym samym są trudne do wykrycia", wyjaśnia pułkownik **Damaziak**. Potrzebujemy też radarów z anteną z rozproszonym nadajnikiem półprzewodnikowym. Trwające już prace nad mobilną trójwspółrzędną stacją radiolokacyjną dalekiego zasięgu pracującą w paśmie S noszą kryptonim „Warta".

„Nie sądzę, by w ciągu najbliższych piętnastu, dwudziestu lat pojawiły się jakieś nowe technologie w radiolokacji naziemnej. Doskonalone będą te już stosowane", konkluduje pułkownik. Równocześnie będzie malała rola klasycznych radarów naziemnych, gdyż w warunkach wojennych łatwo je zniszczyć. Na znaczeniu zyskają za to systemy powietrzne i satelitarne oraz sensory innego rodzaju.

POTRZEBNA ZMIANA

Istnieje szansa, że wkrótce polskiego nieba będą bronić nowoczesne zestawy rakietowe. Jako pierwsze otrzymają je dywizjony. Jak przyznaje pułkownik **Waldemar Babinowski**, zastępca szefa Obrony Przeciwlotniczej MON, „w programie do 2018 roku mamy zapewnione środki na zakup jednego zestawu średniego zasięgu i dwóch krótkiego zasięgu".

Plan zakłada uruchomienie procedury wyboru dostawcy oręża w 2013 roku. Niestety, nowy sprzęt rakietowy jest bardzo drogi i jego wymiana potrwa co najmniej dziesięć, piętnaście lat. Zestawy średniego zasięgu powinny być zdolne do zwalczania nie tylko samolotów, lecz też rakiet balistycznych i manewrujących oraz bezzałogowców. Jest to koniecznie, chociażby w związku z zapowiedziami Rosji, że rozmieści rakiety balistyczne Iskander w rejonie Królewca. Inne walory nowych zestawów, które wymieniają eksperci, to mobilność i możliwość integracji różnych typów rakiet. Na potrzebę posiadania zdol-

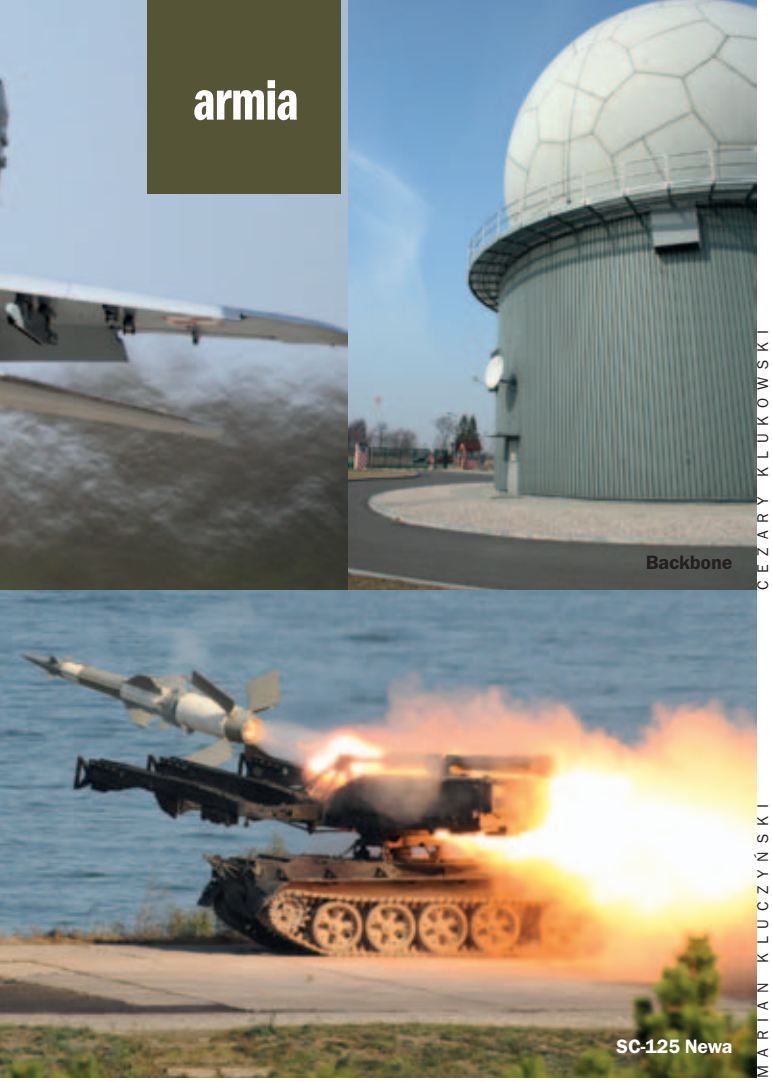
Backbone
SC-125 Newa

CEZARY KLUKOWSKI
MARIAN KLUCZYŃSKI

ności przeciwrakietowych przez polską obronę powietrzną wskazywał wielokrotnie prezydent **Bronisław Komorowski**.

Po restrukturyzacji wszystkie jednostki obrony przeciwlotniczej Sił Powietrznych znalazły się w 3 Warszawskiej Brygadzie Rakietowej Obrony Powietrznej. Tworzy ją sześć dywizjonów rakietowych i jeden zabezpieczenia. Ich oręż to jeden zestaw dalekiego zasięgu Wega, kilkanaście zestawów Newa oraz mechanizmy wraz z pociskami rakietowymi Grom. Sprzęt ten wymaga modernizacji lub wymiany. Jak przyznaje pułkownik **Ozga**: „Nasze uzbrojenie i sprzęt umożliwiają zwalczanie środków napadu powietrznego poprzednich generacji, wywodzących się konstrukcyjnie z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku".

„Jeśli zestawy średniego i krótkiego zostałyby wybrane w przyszłym roku, pierwsze dostawy zaczęłyby się za trzy–pięć lat", zauważa pułkownik **Babinowski**. A przecież potrzebny jest też czas na wyszkolenie personelu, by nowy sprzęt osiągnął pełną gotowość bojową. Newy SC, stanowiące podstawę wojsk obrony powietrznej, zostaną doposażone w środki łączności sprzęgnięte z SD SAMOC 3 Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej.

Koszty modernizacji lotnictwa i obrony powietrznej liczone są w miliardach złotych. Przebieg współczesnych konfliktów wykazuje jednak, że ten, kto kontroluje przestrzeń powietrzną, odnosi sukces. Lotnictwo jest zdolne sparaliżować działania często liczniejszych sił lądowych przeciwnika, a efektywna obrona przeciwlotnicza zapewnia swobodę manewrowania własnym jednostkom. Silne siły powietrzne stanowią też element odstraszający potencjalnego agresora. Te miliardy na unowocześnienie systemu obrony powietrznej muszą się więc znaleźć. ■

Era czeladników

Począwszy od 2013 roku, polskie lotnictwo będzie regularnie współpracować i ćwiczyć z doświadczonymi pilotami amerykańskich sił powietrznych.

MACIEJ SZOPA

Od czasu zakupu samolotów wielozadaniowych F-16 polscy piloci wyjeżdżali do Stanów Zjednoczonych na długie i kosztowne szkolenia. Teraz, po prawie sześciu latach użytkowania Jastrzębi, przestali być już tylko klientami i uczniami.

„Piloci i technicy amerykańscy opanowali F-16 najlepiej spośród sojuszników, ale my przeszliśmy już z etapu uczenia się do etapu bycia dobrymi partnerami. Możemy wspólnie wykonywać zadania", przekonuje generał broni pilot **Lech Majewski**, dowódca Sił Powietrznych. „Najlepszy przykład to tegoroczne «Red Flag», podczas których po raz pierwszy ćwiczyliśmy z nimi skomplikowane zadania w trudnych, realnych warunkach, wykorzystując wszystkie możliwe systemy naszych myśliwców".

Wyszkolenie polskich pilotów opłaciło się nie tylko ze względu na wzrost potencjału obronnego kraju. Dzięki nabytym umiejętnościom utrzymanie ich kwalifikacji powinno być teraz łatwiejsze i tańsze. Będą mogli sami uczyć następców wielu aspektów lotniczego rzemiosła. Jednak na szkolenia lotnicze nadal będziemy wysyłać pilotów do USA; kolejni wyjadą tam jeszcze w 2012 roku. Ale teraz to sami Amerykanie są zainteresowani ćwiczeniami z naszymi pilotami i to nad polską ziemią.

IDEALNE MIEJSCE

„W Polsce są dobre strefy pilotażu. Można u nas ćwiczyć na dużą, jak na warunki europejskie, skalę. Poza tym to piękny kraj", cieszy się pułkownik **Dariusz Malinowski**, jeden z pierwszych polskich pilotów F-16, dzisiaj zastępca szefa wojsk lotniczych w Dowództwie Sił Powietrznych. „Duże znaczenie ma też to, że współpraca od lat świetnie się układa, a Amerykanie spotykają się u nas z życzliwością i dobrym przyjęciem". Obecność MiG-29 to także jeden z argumentów przemawiających za ćwiczeniami w Polsce.

Zgodnie z postanowieniami polsko-amerykańskiego porozumienia międzyrządowego „Memorandum of Understanding" z czerwca 2011 roku w bazie w Łasku pojawi się jesienią 2012 roku na stałe czołówka amerykańskiego pododdzia- →

łu lotniczego Av-Det (Aviation Detachment). Zadaniem kilkunastu żołnierzy – w grupie znajdą się przedstawiciele wszystkich specjalności: od techników i logistyków po pilotów – będzie ułatwianie procedur związanych z cyklicznymi wizytami w Polsce rotujących się amerykańskich komponentów lotniczych. Co kwartał na dwa–cztery tygodnie do Polski będą przylatywać amerykańskie myśliwce F-16 i transportowce C-130. Grupy mogą być złożone z różnych typów maszyn albo wyłącznie z samolotów jednego typu. Zgodnie z porozumieniem komponent będzie liczył maksymalnie 250 ludzi, wyposażony zostanie w kilkanaście myśliwców F-16 i cztery Herculesy. Stacjonować ma w bazach w Łasku i Powidzu.

TAKTYKA I TENDENCJE

Amerykańscy piloci mieliby jedyną w swoim rodzaju możliwość ćwiczenia z użyciem polskich F-16, znacznie bardziej zaawansowanymi od tych należących do US Air Force. Polska przewaga techniczna wynika z opóźnień w amerykańskim programie myśliwca piątej generacji F-35. Dopiero te maszyny mają zastąpić stare amerykańskie Falcony. Na razie nasza wersja F-16 należy do najnowocześniejszych na świecie.

Na obecności Av-Det w Łasku i Powidzu Polacy skorzystają nie mniej niż Amerykanie. „Chodzi nie tyle o to, czym do nas przylecą, ile raczej o nowe pomysły, które przywiozą", tłumaczy pułkownik **Malinowski**. „Oni dyktują dzisiaj kierunki w taktyce użycia lotnictwa i zastosowaniu nowych technologii. My też mamy własne, nowe pomysły. Będziemy wymieniać się doświadczeniami".

Generał **Norton Schwartz**, dowódca US Air Force, który w maju był w polskich bazach z oficjalną wizytą, twierdził, że program ćwiczeń będzie bardzo szeroki, a najważniejsze ma być osiągnięcie interoperacyjności, czyli idealnej współpracy między polskimi i amerykańskimi pilotami. „To wpłynie na poczucie koleżeństwa, zaowocuje dobrą atmosferą i zaufaniem na następne dziesięciolecia".

Zgodnie z komunikatem Sił Powietrznych strona polska szczególnie liczy na wspólne misje nocne i te prowadzone na małej wysokości. Piloci Herculesów będą szkolić się szczególnie w desantowaniu żołnierzy, przewozie ładunków i przetrwaniu na wrogim terytorium.

Na pytania, czy goszczący w Polsce Amerykanie będą potrzebowali szczególnych udogodnień, wszyscy odpowiadają: nie. Zmodernizowane bazy lotnicze w Łasku, Powidzu i Krzesinach należą do najnowocześniejszych na kontynencie. „Widziałem różne bazy w Stanach Zjednoczonych, ale żadna nie była tak nowoczesna jak nasze", twierdzi pułkownik **Malinowski**, który do grudnia 2011 roku był dowódcą 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku, a teraz zaczął studia w US Air War College.

POLSKA PRZEWAGA TECHNICZNA WYNIKA Z OPÓŹNIEŃ W AMERYKAŃSKIM PROGRAMIE MYŚLIWCA PIĄTEJ GENERACJI F-35. DOPIERO TE MASZYNY MAJĄ ZASTĄPIĆ STARE AMERYKAŃSKIE FALCONY. NA RAZIE NASZA WERSJA F-16 NALEŻY DO NAJNOWOCZEŚNIEJSZYCH NA ŚWIECIE

DAMIAN FIGAJ

Amerykanie z czołówki Aviation Detachment dostaną jedynie pomieszczenia biurowe. Zmieniający się zaś goście będą rozwijać dla siebie stanowiska polowe, a zamieszkają poza terenem bazy.

WYMIANA PERSONELU

30 maja 2012 roku dowódcy sił powietrznych Polski i Stanów Zjednoczonych podpisali jeszcze jedno porozumienie zacieśniające współpracę wojskową. W „Memorandum o porozumieniu między Departamentem Obrony Stanów Zjednoczonych, reprezentowanym przez Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych, i ministrem obrony narodowej RP w sprawie wymiany personelu wojskowego" ustalono zasady wymiany personelu lotniczego. Już w 2013 roku na dwuletnie kadencje wyjadą do USA trzej polscy kapitanowie. Będą służyć w bazach lotniczych w Luke (Arizona) i Pope (Północna Karolina), gdzie stacjonują F-16 i C-130. Równocześnie trzech kapitanów amerykańskich trafi do polskich baz w Krzesinach i Powidzu. Wymiana doświadczeń towarzysząca takim kontaktom ma być kolejnym stopniem unifikacji polskich i amerykańskich sił powietrznych. Lotnicy nie wykluczają, że w kolejnych latach program obejmie oficerów innych specjalności. ■

JAŚMIN jest produktem:

- Spójnym
- Gotowym
- Skalowalnym
- Kompleksowym
- Interoperacyjnym
- Wszechstronnie sprawdzonym
- Referencyjnym dla innych systemów
- Zwiększającym bezpieczeństwo wojsk
- Wysoko cenionym w Polsce i na świecie
- Zgodnym z koncepcją Service-Oriented Architecture
- Z powodzeniem wykorzystywanym m.in. w Siłach Zbrojnych RP i NATO
- Umożliwiającym m.in. tworzenie POSO (Połączonego Obrazu Sytuacji Operacyjnej)

Aktualnie jedyne tego typu rozwiązanie w Polsce, a także w wielu dziedzinach w świecie

TELDAT

flesz
SIŁY POWIETRZNE

USAF

PRESTIŻOWY RED FLAG

ŻEBY DOLECIEĆ JASTRZĘBIAMI NA ĆWICZENIA RED FLAG, POLSCY PILOCI TANKOWALI JE W POWIETRZU CZTERY RAZY. W BAZIE EIELSON WYLĄDOWALI NA PASIE DWA RAZY DŁUŻSZYM NIŻ W KRZESINACH.

Polscy piloci mieli po raz pierwszy okazję użyć prawdziwych bomb MK84 i GBU-24. Do tej pory zrzucali tylko betonowe atrapy.

MACIEJ SZOPA

Nigdzie na świecie nie ma takich poligonów lotniczych jak w Stanach Zjednoczonych. Nad pustyniami Newady i zapomnianymi górami Alaski wyznaczone są obszary dorównujące wielkością niektórym państwom. Można tam testować każdy typ uzbrojenia lotniczego, z wyjątkiem broni masowego rażenia. Poligony te mają olbrzymie bazy lotnicze, zdolne do obsłużenia dziesiątek maszyn różnych typów.

Udział w symulowanych walkach nad Alaską w ramach ćwiczeń „Red Flag" jest nie lada gratką dla każdych, nawet najbardziej wybrednych sił powietrznych. Tylko tutaj istnieje możliwość latania w wielkich formacjach bojowych, zrzucania prawdziwych bomb i odpalania pocisków rakietowych. W tej sytuacji dowódcy amerykańscy dowolnie mogą wybierać sobie, kto i kiedy przyleci na organizowane przez nich przedsięwzięcia. „Wybrańcy" i tak zawsze się zgodzą, ponieważ jest to dla nich niepowtarzalna okazja na przetrenowanie elementów, które zazwyczaj ćwiczą tylko na symulatorach.

Na „Red Flag" nie zabrakło najbardziej renomowanych i egzotycznych formacji. Przyleciały F-15MJ i AWACS z Japońskich Powietrznych Sił Samoobrony, niemieckie Eurofightery, francuskie Mirage 2000 i osiem polskich F-16 wspieranych przez C-130 Hercules. Wszyscy przybyli bez uzbrojenia. Na miejscu można było jednak zakupić dowolną liczbę bomb i rakiet, oczywiście jeżeli miało się pieniądze.

Po raz pierwszy na natowskich ćwiczeniach pojawiły się bezkonkurencyjne F-22 Raptor. Na polu walki myśliwce sprawiały wrażenie duchów. Piloci o tym, że byli przez nie ze-

W WALKACH BRAŁO UDZIAŁ NAWET PONAD **STO SAMOLOTÓW** NA RAZ

USAF, AUSTRALIAN DOD, ŁUKASZ GARDZIŃSKI,

strzeliwani, dowiadywali się najczęściej dopiero na podsumowaniu dnia. Za jedno z najciekawszych i najbardziej wymagających ćwiczeń piloci zgodnie uznają bitwę, w której wzięło udział około 120 samolotów. Osiemdziesiąt z nich dokonywało symulowanego ataku. Na pokładach kilkunastu Herculesów znajdowały się gotowe do desantu oddziały wojsk specjalnych. Wspierały je „wymiatające teren" szturmowe A-10 i cała plejada myśliwców. Jednym z desantowych Herculesów była polska maszyna. Niestety, jej załoga nie zdołała wypełnić misji, ponieważ… „zestrzeliły" ją polskie F-16 walczące po drugiej stronie. Większa formacja została pokonana, a Polacy zaliczyli w tej bitwie dużo zestrzeleń.

NA **RED FLAG** NIE ZABRAKŁO NAJNOWOCZEŚNIEJSZYCH MASZYN NA ŚWIECIE. F-22 WALCZYŁY Z EUROFIGHTERAMI, SEKUNDOWAŁY IM JAPOŃSKIE F-15MJ I POLSKIE F-16C BLOCK 52+

Przelot na Alaskę trwał łącznie 15 godzin: osiem z Polski na wschodnie wybrzeże USA i dalsze siedem po odpoczynku, kiedy za sterami zasiedli inni piloci.

„W czasie przelotu nie było miejsca na szaleństwa, liczyła się każda kropla paliwa, a i tak musieliśmy tankować po drodze aż cztery razy", tłumaczy porucznik pilot **Łukasz Gradziński**, jeden z uczestników „Red Flag".

Dni na Alasce były bardzo pracowite: sześć godzin briefingu, przygotowanie maszyn, lot i podsumowanie wypełniały niemal cały dzień. Dużym wyzwaniem było latanie na małej wysokości, czasem tylko na 100 metrach. Sąsiedztwo ośnieżonych alaskijskich gór nie pozwalało w takich chwilach na żadne błędy. Na szczęście F-16, jak każdy odrzutowy myśliwiec, nie jest w powietrzu wrażliwy na zmiany klimatu czy wysokości i, jak mówią piloci, za kołem podbiegunowym lata się nim tak samo jak w Polsce. Trudności nie sprawiał też pas startowy w bazie Eielson, gdzie stacjonowały Jastrzębie: dwa razy dłuższy od tego na lotnisku w Krzesinach! ■

NIE CHCIAŁBYM LATAĆ Z PILOTEM, KTÓRY UWAŻA, ŻE WSZYSTKO WIE I NIE POPEŁNIA BŁĘDÓW

MACIEJ SZOPA

Agresja kontrolowana

Z podpułkownikiem pilotem **Ireneuszem Nowakiem** o wolności w powietrzu, pierwszym locie na F-16 i samotności w kabinie rozmawiają **Anna Dąbrowska** i **Maciej Szopa**

Jakie to uczucie, kiedy przeciążenie dochodzi do 9 g?

Człowiek zaczyna się powoli wyłączać. Pierwszy jest wzrok – pole widzenia się zawęża, potem przestaje się postrzegać kolory, a jeśli przeciążenie trwa dłużej, nic się nie widzi. Następny wysiada słuch, a w ekstremalnych sytuacjach dochodzi do utraty przytomności, tak zwanego G-lock. To mało przyjemne uczucie – całe ciało, serce, kręgosłup walczą z ogromnym ciężarem. Nie można nawet oderwać ręki od drążka sterowego.

Miał Pan takie wrażenia tylko w wirówce czy także w samolocie?

W samolocie też, ale tam odbywa się to w sposób kontrolowany. Jesteśmy uczeni manewru przeciwprzeciążeniowego, odpowiedniego „spinania się", oddychania, pracy ciałem. Po walce powietrznej związanej z intensywnym manewrowaniem i dużymi przeciążeniami ma się uczucie, jakby się skończyło kilkukilometrowy bieg.

Ile czasu trwa taki lot?

Krótko, około godziny.

Barierę stanowią człowiek czy maszyna?

To zależy. Na F-16 można stworzyć długotrwałe i bardzo wysokie przeciążenia o wartości 8–9 g, szczególnie w trakcie lotów na małych wysokościach. Wtedy ograniczeniem jest człowiek. W walce powietrznej czasem samolot traci jednak energię i wtedy trzeba wysokość zamienić na prędkość. Na ogół częściej walczymy z maszyną niż ze sobą.

Co jest najbardziej fascynujące w lataniu?

Wolność, którą daje oderwanie się od ziemi, bycie sam na sam z nieprzewidywalnym żywiołem, jakim jest powietrze. Każdy lot jest inny, nie ma dwóch jednakowych scenariuszy. No i adrenalina, od której się człowiek po jakimś czasie uzależnia.

Protokół wymiany danych Link-16 i stała łączność z nawigatorami nie odbierają tej wolności?

W pewnym sensie tak. Nie dotyczy to tylko latania wojskowego, lecz także cywilnego. W obu przypadkach obowiązują ścisłe, podyktowane bezpieczeństwem lotów procedury, których trzeba się trzymać. Swoboda działania jednak do pewnego stopnia zawsze zostaje.

Podobno piloci F-16 nie wyobrażają już sobie latania bez Link-16.

Ja sobie wyobrażam. Rzeczywiście, Link rozpieszcza pilota, dostarczając informacje, ale nie można polegać tylko na nim. Dlatego kiedy planujemy misje taktyczne, bierzemy pod uwagę sytuacje, w których Linka nie ma. Na MiG-21 go nie było i piloci musieli korzystać tylko ze swojej wyobraźni przestrzennej i geograficznej. Z tego powodu młodzi lotnicy uczą się pilotażu na mniej skomplikowanych samolotach. Najpierw muszą opanować podstawowe umiejętności, a dopiero potem można im dać zaawansowane „zabawki".

Ćwiczycie sytuacje, w których na pokładzie F-16 wysiada komputer?

Oczywiście. Na symulatorze można trenować różne zdarzenia, odtworzyć każde uszkodzenie i sprawdzić, jak pilot sobie poradzi. Imitowane są nawet sytuacje, których wystąpienie jest właściwie nieprawdopodobne.

Na przykład?

Zgaśnięcie silnika połączone z pożarem i problemami z głównym podwoziem.

W czasie lotów na symulatorze poziom adrenaliny jest taki sam jak w powietrzu?

Nie, ale celem jest zapewnienie jak największego realizmu. Sam brałem udział w takich symulacjach, szczególnie w USA, że wychodziłem z maszyny spocony. Ale dawali- →

śmy sobie radę. Usłyszeliśmy nawet, że piloci MiG-ów mają dobre ręce do latania. Wszystko dzięki temu, że w tych maszynach nie było wyszukanej awioniki i dużo rzeczy robiło się na tak zwany tyłek, czyli na wyczucie.

A jakie inne wrażenia pozostały Panu po szkoleniu w USA?

Na początku było bardzo ciężko. Teraz podporucznikom, którzy przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych są kierowani na krótkie praktyki i latają z nami z drugich kabin, będzie łatwiej. My przeżyliśmy szok kulturowy i do tego spotkaliśmy się z zupełnie inną filozofią szkolenia.

Na czym polegała różnica?

Czas na przygotowanie teoretyczne był bardzo ograniczony. Pamiętam, jak siedziałem ze stosem amerykańskich podręczników i instrukcji, z którymi musiałem się zapoznać przez dwa tygodnie, zanim wsiadłem do symulatora, a już po miesiącu był pierwszy lot na T-38C Talon. W pierwszej chwili się przestraszyłem, nie wiedziałem od czego zacząć. Dla porównania w Dęblinie mój kurs teoretyczny na MiG-21 trwał trzy miesiące. Do tego w USA instruktorzy do minimum ograniczyli prowadzenie wykładów, a większość szkolenia odbywała się w systemie komputerowym, po czym pilot musiał zaliczyć test sprawdzający jego wiedzę. No i ruch lotniczy… Nigdy nie latałem w bardziej ruchliwej bazie. Tam w ciągu godziny z trzech pasów startowało w powietrze 50–60 samolotów. Żeby wykołować z płyty postojowej, trzeba było ustawić się w kolejce oczekujących maszyn.

Jaki był pierwszy lot na efie?

Jeszcze w Polsce wykonałem dwa loty zapoznawcze na F-16 w czasie ćwiczeń z amerykańską Gwardią Narodową, wiedziałem więc, czego się spodziewać. Po szkoleniu na Talonie byłem w miarę przekonany, że dam sobie radę. Mimo to mój pierwszy samodzielny lot okazał się zaskakujący. Byłem pod wrażeniem przeciążeń i tego, jak wszystko się szybko dzieje. Zdałem sobie wtedy sprawę, że nie staniemy się pilotami F-16 z dnia na dzień, że zajmie nam to jakieś dwa lata.

Pilotował Pan kilka typów samolotów: TS-11 Iskra, MiG-21, BAE Hawk, T-38C Talon. Jak na tym tle wypada F-16?

Świetnie. To bardzo dobry samolot. W wersji, którą Polska kupiła, jest wszechstronny i ergonomiczny. Wielokrotnie na ćwiczeniach zagranicznych spotykamy się z zazdrością ze strony lotników holenderskich czy duńskich, którzy eksploatują wysłużone F-16 MLU i czekają na F-35. My zaś latamy na naszych Jastrzębiach, które są prosto z fabryki, a do tego dobrze wyposażone.

Zdarzają się opinie, że szesnasty w naszej wersji pod pewnymi względami jest lepszy od Eurofightera.

Zależy, jak dany kraj go rozwinął. Najbardziej zaawansowani są Brytyjczycy, którzy zrobili z Eurofightera samolot wielozadaniowy. Do tej pory był tylko profilowanym myśliwcem do walki o przewagę w powietrzu. Jako taki nadal lata w Niemczech, we Włoszech i w Hiszpanii. Gdyby go porównać z naszą wersją F-16, to nie powinniśmy mieć żadnych kompleksów, szczególnie jeśli chodzi o walkę manewrową.

A w starciu z innymi maszynami?

Miałem okazję stoczyć symulowane walki na kilku międzynarodowych ćwiczeniach przeciwko maszynom: MiG-29, F-18, F-4 Phantom, Gripen i EF-2000. F-16 bardzo dobrze sobie w nich radził. Wiele osób pasjonuje się szczególnie pojedynkiem pomiędzy F-16 a MiG-29 jako symbolicznymi rywalami. Mówi się, że MiG jest lepszy w walce manewrowej, ale tak naprawdę najpierw musiałoby do niej dojść, na co dzisiejsze uzbrojenie i wyposażenie dwudziestki dziewiątki nie pozwala. A nawet gdyby tak się stało, kolosalne i ostateczne znaczenie mają konfiguracja samolotu i poziom wyszkolenia pilota.

Jaka jest różnica w pilotowaniu MiG-21 i F-16?

Szesnastki mają cyfrowy układ sterowania, maszyna sama pilnuje parametrów lotu i stabilizuje jego warunki. Z tego powodu łatwiej je pilotować niż samoloty starszej generacji, takie jak MiG-21, w których trzeba było się pilnować, aby nie popełnić błędu. Z drugiej strony do pilota F-16 dociera ogromna liczba informacji taktycznych – korespondencja na dwa radia, dane na trzech wyświetlaczach oraz celowniku nahełmowym JHMCS, wiadomości od samolotów wokół. Do tego dochodzi działanie w dużych ugrupowaniach – latamy dwójkami, czwórkami i w grupach liczących nawet po 20–40 myśliwców. Pilot musi szybko analizować wszystkie dane i podejmować właściwe decyzje taktyczne. Poza tym zamiast drążka ma bardzo wrażliwy dżojstik, dlatego pilotom przesiadającym się z innego typu samolotu wydaje się, że nad F-16 ciężko zapanować.

F-16 wybacza pilotowi błędy?

Samolotami, które dużo wybaczają, powinny być maszyny treningowe. Zaawansowane, wyżyłowane i rasowe myśliwce, takie jak efy, są bardziej wymagające. Co prawda nie nastręcza-

COMMENT

IRENEUSZ NOWAK

DLA PILOTA WOJSKOWEGO START I LĄDOWANIE TO TYLKO EPIZODY NA POCZĄTKU I KOŃCU LOTU. NAJWAŻNIEJSZE JEST ZADANIE, CZYLI TO, CO POŚRODKU

PROBLEMEM PILOTÓW JEST TO, ŻE KIEDY **SPOTKAJĄ SIĘ PO PRACY** NA IMPREZIE, TO JUŻ PO PIĘCIU MINUTACH „LATAJĄ”

ją wielkich trudności pilotażowych, ale tylko dlatego, że pilot jest wspomagany systemami awionicznymi i sterowania. Trzeba się jednak pilnować – F-16 ma niewielki rozstaw kół podwozia, bywa zdradliwy w czasie lądowania przy bocznym wietrze, nie lubi też turbulencji. Dodatkowo lata się na nim z dużymi przeciążeniami i szybko manewruje. Kiedy jednak siedzę za sterami, nie myślę o tym wszystkim. Zauważam to dopiero, kiedy lecę jako instruktor w drugiej kabinie. Wtedy zdarza się, że kiedy po locie wysiadam z samolotu, czuję się tak, jakbym wyszedł z betoniarki.

Lądowanie jest trudniejsze niż start?

Zdecydowanie. Każdy pilot powie, że nie lubi wiatru bocznego, tylnego, a lubi, jak wieje idealnie po pasie w nos, do tego nie ma turbulencji i nie pada. Czasem jednak trzeba lądować w gorszych warunkach. Dla pilota wojskowego start i lądowanie to jednak tylko epizody na początku i końcu lotu. Najważniejsze jest zadanie, czyli to, co pośrodku.

Które misje na F-16 są najbardziej wymagające?

Kompleksowe loty nazywane SAT (Surface Attack Tactics), w których czasie występują naraz wszystkie możliwe scenariusze taktyczne, włącznie z pokonaniem obrony powietrznej w postaci zestawów przeciwlotniczych i myśliwców przeciwnika. Dość trudne są również misje bezpośredniego wsparcia lotniczego CAS (Close Air Support) i te związane z dynamicznym przydzielaniem celów naziemnych (Dynamic Targeting, DT). Często latamy wtedy kluczem złożonym z czterech samolotów. Jeśli dodać do tego złą pogodę czy warunki nocne wymagające użycia noktowizji, to wychodzi jazda bez trzymanki. Czasem po takim locie wydaje mi się, że byłem w powietrzu dwa razy dłużej niż w rzeczywistości.

Pana najgorsza pogoda w powietrzu?

Wpadałem w silne turbulencje z opadami i oblodzeniem, ale na szczęście nie doświadczyłem takiej sytuacji, w której niemożliwe byłoby bezpieczne lądowanie. Najciekawsze są ognie świętego Elma. Powstają w pobliżu chmur burzowych, gdzie powietrze jest zjonizowane. W nocy na owiewce kabiny pojawiają się wtedy fioletowawe płomyki. Miałem okazję parę razy je oglądać.

F-16 to dla Pana maszyna czy coś więcej?

Każdy pilot ma sentyment do samolotu. Na nim przeżywa przygody, ale też dzięki niemu bezpiecznie wraca na ziemię. To nie jest samochód, który można bez żalu sprzedać. Jestem związany z F-16 także dlatego, że dał mi pracę w nowoczesnych warunkach; ważna jest tu świetna infrastruktura. Dzięki niemu mogę dowartościować się jako wojskowy pilot i bez kompleksów latać po całym świecie.

Gdyby mógł Pan wybrać samolot dla siebie...

Każdy lotnik jest ambitny i chciałby latać na lepszym sprzęcie. Gdyby Polska kupowała F-35, chciałbym go pilotować. Ale to są tylko marzenia. Chętnie przeleciałbym się też kilkoma starszymi konstrukcjami, na przykład Su-22. A do rekreacyjnego latania fajnie byłoby mieć jakiś dwuosobowy ultralekki samolocik. Może kiedyś sobie na niego odłożę. To byłoby takie latanie dla przyjemności, odpowiednie akurat na emeryturę.

Czy po przesiadce na F-16 coś się zmieniło w Pana życiu?

Mam mniej czasu, bo obowiązków pozalotniczych nie ubyło, a doszły dyżury bojowe. Latanie na Jastrzębiach jest wymagające i czasochłonne. Długo przygotowujemy się do lotów, potem dokładnie je omawiamy, szczególnie te instruktorskie. Paradoksalnie wadą Jastrzębi – o ile można tak powiedzieć – jest ich wielozadaniowość, która sprawia, że utrzymanie przez pilota odpowiedniego poziomu wyszkolenia jest wyzwaniem, wymaga szerokiej wiedzy. Nie można sobie odpuścić, żeby sytuacja w powietrzu kiedyś człowieka nie przerosła. Największe zaś plusy to poczucie spełnienia i lotnicza satysfakcja, że dostałem się do programu szkoleniowego, dałem radę, a teraz mogę szkolić innych.

Ile godzin Pan rocznie wylatuje?

W Łasku latamy dużo. W zeszłym roku spędziłem w powietrzu 235 godzin i 7 minut, a rekordzista od nas – 255 godzin. To bardzo dużo, jak na myśliwce. Zawsze podkreślam, że 200 godzin na myśliwcu to nie to samo, co 200 godzin na samolocie transportowym czy pasażerskim. W myśliwcu jest to okupione znacznie większym wysiłkiem fizycznym, psychicznym oraz dłuższym przygotowaniem.

Wspominał Pan o dyżurach bojowych. Ile ma ich Pan za sobą?

Około setki.

Zdarzają się ciekawe sytuacje?

Owszem, ale nie można o nich mówić oficjalnie, są niejawne.

→

Co wobec tego piloci robią na dyżurze, kiedy nic się nie dzieje?

Zwykle włączają laptopa, siedzą w internecie lub grają w gry komputerowe. Ja staram się czytać. Jest to także dobry moment, żeby się pouczyć. Na co dzień nie mam na to czasu, a tutaj mam kilka godzin dla siebie. Dyżur to też dobry moment, żeby uzupełnić dokumenty czy dziennik lotów.

Gracie w lotnicze gry?

Owszem, bardzo popularna jest na przykład „Ił-2 Sturmovik", podobnie jak inne gry wojenne. Niestety, na takie rozrywki nie mam jednak czasu.

Pod koniec zeszłego roku przekroczył Pan tysiąc godzin nalotu na F-16. Są z tym związane jakieś zwyczaje?

Zgłasza się to przez radio i przekazuje podziękowania dla wszystkich, którzy nas zabezpieczali na ziemi. Bez nich nie udałoby się bezpiecznie wylatać tylu godzin. W Łasku wprowadziliśmy też dodatkowy zwyczaj wręczania pilotowi szabli nawiązującej wzorem do przedwojennej noszonej przez oficerów.

Skoro mowa o zwyczajach, skąd się biorą sygnały wywoławcze w lotnictwie, czyli call signs?

W USA są nadawane w trakcie tak zwanego name ceremony. Koledzy zgłaszają propozycje, z których część jest dowcipna, a nawet złośliwa, jednak w końcu pilot dostaje taki call, aby mógł się nim bez wstydu posługiwać w powietrzu.

Jaki jest Pański?

Palm, czyli dłoń. Czteroliterowy, łatwy do wymówienia i zrozumiały. Lotnicy, jako grupa zawodowa, w pewnym stopniu preferują indywidualizm. Przejawia się on między innymi w dążeniu pilotów do odróżniania się od innych; chodzi tu o standardowe umundurowanie czy wyposażenie żołnierzy. Moim zdaniem taka wspólna grafika w postaci emblematu czy kolorystyki na kombinezonach lotniczych integruje ludzi w eskadrze.

Skoro mówimy o indywidualizmie… Nie doskwiera Panu samotność w kabinie?

Na co dzień nie, inaczej jest jednak w sytuacjach awaryjnych. Wtedy wiem, że tylko ode mnie i od tego, co zrobię, zależy bezpieczeństwo moje i ludzi na ziemi. Kolega może pomóc, przejmując korespondencję radiową, służby ruchu lotniczego mogą dać pierwszeństwo lądowania, ale w kabinie jestem sam. Miałem dwa czy trzy razy w życiu trudne sytuacje w powietrzu i mogłem wtedy polegać tylko na sobie i na tym, czego się nauczyłem.

Jakie na przykład?

Jedną z poważniejszych było zawieszenie się centrali aerodynamicznej w trakcie nocnego lotu w chmurach przy wejściu do strefy TSA-2 (strefa czasowo wydzielona) nad Mazurami. Samolot leciał normalnie, ale nie można było uzyskać głównych parametrów niezbędnych do pilotowania, takich jak prędkość, wysokość, kąty natarcia i prędkość zniżania. Niektóre dane odczytywałem tylko z przyrządów zastępczych. W bezpiecznym podejściu do lądowania, monitorując jego poprawność, pomagał mi kolega w drugim samolocie.

Jest wtedy czas na strach?

Nie bardzo. W trakcie lotu trzeba błyskawicznie analizować sytuację i podejmować decyzje w ułamku sekundy.

Stres w powietrzu pomaga czy przeszkadza?

Dopóki motywuje i stanowi impuls do działania, jest wskazany. Nie wyobrażam sobie, aby młody pilot podchodził do lotu taktycznego wyluzowany i bezstresowo. Jeśli jednak napięcie narasta i paraliżuje, wtedy jest złe. Brak stresu tymczasem zabija. Nie chciałbym latać z pilotem, który uważa, że wszystko wie i że nie popełnia błędów. To znaczy, że nie potrafi realnie ocenić swojej sytuacji i brak mu odpowiedzialności. Do latania trzeba podchodzić z pokorą, dążyć cały czas do doskonałości, której się zresztą nigdy nie osiągnie.

Jak sobie radzić ze stresem po służbie?

Trzeba normalnie żyć i oderwać się co jakiś czas od tematyki lotniczej. Problemem pilotów jest to, że kiedy spotkają się na imprezie, to po pięciu minutach już „latają". Ja staram się w wolnym czasie czytać, uprawiać sport.

Nie brakuje wtedy adrenaliny?

Od tego mam motocykl. On pozwala mi poczuć wolność na ziemi.

Lubi Pan ryzyko?

Ryzyko jest wtedy, kiedy ktoś czegoś nie skalkulował, nie przemyślał i podejmuje działania typu „uda się lub nie". Lubię wyzwania, ale takiego ryzyka nie podejmuję. Wolę wszystko oszacować. Jeśli trzeba będzie zdać się na łut szczęścia, po prostu się wycofam.

Wyobraża Pan sobie, że robi coś poza lataniem?

Nie.

Ale kiedyś nadejdzie taki moment.

Zaczynam coraz częściej o tym myśleć. Chciałbym wtedy zająć się dydaktyką i dzielić swoim doświadczeniem z młodszymi.

MACIEJ SZOPA

A cywilne latanie?

Zawsze kusiło ze względu na pieniądze, ale zarobki to nie wszystko. Mam kolegów, którzy latają na cywilnych samolotach, i znam ich zdanie na ten temat. To latanie spokojniejsze, ale też... nudniejsze. Szczerze mówiąc, nie ciągnie mnie na razie do tego.

WIZYTÓWKA

PODPUŁKOWNIK PILOT **IRENEUSZ NOWAK**

Dowódca Grupy Działań Lotniczych 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku. Jest absolwentem Ogólnokształcącego Liceum Lotniczego i Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie. Ukończył też studia dowódczo-sztabowe oraz podyplomowe w Akademii Obrony Narodowej. Służył w 11 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego we Wrocławiu i 3 Korpusie Obrony Powietrznej we Wrocławiu. W latach 2005–2007 przeszedł w USA szkolenie na F-16. Potem w Polsce zdobył uprawnienia instruktorskie na tych samolotach włącznie z lotami w nocy. Był piątym pilotem w Polsce, który osiągnął na Jastrzębiach nalot tysiąca godzin. Do dziś na F-16 spędził w powietrzu 1,2 tysiąca godzin, a na wszystkich typach maszyn – 2 tysiące godzin.

Jako pilot czuje się Pan wybrańcem?

Na pewno jestem szczęśliwy, że udało mi się zrealizować marzenie. Pasją do latania zaraziłem się w szkole podstawowej, kiedy przeczytałam „Rycerzy biało-czerwonej szachownicy” **Bohdana Arcta**. Od tego czasu zwariowałem na punkcie lotnictwa i nie wyobrażałem sobie innej drogi życiowej.

Sklejał Pan modele?

Tak, plastikowe i kartonowe. Czytałem „Wiraże” i „Żołnierza Polskiego”, z którego wycinałem samoloty. Do dziś w rodzinnym domu mam całą kolekcję. Tak naprawdę przeszedłem standardową drogę – aeroklub, liceum lotnicze i „Szkoła Orląt”. Skakałem ze spadochronem, latałem na szybowcach. Dziś jednak takie loty byłyby dla mnie za spokojne.

Co jest najważniejsze, aby zostać pilotem?

Na początek zdrowie, niezbędne w lotach na samolocie odrzutowym wytwarzającym duże przeciążenia.

Ważniejsze są umiejętności czy nastawienie psychiczne?

Kluczem do sukcesu jest motywacja. Sama technika nie wystarczy. To trudny zawód, który najpierw ciężko rozpocząć, potem utrzymać się w nim i wreszcie zrealizować swoje aspiracje.

Inne ważne cechy to…

…konsekwencja, upór, odpowiedzialność, opanowanie w trudnych sytuacjach, umiejętność przewidywania, odporność, pewność siebie, łatwość podejmowania decyzji.

Spotkaliśmy się z opinią, że pilot powinien w powietrzu odznaczać się „spokojną agresją”.

Zgadzam się z tym. Pilot wojskowy musi czasem więcej wycisnąć z samolotu niż cywilni lotnicy. Tam priorytetem jest bezpieczne, spokojne i szybkie przewiezienie pasażerów czy ładunku. U nas czasem zadania wymagają inicjatywy, agresywności i silnego charakteru. Należy to jednak kontrolować. Pilot nie może się dać ponieść fantazji do tego stopnia, że złamie wszystkie zasady. Ważna jest też umiejętność współpracy z innymi. Potrzeba niezależności, która taką kooperację uniemożliwia, całkowicie wyklucza też lotnika.

„Tylko odrobina wiary w nieśmiertelność pozwala im wsiąść do kabiny”, pisano o pilotach z czasów II wojny światowej. Rzeczywiście tak jest?

Trochę tak, tyle że to dotyczy nie tylko pilotów, lecz także każdego człowieka. Ludzie wierzą, że im się nic nie stanie, że szczęście im sprzyja, co pozwala zachować zdrowy rozsądek. W życiu naprawdę trzeba mieć szczęście, bez niego nic się nie uda. Jeśli chodzi o rys psychologiczny lotników, to pilotów myśliwców nadal cechują: agresja, indywidualność i lotniczy zadzior.

Latanie to praca, hobby czy przyjemność?

Jeśli chodzi o ten zawód, to tak się pięknie składa, że wszystko łączy się w jedno. Jestem zadowolony z drogi, którą obrałem, bo mogę się dzięki temu spełniać jako człowiek, pilot i żołnierz zawodowy. Trzeba jednak pamiętać, że poza radością latania jest też katorżnicza praca, okupiona wieloma wyrzeczeniami.

Kiedy loty są najwspanialsze?

Priorytetem jest wykonanie zadania, więc wspaniałe chwile są krótkie: loty do rejonu wykonania zadania, powrót na lotnisko po udanym dniu, ładny zachód słońca, lot nad morzem lub pustynią, jak w czasie ćwiczeń „Desert Hawk” w Izraelu. Takich momentów się nie zapomina.

A kiedy satysfakcja z lotu jest największa?

Kiedy wszystko dobrze wyjdzie. To się czuje! Są loty, w których od początku coś się nie układa i takie, kiedy wszystko idzie po naszej myśli.

Często się tak zdarza?

Jestem perfekcjonistą, chciałbym wszystko zrobić idealnie i na ogół nie bywam z siebie do końca zadowolony. Mimo to są takie loty, kiedy wszystko wychodzi tak, jak zaplanowałem. Niestety, zdarzają się najwyżej kilka razy w roku. ■

Dlaczego warto obejrzeć najnowszą edycję XX Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach?

3 – 6 września 2012 roku

MSPO
żołnierz przyszłości

Od dwudziestu już lat MSPO w Kielcach pozostaje jedynym miejscem nie tylko w kraju, lecz także na Starym Kontynencie, gdzie można z bliska obejrzeć najbardziej technologicznie zaawansowane rozwiązania ważne czy wręcz konieczne dla nowoczesnych sił zbrojnych, a także dla obronności kraju. Między innymi prezentowany przez nasz narodowy koncern Bumar, w coraz bardziej zaawansowanej wersji, system obrony przeciwlotniczej Tarcza Polski, do którego każdego roku dodawane są kolejne elementy. Podczas ubiegłorocznego MSPO były to między innymi stanowiska operacyjne systemu SAMOC (SDP-20) oraz pokazane po raz pierwszy wyrzutnie rakiet Aster 30 i Mica produkcji MBDA.

Na targach można też oglądać wielkogabarytowy sprzęt pancerny. W ubiegłym roku w Kielcach pokazano na przykład: czołg PT 72U (w wersji misyjnej), samobieżną haubicę Krab, samobieżne moździerze kalibru 120 milimetrów na kołach i gąsienicach oraz polską wielozadaniową platformę bojową XXI wieku Anders (hit MSPO 2011 roku). Ten wóz wsparcia ogniowego (zwany także popularnie lekkim czołgiem) może występować w wielu wersjach, w tym: czołgu, bojowego wozu piechoty (między innymi BWP z wieżą Oto Melara – nowość targów, 2011 roku), a także pojazdu inżynieryjnego oraz wielu innych.

Nie trzeba być specjalistą od uzbrojenia czy wybitnym znawcą spraw wojskowych, aby zauważyć, iż z roku na rok coraz bardziej widoczna staje się ewolucja ważnych i priorytetowych projektów prezentowanych na MSPO w kierunku zapewnienia żołnierzowi skuteczności, samodzielności i jednocześnie bezpieczeństwa w działaniu. Dlatego coraz większego znaczenia nabiera, oprócz mocnego pancerza, indywidualne wyposażenie żołnierza. To efekt zmian, jakie zaszły w sferze obronności i siłach zbrojnych w ostatnich latach. Zwłaszcza profesjonalizacji i uzawodowienia armii, których celem było przygotowanie naszego wojska do stawienia czoła współczesnym wyzwaniom związanym z zapewnieniem skutecznej obrony kraju w nowym koalicyjnym układzie bezpieczeństwa.

Do współpracy zaproszono również firmy spoza Grupy Bumar: WB Electronics i Radmor SA, instytuty i uczelnie wojskowe: Wojskowy Instytut Higieny i Epidemiologii, Wojskowy Instytut Medycyny Lotniczej oraz Wojskową Akademię Techniczną. Wyniki prac konsorcjum zostały przekazane do DPZ MON w listopadzie 2010 roku.

Zakłada się trzy etapy rozwoju projektu Tytan. W pierwszym, mającym trwać do 2013 roku, ma nastąpić integracja istniejącego już wyposażenia w system. W drugim, do 2015 roku, przewiduje się uzupełnienie systemu o elementy będące w opracowaniu. Wprowadzanie nowego wyposażenia oraz rozwój systemu zaplanowano w kolejnym, trzecim etapie.

Taki system jest dziś potrzebny nie mniej niż pancerz wozów bojowych. Tylko żołnierze zawodowi mogą skutecznie posługiwać się nowoczesnym uzbrojeniem i należycie wykonywać zadania wynikające z sojuszniczych zobowiązań (NATO) oraz przynależności do innej organizacji międzynarodowej (UE). Aby móc to robić skutecznie i bezpiecznie, muszą dysponować nowoczesną bronią oraz specjalistycznym ekwipunkiem, dostosowanym do celu i trudności wykonywanej akcji. Stąd kolejnym obok Rosomaka sztandarowym produktem Bumaru staje się niewątpliwie projekt żołnierza przyszłości Tytan, prezentowany przez Dywizję Bumar Żołnierz (spółki: Fabryka Broni „Łucznik" Radom sp. z o.o., Przemysłowe Centrum Optyki SA, OBRSM sp. z o.o., ZM Tarnów SA, PSO Maskpol SA) i rozwijany systematycznie.

Na tegorocznym MSPO zaprezentowane zostaną kolejne przykłady wyposażenia indywidualnego żołnierzy działających w sieciocentrycznym systemie walki – odpowiednio skonfigurowane elementy różnych systemów, na przykład ochrony, rozpoznania, dowodzenia i łączności, uzbrojenia, podtrzymywania życia, a także wyżywienia. Wszystkie zintegrowane zostały w inteligentny system w postaci wyświetlaczy, paneli zobrazowania, inteligentnych słuchawek oraz innych sygnalizatorów.

Wszystko to, a także wiele innych produktów, będzie można zobaczyć na XX Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego w Kielcach od 3 do 6 września 2012 roku. Warto też na dłużej zatrzymać się przy ekspozycjach uzbrojenia i wyekwipowania żołnierza nieprzypadkowo nazywanych wyposażeniem żołnierza XXI wieku. K W

Randka u dowódcy

Gdyby nie złamał regulaminu, podchorąży nigdy nie dowiedziałby się, jak wielkie serce ma jego przełożony.

PAULINA GLIŃSKA

Kara polegająca na zakazie opuszczania miejsca zakwaterowania niezmiernie psuła krew podchorążym. Kiedy mieli się wyszaleć, jak nie wtedy, w młodości? Musieli sobie radzić. A że sprytu i pomysłów im nie brakowało, „szlabany" znosili godnie.

Pewien podchorąży tak umiłował sobie życie poza szkołą, że na skutek wiecznych spóźnień dostał dłuższą karę. Nadchodził weekend, tyle się miało dziać, no i dziewczyna „z miasta" już była umówiona. Kombinował zatem i wymyślił, że zaprosi ją do koszar. Miejsce mało wyszukane, ale w zaistniałych okolicznościach jedyne możliwe. Były nawet kawa i ciasto, kupione dzięki uprzejmości kolegów mogących cieszyć się urokami świata za murem. Miło zapowiadała się ta sobota.

Dziewczyna przyjechała, uszczęśliwiona perspektywą przygody w miejscu, gdzie cywile bywali rzadko. Podchorąży wykazał się klasą i nie wprowadził jej do sześcioosobowej sali żołnierskiej, która – choć w sobotnie południe świeciła pustkami – była mało romantyczna. Otworzył jej za to drzwi do kancelarii dowódcy plutonu. Tam też przytulnie nie było, ale chociaż kwiatek stał na parapecie, a na ścianach wisiały malownicze obrazki. I nawet radia można było posłuchać. Poza tym to zawsze coś nowego – wypić kawę w gabinecie dowódcy. Wszak zakazany owoc najlepiej smakuje. Ryzyko, że ktoś złapie podchorążego na randce w koszarach, było niewielkie, bo przełożony niedzielne popołudnia spędzał z rodziną i jego fotel w dni wolne od pracy stał pusty. Teraz usiadła w nim dziewczyna, którą uszczęśliwiony podchorąży poczęstował kawą i ciastem.

Rozmowa trwała w najlepsze, śmiechom nie było końca, gdy drzwi z impetem otworzył… dowódca plutonu. Nerwowo przenosił wzrok z jednego na drugiego intruza, którzy gościli się w jego gabinecie. Zanosiło się na burzę z piorunami.

Podchorążego zamurowało. Dziewczyna z nerwów chciała schować się pod biurko. Zestresowana rozlała kawę na dokumenty. Przełożony, znany z mało przychylnego stosunku do wszystkich podwładnych, nic nie mówił. Po chwili, której chyba potrzebował, żeby wymyślić rozwiązanie zaistniałej sytuacji, wypalił do dziewczyny: „Czy chce pani, aby...", tu padło nazwisko delikwenta, „wybrał się z panią do miasta?".

KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

Dziewczyna, w dość dużym szoku, kiwnęła tylko potakująco głową. „Do której chcecie mieć wychodne?".

„Do osiemnastej, proszę pana?", raczej spytała, niż odpowiedziała.

„Masz wrócić jutro do 20.00 i niech cię moje oczy tu nie widzą", rzucił dowódca do podwładnego, po czym odwrócił się na pięcie i poszedł. Chłopak nie dowierzał. Szczypał się po ręku, by przekonać się, że to nie sen. Dziewczynie tętno wróciło do normy dopiero po wyjściu z jednostki.

Świadkiem zdarzenia było dwóch kolegów z roku. Później wspominali, że był to pierwszy raz, kiedy dowódca pokazał, że ma gest. Tak to już bywa w tym wojsku, że krew przełożonym psują podwładni, ale najtwardsze żołnierskie serca potrafią zmiękczyć jedynie kobiety. ■

LOTNICTWO

CZAS NA DOPALACZ

Większość państw NATO wprowadza do swych sił powietrznych samoloty wielozadaniowe nowej generacji lub zrobi to w najbliższych latach.

TADEUSZ WRÓBEL

Poczucie bezpieczeństwa w Europie po zakończeniu zimnej wojny skłoniło zarówno członków NATO, jak i państwa, które należały do Układu Warszawskiego, do ograniczenia liczebności ich sił powietrznych. Na początku ze służby wycofano najstarsze typy samolotów, które w nowej rzeczywistości geopolitycznej nie znajdowały zastosowania. Trzeba jednak zaznaczyć, że skala redukcji u starych członków sojuszu północnoatlantyckiego była znacznie mniejsza niż w państwach środkowoeuropejskich, które z czasem też przystąpiły do NATO. Powodem były możliwości finansowe – w latach dziewięćdziesiątych XX wieku kraje te nie mogły sobie pozwolić na zastąpienie wycofywanych samolotów nowymi maszynami. Z kolei cztery nowo powstałe państwa: Litwa, Łotwa, Estonia i Słowenia, a także Albania, w ogóle nie mają myśliwców. Przestrzeni powietrznej pierwszych trzech od lat strzegą więc samoloty sojuszników z NATO.

Ograniczenie zakupów samolotów bojowych nastąpiło również na zachodzie Europy, czego przykładem jest program Eurofighter Typhoon. Prace nad myśliwcem nowej generacji rozpoczęły się w latach osiemdziesiątych XX wieku. Wstępnie Wielka Brytania, Niemcy, Włochy i Hiszpania zdecydowały się na 865 Eurofighterów, ale w pierwszym podpisanym w 1998 roku zamówieniu produkcyjnym liczba maszyn została zredukowana do 620. Dotąd czterej uczestnicy programu potwierdzili zaś nabycie tylko 472 samolotów. Światowy kryzys gospodarczy dał impuls zarówno do dalszego ograniczenia inwestycji dotyczących lotnictwa, czego przykładem są chociażby Holandia i Niemcy, jak i weryfikacji planów przyszłych za- →

EUROFIGHTER

EUROFIGHTER TYPHOON PADŁ OFIARĄ CIĘĆ BUDŻETOWYCH W EUROPIE ZACHODNIEJ

CZAS NA DOPALACZ

kupów, co nastąpiło we Włoszech. Swoje zamierzenia zrewiduje prawdopodobnie również Wielka Brytania.

EUROPEJSKA ŚCIEŻKA

Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku najwięcej samolotów bojowych w NATO (poza USA) miały Francja, Wielka Brytania i Niemcy. Siły powietrzne pierwszego z tych państw posiadały prawie 600 maszyn bojowych (nie licząc sprzętu znajdującego się w magazynach) – szturmowe Jaguary, szkolno-bojowe Alpha Jety oraz myśliwce Mirage. Najnowszych Mirage 2000, jak podaje rocznik „The Military Balance 1990–1991", było 125. Lotnictwo morskie miało w tym czasie w linii ponad setkę samolotów bojowych.

Tegoroczne wydanie „The Military Balance" podaje, że francuskie siły powietrzne dysponują 331 maszynami bojowymi (w tym 91 Alpha Jetami), a w lotnictwie morskim jest ich 88. Inne dane zawiera natomiast broszura francuskiego ministerstwa obrony z września 2011 roku. Według tego źródła w siłach powietrznych były tylko 234 samoloty bojowe – 158 różnych wersji Mirage 2000, 59 Rafale i 17 Mirage F1CR. Poza tym w grupie maszyn eksperymentalnych było jeszcze osiem Mirage 2000 i pięć Rafale. Rozbieżność danych wynika z tego, że w publikacji resortu obrony 77 Alpha Jetów (w tym także maszyny akrobacyjne), którymi dysponowało francuskie lotnictwo, zaliczono do samolotów szkolnych, a nie bojowych. Marynarka wojenna posiadała natomiast 30 Rafale, 27 zmodernizowanych Super Étandarów oraz 22 patrolowe Atlantique 2.

W opublikowanej w 2008 roku białej księdze zapowiedziano, że docelowo Francja chce mieć 300 samolotów bojowych (w tym 60 w marynarce wojennej), głównie wielozadaniowych Rafale. Według planów sprzed lat tylko siły powietrzne zamierzały mieć ich ćwierć tysiąca, a marynarka wojenna 86. W 1992 roku owe zamierzenia zweryfikowano – założono, że pozyskane będzie do 234 maszyn dla sił powietrznych i 60 dla floty.

W końcu 2010 roku złożono zamówienie na 180 samolotów Rafale, w tym 48 dla lotnictwa morskiego. Do sił zbrojnych dotarły do tego czasu ich 93 sztuki. Pięć samolotów, w tym cztery z 12 Flotylli (jednostka lotnictwa pokładowego lotniskowca „Charles de Gaulle"), utracono w latach 2007–2012. W minionym roku rząd francuski zaakceptował nabycie jeszcze dodatkowych 11 odrzutowców, co stanowiło zagwarantowane klauzulą w kontrakcie wsparcie dla ich producenta, by podtrzymać produkcję w sytuacji, gdyby nie było jeszcze żadnego zamówienia z zagranicy. Decyzję o zakupie 126 Rafale Indie podjęły dopiero w 2012 roku.

Siły powietrzne Niemiec wraz z lotnictwem morskim miały przed 20 laty ponad 600 samolotów bojowych, wśród których dominowały F-4 Phantom i Tornado. Dziś nasz zachodni sąsiad dysponuje poniżej dwustoma. Do 30 czerwca 2013 roku, po wycofaniu F-4, zostaną tylko Tornado i Eurofightery oraz P-3 Orion, których osiem sztuk lata w lotnictwie morskim.

Konieczność oszczędności i kolejna restrukturyzacja sił zbrojnych spowodowały, że Niemcy rozważają zredukowanie ze 180 do 143 zamówienia na Typhoony. Podobną liczbę maszyn Berlin zamierzał nabyć w połowie lat dziewięćdziesiątych, ale wtedy uległ naciskom partnerów i zwiększył swoje plany zakupowe o 40 sztuk. Nie ma więc pewności, czy Niemcy zamówią pozostałe 37 Typhoonów z transzy 3B. Pojawiły się różne propozycje, jak rozwiązać ów problem. EADS zasugerowało, aby Berlin zamówił te odrzutowce i zastąpił nimi egzemplarze z pierwszej partii. W grę wchodzi też ich odsprzedanie państwom trzecim. Przed rokiem zapowiedziano również szybkie ograniczenie liczby niemieckich Tornado do 85 ze 185.

W ciągu 20 lat niewielkiej redukcji liczby samolotów bojowych dokonał drugi uczestnik programu Eurofighter – Hiszpania, która w końcu zimnej wojny miała ich, wliczając lotnictwo morskie, około 240. Podstawowymi typami były F/A-18 oraz Mirage F1. Według „The Military Balance 2012" tamtejsze siły powietrzne dysponowały w minionym roku 86 F/A-18 i 39 Typhoonami. Madryt potwierdził zakup 73 z planowanych 87 (a wcześniej stu) Eurofighterów. Biorąc pod uwagę sytuację ekonomiczną kraju, nie ma pewności, czy Madryt zmówi 14 samolotów z transzy 3B.

SPOŚRÓD NOWYCH CZŁONKÓW NATO NAJWIĘKSZE INWESTYCJE W MODERNIZACJĘ LOTNICTWA BOJOWEGO POCZYNIŁY **POLSKA I CZECHY**

DWIE DROGI

Z podobnych powodów również Włosi musieli zrewidować swoje plany modernizacji. Na początku lat dziewięćdziesiątych mieli około 400 samolotów bojowych w linii i kilkadziesiąt dodatkowych w magazynach. W tym czasie ich lotnictwo odstawało jednak pod względem nowoczesności od sił powietrznych Francji, Niemiec czy Wielkiej Brytanii – sporą część parku lotniczego stanowiły przestarzałe F-104 i szturmowe Fiat G-91. Zmusiło to Włochów do zapełnienia powstałej luki myśliwcami leasingowanymi od sojuszników.

Najpierw, w 1993 roku, wzięto na dziesięć lat 24 Tornado F3 od Wielkiej Brytanii. Gdy program Eurofighter się opóźnił, został zachwiany harmonogram zastępowania stoczwórek nowymi maszynami. W 2001 roku podpisano umowę z USA na użytkowanie 38 F-16, w tym 30 F-16A, czterech F-16B i czterech na części. Większość stanowiły maszyny Block 15, które dostarczono w latach 2003–2004. Wyleasingowane od USA myśliwce zakończyły służbę 23 maja 2012 roku, gdy uroczyście rozwiązano mającą eskadrę szesnastek 18 Grupę, która stacjonowała w bazie Trapani-Birgi.

Zanim wycofano ostatnie F-16, „The Military Balance 2012" podawał, że Włochy posiadały 263 maszyny bojowe (17 w lotnictwie morskim). Najnowocześniejsze to Typhoony. Planowano kupić 121 tego typu samolotów, lecz ostatecznie ma ich być 96. W ostatnich miesiącach mające problemy z finansami pań-

EUROFIGHTER

NOWOŚCIĄ SĄ BEZZAŁOGOWE STATKI LATAJĄCE, RÓWNIEŻ TE PRZENOSZĄCE UZBROJENIE.

Do wyposażenia sił powietrznych trafiają systemy zaliczane do kategorii ciężkich, takie jak Hunter, Heron (jego odmiana Harfang), Predator lub Reaper (nazywany też Predatorem B). Poza US Air Force lotnictwa kilku państw NATO mają jednak tylko pojedyncze eskadry bezzałogowców wyposażone w kilka zestawów. W ocenie wojskowych przyszłość załogowych samolotów bojowych pozostaje niezagrożona, ponieważ doświadczenia z dotychczasowych konfliktów wykazały, że bezzałogowców można skutecznie używać tylko wtedy, gdy kontroluje się przestrzeń powietrzną. Poczynania mocarstw nie wskazują na to, żeby się to szybko zmieniło. USA chcą kupić ponad dwa tysiące F-35. Nad samolotami wielozadaniowymi nowej generacji trwają prace w Rosji, Indiach i Chinach.

stwa włoskie władze postanowiły ograniczyć także zakup amerykańskich myśliwców nowej generacji F-35 ze 131 do 90. Pierwotnie lotnictwo morskie miało dostać 22 maszyny F-35B (wersja krótkiego startu i pionowego lądowania), a siły powietrzne 40 (zastąpiłyby one samoloty AMX). Decyzja o redukcjach wymusza weryfikację owego podziału.

Wielka Brytania, podobnie jak Włochy, nawiązała współpracę z europejskimi sojusznikami przy pracach nad Eurofighterem, ale włączyła się też w amerykański program Joint Strike Fighter, którego efektem jest F-35. Gdy kończyła się zimna wojna, Brytyjczycy mieli około 600 samolotów bojowych w linii i kilkaset w magazynach. Dominowały maszyny F-4 Phantom, Tornado, Jaguar i Harrier.

„The Military Balance 2012" podaje, że Królewskie Siły Powietrzne mają 365 samolotów bojowych, z których 145 to szkolno-bojowe Hawki. W 2011 roku zakończyły służbę Tornado F3. Po wycofaniu Harrierów po raz pierwszy od dziesięcioleci żadnego myśliwca nie ma lotnictwo Royal Navy.

Brytyjski resort obrony zamówił 160 Typhoonów, z których dostarczono mu już ponad połowę. Samoloty z pierwszej transzy mają być jednak wycofane już do 2019 roku. Wyspiarzy również nie ominęły problemy z finansami państwa, które zaowocowały opóźnieniem programu wyposażania lotnictwa w F-35. Najbliższy sojusznik USA przed laty zadeklarował, że zamówi 138 tych myśliwców dla sił powietrznych i lotnictwa morskiego. Brytyjski rząd przesunął jednak podjęcie ostatecznej decyzji w tej sprawie do 2015 roku, kiedy będzie nowy przegląd strategiczny bezpieczeństwa i obrony. W mediach pojawiły się informacje, że zamówienie może zostać zredukowane do zaledwie 50 samolotów. Do czasu ich dostarczenia w linii pozostaną uderzeniowe Tornado GR4.

W ostatnich latach zmieniały się plany Londynu co do wersji dla Royal Navy. Rząd Partii Pracy postanowił, że z nowych brytyjskich lotniskowców będą operować myśliwce krótkiego startu i pionowego lądowania F-35B. Dążący do zacieśnienia współpracy wojskowej z Francją gabinet premiera **Davida** →

Camerona ogłosił jednak, że aby była ona możliwa w wypadku lotniskowców obu flot, okręty typu Queen Elisabeth będą przystosowane do klasycznych maszyn pokładowych F-35C. W maju 2012 roku minister obrony **Philip Hammond** ogłosił natomiast powrót do koncepcji nabycia F-35B. Zmianę stanowiska wytłumaczył problemami w pracach nad F-35C oraz wyższymi kosztami.

KŁOPOTLIWE PIENIĄDZE

Amerykańskimi myśliwcami są zainteresowani jeszcze inni członkowie NATO, ale spore jest grono przeciwników pomysłu zakupu tych samolotów. Powodem są opóźnienia w pracach nad F-35 i rosnąca cena. Mimo to w czerwcu 2012 roku norweski resort obrony poinformował, że zamówi pierwsze dwa myśliwce. Kraj ten zamierza zakupić 52 sztuk F-35A za 10 miliardów dolarów, które zastąpią 57 maszyn F-16A/B. Wymienienie 45 szesnastek (30 w użyciu operacyjnym) na F-35 rozważa również Dania, ale nie zapadła ostateczna decyzja w tej sprawie. Alternatywnym rozwiązaniem może być zamówienie F/A-18 Super Hornet lub Eurofighterów.

Holandia też zapowiadała zastąpienie F-16 przez F-35, których 85 sztuk planowano kupić w latach 2017–2027. Na razie kraj ten zamówił pierwsze dwa egzemplarze. Minister obrony **Hans Hillen** w kwietniu 2012 roku dał jednak do zrozumienia, że plany zostaną zredukowane, ponieważ jego resort może na ten cel przeznaczyć tylko 4,5 miliarda euro. Wcześniej w ramach oszczędności w wydatkach na obronę Holandia postanowiła zmniejszyć liczbę użytkowanych F-16 z 87 do 68.

Wymianę swoich 60 szesnastek (F-16A/B MLU) na F-35 rozważa też sąsiednia Belgia. Świadczy o tym ujawniona we wrześniu 2011 roku przez Wikileaks korespondencja ministra obrony **Pietera De Crema** z ambasadorem USA w Brukseli z 2009 roku. Belgijskie F-16 mają być wycofywane w latach 2015–2025, a ich następca pojawiłyby się około 2020 roku.

Władze kanadyjskie zapowiedziały z kolei, że chciały kupić 65 sztuk F-35, które miałyby być dostarczone w latach 2016–2023. Kontrakt nie został jeszcze podpisany. Siły powietrzne tego kraju dysponują 77 myśliwcami CF-18. Będą one sukcesywnie wycofywane ze służby do 2020 roku.

W czerwcu 2012 roku do programu JSF dołączyło siódme państwo – Turcja. Ankara już przed laty sygnalizowała, że jest zainteresowana 100–120 sztukami F-35A. Na razie złożyła zamówienie na dwa takie samoloty. W odróżnieniu od innych państw, Turcja dała jednak do zrozumienia, że w związku z rosnącymi kosztami programu nie chce ograniczać zamówienia, ale oczekuje zwiększenia udziału w nim jej rodzimego przemysłu lotniczego, co może obniżyć cenę samolotów.

Ankara w minionych 20 latach poczyniła wielkie nakłady na modernizację swego lotnictwa bojowego. Wraz z samolotami w magazynach i lotnictwie morskim Turcy mieli na początku lat dziewięćdziesiątych około 600 maszyn bojowych. Przeważały wśród nich F-4, F-5 i F-104. W ostatnich latach zimnej wojny dostarczono pierwszą partię 43 (ze 160 zamówionych w 1983 roku) F-16C/D Block 30.

Według danych sprzed kilku miesięcy Turcy dysponują ponad 338 samolotami bojowymi, z których większość to F-16. W latach 1990–1999 lotnictwo otrzymało 117 maszyn F-16C/D Block 40 i 80 sztuk F-16C/D Block 50. Obecnie trwa realizacja kontraktu dotyczącego 30 myśliwców tej ostatniej wersji. „The Military Balance 2012" podaje, że z otrzymanych już samolotów w służbie pozostaje 213, a samoloty w wersjach Block 30 i 40 mają być zmodernizowane do standardu Block 50. Poza pierwszymi ośmioma F-16 pozostałe wyprodukowano w tureckich zakładach lotniczych. W służbie są też nadal F-4 i F-5 – sto tych myśliwców postanowiono zmodernizować.

Na wzrost potencjału tureckiego lotnictwa bojowego nie mogła nie zareagować sąsiednia Grecja. Choć oba państwa od 60 lat należą do NATO, trudna historia powoduje, że nadal jest między nimi nieufność. Grecy na początku lat dziewięćdziesiątych mieli wraz z maszynami zmagazynowanymi od 365 do niemal 450 samolotów bojowych, a podstawowymi typami były F-104, F-5 i A-7. Ateny, podobnie jak Ankara, modernizując swe siły powietrzne, postawiły na F-16. Pierwszych 40 sztuk F-16C/D Block 30 zamówiono w 1984 roku. W ostatnim dwudziestoleciu podpisano trzy następne kontrakty na amerykańskie myśliwce, w wyniku czego do greckich sił powietrznych trafiło 50 myśliwców F-16C/D Block 40 i 90 sztuk F-16C/D Block 52. Dziś dysponują one 283 samolotami bojowymi, w tym 156 szesnastkami. Uzupełnieniem arsenału Greków są 44 Mirage 2000 i 50 maszyn F-4.

OGRANICZONE MOŻLIWOŚCI

Przed 20 laty Portugalia miała około setki maszyn bojowych, w większości szturmowych A-7 i Fiatów G-91. Kraj ten zmodernizował swoje lotnictwo, pozyskując samoloty z drugiej ręki. Obecnie ma 43 maszyny bojowe. W linii jest 30 (z 45 kupionych) zmodernizowanych myśliwców F-16A/B.

Spośród nowych członków NATO największe inwestycje w unowocześnienie lotnictwa bojowego poczyniły Polska i Czechy. W przypadku naszego kraju najważniejszym krokiem w tym kierunku był zakup 48 sztuk F-16C/D Block 52. Do modernizacji naszego lotnictwa przyczyniły się też wymiana śmigłowców Sokół na dziesięć myśliwców MiG-29 od Czechów oraz przejęcie 22 poenerdowskich maszyn tego typu od Niemiec. Polska ma 112 samolotów bojowych. Przed około 20 laty mieliśmy ich ponad 500, ale większość stanowiły MiG-21 i Su-22. Czesi zdecydowali się natomiast na leasing eskadry 14 szwedzkich myśliwców Gripen. W latach dziewięćdziesiątych, wykorzystując zachodnią awionikę i uzbrojenie, opracowali na bazie szkolnego samolotu L-59 Albatros lekką maszynę bojową L-159 ALCA. W służbie jest jednak tylko 28 z 72 zakupionych, w tym cztery przebudowane na dwuosobowe maszyny treningowe. Na pozostałe stopięćdziesiątkidziewiątki rząd w Pradze szuka zagranicznego nabywcy.

Eskadrę Gripenów, podobnie jak Czechy, wyleasingowały również Węgry. W latach dziewięćdziesiątych w ramach spłaty posowieckich długów Rosja dostarczyła im 28 myśliwców MiG-29. Samoloty te wycofano ostatecznie ze służby w grudniu 2010 roku. Eskadrę składającą się z tuzina zmodernizowanych MiG-ów utrzymuje natomiast sąsiednia Słowacja.

W części państw NATO z powodów finansowych wymiana samolotów bojowych jest trudna. Wielokrotnie pojawiały się informacje o różnych ofertach dla Rumunii, ale nie podpisano żadnego kontraktu. Dziś trzon jej lotnictwa bojowego stanowi 49 ze 113 zmodernizowanych we współpracy z Izraelem do wersji LanceR myśliwców MiG-21. Wraz z lekkimi samolotami szturmowymi Rumunia ma 70 maszyn bojowych. Podobne problemy miała sąsiednia Bułgaria, która dysponuje 62 samolotami, z czego 20 to MiG-29, a 24 to szturmowe Su-25. Chorwacja ma zaś dziesięć myśliwców MiG-21. ■

KONGSBERG

Innowacja i doświadczenie

KONGSBERG posiada rozległe doświadczenie z zakresu przemysłu obronnego, nabywane wraz z rozwojem firmy od 1814 roku. Staramy się wykorzystywać tę wiedzę, a jednocześnie inwestować zarówno w rozwój naszych pracowników jak i nowatorskich produktów tak, by każdy klient odniósł jak największą korzyść.

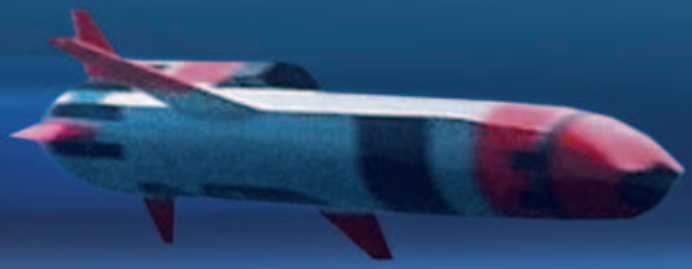

Nasze najważniejsze grupy produktowe:

- Systemy dowodzenia i kontroli uzbrojenia
- Systemy obserwacji
- Zdalnie sterowane stanowiska bojowe
- Rozwiązania systemów łączności
- Rakiety przeciwokrętowe

ŚWIATOWA KLASA – dzięki ludziom, technologii i pasji

Kongsberg Defence Sp. z o.o.
kd.poland@kongsberg.com

www.kongsberg.com

Z WYDM NA WOJNĘ

Buggy, wymyślone na potrzeby miłośników jazdy po terenach pustynnych, zainspirowały konstruktorów do stworzenia pojazdów dostosowanych do specyficznych wymagań wojsk specjalnych.

PIOTR STOKARSKI

Zdala od frontu żołnierze przeciwnika strzegą instalacji militarnej. Czują się w miarę bezpiecznie do czasu, gdy o świcie nagle słyszą szum silników. Znienacka pojawiają się małe, szybkie, ziejące ogniem pojazdy. Zanim zorientowali się, co się dzieje, atakujący zniknęli w oddali i pozostawili po sobie zgliszcza.

W takiej hipotetycznej akcji wykorzystano by lekkie pojazdy uderzeniowe nazywane też szybkimi pojazdami szturmowymi (Fast Attack Vehicle), które powstały w latach osiemdziesiątych XX wieku z myślą o żołnierzach lekkiej piechoty, ale trafiły do wojsk specjalnych. Potrzebowali oni mobilnego wozu o małej masie, który można zrzucić na spadochronie lub przetransportować za linie wroga podwieszony pod śmigłowcem.

W dobrze uzbrojonym pojeździe musiało mieścić się od dwóch do czterech osób. Konstruktorzy, aby spełnić te wymagania, skorzystali z koncepcji →

US DOD

lekkich samochodów rekreacyjnych buggy, charakteryzujących się solidnym podwoziem z szerokimi kołami, otwartym nadwoziem oraz umieszczonym najczęściej z tyłu silnikiem. Zwykle mają one też metalową klatkę z rur, która ochrania kierowcę i pasażerów na wypadek wywrotki lub dachowania. Takie pojazdy powstały dla miłośników jazdy po wydmach.

Nazwa „buggy" wzięła się od tego, że pierwsze konstrukcje budowano na bazie części samochodu Volkswagen Garbus, który w krajach anglosaskich nazywany jest Beetle lub Bug. Z czasem zaczęto budować te pojazdy od zera – stworzono ramę ze spawanych rur stalowych. Potem pojawiły się również wozy z kabinami wykonanymi z włókna szklanego.

AMERYKAŃSKI POCZĄTEK

Wojskowi postanowili wykorzystać niewielkie, ale szybkie i silnie uzbrojone pojazdy do misji zwiadowczych, zaskakujących rajdów oraz udzielania wsparcia ogniowego operatorom. Pierwszy wóz nazwany Desert Patrol Vehicle (DPV), dostarczony wojskom USA w latach osiemdziesiątych XX wieku, wyprodukowała kalifornijska firma Chenowth Racing Products. Dwuosobowy pojazd miał ładowność 680 kilogramów. Z układem o napędzie 4x2 rozwijał prędkość 130 kilometrów na godzinę. Napędzany był zamontowanym z tyłu silnikiem benzynowym. Potrzebny był pojazd o niewielkiej masie, więc musiał mieć ograniczony zapas paliwa (około 80 litrów benzyny wystarczało na przejechanie 338 kilometrów). Rozważano zatem możliwość zabierania dodatkowego zbiornika.

Początkowo planowano wyposażyć DPV w wyrzutnie przeciwpancernych pocisków kierowanych TOW, ale ze względu na liczbę żołnierzy potrzebnych do ich obsługi zrezygnowano z tego. Ostatecznie pojazd uzbrojono w karabiny maszynowe – M60 kalibru 7,62 milimetra i 12,7-milimetrowy M2 (czasami jeden z nich zastępowano granatnikiem automatycznym). Na wozie można było też zamontować karabiny maszynowe M240 kalibru 7,62 milimetra lub M249 kalibru 5,56 milimetra. Wyposażono go również w jednorazowe granatniki przeciwpancerne AT4.

W końcu lat osiemdziesiątych pojawiła się udoskonalona wersja DPV – Light Strike Vehicle (LSV) 4x2. W pojeździe o masie poniżej tony mieściły się cztery osoby. Podstawowe uzbrojenie stanowiły karabiny maszynowe i granatniki. Na tych wozach montowano również wyrzutnie TOW. LSV osiągał 130 kilometrów na godzinę na drodze utwardzonej, a w gorszym terenie zaledwie o 20 mniej. Wóz ten miał nieco większy zasięg od DPV – 500 kilometrów.

LSV ma możliwość pokonywania wzniesień o nachyleniu do 75 procent. Maksymalne przechylenie boczne wynosi natomiast 45 procent. Pomimo pewnych zmian różnice zewnętrzne między nim a DPV były niemal niezauważalne. Obie wersje zadebiutowały na polu bitwy w 1991 roku w operacji „Pustynna burza", gdzie potwierdziły swe walory. Wojskowe buggy używane są też w ramach działań w Afganistanie.

Kolejnym produktem, który opracowała firma Chenowth, był Advanced Light Strike Vehicle (ALSV) 4x4. Po raz pierwszy publicznie zaprezentowano tę konstrukcję jesienią 1996 roku. Według dostępnych danych pojazd ma masę własną 1250 kilogramów (według innych danych – 1,6 tysiąca kilogramów) i może zabrać 1,1 tysiąca kilogramów ładunku. Załoga liczy od dwóch do czterech żołnierzy. ALSV produkowane są zarówno z silnikami Diesla, jak i benzynowymi, które zapewniają maksymalną prędkość 135 kilometrów na godzinę.

US DOD

Wóz ma 4,1 metra długości i 2,1 metra szerokości. Różne natomiast są dane dotyczące pokonywania przeszkód terenowych. W wypadku wzniesień może to być nachylenie 60 lub 75 procent, a maksymalne przechylenie boczne wynosi 40 lub 50 procent. Obrotnica podstawowego uzbrojenia – półcalowego Browninga lub automatycznego granatnika – pozwala prowadzić ogień w trakcie jazdy w promieniu 360 stopni. Dodatkowym uzbrojeniem są kaemy mniejszego kalibru i wyrzutnie pocisków przeciwpancernych.

Producent podaje, że ALSV kupiły nie tylko siły zbrojne USA, lecz także kilka państw NATO oraz kraje Ameryki Środkowej i Bliskiego Wschodu.

WIELKA RÓŻNORODNOŚĆ

Nie tylko w Stanach Zjednoczonych stworzono lekkie pojazdy uderzeniowe. Ze względu na to, że wozy te są przezna-

POZA LEKKIMI POJAZDAMI W WOJSKACH SPECJALNYCH UŻYWANE SĄ OPRACOWANE SPECJALNIE DLA NICH WOZY **NA BAZIE ZNANYCH SAMOCHODÓW TERENOWYCH.**

MARVIN GROUP

Panuje przekonanie, że nawet jeśli LSV są wyposażone w wyrzutnie ppk, załoga powinna unikać konfrontacji z wrogimi pojazdami pancernymi.

czone dla wojsk specjalnych, informacje o możliwościach poszczególnych typów są skąpe, a niektóre z danych bywają rozbieżne. Brytyjskie firmy Weesex i Devonport Management Limited zaprojektowały Sakera LSV, który trafił do Special Air Service. W artykule „Pojazdy dla wojsk specjalnych" opublikowanym w majowym numerze miesięcznika „Przegląd Wojsk Lądowych" z 2011 roku podano, że ma on masę własną 1,1 tysiąca kilogramów i możliwość zabrania 700-kilogramowego ładunku. Jego napęd stanowi silnik wysokoprężny. Pojazd ma 173 centymetry wysokości. Saker może być uzbrojony w broń maszynową, wyrzutnię pocisków przeciwpancernych (na przykład Hellfire) lub 30-milimetrową armatę ASP-30. Jego załoga liczy trzy, cztery osoby. W publikacjach angielskojęzycznych, takich jak „Jane's Military Vehicles and Logistics", podaje się natomiast informacje, że Saker w wersji podstawowej jest pojazdem dwuosobowym, ale istnieją też odmiany mogące pomieścić trzech lub czterech ludzi. Poza tym zamiast silnika wysokoprężnego może być wyposażony w chłodzony powietrzem silnik benzynowy. Sakera przystosowano do holowania przyczep lub 120-milimetrowego moździerza.

Również w Wielkiej Brytanii powstał wóz Cobra (znany też jako Longline) o ładowności 454 kilogramów, z siedzeniami dla dwóch żołnierzy. Pojazd ten może być uzbrojony w karabin maszynowy lub wyrzutnię ppk Milan.

Singapurczycy opracowali własne LSV. Pojazd Spider o masie własnej 1,6 tysiąca kilogramów i ładowności 1,2 tysiąca kilogramów, przewidziany jest dla czterech żołnierzy, ale w razie potrzeby z tyłu na bagażniku może być miejsce dla jeszcze dwóch. Jego napęd stanowi wysokoprężny silnik →

PATRONAT POLSKA ZBROJNA

o mocy 130 koni mechanicznych, który na drodze utwardzonej pozwala rozwinąć maksymalną prędkość 120 kilometrów na godzinę, a poza nią – o 40 kilometrów niższą. Zasięg singapurskiego wozu wynosi 700 kilometrów. Spidera można uzbroić w kaemy różnego kalibru, granatnik automatyczny bądź wyrzutnię ppk (w armii singapurskiej jest to Spike).

Wcześniejszą singapurską konstrukcją LSV jest RD-12D Flyer, którego pierwowzór pochodził z USA. W porównaniu ze Spiderem miał o 20 koni mechanicznych słabszy silnik i siedzenia dla czterech osób. Ładowność wozu wynosiła tonę. Powstał też Flyer 21 4x4 o masie własnej 1451,5 kilograma i ładowności prawie 1361 kilogramów. W wozie jest miejsce dla sześciu ludzi. 144-litrowy zbiornik paliwa wystarcza na przejechanie 724 kilometrów, ale zasięg można zwiększyć dzięki zamontowaniu dodatkowego zbiornika. Silnik wysokoprężny o mocy 115 koni mechanicznych pozwala rozwinąć prędkość około 105 kilometrów na godzinę.

Interesującą konstrukcją jest izraelski Desert Raider 6x6. W sześciokołowym pojeździe pośrodku umieszczono stanowisko kierowcy, a po bokach siedzenia dla żołnierzy obsługujących uzbrojenie. W drugim rzędzie przewidziano miejsca dla dwóch następnych. Przy masie własnej 1450 kilogramów ładowność Desert Raidera wynosi 1,2 tysiąca kilogramów. Maksymalna prędkość to 110 kilometrów na godzinę, a zasięg 600 kilometrów.

W sąsiadującej z Izraelem Jordanii powstały dwa projekty LSV – ABD Black Iris 4x2 i Desert Iris 4x4. W Zjednoczonych Emiratach Arabskich opracowano natomiast wóz Hunter (wcześniej znany jako H2A). Czteroosobowy pojazd o ładowności 1,2 tysiąca kilogramów wyposażono w silnik o mocy aż 300 koni mechanicznych. Wóz uzbrojono w kaem Browninga, dwa Minimi kalibru 5,56 milimetra oraz rosyjski zestaw ppk Kornet-E. Prezentowano też wariant z 20-milimetrową armatą.

Pojazd Hamster 3 z napędem 4x4, zaprojektowany przez rumuńską firmę Turbomecanica, jest przeznaczony dla czterech osób, ale dwa tylne siedzenia można złożyć, żeby zwiększyć przestrzeń ładunkową. Wóz w wariancie dla spadochroniarzy może pomieścić kierowcę i pięciu pasażerów. Powstały też wersje Hamster 1 i 2 z układem napędowym 4x2. Silnik benzynowy, jak w większości konstrukcji LSV, umieszczono z tyłu.

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku na Węgrzech skonstruowano Szocske, pojazd zaliczany do kategorii LSV. Niewielki dwu-, trzyosobowy wóz EE-VAR z układem napędowym 4x2 o masie bojowej 920 kilogramów zaprojektowano w Brazylii. Podobne wozy stworzono też we Francji i Republice Południowej Afryki. W 2001 roku LSV zaprezentowała również chińska firma Norinco. Wóz o masie bojowej 1950 kilogramów był uzbrojony w 23-milimetrową armatę i karabin maszynowy kalibru 7,62 milimetra. ■

BUGGY PO POLSKU

Wojsko Polskie jest zainteresowane kupieniem lekkiego pojazdu uderzeniowego.

Inspektorat Uzbrojenia bada pod tym kątem rynek. W formularzu danych analizy kosztów cyklu życia uzbrojenia i sprzętu wojskowego podano, że Polska zamierza kupić 118 lekkich pojazdów uderzeniowych wraz z zestawami obsługowo-naprawczymi, urządzeniami diagnostycznymi, dokumentacją techniczną oraz pakietem szkoleniowym. W inspektoracie opracowano ankietę dla producentów, w której przedstawiono, jakie dane o swych wyrobach powinni dostarczyć. Oczekuje się od nich nie tylko informacji o kosztach 24-miesięcznej gwarancji i jej rozszerzenia o jeszcze 12 miesięcy, lecz także części i podzespołów zamiennych oraz materiałów eksploatacyjnych, które zapewnią użytkowanie pojazdów przez pięć lat.

Strona polska podała już niektóre ze swoich wymagań: masa własna pojazdu nie może przekraczać 1,7 tysiąca kilogramów i powinien on móc przewozić co najmniej trzy osoby. Wóz z napędem na cztery koła, mające niezależne zawieszenie, musi mieć zasięg po drodze utwardzonej minimum 800 kilometrów, ale pożądane jest, aby był on o 400 kilometrów większy. W przypadku dróg gruntowych zasięgi minimalny i pożądany to 400 i 600 kilometrów. Podobnie rzecz się ma z prędkością maksymalną. Pojazd na drodze utwardzonej musi rozwijać minimum 100 kilometrów na godzinę, ale lepiej, by była ona o 20 kilometrów wyższa. W czasie jazdy w terenie LSV powinien osiągać prędkość co najmniej 60 kilometrów na godzinę oraz pokonywać brody o głębokości minimum pół metra.

Z informacji Inspektoratu Uzbrojenia wynika, że lekki pojazd musi oferować możliwość zamontowania różnych typów uzbrojenia. Podstawowym mają być alternatywnie karabiny maszynowe kalibru 7,62 lub 12,7 milimetra albo 40-milimetrowy granatnik automatyczny. Dodatkowy 7,62-milimetrowy kaem ma być zamontowany na stanowisku dowódcy. W pojeździe muszą znajdować się siedzenia antywybuchowe i czteropunktowe pasy bezpieczeństwa, a to oznacza, że powinien on być opancerzony. Wóz ma mieć także klatkę bezpieczeństwa.

W przedstawionych wymaganiach uwzględniono jeszcze między innymi wciągarkę, zasilanie silnika paliwem Diesel F-54 (z możliwością przystosowania do jednolitego paliwa pola walki F-34), jazdę z przestrzeloną oponą (system run-flat) oraz transport kolejowy, morski i lotniczy. W tym ostatnim przypadku pojazd powinien mieścić się w samolocie C-130 Hercules. Wymogi dotyczą też możliwości desantowania go na spadochronach oraz transportu na zawieszeniu zewnętrznym pod śmigłowcami. ■

z nami BEZPIECZNIE

Uczestniczymy w wyposażeniu żołnierzy Polskiego Kontyngentu Wojskowego w składzie ISAF w Afganistanie w sprzęt wojskowy oraz zabezpieczamy obsługę serwisową wież HITFIST 30mm.

Współpracujemy z wiodącymi światowymi producentami sprzętu wojskowego.

Szkolimy załogi i służby serwisowe użytkowników naszych pojazdów pancernych.

Wykonujemy przeglądy, remonty oraz pakiety modernizacyjne czołgów i wozów zabezpieczenia technicznego.

Posiadamy odpowiednie wyposażenie, bazę remontowo-modernizacyjną, infrastrukturę oraz doświadczenie niezbędne do utrzymania pełnej sprawności bojowej systemu wieżowego KTO ROSOMAK.

Prowadzimy prace badawczo-rozwojowe nad stałym podnoszeniem wartości eksploatacyjnych i bojowych naszego sprzętu.

ZAKŁADY MECHANICZNE
BUMAR ŁABĘDY S.A.

44-109 Gliwice, ul. Mechaników 9, tel. 32 734 51 11, 32 734 65 11
e-mail: bumar@bumar.gliwice.pl www.bumar.gliwice.pl

Z okazji Święta Wojska Polskiego wszystkim dowódcom, oficerom i żołnierzom polskich Sił Zbrojnych składamy najserdeczniejsze życzenia pomyślności w codziennej służbie i w życiu osobistym oraz wyrazy szacunku z pełnienia ważnej służby na rzecz obronności Polski

Zarząd i Pracownicy
Fabryki Broni „Łucznik" - Radom Sp. z o.o.

bumar | żołnierz

Fabryka Broni „ŁUCZNIK" – Radom Sp. z o.o.
wraz z Grupą Bumar i Dywizją Żołnierz
serdecznie zaprasza do odwiedzenia
ekspozycji podczas XX Międzynarodowego Salonu
Przemysłu Obronnego, który odbędzie się w Kielcach,
w dniach 03-06 września 2012 roku.

www.fabrykabroni.pl

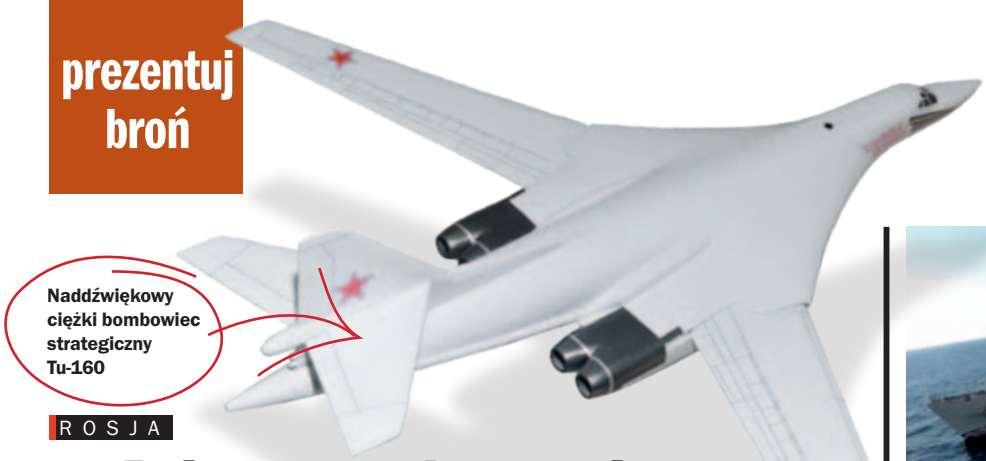

Naddźwiękowy ciężki bombowiec strategiczny Tu-160

ROSJA

Priorytety dla lotnictwa

Prezydent **Władimir Putin** podkreślił znaczenie prac nad nowym bombowcem strategicznym PAK-DA.

Według dowódcy lotnictwa dalekiego zasięgu generała majora **Anatolija Żichariewa** nowy samolot powinien wejść do uzbrojenia w 2015 roku. Jednostki 37 Armii Lotniczej na razie jednak posiadają 32 turbośmigłowe bombowce Tu-95MS6 i 31 Tu-95MS16 oraz 13 odrzutowych Tu-160, które mogą przenosić ponad 850 rakiet skrzydlatych. Ich uzbrojenie ma być zmodernizowane. **Putin** wspomniał też o potrzebie głębokiej modernizacji lotnictwa „szczebla taktycznego". Chodzi o dostawy samolotów nowych typów, między innymi bombowców frontowych Su-34, oraz unowocześnianie już posiadanego uzbrojenia, jak szturmowce Su-25SM.

Innym priorytetowym obszarem są zdaniem **Putina** prace nad własnymi projektami bezzałogowych statków latających, w tym bojowych. W najbliższych latach Rosja zamierza przeznaczyć na ten cel 13 miliardów dolarów. Na razie Rosjanie kupują od Izraelczyków bezzałogowce. Prowadzą z nimi też rozmowy o wspólnym projektowaniu i produkcji nowych typów takiego sprzętu. WR ■

US NAVY

WŁOCHY

Okręty do wzięcia

W związku z ograniczeniem wydatków na obronę włoska marynarka wojenna, która dysponuje 82 okrętami nawodnymi i sześcioma podwodnymi, zostanie okrojona. W internecie pojawiła się informacja, że jej szef sztabu admirał **Luigi Binelli Mantelli**, występując przed senacką komisją obrony, przedstawił zamiar wycofania ze służby od 26 do 28 okrętów. Bandera zostanie opuszczona na siedmiu fregatach, sześciu–ośmiu korwetach, czterech okrętach szkolnych, tyluż holownikach, trzech trałowcach oraz dwóch transportowcach przybrzeżnych. Najstarsze z jednostek pójdą na „żyletki", a nowsze Włosi chcieliby sprzedać. Już pojawiły się informacje, że Filipiny są zainteresowane czterema fregatami typu Maestrale lub Soldati. Admirał uważa, że włoski przemysł stoczniowy powinien udzielić wsparcia przy zbyciu starych okrętów. Jako wzór przedstawił transakcję z Peru. Zanim sprzedano temu krajowi dwie wycofane ze służby fregaty typu Lupo, zostały one wyremontowane w stoczniach Fincantieri. W ■

KANADA

Bezpieczny transport

Textron Systems Canada Inc. został wybrany na dostawcę 500 taktycznych opancerzonych pojazdów patrolowych (Tactical Armoured Patrol Vehicles), które trafią zarówno do jednostek czynnych, jak i rezerwowych. Wraz z kosztami dodatkowymi program ten pochłonie 1 miliard 25 milionów dolarów kanadyjskich. Pierwsze TAPV mają być dostarczone w lipcu 2014 roku, a ostatnie w marcu 2016. W tym samym roku powinny osiągnąć pełną gotowość operacyjną. TAPV może przewozić 2 tony ładunku, w tym uzbrojenia. Poza trzyosobową załogą mieści się w nim do czterech żołnierzy. Rozmiary i ciężar powinny pozwolić na przewóz czterech pojazdów samolotem transportowym C-17. WR ■

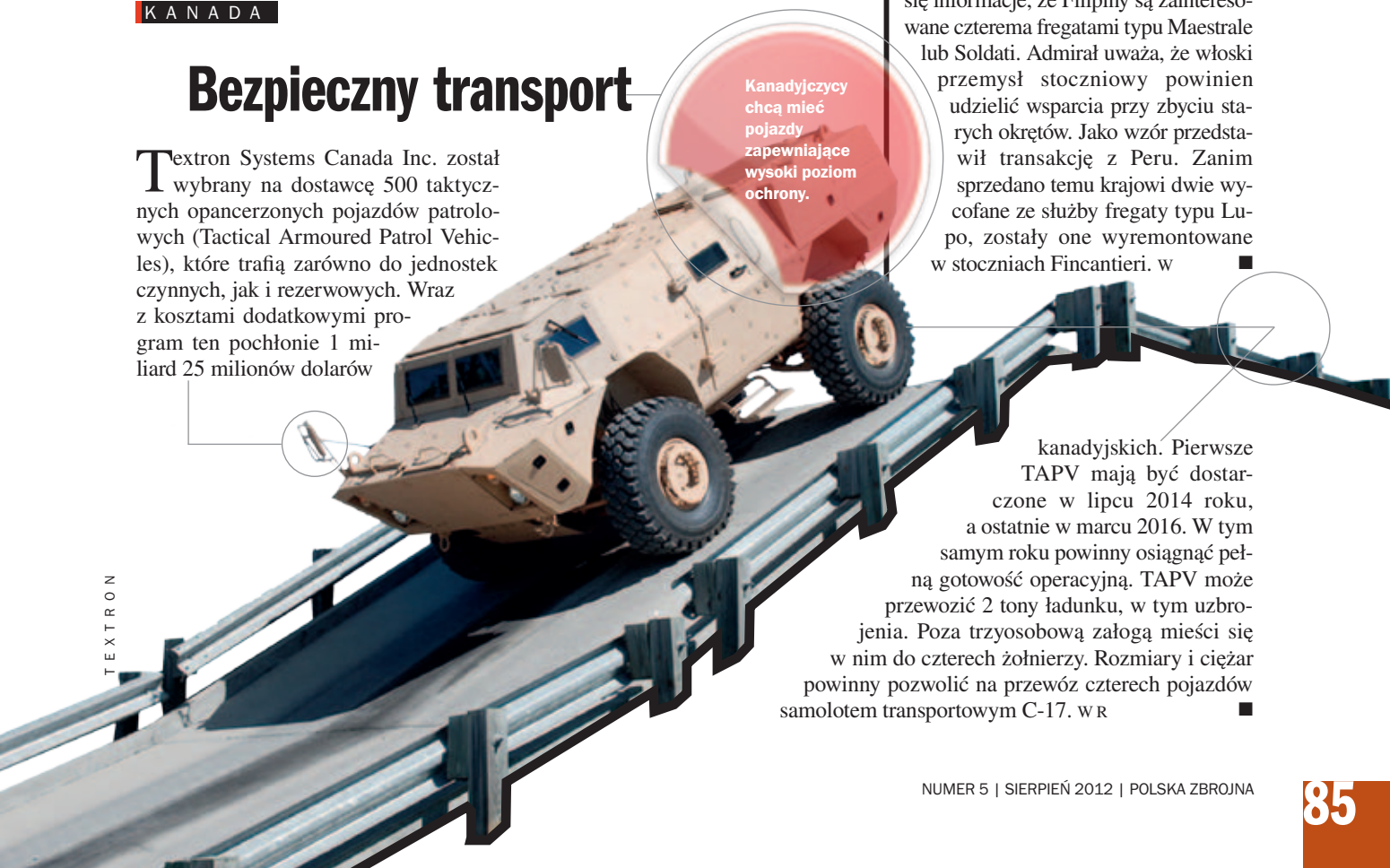

Kanadyjczycy chcą mieć pojazdy zapewniające wysoki poziom ochrony.

TEXTRON

ZBROJENIA

KUŹNIA TRENDÓW

Niemieckie firmy zbrojeniowe dobrze wykorzystały w ostatniej dekadzie światowy popyt na uzbrojenie i sprzęt wojskowy.

DOMINIK P. JANKOWSKI

Rozwój niemieckiego przemysłu zbrojeniowego od zjednoczenia państwa w 1990 roku był związany z polityką obronną RFN i rolą sił zbrojnych w systemie bezpieczeństwa narodowego. Ze względu na pamięć o militaryzmie pruskim i hitlerowskim, jednej z przyczyn wybuchu obu wojen światowych, rząd w Berlinie ostrożnie angażował się w sprawy promowania przemysłu zbrojeniowego, a rola Bundeswehry była ograniczona. Podstawę takiego podejścia stanowiły zapisy konstytucyjne – artykuł 87a ustawy zasadniczej stwierdza, że siły zbrojne RFN mogą być użyte tylko w działaniach obronnych. Defensywny charakter Bundeswehry wzmacniał artykuł 24.2, według którego udział armii w operacjach militarnych może dotyczyć jedynie systemu bezpieczeństwa zbiorowego lub systemu obrony kolektywnej. Dopiero wyrok niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego w 1994 roku dał siłom zbrojnym RFN możliwość udziału w operacjach poza granicami państwa, ale jedynie w ramach ONZ, NATO lub UE. Ta decyzja sprawiła, że w ciągu niecałej dekady zmieniła się polityka bezpieczeństwa RFN. Wpłynęła także na rozwój przemysłu zbrojeniowego.

KIERUNEK ZBROJENIOWY

Pierwszym punktem zwrotnym dla niemieckiego przemysłu zbrojeniowego była zmiana w postrzeganiu przez rząd w Berlinie zarówno znaczenia tego sektora dla polityki bezpieczeństwa państwa, jak i jego roli w rozwoju gospodarczym i wytwarzaniu PKB. Związane to było →

NIEMCY SĄ TRZECIM EKSPORTEREM BRONI NA ŚWIECIE

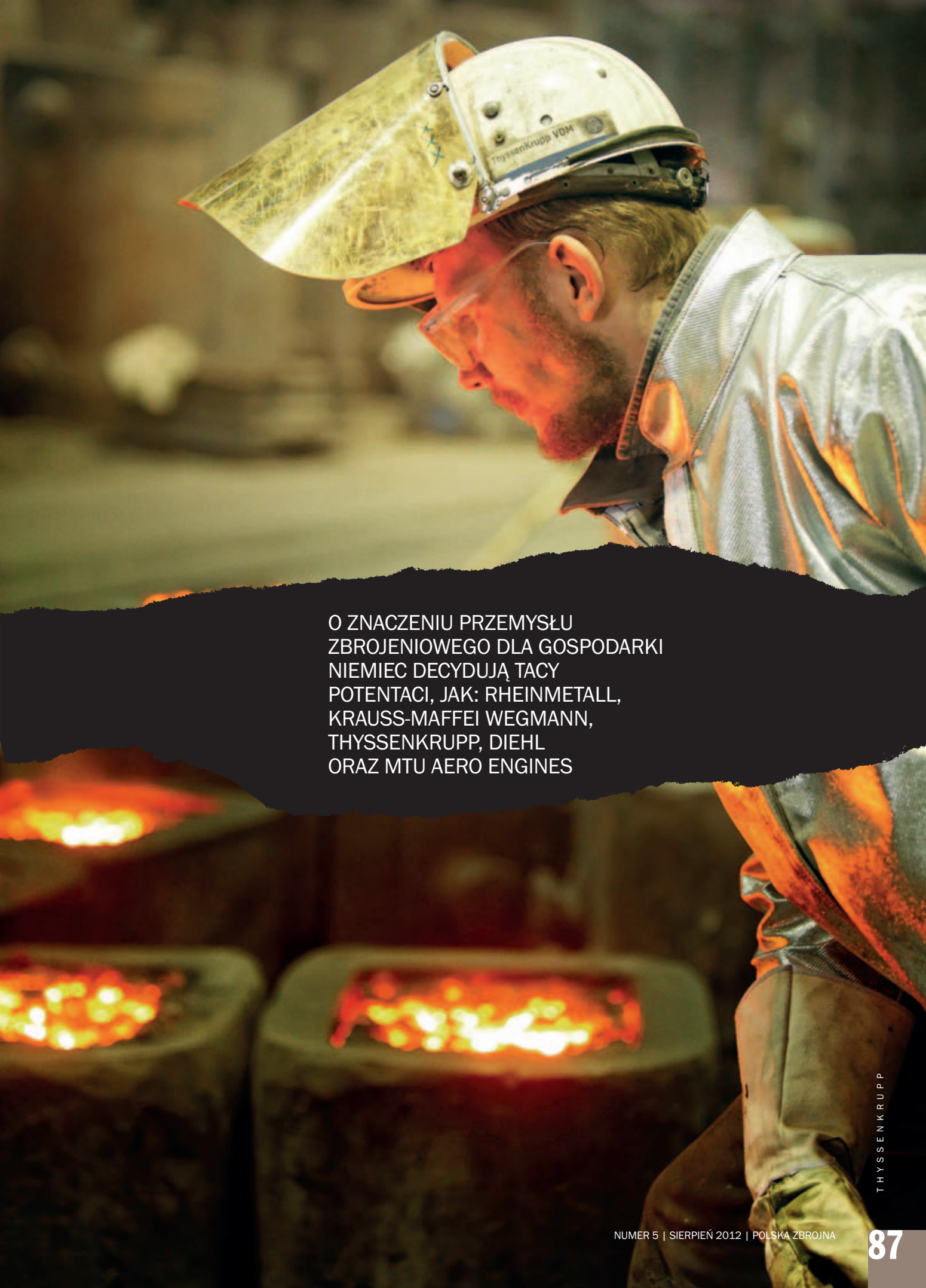

O ZNACZENIU PRZEMYSŁU ZBROJENIOWEGO DLA GOSPODARKI NIEMIEC DECYDUJĄ TACY POTENTACI, JAK: RHEINMETALL, KRAUSS-MAFFEI WEGMANN, THYSSENKRUPP, DIEHL ORAZ MTU AERO ENGINES

THYSSENKRUPP

KUŹNIA TRENDÓW

Lekki wóz bojowy Wiesel

NATO

Najnowszy hit eksportowy Leopard 2A7+

KMW

ze zwiększeniem zaangażowania ekspedycyjnego Bundeswehry, szczególnie z udziałem w misji NATO w Afganistanie. Uczestnictwo niemieckich sił zbrojnych w operacji ISAF obnażyło braki w ich wyposażeniu, co dało szanse sektorowi zbrojeniowemu RFN.

Drugim punktem zwrotnym dla niemieckiego sektora zbrojeniowego był wzrost światowego popytu na uzbrojenie i sprzęt wojskowy w pierwszej dekadzie XXI wieku. Z jednej strony, był on skutkiem ataków terrorystycznych na Stany Zjednoczone i wynikłych w ich następstwie konfliktów w Afganistanie i Iraku. Z drugiej, wiązał się on z rozwojem i modernizacją sił zbrojnych wschodzących potęg globalnych (Chin, Brazylii, Indii) oraz regionalnych (Arabii Saudyjskiej, Indonezji, Korei Południowej, Malezji, Republiki Południowej Afryki).

W latach 2002–2011 niemal wszystkie regiony świata odnotowały znaczący wzrost wydatków obronnych: Afryka Północna o 110 procent, Europa Wschodnia o 86, Azja Wschodnia o 69, a Ameryka Północna o 59 procent. Niemiecki przemysł zbrojeniowy wykorzystał taką tendencję i zwiększył eksport swoich produktów. W 2009 roku aż 70 procent zysków sektora zbrojeniowego RFN było wypracowane dzięki eksportowi uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Należy spodziewać się utrzymania takiego poziomu także w drugiej dekadzie XXI wieku.

MIERNIKI PRESTIŻU

O znaczeniu przemysłu zbrojeniowego dla gospodarki Niemiec świadczy liczba przedsiębiorstw tego sektora na liście stu największych firm zbrojeniowych świata, publikowanej przez Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań nad Pokojem. W 2010 roku znalazły się na niej: Rheinmetall (31. pozycja), Krauss-Maffei Wegmann (52.), ThyssenKrupp (56.), Diehl (63.) oraz MTU Aero Engines (100.).

O roli przemysłu zbrojeniowego w niemieckiej gospodarce świadczy także eksport uzbrojenia i sprzętu wojskowego przez firmy tego sektora. W badaniach prowadzonych w latach 2007–2011 przez sztokholmski instytut Niemcy znalazły się na trzecim miejscu (za Stanami Zjednoczonymi i Rosją) w rankingu największych eksporterów uzbrojenia i sprzętu wojskowego na świecie – z dziewięcioprocentowym udziałem w rynku.

W latach 2007–2011, w porównaniu do lat 2002–2006, eksport uzbrojenia i sprzętu wojskowego z Niemiec wzrósł o 37 procent, udział zaś w światowym rynku uzbrojenia z 6 do 9 procent. Jego największymi odbiorcami w latach 2005–2009 były Turcja (14 procent), Grecja (13 pro-

THYSSENKRUPP

MINISTERSTWO OBRONY BĘDZIE WYSTĘPOWAĆ W ROLI **ADWOKATA INTERESÓW NIEMIECKICH FIRM** ZBROJENIOWYCH ZA GRANICĄ

cent) i Republika Południowej Afryki (12 procent). Wówczas 27 procent niemieckiego eksportu zbrojeniowego przypadało na wozy bojowe: 1,7 tysiąca sztuk sprzedano do 21 państw świata. Głównymi odbiorcami w latach 2006–2010 były: Grecja (15 procent), RPA (11 procent) i Turcja (10 procent). W tych latach 44 procent eksportu niemieckiego uzbrojenia i sprzętu wojskowego przypadało na okręty: Republika Federalna Niemiec sprzedała między innymi cztery fregaty MEKO-A200 do RPA, sześć fregat MEKO-A100 do Malezji, trzy okręty podwodne typu 214 do Korei Południowej oraz dwa okręty podwodne typu 209 do Turcji. Dzięki tym transakcjom w latach 2007–2011 do najważniejszych odbiorców niemieckiego uzbrojenia i sprzętu wojskowego dołączyła Korea Południowa (10 procent).

W kolejnych latach należy spodziewać się, że wśród odbiorców na znaczeniu zyskają Algieria i Arabia Saudyjska. W pierwszym wypadku RFN zatwierdziło w 2011 roku sprzedaż 54 transporterów opancerzonych TPz-1 oraz wyraziło gotowość sprzedaży okrętów i systemów łączności. W drugim natomiast wydano w 2011 roku pozytywną decyzję o sprzedaży 200 czołgów Leopard-2A7+. Do dziś kontrakt z Arabią Saudyjską nie został podpisany. Obie transakcje wywołały protesty zarówno społeczeństwa niemieckiego, jak i opozycji politycznej, gdyż powszechnie uważa się, że sprzedane uzbrojenie i sprzęt wojskowy mogą posłużyć do tłumienia ewentualnych protestów politycznych w tych państwach. Trzecim miernikiem znaczenia przemysłu zbrojeniowego dla gospodarki Niemiec jest proces konsolidacji sektora. →

WARTOŚĆ NIEMIECKIEGO EKSPORTU UZBROJENIA I SPRZĘTU WOJSKOWEGO WZROSŁA Z 680 MILIONÓW EURO W 2000 ROKU DO 2 MILIARDÓW 119 MILIONÓW EURO W 2010 ROKU

Do tej pory nie ma jednego dominującego podmiotu na rynku, tak jak jest w Wielkiej Brytanii (BAE Systems), we Włoszech (Finmeccanica) czy Francji (Thales, Dassault). Globalny kryzys gospodarczy w latach 2008–2010 przyczynił się jednak do zacieśnienia współpracy między niemieckimi przedsiębiorstwami zbrojeniowymi. W październiku 2009 roku wiodące firmy sektora (Rheinmetall, Krauss-Maffei Wegmann, Diehl, ThyssenKrupp, Lürssen) utworzyły Federalny Związek Przemysłu Obronnego RFN (Bundesverband der Deutschen Sicherheits- und Verteidigungsindustrie), w którego skład wchodzi 115 przedsiębiorstw, także małych i średnich. Celem powstania tej organizacji było utworzenie zaplecza lobbingowego, które mogłoby lepiej koordynować współpracę sektora z niemieckimi rządem i parlamentem oraz innymi przedsiębiorstwami europejskimi. Należy się spodziewać, że wpływ federalnego związku na sektor zbrojeniowy będzie systematycznie rósł.

ROSYJSKI RYNEK ZBYTU

Warto zwrócić uwagę na pogłębiającą się współpracę wojskową między Niemcami a Rosją, obejmującą transfer zaawansowanych technologii militarnych do państwa spoza NATO. 17 czerwca 2011 roku oba kraje podpisały porozumienie o budowie w podmoskiewskim Mulino centrum szkolenia bojowego nowej generacji dla rosyjskich sił zbrojnych. Ma ono umożliwić wszechstronne szkolenie (na symulatorach 3D i w warunkach poligonowych) rozwiniętego związku taktycznego (brygady) z ćwiczebnym starciem dwóch brygad włącznie. To pierwszy taki obiekt w armii rosyjskiej, który zasadniczo zmieni tryb i charakter szkolenia jednostek lądowych, a także współdziałającego z nimi lotnictwa i wojsk powietrznodesantowych.

Przygotowania do uruchomienia centrum postępują szybko – decyzję o jego utworzeniu Rosja i Niemcy podjęły w grudniu 2010 roku, a w lutym 2011 roku rosyjski resort obrony i niemiecki koncern Rheinmetall podpisały kontrakt na zaprojektowanie obiektu. W czerwcu zawarto porozumienie o jego wybudowaniu i rozpoczęciu działalności szkoleniowej do 2013 roku. Wartość kontraktu oceniana jest na 280 milionów euro. Uwzględnia on także zamówione przez armię rosyjską w Niemczech symulatory, podobne do tych wykorzystywanych w centrach szkolenia Bundeswehry. Współpraca nie ma jednak charakteru wyłącznie komercyjnego – budowie centrum towarzyszy intensyfikacja współdziałania rosyjskich sił zbrojnych z armią niemiecką.

OKIEŁZNANIE KRYZYSU

Pierwsza dekada XXI wieku potwierdziła, że przemysł zbrojeniowy zaczął odgrywać ważną rolę w gospodarce państwa: zaspokaja bieżące zapotrzebowanie sił zbrojnych na uzbrojenie i sprzęt wojskowy, zapewnia odpowiednią gotowość bazy mobilizacyjnej, prowadzone są prace badawczo-rozwojowe nad nowymi typami uzbrojenia i sprzętu wojskowego oraz zwiększa się prestiż państwa na arenie międzynarodowej.

Systematycznie rosło w pierwszej dekadzie XXI wieku znaczenie niemieckiego przemysłu zbrojeniowego dla gospodarki RFN. Zwiększył się zarówno wpływ sektora na administrację centralną dzięki utworzeniu Federalnego Związku Przemysłu Obronnego RFN, jak i udział eksportu uzbrojenia oraz sprzętu wojskowego w całkowitym eksporcie RFN (z 0,11 procent w 2000 roku do 0,20 procent w 2010 roku). Całkowita wartość niemieckiego eksportu uzbrojenia i sprzętu wojskowego wzrosła z 680 milionów euro w 2000 roku do 2 miliardów 119 milionów euro w 2010 roku, co świadczy o stabilnej pozycji przemysłu zbrojeniowego RFN na arenie międzynarodowej.

Kryzys gospodarczy spowodował, że przedsiębiorstwa sektora zbrojeniowego mają problemy finansowe, głównie z powodu redukcji zamówień oraz ograniczenia środków na remonty i modernizację uzbrojenia. Niemiecki rząd federalny i ministerstwo obrony chcą zminimalizować negatywne skutki zmniejszania się budżetów na obronność w RFN i w pozostałych państwach NATO i UE dla niemieckiego sektora zbrojeniowego. Z jednej strony należy spodziewać się, że rząd będzie upraszczał procedury wydawania zezwoleń na eksport uzbrojenia i sprzętu wojskowego za granicę. Z drugiej ministerstwo obrony będzie w coraz większym stopniu występować w roli adwokata interesów niemieckich firm zbrojeniowych za granicą oraz wspierać zawieranie kontraktów biznesowych poprzez oferowanie współpracy wojskowo-technicznej.

TRANSFER TECHNOLOGII

W żywotnym interesie Polski leży wzmacnianie mechanizmów kontroli eksportu uzbrojenia i sprzętu wojskowego zarówno w UE (Stanowisko Rady UE 2008/944 z 8 grudnia 2008 roku, określające wspólne zasady kontroli wywozu technologii wojskowych i sprzętu wojskowego), jak i w NATO. Naszym celem powinno być dążenie do utworzenia w sojuszu skutecznego mechanizmu wymiany informacji i do dyskusji o eksporcie technologii mającym wpływ na bezpieczeństwo sojuszników. Jednym z rozwiązań może być poddanie pod uprzednie konsultacje sojusznicze transferów technologii militarnych poza NATO (poprzez analizę uwarunkowań), na przykład w ramach przeglądu polityki obronnej i odstraszania NATO (Defence and Deterrence Posture Review). ■

DOMINIK P. JANKOWSKI

Jest analitykiem Biura Bezpieczeństwa Narodowego oraz doktorantem Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. W 2012 roku został członkiem Young Atlanticist Working Group przy Atlantic Council oraz stypendystą German Marshall Fund (Marshall Memorial Fellowship). Tezy i opinie zawarte w tekście nie są oficjalnym stanowiskiem BBN, lecz jedynie autora.

bumar | LĄD

MS-20

Mosty towarzyszące na podwoziu kołowym i gąsienicowym

MG-20

Ośrodek Badawczo - Rozwojowy Urządzeń Mechanicznych "OBRUM" sp. z o. o. 44-117 Gliwice, ul. Toszecka 102
Research and Development Centre for Mechanical Appliances "OBRUM" Ltd

PN-EN ISO 9001 AQAP 2110 NCAGE 0225H WSK
www.obrum.gliwice.pl info@obrum.gliwice.pl

OBRUM®

EWA KORSAK

Jego wysokość **pilot**

Z generałem pilotem **Nortonem A. Schwartzem** o miejscu wizjonerów w wojsku i współpracy sił powietrznych Polski i Stanów Zjednoczonych rozmawia **Artur Goławski**

Czy fach pilota ma przyszłość? Warto namawiać młodzież, by szła na studia lotnicze?

Odpowiem pytaniem na pytanie: czy ze spokojnym sumieniem wysłałby Pan rodzinę w podróż zdalnie sterowanym samolotem pasażerskim?

Nie. A Pan?

Ja też nie.

Ale człowieka w kabinie w coraz większym stopniu zastępują komputery.

Ze zdalnie sterowanych aparatów w lotnictwie wojskowym korzystamy ze względu na ich zdolność długotrwałego utrzymywania się w locie. Dzisiejsza ich generacja nie byłaby jednak w stanie skutecznie utrzymać się w przestrzeni powietrznej, w której nasza dominacja byłaby zagrożona. Przez najbliższe dwie, a może trzy czy nawet cztery dekady – do czasu, gdy pojawią się zdalnie sterowane statki powietrzne mniej podatne na zniszczenie przez nieprzyjaciela – będziemy zatem korzystać równolegle z maszyn załogowych i bezzałogowych. W sektorze komercyjnym też będą wykorzystywane zdalnie pilotowane statki powietrzne, szybciej zacznie to jednak dotyczyć przewozów cargo niż pasażerskich.

Czy należy coś zmienić w sposobie edukacji pilotów wojskowych? Może trzeba rozszerzyć programy szkolenia o zajęcia w symulatorach, gry komputerowe, dodatkowe ćwiczenia fizyczne? Albo wymagać odbywania większej liczby lotów w kontrolowanej przestrzeni powietrznej?

Szkolenie pilotów to przedsięwzięcie systemowe, na które składają się wykłady, zajęcia praktyczne w powietrzu, a także loty w symulatorach, genialnie rozwiniętych od czasów, gdy

ja uczyłem się latać. Istotne jest to, że – jak we wszystkich dziedzinach nauki – nowe technologie pozwalają nam edukować ludzi skuteczniej i taniej.

Adepci lotnictwa faktycznie mniej godzin będą spędzać w powietrzu, a więcej w naziemnych symulatorach, coraz lepiej odwzorowujących otoczenie statku powietrznego oraz jego zachowanie. A stanie się tak choćby dlatego, że godzina prawdziwego lotu jest droższa niż godzina ćwiczeń za sterami symulatora.

Czy możliwe będzie zastąpienie szkolenia w powietrzu zajęciami wyłącznie w przestrzeni wirtualnej?

Tu zalecam daleko posuniętą ostrożność – mimo wszystko ludzie inaczej traktują sytuacje awaryjne w symulatorze, a inaczej w prawdziwej kabinie. Bo w inny sposób w każdym z tych środowisk odczuwamy potrzebę pilnego reagowania.

Jakie tendencje w robotyzacji lotnictwa uważa Pan za najbardziej obiecujące?

Atutem aparatów bezzałogowych jest możliwość długotrwałego utrzymywania ich w locie. Dzięki temu pozwalają nam obserwować cele na ziemi czy morzu dniami, tygodniami, a nawet miesiącami. Dlatego istotne będzie doskonalenie ich układów napędowych – aby zużywały jak najmniej energii i mogły jak najdłużej przebywać w powietrzu.

Nie zgadzam się z zarzutami, że uzbrojone bezzałogowce nie są tak precyzyjnym narzędziem walki jak samoloty załogowe. Dzięki ich długotrwałemu pozostawaniu w przestworzach możemy z dużą precyzją identyfikować cele, a ich uzbrojenie pozwala te cele równie precyzyjnie niszczyć.

Mimo tych wszystkich zalet daleko im do doskonałości. Uciekają operatorom, rozbijają się w trakcie lądowania.

Zdalnie sterowane aparaty latające nie są idealne, ale pozwalają nam bezpiecznie wyszukiwać cele, weryfikować ich status i atakować skutecznie. Te zalety doceni każdy dowódca. Wymieni je też dowolny żołnierz, którego Pan spyta, czy warto w taką broń inwestować.

Jakie są najważniejsze doświadczenia amerykańskiego lotnictwa wojskowego z operacji irackiej i afgańskiej?

Obie wojny pokazały, jak ważne są ścisła koordynacja działań lotnictwa z wojskami lądowymi, stosowanie amunicji precyzyjnej, zdolność do użycia we właściwym czasie w stosunku do właściwie wybranego celu właściwego oręża. Wymogi z tym związane przekładają się na wnioski dotyczące środków łączności. Dążymy do zwiększenia szybkości transmisji danych w relacjach powietrze-ziemia oraz liczby dostępnych środków rozpoznania i rażenia.

Czy we współczesnym wojsku jest miejsce dla wizjonerów? Czy jedna osoba, mająca dobre pomysły, może zmienić cały rodzaj wojsk, usprawnić jego kulturę organizacyjną, dowodzenie?

Sposób i jakość sprawowania przywództwa mają znaczenie dla każdej organizacji. Zmienianie dużych instytucji, takich jak wojsko, jest jednak trudniejsze niż reformowanie małych firm. Nie wystarczy, by lider wizjoner miał świetne pomysły. Musi mieć także strategię, jak je wdrożyć, a następnie utrzymać uzyskane efekty.

NIE ZGADZAM SIĘ Z ZARZUTAMI, ŻE UZBROJONE BEZZAŁOGOWCE NIE SĄ TAK **PRECYZYJNE W WALCE** JAK SAMOLOTY ZAŁOGOWE

Każdy dowódca w końcu odchodzi ze stanowiska i nie powinno być tak, że dobre propozycje idą w zapomnienie wraz z nim. Dlatego lider, który przystępuje do reformowania instytucji, powinien wypracować ze swoją kierowniczą kadrą konsensus co do kierunku i głębokości zmian, a następnie przekonać jak najwięcej podwładnych, że nowe pomysły są racjonalne. Ogół pracowników czy żołnierzy musi je zaakceptować – dopiero ich zrozumienie i przyzwolenie umożliwią utrzymanie zmian, gdy ich autorzy opuszczą kierownicze posady.

Jak ważne w Pana karierze były kreatywność oraz podejmowanie decyzji? Czy to one spowodowały, że pilot lotnictwa transportowego został dowódcą najpotężniejszych sił powietrznych świata?

Nie byłem jedynym oficerem, który mógł objąć tę posadę. Wiem, że przełożeni brali pod uwagę innych kandydatów. O moich awansach w dużym stopniu zdecydowało szczęście. Wiedziałem, że służbą na trudnych stanowiskach dowódczych zyskałem sobie zaufanie przełożonych, ale propozycja objęcia stanowiska dowódcy USAF była dla mnie i mojej rodziny zaskoczeniem.

Wkrótce, po czterech latach, przekażę to stanowisko następcy. Już teraz jednak przyznaję, że każda minuta kierowania siłami powietrznymi sprawiała mi satysfakcję.

Któremuś z Pana kolegów ze studiów udało się zostać generałem?

Z mojego rocznika w Akademii Sił Powietrznych w Colorado Springs aż trzech zostało generałami czterogwiazdkowymi.

USAF

To musiał być wyjątkowy rocznik.

Był taki. Kilku następnych kolegów dosłużyło się niższych rang generalskich.

Czy kiedykolwiek w lotniczej karierze zdarzyło się Panu odmówić startu, wysiąść z kabiny lub w ogólne do niej nie wsiąść i zameldować przełożonym, że zadanie było niewykonalne?

Nie, nigdy tak nie postąpiłem. Być może dlatego, że znajdowałem inne sposoby na jego wykonanie lub osiągnięcie oczekiwanego przez przełożonych rezultatu.

Jak Pan sobie radził z kwestią odpowiedzialności za sukces lub porażkę, za życie lub śmierć własną i innych ludzi?

Nie byłoby dobrze, gdyby piloci lub żołnierze odmawiali wykonania misji. Oni muszą oczywiście dokładnie przeanalizować otrzymane zadanie, ocenić potencjalne zagrożenia i korzyści, na koniec stwierdzić, czy ich działanie się opłaci i jak można je wykonać najlepiej. W kalkulacjach powinni jednak pamiętać, że lotnictwo wojskowe od cywilnego różni się tym, że jest nastawione właśnie na wykonanie zadania. Jeśli dokonają złej oceny sytuacji, poniosą odpowiedzialność, zarówno osobistą, jak i zawodową. Dlatego podejmowanie decyzji na każdym szczeblu musi być przemyślane.

Nikt nie mówi, że to łatwy zawód, ale przecież potrafimy go dobrze wykonywać.

Jak Pan ocenia współpracę sił powietrznych Polski i Stanów Zjednoczonych?

Jestem z niej zadowolony, a przecież ona jest coraz bardziej intensywna. W tym roku na przykład polscy lotnicy zadebiutowali w ćwiczeniach „Red Flag" na Alasce. Po raz pierwszy pokonali Atlantyk, dolecieli do celu bezpiecznie, przez kilka tygodni trenowali ramię w ramię z amerykańskimi lotnikami i wrócili do ojczyzny lepiej wyszkoleni. To przecież efekt naszej współpracy.

30 maja podpisałem z generałem broni pilotem **Lechem Majewskim** „Memorandum o porozumieniu między Departamentem Obrony Stanów Zjednoczonych reprezentowanym przez Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych i ministrem obrony narodowej Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie wymiany personelu wojskowego" [umowa MPEP – przypis autora]. Na jego podstawie od 2013 roku będziemy lokować w swoich jednostkach oficerów, którzy już nie będą się uczyć, lecz wykonywać zadania przypisane do ich stanowisk.

NOWE TECHNOLOGIE POZWALAJĄ NAM EDUKOWAĆ LUDZI SKUTECZNIEJ I TANIEJ

Ale dotyczy to tylko trzech oficerów po naszej i trzech po waszej stronie.

Celem tej umowy jest budowanie relacji między młodzieżą z obu krajów. My, generałowie, odejdziemy na emeryturę, przestaniemy dowodzić. Ci młodzi kapitanowie będą służyć, awansować, ulepszać naszą współpracę, bo lepiej zrozumieją siły zbrojne partnera. To będzie zysk na dziesiątki lat.

NIE BYŁOBY DOBRZE, GDYBY PILOCI LUB ŻOŁNIERZE ODMAWIALI WYKONANIA MISJI

Czy na mocy umowy MPEP możliwa stanie się wymiana pilotów?

Na początku chcemy wysyłać i przyjmować specjalistów od eksploatacji samolotów F-16 i C-130 oraz logistyki. W miarę zbierania doświadczeń dołączą do nich inni. Nie wykluczam, że gdy zbierzemy pierwsze istotne doświadczenia w ramach wymiany personelu naziemnego, rozważymy taką samą możliwość odnośnie do pilotów. Do tego czasu wyjaśni się, jak w przyszłości będą zorganizowane nasze siły powietrzne i jaki budżet zostanie im przyznany – ile będzie dywizjonów lotniczych, ile stanowisk i iloma pilotami moglibyśmy wymienić się z sojusznikami.

Za formę takiej wymiany możemy uznać trzecie bilateralne przedsięwzięcie – stacjonowanie pododdziału lotniczego Aviation Detachment. To już nie jest inicjatywa wiążąca siły powietrzne naszych państw, lecz międzyrządowa, zakładająca ciągłą obecność personelu wojskowego Stanów Zjednoczonych w Polsce oraz czasowe przebywanie komponentu lotniczego w celach szkoleniowych. Kiedy Aviation Detachment przybędzie do Polski?

Jego obecność chcemy zainaugurować 9 listopada 2012 roku w Łasku.

Jakich korzyści oczekujecie z tego, że przysyłacie do nas eskadrę?

Ani lotnictwa polskiego, ani amerykańskiego nie stać na tracenie czasu i pieniędzy. Liczymy, że zbliżenie pod względem szkoleniowym pozwoli nam – pilotom, mechanikom, sztabowcom – w trakcie wspólnych zajęć wymieniać się doświadczeniami.

Czy amerykańskie F-16 będą przybywać do Polski uzbrojone?

Na początku nie. Szkolenie zaczyna się od poznania nowej przestrzeni, procedur, tego, jakie ograniczenia mają poligony, a więc od wykonywania misji „na sucho". Jestem pewien, że z czasem dojdzie do pełnych treningów, także z użyciem uzbrojenia.

Czy polski rząd może jeszcze starać się o pozyskanie od was używanych myśliwców F-16?

Wiem, że ograniczona liczba wycofanych z USAF myśliwców F-16 jest jeszcze dostępna. Są to głównie maszyny wariantu Block 25, które wylatały po sześć, siedem tysięcy godzin. Jeśli polski rząd wystąpi z prośbą o ich pozyskanie, rozpatrzymy ją. Osobiście oceniam, że nawet jeślibyście te maszyny poddali modyfikacjom, włączając w to przegląd struktury płatowca, stanowiłyby kiepski substytut tej wersji F-16, którą już macie, czyli Block 52.

A jak długo zamierzacie utrzymywać wasze F-16 w służbie?

Jeszcze przez dwie dekady, a może nawet do początku lat trzydziestych. Stopniowo zastąpimy je myśliwcami F-35.

Wasze lotnictwo chce pozyskać odrzutowy statek powietrzny do szkolenia pilotów lotnictwa taktycznego. Kupicie latający symulator czy samolot mający walory bojowe, z własną stacją radiolokacyjną, przenoszący uzbrojenie?

Programu T-X, dotyczącego wymiany samolotów szkolnych, jeszcze nie uruchomiliśmy, bo nas na to nie stać. Jest zatem za wcześnie, bym mówił, jaką maszynę zamierzamy kupić: samolot szkolenia zaawansowanego klasy AJT, o potencjale takim jak T-38, czy samolot klasy LIFT, na przykład AT-38.

W przetargu chce wystartować trzech oferentów. Otrzymaliśmy już od nich pewne propozycje, ale czekamy na przyznanie nam w budżecie Departamentu Obrony odpowiednich środków, abyśmy mogli kupić następców T-38. Teraz priorytetem jest finansowanie zamówionych już latających cystern i myśliwców F-35.

Pytam o program T-X, bo polskie Siły Powietrzne też szukają następcy dla starych, analogowych odrzutowców TS-11 Iskra. Najpierw zamierzaliśmy kupić maszyny klasy LIFT, zdolne do walki. Teraz planuje się zakup samolotów klasy AJT, nadających się tylko do szkolenia. Ubogiego nie stać na nietrafiony zakup.

Maszyna klasy LIFT będzie potrzebna na pewno do szkolenia pilotów, którzy potem są kierowani na samoloty F-35. W Polsce musicie się zastanowić, czy na obecnym etapie rozwoju lotnictwa potrzebujecie statków powietrznych do nauki manewrów taktycznych, a zwłaszcza misji bliskiego wsparcia wojsk lądowych. Dziś kupowanie takich samolotów może być przedwczesne, ale gdyby transakcja miała nastąpić około roku 2020, gdy pewne technologie symulacji będą bardziej dopracowane i dostępne, LIFT mógłby lepiej odpowiadać potrzebom szkoleniowym lotnictwa taktycznego. My w Stanach Zjednoczonych czekamy i patrzymy, jak rozwinie się oferta przemysłu. ■

GENERAŁ NORTON A. SCHWARTZ OD 2008 ROKU JEST SZEFEM SZTABU SIŁ POWIETRZNYCH STANÓW ZJEDNOCZONYCH. ZOSTAŁ NIM JAKO CZTEROGWIAZDKOWY GENERAŁ I PIERWSZY W HISTORII USAF PILOT LOTNICTWA TRANSPORTOWEGO.

LOTNICTWO

WIELKI ZWYCZAJNY LOT

„Samotny orzeł zmierzył miarą Atlantyku nasze marzenie i własne swoje męstwo", pisały po jego wyczynie gazety.

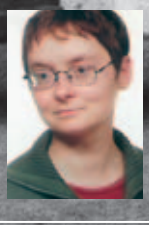

ANNA DĄBROWSKA

Atlantyk! Któż z nas lotników nie marzył o jego zdobyciu? Marzyłem i ja", wspominał kapitan **Stanisław Skarżyński** w swojej książce „Na RWD-5 przez Atlantyk". Wiedział, że po nieudanych próbach przelecenia przez Polaków nad oceanem władze odrzucą jego projekt. Dlatego w 1933 roku wystąpił o samolot i pozwolenie na próbę pobicia rekordu długości lotu w linii prostej bez lądowania. Na wszelki wypadek wybrał trasę niedaleko Atlantyku – z Saint Louis w Senegalu do francuskiego Lyonu.

Samolot obiecał mu podpułkownik **Czesław Filipowicz**, szef Departamentu Lotnictwa Cywilnego Ministerstwa Komunikacji, a inżynierowie z Doświadczalnych Warsztatów Lotniczych doszli do wniosku, że najlepszy do rekordowego lotu będzie RWD-5. Jego waga nie przekraczała 450 kilogramów, dzięki czemu po usunięciu drugiego siedzenia mógł być zaliczony do samolotów turystycznych II kategorii.

KWESTIA ZAWORÓW

Przed lotem w miejscu dla pasażera zamontowano aluminiowy zbiornik na benzynę o pojemności 300 litrów, a w skrzydłach dwa dodatkowe po 113 litrów. Samolot zabierał w sumie 752 litry paliwa, dzięki czemu jego zasięg zwiększył się do około 5 tysięcy kilometrów, co oznaczało 28–29 godzin lotu. Wymieniono też silnik na 120-konny angielski Gipsy Major

DO DZIŚ RWD-5 POZOSTAJE NAJMNIEJSZYM SAMOLOTEM, KTÓRY PRZELECIAŁ PRZEZ ATLANTYK

NAC

i zamontowano udogodnienia dla pilota – obszerniejsze siedzenie z gumowymi nadmuchiwanymi poduszkami, podpórki pod łokcie i stopy. Wnętrze kabiny było oświetlane za pomocą opaski z żarówką na czole lotnika, którą połączono przewodami z baterią w kieszeni.

Prace związane z przygotowaniem samolotu zakończyły się w marcu. Następnie przez kilka tygodni maszynę sprawdzano w Instytucie Badań Techniczno-Lotniczych. Wtedy pojawiły się wątpliwości, czy pilot będzie wystarczająco zabezpieczony przed utonięciem. Komisja domagała się wmontowania zaworów umożliwiających zrzut paliwa w razie przymusowego wodowania, zbiorniki po opróżnieniu miałyby zaś służyć jako pływaki. **Skarżyński** tłumaczył jednak, że zawory zwiększyłyby wagę samolotu ponad dopuszczalną normę, a wypuszczenie benzyny w sytuacji, gdyby silnik źle funkcjonował, groziło pożarem. Ponadto już w czasie trzech godzin lotu maszyna spala tyle paliwa, że może następnie utrzymać się na wodzie. Wreszcie pod koniec kwietnia komisja podpisała protokół o zdatności samolotu do lotu długodystansowego.

Pilot zaopatrzył się w mapy i z pomocą Głównej Wojskowej Stacji Meteorologicznej wyznaczył kurs. Udało mu się też uzyskać zgodę Departamentu Aeronautyki Ministerstwa Spraw Wojskowych na lot nad oceanem. Pułkownik pilot inżynier **Ludomił Rayski**, szef departamentu, mówił potem POLSCE →

NAC

LOTNICZA KARIERA **STANISŁAWA SKARŻYŃSKIEGO** ZACZĘŁA SIĘ PO WOJNIE POLSKO-BOLSZEWICKIEJ.

Jako żołnierz walczył w szeregach 29 Pułku Strzelców Kaniowskich i w trakcie bitwy pod Radzyminem został ciężko ranny w kolano. Mimo że przeszedł leczenie, do końca życia utykał na jedną nogę. Nie mógł dalej służyć w piechocie, więc pomyślał o lotnictwie. Skończył szkołę pilotów w Bydgoszczy i dostał przydział do 1 Pułku Lotniczego w Warszawie, a następnie do Departamentu Aeronautyki Ministerstwa Spraw Wojskowych. W 1931 roku zyskał sławę dzięki rajdowi dookoła Afryki na samolocie PZL-Ł2. W 1933 roku objął dowództwo dywizjonu 1 Pułku Lotniczego, potem został zastępcą dowódcy 4 Pułku Lotniczego w Toruniu. Wojna zastała go w Rumunii, gdzie jako zastępca attaché lotniczego organizował przerzuty lotników do Francji. Sam przedostał się do Wielkiej Brytanii i objął tam funkcję komendanta Polskiej Szkoły Pilotów w Newton. Na własną prośbę został skierowany do lotów bojowych. Zginął w czasie powrotu z nalotu na Bremę z 25 na 26 czerwca 1942 roku. Pilotowany przez niego bombowiec, trafiony w silnik, przymusowo wodował na Morzu Północnym. W czasie ewakuacji **Skarżyński** utonął zmyty przez falę. Pochowano go na wyspie Terschelling (Wyspy Fryzyjskie). Pośmiertnie został awansowany do stopnia pułkownika.

ZBROJNEJ: „Radziłem ostrożność i wypróbowanie maszyny, ale zakazu nie wydałem".

Przygotowania utrzymywano w tajemnicy. „Uważam wszelki rozgłos dookoła przygotowanego dopiero przedsięwzięcia za szkodliwy. Dziesiątki przyczyn mogły się złożyć na to, żeby lot nie doszedł do skutku, a wtedy szerokie koła społeczeństwa, podniecone sensacyjnymi wzmiankami w dziennikach, odczułyby mocny zawód, co mogłoby się odbić niepomyślnie na propagandzie lotnictwa", wyjaśniał **Skarżyński**. O locie dowiedział się przypadkowo dziennikarz „Gazety Polskiej" i 27 kwietnia 1933 roku ukazała się na jej łamach notatka: „Kapitan startuje dziś z lotniska na Okęciu do próby pobicia światowego rekordu długości w linii prostej".

Na trasie do Saint Louis RWD-5 bis z oznaczeniem SP-AJU radził sobie świetnie, także w paśmie burz. Kapitan był zachwycony i po wylądowaniu w Casablance nadał depeszę do aeroklubu o treści: „Maszyna doskonała". Do Saint Louis **Skarżyński** dotarł 4 maja. Kiedy tamtejszemu komisarzowi sportowemu wyjawił prawdziwy cel lotu, ten nie mógł wyjść ze zdziwienia: „Jak można na takiej łupince lecieć przez Atlantyk?". Komisarz zauważył brak łodzi ratunkowej, pytał też, jak pilot będzie się orientował bez sekstansu i radia. **Skarżyński** tłumaczył, że zamiast łodzi ma nadmuchiwaną poduszkę, a jeśli chodzi o sekstans, to najlżejszy waży aż 60 kilogramów, więc zdecydował się na busolę.

BYLE NIC TWARDEGO

W kraju pojawiły się pogłoski, że kapitan przeleci z Afryki do Ameryki. „O prawdopodobieństwie świadczy, że wziął wizę na wjazd do Brazylii", pisała „Gazeta Polska". Już następnego dnia dziennikarze stwierdzili jednak, że jest to mało prawdopodobne, ponieważ oficer nie otrzymał na taki lot zgody swojej zwierzchniej władzy. Tymczasem 7 maja 1933 roku **Stanisław Skarżyński** zatankował 700 litrów benzyny, spakował mapy, dokumenty, przybory toaletowe oraz bieliznę i wystartował z Saint Louis o jedenastej wieczorem, aby najtrudniejszy nocny odcinek trasy pokonać, dopóki był wypoczęty.

Na początku leciał we mgle. „Dłuższy lot na ślepo jest nużący dla wzroku, więc cieszyłem się, kiedy mogłem zejść na 50 metrów i zobaczyć morze". W walce z sennością pomagało obserwowanie przyrządów i jedzenie. Jak opowiadał, wziął ze sobą banany, pomarańcze, cukierki i wyciąg z orzeszków afrykańskich. „Miał też cztery półlitrowe manierki na wodę, czekoladę lotniczą firmy Piaseckiego, dwa i pół litra pomarańczowej wody do picia", wyliczał po locie „Ilustrowany Kurier Codzienny". Kapitan starał się jednak nie jeść nic twardego, bo – jak tłumaczył – wtedy ma się złudzenie, że silnik przerywa.

„Nerwowo w czasie lotu czułem się zupełnie dobrze, ponieważ nie miałem żadnego powodu do nadwerężania nerwów", twierdził **Skarżyński**. Przeleciał przez strefę deszczy oraz silnych wiatrów i znalazł się nad lądem około 15 kilometrów od zamierzonego celu. Wylądował 8 maja o 19.30 na małym brazylijskim lotnisku w Maceió. Lot trwał 20,5 godziny, z czego 17 godzin 15 minut nad oceanem. Pokonując dystans 3582 kilometrów, Polak ustanowił międzynarodowy rekord odległości w klasie II samolotów turystycznych. Do dziś RWD-5 pozostaje najmniejszym samolotem, który przeleciał przez Atlantyk.

CZAS NA PROPAGANDĘ

W polskich gazetach zawrzało. „Triumf polskich skrzydeł! W swym słabym ciele poranionym odłamkami granatów polski lotnik przeniósł Polskę przez Atlantyk", pisał „Ilustrowany Kurier Codzienny", a POLSKA ZBROJNA donosiła: „Brawurowy przelot świadczy o wysokich wartościach duchowych i rozmachu człowieka, który dokonał tego wyczynu".

Tymczasem **Skarżyńskiego** czekało tournée po miastach Brazylii. „Przyszedł czas na propagandę. Dla mnie to męka. Przekonałem się, że najprzyjemniejszą i najłatwiejszą częścią imprezy lotniczej jest sam lot". W Rio de Janeiro jeden z notabli spytał, dlaczego nie ma na sobie kombinezonu pilota. „Maszyna jest tak wygodna, że można w niej latać w takim ubraniu, w jakim trzeba się pokazać na ziemi", odpowiedział. Także „Gazeta Polska" zwróciła na to uwagę: „Był w ubraniu marynarkowem szarego koloru, zabrał ze sobą kapelusz i jasny płaszcz, nie zaopatrując się nawet w kask kolonialny".

Do Polski **Stanisław Skarżyński** wrócił statkiem przez Boulogne, a stamtąd samolotem do Warszawy, gdzie 2 sierpnia witano go na Polu Mokotowskim. Za swoje osiągnięcia został awansowany do stopnia majora, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski („Polonia Restituta"), a w 1936 roku od Międzynarodowej Federacji Lotniczej otrzymał – jako pierwszy i jak dotąd jedyny Polak – Medal Bleriota.

Po powrocie dziennikarze pytali go, który odcinek wyprawy był najtrudniejszy. „Warszawa–Okęcie z powodu niemiłosiernych kocich łbów na drodze. Poza tym cała droga była zupełnie łatwa. To był zwyczajny lot i jak sobie opracowałem go w Warszawie, tak się odbyło". ■

Śmigłowiec BLACK HAWK Produkowany w Polsce... Oblatywany w Polsce... Gotowy do służby.

Śmigłowiec S-70i™ zapewnia najwyższe standardy bezpieczeństwa i sprawności przy wykonywaniu zadań zarówno wojskowych, jak i cywilnych. Zaprojektowany tak by spełniać wymagania najbardziej wyśrubowanych specyfikacji wojskowych USA i działać w najbardziej niesprzyjających warunkach, wielozadaniowy BLACK HAWK jest wytwarzany, oblatywany i gotowy by służyć w Polsce.

PZL Mielec
A Sikorsky Company

www.pzlmielec.pl

Sikorsky
A United Technologies Company

sikorsky.com

NAJLEPSZE POLSKIE ROZWIĄZANIE

AW149

AW149 to najnowsza konstrukcja, technologia i jakość na światowym rynku, odpowiedź na wyzwania XXI wieku. AW149 to wielozadaniowy, dwusilnikowy śmigłowiec do wszechstronnego zastosowania m.in. w misjach pokojowych, w operacjach z zakresu wsparcia bojowego, w transporcie żołnierzy i sprzętu, w cywilnym oraz wojskowym ratownictwie medycznym.

AW149 to śmigłowiec najnowszej generacji, o najwyższych osiągach, zaprojektowany przy udziale polskich inżynierów. AW149 stanowi doskonałą propozycję dla Sił Zbrojnych RP, ponieważ jako polski produkt, może być produkowany, serwisowany i modyfikowany pod kątem przyszłych potrzeb wojska w jedynym polskim przedsiębiorstwie produkującym śmigłowce własnej konstrukcji – PZL-Świdnik.

www.pzl.swidnik.pl

PZL-ŚWIDNIK S.A.

AgustaWestland
A Finmeccanica Company

DLA POWSTAŃCÓW OBECNOŚĆ OBCOKRAJOWCÓW BYŁA DOWODEM NA TO, ŻE WALKA W WARSZAWIE JEST NIE TYLKO SPRAWĄ POLSKI I POLAKÓW

SXC.HU

Za wolność **waszą**

W powstaniu warszawskim ramię w ramię z Polakami walczyli przedstawiciele aż osiemnastu narodowości.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Do heroicznej walki warszawiaków z hitlerowskimi okupantami w sierpniu 1944 roku przyłączyli się obcokrajowcy. Byli wśród nich Węgrzy, Słowacy, Francuzi, Gruzini, Belgowie, Holendrzy, Grecy, Brytyjczycy, Włosi, Ormianie, Rosjanie, Burowie, a także Azer, Czech, Ukrainiec, Rumun, Australijczyk i Nigeryjczyk.

POWSTAŃCY Z WEHRMACHTU

Jedni mieszkali w Warszawie przed wojną, inni zbiegli z obozów jenieckich lub zdezerterowali z armii niemieckiej albo radzieckiej. Z zachodu napływali robotnicy zatrudnieni w niemieckich firmach zbrojeniowych – Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Włosi i Węgrzy. Do Warszawy ściągali także robotnicy, którzy uciekli z obozów pracy przymusowej. Wielu cudzoziemców znajdowało się w więzieniach i aresztach warszawskich, skąd w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku uwolnili ich powstańcy.

Jak podaje **Stanisław Okęcki** w książce „Cudzoziemcy w polskim ruchu oporu 1939–1945", uczestnicy powstania warszawskiego rekrutowali się także spośród żołnierzy dywizji węgierskich (stacjonowali w rejonie Warszawy, zdezerterowali i przeszli na stronę powstańców), Wehrmachtu (narodowości francuskiej, pochodzący z Alzacji i Lotaryngii) oraz z armii alianckich (zbiegli z obozów jenieckich) i satelickich (przerzucani przez okupowaną Polskę na front wschodni lub wracających z tego frontu). Jak pisał **Stanisław Okęcki**: „pozostały po nich skąpe wyrywki wspomnień w pamięci i relacjach świadków oraz towarzyszy walk".

Jedną z najbardziej znanych cudzoziemskich jednostek walczących w powstaniu był 535 Samodzielny Pluton Słowaków,

który jako jedyny miał prawo występować pod własnym sztandarem. W jego szeregach znajdowali się też Gruzini, Ormianie, Azerowie, Czesi i Ukraińcy, a dowodził nimi walczący w kampanii wrześniowej Słowak, podporucznik **Mirosław Iringh** (**„Stanko”**).

Pluton brał udział w atakach między innymi na Belweder, kościół przy ulicy Łazienkowskiej oraz razem ze Zgrupowaniem „Kryska” bronił pozycji na Czerniakowie. Dopiero 20 września po ciężkich walkach ocaleli żołnierze plutonu wraz z dowódcą przeprawili się przez Wisłę na praską stronę. Większość znalazła się w szpitalu, część wstąpiła do ludowego Wojska Polskiego, a niektórzy trafili do niewoli.

Do powstania przyłączyła się także większość spośród 348 Żydów zwiezionych do niemieckiego obozu koncentracyjnego przy ulicy Gęsiej, pochodzących między innymi z Grecji, Holandii, Niemiec i Węgier. Zostali uwolnieni 5 sierpnia 1944 roku przez żołnierzy Batalionu „Zośka”. Część wstąpiła do oddziałów Zgrupowania „Radosław” i włączyła się do walki na Starym Mieście, inni weszli w skład formacji pomocniczych: zajmowali się transportowaniem rannych, gasili pożary, budowali barykady. Po upadku Starówki kilkudziesięciu z nich rozstrzelali Niemcy. W Batalionie „Wigry” powstańcy byli wspomagani także przez żydowski pluton **Stanisława (Samuela) Koenigsweina** oraz oddział **Icchaka Cukiermana** (walczył w nim między innymi **Marek Edelman**), a także Międzynarodową Żydowską Brygadę Pomocniczą w ramach AL.

ROSJANIE W AL

W stolicy ukrywali się także jeńcy radzieccy, którzy uciekli z obozów. Do wybuchu powstania dotrwało wielu i wzięli udział w walkach. W różnych oddziałach spotkać można było kilkudziesięciu oficerów i żołnierzy radzieckich. Walczyli głównie w oddziałach Armii Ludowej w Śródmieściu, na Starym Mieście, Żoliborzu i Powiślu.

Jak podały powstańcza „Rzeczpospolita Polska” i „Biuletyn informacyjny” w numerach z 21 sierpnia 1944 roku, w szeregach AK działał w rejonie Powiśla oddział gruziński złożony z radzieckich jeńców (żołnierzy Armii Czerwonej zbiegłych z niewoli niemieckiej) i członków kolonii gruzińskiej w Warszawie. Dowodził nim kapitan armii radzieckiej doktor **Russjanszwili**, który już poprzednio współpracował z polską konspiracją. Kilku z nich walczyło w plutonie Słowaków. Wszyscy polegli. Ich nazwiska umieszczone są na murze pamięci w parku Wolności przy Muzeum Powstania Warszawskiego. Gruzini walczyli również w innych jednostkach powstańczych, między innymi w Batalionie „Miłosz” w Śródmieściu Południowym.

W powstańczych szeregach znaleźli się też niemieccy dezerterzy. Doktor **Jerzy Dreyza**, kierownik Szpitala Maltańskiego przy ulicy Senatorskiej w Warszawie, zapamiętał, że 1 sierpnia 1944 roku przyszedł do niego żołnierz niemiecki: „Rzucił karabin i pas na podłogę i oświadczył, że ma już tego wszystkiego dosyć; prosił, żeby go wziąć do niewoli. Przydzieliłem go jako sanitariusza do obsługi rannych Niemców”.

IRENA SCHIRTŁADZE

MIROSŁAW IRINGH

Żołnierze 535 Samodzielnego Plutonu Słowaków

MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO (2)

Nieodkryta karta

Trzy pytania do KATARZYNY UTRACKIEJ

Jakie znaczenie miał udział obcokrajowców w powstaniu warszawskim?

Obcokrajowcy stanowili znikomy procent wśród uczestników tego zrywu. Mimo to zadziwiająco często pojawiają się we wspomnieniach powstańców i ludności cywilnej. Dla warszawiaków, opuszczonych czy wręcz zdradzonych przez aliantów, ich obecność była dowodem na to, że walka w Warszawie jest nie tylko sprawą Polski i Polaków. Udział cudzoziemców w walkach powstańczych starało się wykorzystać Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, żeby poprawić nastroje warszawiaków. W prasie powstańczej pojawiały się wywiady z cudzoziemcami walczącymi ramię w ramię z powstańcami. Było wśród nich wielu fachowców, na przykład mechanicy pracowali w powstańczych zbrojowniach i rusznikarniach, zdarzali się także doskonali strzelcy. W Warszawie był w tym czasie nawet korespondent wojenny, porucznik **John Ward**, który wysyłał relacje dla gazety „The Times”.

Czy któraś grupa obcokrajowców zasługuje na szczególne wyróżnienie?

Wszyscy wspierający powstańców zasługują na naszą pamięć. Byliśmy ogromnie zaskoczeni, gdy w czasie przeprowadzania kwerend do „Wielkiego słownika biograficznego uczestników Powstania Warszawskiego” trafiliśmy w teczkach Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych na ankietę ze zdjęciem złożoną przez czarnoskórego powstańca, pochodzącego z Nigerii **Augusta Agbola O’Browna**

NAC

Powstańcy mieli także cudzoziemskiego kronikarza. Był nim **John Ward**, pilot RAF, który w 1942 roku uciekł z obozu jenieckiego w Poznańskiem. Dostał się do Warszawy. W czasie powstania był spikerem w radiostacji Błyskawica. Nadał do Londynu około stu depesz. 16 sierpnia 1944 roku donosił: „Ulicą Piusa, w kierunku Kruczej, Niemcy pędzą przed czołgami około 500 dzieci i kobiet". Tego samego dnia informację tę podało radio londyńskie. Po kapitulacji **Ward** dotarł do jednego z oddziałów AK na Kielecczyźnie. Gdy tereny te wyzwoliła Armia Czerwona, zgłosił się do władz radzieckich, które umożliwiły mu powrót do Anglii.

PO DRUGIEJ STRONIE

Niemcy spodziewali się wybuchu powstania w Warszawie, nie dysponowali jednak wystarczającymi siłami do jego stłumienia. Skierowali więc do Warszawy część jednostek cudzoziemskich (łącznie około 10 tysięcy ludzi) podległych wojskom lądowym i Waffen-SS, a wycofywanych z Białorusi na zachód. Do Warszawy został przerzucony pułk szturmowy brygady RONA (Rosyjskiej Narodowej Armii Wyzwoleńczej). Według ustaleń Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, ronowcy mieli na sumieniu kilkaset mordów na powstańcach i ludności cywilnej.

Najbardziej złowrogą sławę w stolicy zdobył jednak pułk SS **Oskara Dirlewangera**. W skład brygady SS Dirlewanger wchodziły między innymi batalion złożony z przestępców niemieckich, tak zwany rosyjski, w którym służyli byli mieszkańcy ZSRR, i wschodniomuzułmański pułk SS, składający się głównie z Turkmenów i Azerów. Tylko w pierwszym tygodniu walk dirlewangerowcy wymordowali prawie 40 tysięcy mieszkańców Woli. „Tłum żołnierzy walczył z niewiarygodną surowością i nie dawał pardonu", wspominał jeden z oprawców. Następnymi ich celami były Stare Miasto, Powiśle i Czerniaków, gdzie stosowali podobne metody. Za udział swojej jednostki w zwalczaniu powstania **Oskar Dirlewanger** został 30 września awansowany do stopnia SS-Oberführera i odznaczony Krzyżem Rycerskim Żelaznego Krzyża.

Z powstańcami rozprawiały się także jednostki kozackie, między innymi 209 Kozacki Batalion Schutzmannschaften, a także pododdziały 13 Białoruskiego Batalionu Specjalnego SD. Do tłumienia zrywu Niemcy sprowadzili zaś jednostki węgierskie, które jednak nie chciały walczyć z powstańcami. **Stanisław Okęcki** cytuje rozkaz z 21 sierpnia 1944 roku komendanta obszaru warszawskiego AK do komendanta Okręgu Zachodniego: „Pułk Węgrów ma iść na pacyfikację Puszczy Kampinoskiej. Zarządzono już pogotowie pułku. Jeden z oficerów węgierskich oświadczył: «Posyłają nas, to musimy iść, ale z Polakami nie chcemy się bić. Przejdziemy tylko przez puszczę i jak nas nie będą zaczepiali, to my nic nie chcemy wiedzieć»". Wielu członków grupy partyzanckiej AK „Kampinos" zawdzięcza wolność oddziałom węgierskim, które „biorąc do niewoli" powstańców, dawały im możliwość swobodnego odejścia pod osłoną nocy. ■

(pseudonim **„Ali"**). Mam nadzieję, że takich niespodzianek będzie więcej. Najbardziej znanym cudzoziemskim oddziałem powstańczym był 535 Samodzielny Pluton Słowaków. Warto wspomnieć również poległą w powstaniu 14-letnią **Irenę Schirtładze**, sanitariuszkę i łączniczkę Batalionu „Parasol", córkę gruzińskiego kapitana pilota **Arkadiusza Schirtładzego**, zamordowanego przez NKWD w 1940 roku. W 2007 roku w parku Wolności odsłonięto pomnik upamiętniający gruzińskich oficerów kontraktowych służących w Wojsku Polskim, którzy stracili życie w Katyniu, w powstaniu warszawskim oraz na wielu frontach II wojny światowej. Warto pamiętać również o lotnikach brytyjskich, południowoafrykańskich, kanadyjskich czy amerykańskich niosących pomoc walczącej Warszawie.

Dlaczego tak niewiele wiadomo o Rosjanach, którzy byli drugą co do wielkości grupą biorącą udział w powstaniu?

W powstańczych szeregach walczyli nie tylko Rosjanie, lecz także Ukraińcy, Białorusini oraz obywatele republik kaukaskich. Powstańcy często uważali ich za Rosjan i teraz po latach trudno stwierdzić, jakiej byli narodowości. Udział cudzoziemców w walkach powstańczych nie znalazł jeszcze właściwego odzwierciedlenia w literaturze przedmiotu, wciąż czeka na większe zainteresowanie jakiegoś historyka. W dokumentach z epoki pojawiają się obcobrzmiące nazwiska, lakoniczne informacje. Mam nadzieję, że uda nam się sporządzić w miarę pełny spis cudzoziemców, a ich biogramy znajdą się w przygotowywanym przez Muzeum Powstania Warszawskiego słowniku uczestników powstania warszawskiego. Będzie to doskonały materiał do dalszych badań. ■

KATARZYNA UTRACKA JEST ZASTĘPCZYNIĄ KIEROWNIKA PRACOWNI HISTORYCZNYCH MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO, HISTORYKIEM, AUTORKĄ LICZNYCH ARTYKUŁÓW, PUBLIKACJI I ALBUMÓW O TEMATYCE POWSTAŃCZEJ.

Budowa pomnika Czynu Legionowego w Oleandrach. Ustawianie figur strzelców. Kraków 6 sierpnia 1939 roku.

NAC

Obudzili Polskę

W dniu tym wzdrygnęła się ze snu niewoli Polska i poszły na bój z odwiecznym wrogiem szeregi siwych strzelców z pieśnią na ustach i bagnetem w dłoni.

ANNA DĄBROWSKA

Spotka was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granice ruskiego zaboru", mówił do swoich żołnierzy **Józef Piłsudski** 5 sierpnia 1914 roku, w przeddzień wyruszenia kompanii kadrowej legionów z Oleandrów do Kielc. „Szli budzić Polskę z uśpienia", jak wspominał w 1935 roku kapitan **Adam Błonicki**.

PIĘDŹ PO PIĘDZI

„To oni nieśli własną Ojczyznę w sercu, aby w walce orężnej z odwiecznym wrogiem zadokumentować nasz samoistny udział w wojnie światowej mający przynieść nam wyzwolenie", pisał w dwudziestą rocznicę wydarzeń pułkownik w stanie spoczynku **Roman Jaślewski**. „Krok za krokiem i piędź po piędzi wydzierali z gardeł wrogów Polski naszą ziemię. Były to dni krwawych zmagań i ciężkich ofiar,

MPITAVAL

Zemsta na balu

Na rauszu stawał się inną osobą – bywał brutalny, wszczynał kłótnie i bójki.

Chorąży **Karol Boisse** był dobrym człowiekiem, obowiązkowym żołnierzem i troskliwym mężem. Do czasu, aż się nie napił. Niestety, jako nałogowy alkoholik często zaglądał do kieliszka i niewiele było mu trzeba, aby się upić. A w tym stanie stawał się inną osobą. Bywał brutalny, znieważał kolegów, zapominał o obowiązkach, groził podległym sobie żołnierzom. W domu urządzał awantury, a po kilku latach zaczęło dochodzić nawet do rękoczynów. Na spotkaniach towarzyskich wszczynał kłótnie i bójki.

Nie wyleczyły go z nałogu ani błagania żony, ani narodziny dziecka, ani napomnienia w armii. Wreszcie usunięto go po cichu z jednostki i przydzielono mu rolę instruktora przysposobienia wojskowego w Święcicach. Potem odeszła od niego żona, zabrawszy roczną córeczkę, a dawni znajomi zaczęli się odsuwać. Także miejscowe społeczeństwo go bojkotowało. Zamknęły się przed nim drzwi nie tylko prywatnych domów, lecz także publicznych lokali. Przestał być zapraszany zarówno na wojskowe, jak i cywilne uroczystości oraz święta.

Ten ostracyzm nie zadziałał jednak na niego otrzeźwiająco, skłonił raczej

ale też dni triumfu i upojenia". Jak informował w 1929 roku dziennikarz POLSKI ZBROJNEJ, 6 sierpnia był niegdyś czczony tylko zbiórką żołnierzy kompanii kadrowej. „Teraz jest upamiętniony zjazdem w Kielcach, który w tym roku zapowiada się bardzo poważnie", czytamy.

SZARY KOMENDANT

„Obchodzicie święto zbrojnej, śmiałej i ofiarnej manifestacji o prawo Polski do niepodległości, święto krwawych narodzin sztandarów naszego wojska", napisał w 1932 roku w liście do legionistów obradujący w Kielcach prezydent **Ignacy Mościcki**. Podkreślał, że jest zasłużonym prawem legionistów wspominać dzień 6 sierpnia z dumą i miłością do osoby, która była twórcą tego czynu. „Pragnę złączyć się z okrzykiem, który śród was teraz się rozlega – Marszałek **Piłsudski** niech żyje".

6 sierpnia był bowiem świętem zarówno legionistów, jak i ich komendanta. W 1925 roku w Druskiennikach obchody wymarszu kadrówki przybrały szczególnie uroczysty charakter właśnie z powodu obecności marszałka. „Odbył przegląd kompani 5 Pułku Legionów, zjadł obiad żołnierski, a wieczorem wziął udział w raucie z udziałem licznych bawiących tu na wywczasach posłów, przedstawicieli nauki i kultury", donosił korespondent gazety. Natomiast dwa lata wcześniej we Lwowie, w czasie przedstawienia z okazji 6 sierpnia w Teatrze Wielkim, dla **Piłsudskiego** przyszykowano ozdobione kwiatami i dywanami miejsce na pierwszym piętrze. „Kiedy przybył, odegrano hymn narodowy, a panie obsypały Marszałka kwiatami".

„Jest zasługą **Piłsudskiego**, że tchnął ideę niepodległości w chwili największego jej upadku", przemawiał na mszy polowej w 1927 roku biskup **Władysław Bandurski**. „Miłością bezgraniczną i wiernością niezachwianą otaczajcie dostojną postać szarego Komendanta, Olbrzyma, co na swych barkach Polskę wydźwignął z mroków niewoli. W tem umiłowaniu Polski i Wodza cała Wasza siła".

Święto było także okazją do przeprowadzenia zawodów sportowych, w tym do organizowania co roku marszu szlakiem kadrówki. „Odbywa się drużynami po 13 ludzi w stroju: karabin, bagnet, dwie ładownice, dziesięć nabojów i dwa granaty dla każdego", wyliczano w 1924 roku w regulaminie pierwszego marszu. Wtedy do zawodów zgłosiło się 12 drużyn, a już pięć lat później uczestniczyło w nich 71 grup. „Wyruszyli z Oleandrów na pamiętny i tak drogi dla żołnierza odrodzonej Polski szlak, aby wysiłkiem woli i fizycznego hartu przebyć pierwszy etap do Miechowa".

Wśród drużyn strzeleckich znalazły się też trzy grupy wojskowe, jedna z klubu sportowego i jedna żeńska. „Jej postawa jest ze wszech miar godna pochwały. Przebyła cały etap 44 kilometrów w komplecie i zostawiła za sobą 33 drużyny męskie", zachwycali się komentatorzy. Po pierwszym etapie najlepsi okazali się żołnierze z 27 Pułku Piechoty z Częstochowy z czasem 6 godzin i 7 minut. ■

№ 204 Warszawa, poniedziałek 26 lipiec 1926 r. Rok V

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Gabinet Poincaré'go

POLSKA ZBROJNA
26 LIPCA 1926

PUŁKOWNIK **ROMAN ŚLIWA:**

Nie wyobrażam sobie funkcjonowania wojska bez potrzeby kontroli miejscowej przeprowadzanej przez dowódcę formacji. Wynika ona z odpowiedzialności dowódcy za całokształt gospodarki i z nałożonego na niego obowiązku dbania o sprawność, racjonalność i legalność gospodarki oraz zabezpieczenia interesów skarbu państwa. Dowódca musi wniknąć w kwestie gospodarcze i zainteresować się nimi, gdyż wtedy tylko podwładny jego personel wywiąże się sumiennie i należycie z włożonych nań obowiązków. Nie bez racji stare przysłowie mówi, że pańskie oko konia tuczy.

do jeszcze większego pijaństwa, a odosobnienie usposabiało go wojowniczo. „Pił w samotności, a potem na ulicach i w lokalach zaczepiał znajomych, krzyczał i groził", zeznawał na rozprawie jeden ze świadków. Zdarzało się też, że podoficer wpadał w zupełnie odmienny nastrój. Płakał, narzekał na swój los, przepraszał i obiecywał poprawę.

PIJANY CHORĄŻY WTARGNĄŁ DO BUDYNKU I WRZUCIŁ DO SALI DWA ZACZEPNE GRANATY UKRADZIONE Z JEDNOSTKI

Pewnego letniego wieczoru w sali ogniska oświatowego w Święcicach urządzono wieczór taneczny i loterię, z której dochód przeznaczony był na osierocone dzieci poległych żołnierzy. Przybyli mieszkańcy oraz oficerowie i podoficerowie. W pewnym momencie do budynku wtargnął niezaproszony chorąży w stanie nietrzeźwym i wrzucił do sali dwa zaczepne granaty ukradzione dzień wcześniej z jednostki.

„Uszkodzone zostały podłoga, drzwi i szyby okienne. Na szczęście ofiar w ludziach nie było", napisano w raporcie policyjnym. **Karol Boisse** stanął przed sądem i na rozprawie tłumaczył swój czyn tym, że chciał popełnić samobójstwo. Sędzia nie dał mu jednak wiary. „Wojskowy Sąd Okręgowy w Wilnie, biorąc pod uwagę, iż furiacki krok oskarżonego mógł pociągnąć za sobą liczne ofiary, skazuje go na półtora roku więzienia oraz degradację do stopnia szeregowca", ogłoszono. Jako okoliczność łagodzącą sąd uznał neuropatyczne usposobienie oskarżonego oraz stan podchmielenia, w jakim znajdował się chorąży. Wziął też pod uwagę, że wybuch nie poczynił szkody ludziom. A D ■

INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa, skr. poczt. 96
tel.: 22 685 10 13; tel./fax: 22 836 44 71
www.itwl.pl e-mail: poczta@itwl.pl

Prowadzimy działalność innowacyjną w zakresie:

- Projektowania i integracji systemów awionicznych
- Systemów logistycznych
- Niezawodności i bezpieczeństwa
- Bezzałogowych statków powietrznych
- Systemów szkolenia, w tym e-learningu
- Uzbrojenia lotniczego
- Infrastruktury lotniskowej i drogowej
- Zamienników paliw, cieczy roboczych i smarów
- Wykorzystania biokomponentów w lotniczych produktach MPS

Posiadamy:

- koncesję Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Nr B-404/2003
- Natowski Kod Podmiotu Gospodarki Narodowej (NCAGE) 0481H
- Wewnętrzny System Kontroli Nr W-45/3/2009 w zakresie naukowo-badawczego wspomagania eksploatacji lotniczej techniki wojskowej
- Świadectwo Bezpieczeństwa Przemysłowego pierwszego stopnia nr 3/I-38/T/W III/2009

ITWL *to profesjonalizm na rzecz bezpieczeństwa i niezawodności techniki lotniczej*

WŁODZIMIERZ KALICKI

Wodzowie kobiet

Uwielbiam filmy dokumentalne o krajach i kontynentach **Jonathana Dimbleby'ego**. Tylko z pozoru są one zapisem podróży autora; w istocie to zgrabne i celne portrety nieznanych (choć niekiedy wydaje się nam inaczej) ludzi i ludów. Z wielkiej wędrówki **Dimbleby'ego** po Afryce zapamiętałem opowieść o ludzie Ashanti żyjącym w Ghanie. Rządzi nim król, który ma silną, choć nieformalną pozycję w strukturach państwa. Władca wybierany jest przez kobiety z królewskiego rodu, a potem rządzi już sam, także swoimi damskimi wyborcami.

Przez chwilę wydawało mi się to zabawne, ale zarazem i ekscentryczne. Jeśli kobiety mają mieć władzę, to niech ją mają, jak matriarchat, to pełny. U Ashanti kobiety wybierają, ale mężczyzn. A potem cicho sza, słuchać się swego pana i nie narzekać, w końcu sameście go sobie wybrały.

Jeśli jednak się nad tym systemem zastanowić, to nie jest on pozbawiony głębszego sensu. Wojny były często okrutniejsze dla cywilów niż walczących na polu bitwy; los kobiet i dzieci, które wpadły w ręce wroga, bywał gorszy od losu żołnierzy, nawet jeńców. Dlaczego więc kobiety nie miałyby – jak damy Ashanti – wybierać wodza naczelnego armii, która ma ich bronić? Czy nie byłoby to logiczne?

Już słyszę te protesty mężczyzn, a przede wszystkim – mężczyzn w mundurach: kobiety nie znają się na wojskowości, nie potrafią rozpoznać zdolności przywódczych, brak im niezbędnej twardości. Cóż, warto zatem przypomnieć postaci z rozległej galerii dowódców, którzy awansowali w jak najbardziej męskich armiach, choć mieli dość luźny kontakt z rzeczywistością. Generał Konfederacji w czasie amerykańskiej wojny secesyjnej **Richard S. Ewell** zwykł nosić swą głowę silnie skręconą w bok, bo był święcie przekonany, że jest ptakiem; konsekwentnie dziobał z talerza wyłącznie gotowane ziarna pszenicy i ćwierkał z zadowolenia. Pruski marszałek polny **Gebhard Leberecht von Blücher**, jeden z najważniejszych dowódców pruskich okresu wojen napoleońskich, dowodzący armią pruską pod Waterloo, zwykł na kwaterach chodzić na czubkach palców, bo uważał, że przeklęci agenci **Napoleona** złośliwie podgrzewają podłogi w każdym z pomieszczeń, w którym przebywa. Nie był to zresztą szczyt podłości Francuzów – **Blücher** wierzył, że jeden z nich go uwiódł i że zaszedł wtedy w ciążę, więc urodzi słoniątko. (Nie przeszkodziło to jednak **Hitlerowi** nazwać ciężki krążownik zbudowany w 1937 roku właśnie imieniem **Blüchera**). Z kolei dowodzący armią grecką w wojnie z Turcją w 1921 roku generał **Haijanestis** często zwykł leżeć bez ruchu, bo był przekonany, że jest nieboszczykiem. Kiedy uznawał, że jednak żyje, wcale nie był ruchliwszy – bał się poruszyć z obawy, że stłuką mu się nogi ze szkła (rzadziej myślał, że ma nogi z cukru, które się rozsypią, po czym zjedzą je mrówki).

Kobietom trudno byłoby wmówić, że w wyniku stosunku seksualnego Francuza z Niemcem ma się urodzić słoń. To zresztą ciekawe, czy gdyby panie miały wybierać naszych wodzów naczelnych, nie przeoczyłyby najwybitniejszych: **Bolesława Chrobrego**, **Stefana Batorego**, **Jana III Sobieskiego**, księcia **Józefa Poniatowskiego**. Na pewno by nie pominęły **Józefa Piłsudskiego**. Charyzmatyczni, przystojni mężczyźni mają w paniach prawdziwą opokę. Gorzej z tymi niepozornymi, jak genialny hetman **Stanisław Żółkiewski** czy wielki wódz, ale okrutny jąkała hetman **Stanisław Koniecpolski**.

Najgorzej jednak z przystojnymi, uroczymi miernotami (wojskowymi). Niestety, u pań fory miałby marszałek **Edward Śmigły-Rydz**, a nie generałowie **Stanisław Maczek** czy **Antoni Szylling**. No, chyba że w ogóle wodzem naczelnym damy wybrałyby **Wieniawę**. ■

CIEKAWE, CZY GDYBY KOBIETY MIAŁY **WYBIERAĆ NASZYCH WODZÓW NACZELNYCH**, NIE PRZEOCZYŁYBY NAJWYBITNIEJSZYCH Z NICH

SOKOLNICY

JAZZ W PRZESTWORZACH

Jest inteligentny, sprytny i szybki.
Ma dopiero cztery lata, a już teraz budzi respekt.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

NA ZIEMI **SOKÓŁ** NIE JEST DOBRYM ŁOWCĄ. TO TAKI POCISK POWIETRZE-POWIETRZE

WŁODZIMIERZ BARAN

JAZZ W PRZESTWORZACH

Rozpostarte szeroko skrzydła **Jazza**, sokoła wędrownego, robią wrażenie. Zwykle wystarcza, że pojawi się w powietrzu i zamanifestuje swoją obecność. Wówczas reszta ptactwa, która może zagrozić bezpieczeństwu lotów, ucieka w popłochu. Jaki jest **Jazz**? „To po prostu fajny gość", mówi jego opiekun, **Przemysław Dembek**, sokolnik z Powidza.

HOBBY I PRACA

Swoją przygodę z sokołami pan **Przemysław** rozpoczął w szkole średniej. Wówczas jako jeden z dodatkowych kierunków nauki wybrał sokolnictwo. W drugiej klasie technikum dostał do układania – bo ptaki się układa, a nie tresuje – swojego pierwszego sokoła. Z zawodowym ich wykorzystaniem zetknął się kilka lat później, kiedy po maturze wyjechał do Kanady. Trafił na liczącą 90 hektarów plantację borówek amerykańskich. Uprawom zagrażały tysiące żerujących ptaków. „Dostałem pod opiekę jeszcze niezupełnie ułożone sokoły. Z ich pomocą miałem odstraszać szpaki", opowiada. „Sadownicy próbowali wcześniej innych metod, ale efektów nie było. Sokoły okazały się niezastąpione".

Praca w Kanadzie nauczyła go praktycznego podejścia do sokolnictwa, postanowił więc, że po powrocie do kraju kupi swojego pierwszego sokoła. **Jazz** przyjechał do Polski z czeskiej hodowli cztery lata temu. Pan **Przemek** opowiada o nim z uśmiechem: „Ma charakterek i jest niezwykle inteligentny. Bywa zmienny: czasami uległy, czasami agresywny".

Po skończonych studiach leśniczych **Przemysław Dembek** szukał pracy w zawodzie. Był już wówczas dyplomowanym myśliwym i sokolnikiem z uprawnieniami – nadanymi przez ministra środowiska – do łowienia zwierzyny z użyciem ptaków. Pan **Przemek** i **Jazz** znaleźli zatrudnienie w firmie świadczącej usługi sokolnicze polegające na płoszeniu ptactwa. Na co dzień pracują w 33 Bazie Lotnictwa Transportowego w Powidzu. Nad tutejszym lotniskiem poza **Jazzem** latają jeszcze trzy inne sokoły. Ich układaniem od dziewięciu miesięcy zajmuje się pan **Przemek**.

MASZYNA KONTRA PIÓRA

Zderzenia ptaków z samolotami są zwykle dla tych pierwszych tragiczne. Jednak niewielki ptak może także poważnie zagrozić statkom powietrznym. Skutki takiej kolizji bywają różne, zależą od wielkości ptaka lub ptaków i prędkości samolotu. Zniszczenia w większości przypadków dotyczą silnika, skrzydeł lub przedniej części kadłuba. Nierzadko dochodzi do uszkodzeń poszycia, stłuczenia reflektorów i pęknięcia szyb.

Z ptakami zderzył się już pionier lotnictwa **Orville Wright** – w czasie lotu pokazowego w 1905 roku na wysokości 4 metrów wpadł w ich stado. Pierwszy śmiertelny wypadek miał miejsce siedem lat później w Stanach Zjednoczonych po zderzeniu samolotu z mewą. Niestety mimo rozwoju techniki ptaki stanowią takie samo zagrożenie dla samolotów dzisiaj, jak sto lat temu. Większość to drobne wypadki, ale zdarzają się i takie jak ten z 2010 roku, kiedy Airbus A-320 wpadł w stado bernikli kanadyjskich. Zniszczeniu uległy oba silniki i maszyna awaryjnie lądowała na rzece Hudson. Inny przykład, z tego roku – w lecącego na wysokości 300 metrów nad Morzem Wschodniochińskim Bombardiera DHC8-315 uderzył albatros, przez co wybił w kadłubie metrową dziurę.

Do kolizji z ptakami dochodzi najczęściej w trakcie startów i lądowań lub przelotów na małych wysokościach (300–500 metrów). Zagrożenie dotyczy również samolotów wojskowych, które latają nie tylko nisko, lecz także z dużą prędkością, przez co kontakt samolotu z ptakiem może prowadzić do poważniejszych uszkodzeń. Podpułkownik **Artur Goławski**, rzecznik prasowy dowódcy Sił Powietrznych, podaje, że w 2011 roku w SP odnotowano 31 przypadków zderzeń z ptakami: 29 z samolotami i dwa ze śmigłowcami.

Jak opowiada pułkownik **Andrzej Górnicki**, zastępca dowódcy 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu, w sierpniu ubiegłego roku jeden z samolotów C-295M z 8 Bazy Lotnictwa Transportowego w Krakowie wpadł na ptaka w czasie przelotu do Powidza. Uszkodzone zostało poszycie, a samolot trafił na długo do remontu. Oficer przywołuje także sytuację z lat osiemdziesiątych, kiedy Su-20 zderzył się z bocianem. „Zerwało owiewkę i rozbita została gruba pancerna szyba. Pilot wylądował, ale niestety bardzo pokiereszowany".

KARNAL I ADRESÓWKA

Sokolnik pracuje codziennie od wschodu do zachodu słońca. Odpocząć może, gdy zdarzają się dłuższe przerwy w lotach, albo gdy temperatura jest za wysoka, aby puszczać ptaki. Momentów odpoczynku w Powidzu nie ma jednak zbyt wiele. Kapitan **Włodzimierz Baran**, rzecznik 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego, mówi, że w 2011 roku na powidzkim lotnisku wykonano ponad 11 tysięcy operacji lotniczych, czyli około 32 dziennie.

Jazz ma na głowie kapturek zakrywający oczy, tak zwany karnal. Przy nodze przyczepione są dzwoneczek, adresówka i nadajnik telemetryczny, który pozwala na odnalezienie ptaka, gdyby odleciał zbyt daleko. Włączając nadajnik, pan **Przemek** wspomina pewne grudniowe popołudnie, kiedy niewiele zabrakło, by stracił swojego wiernego pomocnika. „Puściłem **Jazza**, a on po kilku chwilach odleciał z wiatrem i straciłem go z oczu. Szukałem, ale nadajnik nie pokazywał żadnego sygnału. Po kilku godzinach, zrezygnowany, wróciłem do bazy. Okazało się, że sokół siedział na wieży. Baterie w nadajniku się wyczerpały, ale mądry i dobrze ułożony ptak potrafił wrócić sam".

Zanim **Jazz** wyruszy w poszukiwaniu ptasich intruzów na lotnisku (gawronów, wron, mew, czajek, kruków i szpaków), sokolnik odwiedza biuro odpraw załóg, by potwierdzić informacje o planowanych lotach. Zwykle objeżdża lotnisko co dwie godziny, pojawia się także we wskazanych przez kontrolerów lub obsługę lotniska miejscach. Dziennie pokonuje średnio 100 kilometrów. Ptaki pracują maksymalnie do trzech godzin na dobę. Na następny obchód wraz z sokolnikiem jedzie kolejny z czterech drapieżników.

Jazz siedzi na rękawicy swojego pana. Jest spokojny, cierpliwy. Sokolnik delikatnie zdejmuje mu z głowy karnal. Nie padają żadne komendy i polecenia. Sokół wie, co ma robić. Dostał sygnał: leć. Szybko wzbija się w powietrze. Krąży nad płytą lotniska na wysokości 100–150 metrów. Pan **Przemek** go obserwuje.

W przewieszonej przez ramię torbie ma urządzenie do radiolokacji, jedzenie dla **Jazza**, lornetki i pistolet hukowy, w razie gdyby tuż przed startem lub lądowaniem trzeba było szybko rozpędzić ptaki. Kiedy znad lotniska znikają niepożądani goście, **Jazz** posłusznie wraca na sygnał gwizdka. Za pracę dostaje nagrodę – mięso.

„To między innymi właściwa dieta sprawia, że ptaki współpracują z ludźmi", wyjaśnia **Marcin Szymczak**, sokolnik z Krzesin i jednocześnie właściciel firmy sokolniczej Ptasior. „Ptak dostaje ilość pokarmu dostosowaną do jego wagi. Nie za mało, bo musi mieć siłę, ale też nie za dużo, bo gdy będzie najedzony, nie zechce latać". Sokół wędrowny o masie nieprzekraczającej 600 gramów zjada około 100 gramów mięsa dziennie.

POCISK POWIETRZE-POWIETRZE

Dzięki temu, że sokoły są dobrze karmione, nie polują. Ich zadaniem jest płoszenie innych ptaków. Do tego celu wystarczy zwykle sylwetka drapieżnika w powietrzu. „On ma przestraszyć, nie polować. Ale jeśli już rzuci się w pogoń za innym ptakiem, to szanse ma tylko w powietrzu. Na ziemi nie jest już dobrym łowcą. To taki typowy pocisk powietrze-powietrze", porównuje **Marcin Szymczak**. W sokolnictwie wykorzystywane są sokoły wędrowne, rarogi, jastrzębie europejskie i jastrzębie Harrisa.

Obowiązkiem sokolnika jest nie tylko kontrolowanie terenu lotniska (w Powidzu około 1200 hektarów). Wyszukuje też ptasie gniazda w okolicy, zbiera informacje dotyczące gospodarki rolnej prowadzonej w promieniu 2–3 kilometrów od lotniska, monitoruje dobową aktywność ptaków, informuje dowództwo bazy o ich migracjach, sporządza raporty ornitologiczne. „Rejon Wielkopolski obfituje w różnego rodzaju ptactwo. To swego rodzaju korytarz. Poza tym lotnisko znajduje się między polami a dużym jeziorem, niedaleko jest też wysypisko śmieci, czyli są to miejsca, gdzie ptaków jest najwięcej", wyjaśnia **Przemysław Dembek**. „Na polach żerują, na wodzie śpią, a na lotnisku, jak na wielkiej łące, zatrzymują na odpoczynek".

Marcin Szymczak od kilku lat uczestniczy w programie bezpieczeństwa lotów na lotnisku w Krzesinach. W Poznaniu i Powidzu prowadzi szkolenia dla kontrolerów, pilotów i personelu obsługi naziemnej lotniska związane z kolizjami statków powietrznych i ptaków. „To autorski pomysł, wynikający z doświadczenia, które zdobyłem w pracy. Program ochrony lotnisk opracowywałem na podstawie praktyki – walki z ptakami stanowiącymi zagrożenie dla bezpieczeństwa lotów".

Lotnisko w podpoznańskich Krzesinach jako pierwsze z wojskowych skorzystało z usług sokolnika. W jego ślady poszły wszystkie wojskowe lotniska, z wyjątkiem 12 Komendy Lotniska w Mirosławcu. „Przez dziesięć lat w Krzesinach były tylko dwa poważniejsze zdarzenia lotnicze z udziałem ptaków", dodaje **Marcin Szymczak**. „Nie liczę drobnych i niegroźnych kolizji z jaskółkami i skowronkami. Cieszę się, że do tego problemu zaczęto w wojsku podchodzić poważnie". ■

WŁODZIMIERZ BARAN

ABY UTRZYMAĆ PTAKI DALEKO OD SAMOLOTÓW, LOTNISKA WYKORZYSTUJĄ RÓŻNE METODY.

Najczęściej są to armatki hukowe i maszyny imitujące dźwięki wydawane przez drapieżniki. Lotniska korzystają także z oślepiających świateł, atrap zwierząt i broni. Ptaki są również płoszone przez myśliwych. Podobno holenderskie samoloty wojskowe korzystają także z radaru ROBIN (Radar Observation of Bird Intensity), który wykrywa ruchy ptaków i ostrzega pilotów o strefach niebezpiecznych. Aby zwiększyć bezpieczeństwo lotów, korzysta się zwykle z kilku systemów jednocześnie.

Morscy **rozbójnicy**

Zwolennicy ekstremalnych przygód mogli się sprawdzić w trzech żywiołach – na ziemi, w wodzie i w powietrzu. A na deser zaserwowano powalające mocarzy Puckie Błota.

PIOTR BERNABIUK

Kaszubski Kaper wśród przygodowych rajdów ekstremalnych, a więc łączących wspaniałą „zabawę" z ekstremalnym wysiłkiem fizycznym, zajmuje miejsce szczególne. Majorowi rezerwy **Arkadiuszowi Kupsowi**, szefowi kultowej Selekcji, przeznaczonej dla kandydatów do służby w wojskowych elitach, udało się w jednym wydarzeniu nawiązać do historii polskich kaprów, sięgnąć do własnych kaszubskich korzeni, poprowadzić trasę przez najbardziej malownicze zakątki regionu, włączyć w nią akcenty wojskowe i dobrze dać w kość kandydatom na morskich rozbójników.

Już sam dystans – trasa liczy ponad pół setki kilometrów – wpływał na psychikę uczestników. Poza tym organizatorzy zrobili wszystko, aby trasa nie była monotonna. „Zwiedzanie" Puszczy Darżlubskiej na orientację wymagało maksymalnej koncentracji. Pobłądzenie oznaczało dodatkowe kilometry w nogach i cenne minuty, a nawet kwadranse straty czasu w wyścigu. Zawodników na dłużej zatrzymywały również Groty Mechowskie i konkurencje techniczne, wśród których nie zabrakło akcentów wojskowych.

W drugiej edycji Kaszubskiego Kapra szczególnie trudne były kolejne sesje strzeleckie z użyciem broni pneumatycznej, odbywające się zaraz po morderczym wysiłku i na dodatek z wolnej ręki. Ponieważ trafienie do celu stanowiło przepustkę do kontynuowania biegu, niektórzy z zawodników tracili tu nerwy i bezcenny czas. Trudnym elementem było również czołganie się po plaży na odcinku stu metrów „pod ogniem przeciwnika". Nie mniej wymagające okazały się konkurencje wysokościowe.

Jednak żywiołem kaprów była woda. Wprawdzie między szesnastowiecznymi okrętami a współczesnymi kajakami różnica jest znacząca, mimo to tysiącmetrowa trasa kajakowa nawiązywała do bałtyckiej żeglugi. Z morskich przygód jednak nie wiosłowanie pozostanie najdłużej w pamięci zawodników, lecz brodzenie kilometrami przez Zatokę Pucką. W trakcie pierwszej edycji rajdu uczestnicy, wśród nich ubiegłoroczny zwycięzca **Arkadiusz Radecki**, po pokonaniu kilku kilometrów w wodzie sięgającej w niektórych miejscach do pasa przeżywali ciężkie chwile. Niska temperatura powodowała skurcze mięśni, co eliminowało wielu z dalszych zmagań.

W tym roku trasę przygotowywano po starannej analizie wcześniejszych doświadczeń i z uwzględnieniem czynników termicznych. Niemniej opór wody nadal boleśnie pozbawiał sił. Wśród szykan wodno-lądowych szczególnie warto zwrócić uwagę na Puckie Błota, których konsystencja pozwalała jedynie na uporczywe, mozolne pełzanie po powierzchni. Ci, którzy próbowali pokonać je w pozycji pionowej, grzęźli w mazi po pachy, zostawiając w błocie buty i plecaki.

Zwycięzcami można ogłosić wszystkich, którym po wielu godzinach zmagań z przyrodą i własnymi ułomnościami udało się dobrnąć do mety. Ten trudny i piękny rajd z pewnością będzie stanowił jedną z atrakcji w kalendarzu imprez ekstremalnych. Należy się spodziewać, że zdobędzie również popularność w siłach zbrojnych, tym bardziej że już w tej edycji startowało kilku wojskowych. ■

Najlepsi na mecie

Spośród 51 startujących metę Kaszubskiego Kapra osiągnęło 44 zawodników. Zwyciężył **Daniel Stroiński** z czasem ponad 7,5 godziny, wyprzedziwszy o kilka minut **Piotra Bartoszewskiego**. **Krystian Mrozik**, trzeci w kolejności, stracił do nich blisko pół godziny. Spośród dwóch startujących pań jedynie **Elżbieta Lembicz** pokonała dystans i wszystkie przeszkody. Zabrało jej to grubo ponad dziesięć godzin.

Wojskowe Zakłady Elektroniczne S.A.
ul. 1 Maja 1, 05-220 Zielonka, Polska

tel. +48 22 781 99 71, fax +48 22 771 82 07
www.wze.com.pl, email: dn@wze.com.pl

bumar | żołnierz

pco

CTS CELOWNIK TERMOWIZYJNY

BUMAR ŻOŁNIERZ S.A.
03-982 Warszawa, ul. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 28,
tel. +48 22 613 94 24; fax +48 22 613 92 15;
e-mail: pco@pcosa.com.pl; www.bumar-zolnierz.com.pl

US NAVY

Życie w biegu

Miesięcznie pokonuje ponad 300 kilometrów, rocznie – przeszło 3,5 tysiąca. Przyznaje, że uzależnił się od biegania.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Do niedawna służył w 6 Brygadzie Powietrznodesantowej, teraz reprezentuje Dowództwo Wojsk Specjalnych. Ma za sobą 24 maratony i kilkadziesiąt startów w biegach na 5, 10, 15 i 21 kilometrów. Jego marzeniem jest uczestnictwo w pięciu największych maratonach świata: w Berlinie, Nowym Jorku, Bostonie, Chicago i Londynie. Ten pierwszy ma już za sobą.

POZYTYWNY NAŁÓG

Drogę z domu do siedziby dowództwa 6 Brygady Powietrznodesantowej w Krakowie, w której służył jeszcze do lutego 2012 roku, major **Marek Szczepaniuk** przebiegał. Kiedy inni spadochroniarze wsiadali do samochodów albo na rowery, on do pracy i z powrotem biegł w sumie 16 kilometrów. Po przeprowadzce do nowego mieszkania miał do jednostki dwa razy dalej, mimo to nie zrezygnował z biegania. Postanowił, że jeśli rano przyjedzie do pracy autem, to do domu może wracać biegiem. Kolejnego dnia sytuacja się odwracała, biegł do brygady 17 kilometrów, a do domu jechał. Koledzy spadochroniarze żartowali, że Bóg stworzył do biegania konia i **Marka Szczepaniuka**.

Major **Szczepaniuk** ma dziś 42 lata. Zawsze ciągnęło go do sportu. Trenował przez jakiś czas w Starcie Lublin, gdzie w różnego rodzaju zawodach zajmował czołowe lokaty, ale szybko z tego zrezygnował. Wybrał młodzieńcze wygłupy, zabawę i papierosy. Dopiero kiedy trafił do wojska, do desantu, znów zaczął o siebie dbać. Jeździł na rowerze, pływał, zdobył cywilne uprawnienia nurka, jeździł na nartach i snowboardzie. Kiedy w 2004 roku w czasie misji w Iraku rzucił palenie, stwierdził, że jest jednak typem nałogowca. Zamienił papierosy na bieganie. Wziął przykład ze swojego brata policjanta i postanowił spróbować biegów długodystansowych.

PĘDEM POD ZIEMIĘ!

Po dwumiesięcznym treningu wystartował w swoim pierwszym półmaratonie w Rudawie; 21 kilometrów pokonał w nieco ponad półtorej godziny. W marcu 2007 roku rozpoczął przygotowania do dorocznego maratonu w Krakowie. Dwa miesiące później po raz pierwszy pokonał 42 kilometry i 195 metrów.

Do najtrudniejszych startów zalicza między innymi Maraton Wyszehradzki ze słowackiej miejscowości Podoliniec do miasteczka Rytro w Polsce. „To był spory wysiłek, bo prawie 7 kilometrów na trasie prowadziło pod górę", opowiada. Osiągnął bardzo dobry wynik: na 300 uczestników zajął trzecie miejsce. Bardzo ciężki, wyczerpujący i wymagający był także Maraton Komandosa, w którym startował dwukrotnie, w 2008 roku i 2009 roku. W pierwszym wywalczył razem z drużyną pierwsze miejsce, rok później w kategorii open był drugi. „Spadło już trochę śniegu, a na plecach nieśliśmy 10 kilogramów. Łatwo nie było".

Major uczestniczył także w drużynowym biegu, który co roku jest organizowany 212 metrów pod ziemią w kopalni soli w Bochni. Zwycięstwo wywalczyło tam czterech spadochroniarzy, którzy pokonali 202 kilometry w 12 godzin.

„Byliśmy wykończeni. Każdy z nas w szybkim tempie przebiegł po 50 kilometrów. Poza tym w kopalni były duże →

różnice temperatur i zwycięstwo przypłaciliśmy chorobą. W tym roku odpuszczamy".

WERSJA HARD

Kręcą go nie tylko klasyczne maratony, lecz także nieco zmodyfikowane konkurencje wymagające od zawodników ogromnej woli walki. Przykładem takich zmagań jest Bieg Rzeźnika, w którym startował w 2009 roku w parze z innym biegaczem z desantu – starszym chorążym **Mariuszem Szostakiem**. Pokonali wówczas 80 kilometrów w Bieszczadach i z czasem 9 godzin i 24 minuty zajęli drugie miejsce.

„To fajny facet, zdeterminowany i skupiony na wyznaczonych przez siebie celach. Ja na co dzień służę w Bielsku-Białej, on w Krakowie, ale nasze drogi spotkały się już kilkakrotnie", opowiada bielszczanin. Startowali razem w Jurajskim Półmaratonie w Rudawie, w Biegu Rzeźnika, a także w maratonach w Berlinie i Frankfurcie nad Menem. „Dobrze mieć takich zawodników w drużynie. **Marek** jest spokojny, opanowany, ale w razie kryzysu doskonale potrafi zmotywować".

Major **Szczepaniuk** prowadzi dzienniki biegowe, z których wynika, że rocznie pokonuje 3,5 tysiąca kilometrów, czyli przeszło 300 kilometrów miesięcznie. Nie ćwiczy pod okiem specjalisty, ale wie, że trening musi być odpowiednio ułożony. Czasami korzysta z podpowiedzi kolegów zawodników i profesjonalistów, czasami sięga do internetu.

„To już szósty rok uprawiania tego sportu. Nadal mnie to cieszy i przynosi dużą satysfakcję, ale nigdy nie wychodzę z domu, żeby po prostu pobiegać. Wszystko jest zaplanowane. Musi takie być, jeśli chce się coś osiągnąć".

Dlaczego dotąd nie wyłapał go żaden łowca talentów? „Nie jestem żadnym talentem. To po prostu konsekwentna praca", odpowiada z uśmiechem.

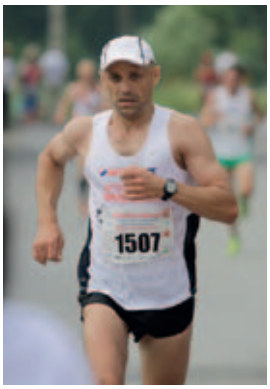

ARCH. M. SZCZEPANIUKA

KRĘCĄ GO NIECO ZMODYFIKOWANE KONKURENCJE WYMAGAJĄCE OD ZAWODNIKÓW OGROMNEJ WOLI WALKI

ZARAŹLIWA PASJA

Miłością do sportu próbował zarazić najbliższych. Początki nie były jednak najlepsze: kiedy odprowadzał do domu swoją przyszłą żonę, zaproponował jej zamiast jazdy windą bieg na dwunaste piętro wieżowca. Myślał, że i ona polubi bieganie. Osiągnął efekt przeciwny do zamierzonego. Zachęcał także synów, ale oni, choć próbowali sił w minimaratonie (4,2 kilometra), ostatecznie wybrali sporty zimowe.

„Trudno mi usiąść przed telewizorem w kapciach, bo nie umiem się przez dłuższy czas skupić. Już wolę iść do kina. Po seansie żona wraca do domu samochodem, a ja kilkanaście kilometrów biegnę. I wszyscy są zadowoleni".

Kiedy służył w 6 Brygadzie, kilka razy w tygodniu biegał dookoła sztabu. 70 okrążeń wokół budynku robiło wrażenie na przypadkowych obserwatorach, ale on sam tego rodzaju treningów wyjątkowo nie lubił. Z czasem inni spadochroniarze złapali bakcyla. „Zaraziłem wielu swoją pasją. Biegał ze mną dowódca 6 Batalionu Logistycznego i informatyk z dowództwa, który startował już w kilku maratonach". Udało mu się wciągnąć w biegi także koleżankę, dowódcę plutonu saperów podporucznik **Aleksandrę Ponikwię**. „Zawsze brakowało kobiety w drużynie".

Podporucznik **Ponikwia** przyznaje, że choć major **Szczepaniuk** był jej przełożonym, nie to zadecydowało o jej udziale w długich biegach. „Po części właśnie dzięki niemu wróciłam do tego sportu. Sama nie wiem, co ostatecznie przesądziło o tym, że wystartowałam w półmaratonie w 2011 roku. Może to, że usłyszałam od szefa, że żadna dziewczyna w brygadzie lepiej nie pobiegnie", opowiada. „Wziął mnie do drużyny, ale tak na dobrą sprawę nie wiedział, na co mnie stać. To było coś".

Pani oficer przyznaje także, że siła i determinacja **Marka Szczepaniuka** dla wielu była wzorem. „To człowiek, którego można podziwiać. W krótkim czasie doszedł do wielkich sukcesów. Jest silny, zdeterminowany i konsekwentnie dąży do celu. W 6 Brygadzie na pewno nie ma osoby, która mogłaby go zastąpić".

LONDYN 2013

Sportowe plany majora na 2012 rok dotyczą głównie biegów krótkich, czyli od 5 kilometrów do półmaratonu. „Muszę popracować nad szybkością. Od 2009 roku nie mogę pobić mojego czasu życiowego w maratonie, czyli 2 godzin i 46 minut. Ciągle jestem blisko, ale zawsze trochę brakuje". 3 marca tego roku w Radomiu w Biegu Kazików pobił za to swój życiowy rekord na 10 kilometrów. Dotarł do mety w 34 minuty i 17 sekund – zdobył pierwsze miejsce w grupie wiekowej czterdziestolatków.

W kwietniu złamał swoje postanowienie i wystartował w Maratonie Krakowskim. Nie brał co prawda udziału w rywalizacji, ale bieg przez 42 kilometry potraktował jako trening. Był tak zwanym zającem i prowadził grupę, która zamierzała pokonać dystans w nieco ponad trzy godziny. Niestety start nie wyszedł mu na dobre, bo stracił na szybkości. „Byłem bardzo zmęczony, a już tydzień później miałem kolejne zawody. Nie do końca to przemyślałem", przyznaje.

Teraz odbudowuje formę. W czasie ostatniego egzaminu z wychowania fizycznego pobił rekord Dowództwa Wojsk Specjalnych i 3 kilometry przebiegł w 9 minut i 55 sekund. Służba w oddalonych od centrum miasta Pychowicach pozwala mu na częste treningi w dobrej lokalizacji. Kilka razy w tygodniu biegnie wzdłuż Wisły, w sumie 13 kilometrów. „Jesienią rozpocznę przygotowania pod kątem kolejnego maratonu, który mam nadzieję ukończę z czasem 2 godziny 40 minut".

Marzy o starcie w Maratonie Londyńskim w 2013 roku, chciałby też spróbować innych dyscyplin, na przykład triathlonu. Pytany, kiedy skończy biegać, opowiada historię innego sportowca: „W Krakowie w maratonie co roku startuje były żołnierz 6 Dywizji Powietrznodesantowej, major w stanie spoczynku. Urodził się w 1929 roku i w swojej kategorii wiekowej nie ma sobie równych". ■

KALENDARZE 2013

RABAT 20%

TEWO
format, mm 140 x 195
objętość 368 stron
cena det. 18 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 14,40 zł (w tym 23% VAT)

TEWO LUX
format, mm 140 x 195
objętość 368 stron, oprawa twarda
cena det. 22 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 17,60 zł (w tym 23% VAT)

TEPOL
format, mm 110 x 165
objętość 288 stron, oprawa twarda
cena det. 14 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 11,20 zł (w tym 23% VAT)

RENO
format, mm 145 x 200
objętość 128 stron, oprawa miękka
cena det. 9,90 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 7,92 zł (w tym 23% VAT)

AGENDA
format, mm 160 x 235
objętość 368 stron, oprawa twarda
cena det. 37 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 29,60 zł (w tym 23% VAT)

MANAGER
format A4
objętość 128 stron, oprawa twarda
cena det. 35 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 28 zł
(w tym 23% VAT)

TWÓJ TYDZIEŃ
format B6 (pionowy)
objętość 52 strony, oprawa miękka
cena det. 5 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 4 zł
(w tym 23% VAT)

TWÓJ TYDZIEŃ
format A5 (pionowy)
objętość 52 strony, oprawa miękka
cena det. 6,50 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 5,20 zł
(w tym 23% VAT)

MANAGER
format, mm 160 x 230
objętość 128 stron, oprawa twarda
cena det. 27 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 21,60 zł (w tym 23% VAT)

www.bellona.pl

ZAMÓWIENIE KALENDARZY

(proszę wypełnić drukowanymi literami)

.....
Imię i nazwisko (firma, jeśli dotyczy)

.....
Adres

☐ Firma jest płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.

☐ Nie jestem płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.

☐ Wyrażam zgodę na umieszczenie moich danych osobowych w bazie danych BELLONY SA z siedzibą w Warszawie, przy ul. Bema 87, 01-233 Warszawa oraz korzystania z nich i przetwarzania w celach marketingowych i promocyjnych. Podanie przeze mnie danych jest dobrowolne i przysługuje mi prawo wglądu do nich oraz ich poprawiania. BELLONA zapewnia ochronę danych osobowych zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 r. (Dz.U. nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.

Szczegółowych informacji udziela
Dział Handlu Bellony: ul. Bema 87, 01-233 Warszawa
Zamówienia indywidualne: handel@bellona.pl, tel. 22 45 70 306, 22 45 70 378, fax 22 652 27 01
Zamówienia hurtowe: kalendarze@bellona.pl, tel. 22 45 70 449, 22 45 70 450 fax 22 620 42 71, 22 652 27 65

Kalendarz	Liczba egz.

NIP Zamawiającego ..... Data i podpis .....

Przy większych zamówieniach możliwość negocjacji rabatu.

Wojskowe **orły**

Forteczny cmentarz kryje szczątki polskich, rosyjskich i niemieckich żołnierzy poległych od 1915 roku.

ANNA DĄBROWSKA

Istnieją dwie teorie na temat powstania cmentarza w Twierdzy Modlin. Według jednych badaczy założono go w czasie wojen napoleońskich, i taka informacja widnieje też na tablicy przy bramie wejściowej. Nekropolia miała być wówczas miejscem pochówku załogi, złożonej głównie z oddziałów polskich i francuskich pod wodzą generała **Hermana Daendelsa**, która broniła, niestety bezskutecznie, Modlina w 1813 roku przed wojskami rosyjskimi.

OSTATNIA STELLA

Według innych historyków cmentarz jeszcze wtedy nie istniał, o czym świadczy fakt, że nie ma o nim wzmianki na mapach tych okolic oraz w dokumentach. Po raz pierwszy pojawia się dopiero w 1915 roku na mapie niemieckiej. Założono go więc zapewne właśnie w tym roku w związku z walkami o twierdzę pomiędzy broniącymi jej wojskami rosyjskimi a oddziałami niemieckimi. Nekropolię o powierzchni sześciu hektarów ulokowano w północno-zachodniej części twierdzy i pochowano tam, po kapitulacji Rosjan, nieznaną liczbę żołnierzy niemieckich poległych w sierpniowych walkach. Z tamtych czasów zachował się tylko jeden nagrobek, w kształcie kamiennej stelli z szarego piaskowca wieńczącej zbiorową mogiłę. Spoczywają w niej żołnierze, którzy zginęli w trakcie szturmowania fortu XVI – Czarnowo.

Najstarszymi polskimi grobami są mogiły legionistów, którzy zmarli przetrzymywani w twierdzy w czasie kryzysu przysięgowego w latach 1916–1918, między innymi **Władysława Kowalika** z 6 Szwadronu 2 Pułku Ułanów.

ANNA DĄBROWSKA (4)

Niedługo po odzyskaniu niepodległości Twierdza Modlin znów stała się głównym punktem obrony, tym razem 5 Armii generała **Władysława Sikorskiego**. Po walkach toczonych na linii Wkry w czasie wojny polsko-bolszewickiej na cmentarzu przybyła kwatera żołnierzy polskich poległych i zmarłych w szpitalu fortecznym w wyniku odniesionych ran. 325 mogił zwieńczono krzyżami betonowymi z wyrytymi na nich imionami i nazwiskami pochowanych. Znajdziemy wśród nich szeregowego **Jana Malinowskiego** z baonu mostowego, szeregowego **Franciszka Skubińskiego** z 101 Pułku oraz szeregowego **Tadeusza Koraba-Krynickiego** z 2 Pułku Syberyjskiego, a także dwóch żołnierzy rosyjskich i oficera francuskiego. Przy kwaterze stoi krzyż poświęcony żołnierzom polskim poległym i zmarłym w latach 1914–1920. Dwa rzędy mogił nieznanych żołnierzy z roku 1920 ulokowano wzdłuż głównej alei cmentarnej.

W okresie międzywojennym nekropolia przejęła funkcję cmentarza garnizonowego, na którym chowano żołnierzy i ich rodziny. W Modlinie stacjonowały wówczas między innymi: dowództwo 8 Dywizji Piechoty, 1 Pułk Saperów, 1 Pułk Artylerii Ciężkiej, 32 Pułk Piechoty, znajdowały się tu też Centrum Wyszkolenia Broni Pancernych i Centrum Wyszkolenia Saperów. Część spośród pochowanych wówczas żołnierzy zginęła w czasie pełnienia służby, tak jak 22-letni starszy saper **Józef Kosałka** z kompanii przepraw batalionu mostowego. Grzebano tutaj także osoby cywilne, cmentarz pełnił bowiem rolę parafialnej nekropolii dla kościoła świętej Barbary.

GROBY OFIAR WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ ZWIEŃCZONO BETONOWYMI KRZYŻAMI Z WYRYTYMI NA NICH IMIONAMI I NAZWISKAMI POCHOWANYCH

W twierdzy znajdują się również grób pułkownika artylerii **Edwarda Malewicza**, pierwszego po 1918 roku polskiego komendanta obozu warownego w Modlinie, oraz symboliczne mauzoleum w miejscu jego pierwotnego pochówku. Oficer brał udział w walkach z bolszewikami jako dowódca grupy operacyjnej Modlin, był autorem planów unowocześnienia i rozbudowy twierdzy. Zmarł w 1924 roku.

KRĄG TABLIC

Kolejna obrona Modlina – w 1939 roku – dowodzona przez generała **Wiktora Thommée**, zakończyła się 29 września kapitulacją. Z tych walk pozostała na cmentarzu kwatera obrońców polskich, licząca 119 mogił, w większości bezimiennych. Wieńczy ją pomnik – biały krzyż i sześć wojskowych orłów z napisem: „Żołnierzom polskim 1920 i 1939 tutaj poległym i zmarłym”. Na cmentarzu znajdziemy też kamień upamiętniający piętnastu nieznanych polskich obrońców twierdzy z 1939 roku.

W latach okupacji Modlin znajdował się w granicach Rzeszy i Niemcy grzebali swych zmarłych na tutejszym cmentarzu. Najwięcej osób pochowano w trakcie walk nad Narwią →

w latach 1944–1945, kiedy front zbliżał się do przedpola twierdzy. Ogółem w oddzielnej kwaterze spoczywa 2581 żołnierzy niemieckich.

Po wojnie w twierdzy miała swoją siedzibę między innymi Oficerska Szkoła Broni Pancernej, a młodzi piloci doskonalili swoje umiejętności na tutejszym lotnisku. Cmentarz, w większości zniszczony w 1945 roku, jeszcze przez jakiś czas pełnił swoją funkcję. Z tego okresu pochodzą groby 21-letniego porucznika broni pancernej **Aleksandra Artyszuka**, który zginął śmiercią tragiczną w marcu 1946 roku, oraz podporucznika pilota **Franciszka Lejczaka** z 1 Eskadry Myśliwskiej, poległego śmiercią lotnika 11 września 1946 roku.

Nekropolię zamknięto w 1962 roku i przez kolejne lata niszczała. Dopiero ponad trzydzieści lat później została uporządkowana i częściowo odbudowana – zrekonstruowano niektóre kwatery i groby. Z inicjatywy polsko-niemieckiej fundacji Pamięć postawiono pomnik poświęcony żołnierzom niemieckim poległym w czasie II wojny. Tworzy go betonowy krzyż otoczony dziewięcioma tablicami z nazwiskami żołnierzy wyrytymi w porządku alfabetycznym. Listę otwiera **Aabakken Björn**, poległy 23 listopada 1944 roku, a zamyka **Zwicker Fred Wensel**, który zginął miesiąc wcześniej. Jednocześnie w miejscu, gdzie dawniej były niemieckie groby, utworzono symboliczne pole z ustawionymi na nim krzyżami.

Dziś większa część cmentarza jest zadbana; starannie wykoszono trawę, oczyszczono groby. Niestety w niektórych miejscach mogiły ciągle są pokryte gęstymi zaroślami. Poza tym napisy na betonowych krzyżach i nagrobkach stały się częściowo nieczytelne i wymagają restauracji.

W 2011 roku proboszcz Twierdzy Modlin i jej mieszkańcy wystąpili z inicjatywą wznowienia pochówków na cmentarzu. Ponieważ nekropolia wpisana jest do rejestru zabytków, zwrócili się w tej sprawie do **Barbary Jezierskiej**, ówczesnego mazowieckiego wojewódzkiego konserwatora zabytków. Argumentowali, że cmentarz zawsze był miejscem pochówków załogi twierdzy i jej rodzin, a także pracowników, i postulowali przekazanie go pod zarząd i opiekę parafii. „Pragniemy, aby naszemu cmentarzowi przywrócić dawną rolę”, napisali. Na razie sprawa nie została rozstrzygnięta.

BEZIMIENNY OBROŃCA

Wiosną 2006 roku w czasie prowadzonych na terenie parku Militarnego Twierdzy Modlin prac remontowych i usuwania zawaliska w korytarzu wiodącym do działobitni Dehna robotnicy znaleźli szczątki obrońcy twierdzy z 1939 roku. Poległy miał 20–30 lat i był wyekwipowany jak żołnierz polskiej armii, ale nie miał przy sobie nieśmiertelnika. Zginął od wybuchu niemieckiej bomby, zasypany podziemnym korytarzem, który się zawalił.

Bezimienny obrońca po 67 latach od śmierci spoczął na cmentarzu modlińskim. Wojsko pożegnało go mszą polową w asyście kompanii honorowej wystawionej przez 2 Mazowiecką Brygadę Saperów z Kazunia, salwą honorową i apelem poległych. Flaga, która przykrywała trumnę, trafiła do Muzeum Kampanii Wrześniowej i Twierdzy Modlin w Działobitni Dehna. Trumnę złożono w kwaterze żołnierzy września 1939 roku. Grób oznaczono prostym drewnianym krzyżem i tabliczką z napisem „Żołnierz Nieznany, zmarł we wrześniu 1939 roku”. ■

Bogusławowi Politowskiemu
wyrazy współczucia z powodu śmierci
Siostry
składają koleżanki i koledzy
z Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

Żonie i Dzieciom oraz Bliskim
tragicznie zmarłego
gen. bryg. w st. spocz.
Sławomira Petelickiego
wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje
składają Tomasz Siemoniak,
minister obrony narodowej, i kierownictwo resortu ON.

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego Przyjaciela, doskonałego żołnierza
i wyjątkowego człowieka
mł. chor. Roberta Ciszewskiego
Łącząc się w bólu i smutku po tej ogromnej stracie,
składamy
Żonie i Rodzinie
najszczersze wyrazy współczucia.
Przyjaciele i koledzy z 11 Kompanii Kadetów
Szkoły Chorążych Wojsk Lądowych w Poznaniu

Dziekanowi oficerów Wojsk Lądowych
Pułkownikowi Czesławowi Wieliczce
składamy
wyrazy najgłębszego współczucia i żalu
z powodu śmierci
Matki
Łączymy się w bólu w obliczu tej bolesnej straty.
Dowódca, żołnierze i pracownicy
Dowództwa Wojsk Lądowych

Panu kpr. Tomaszowi Dejnek
Jego małżonce Sylwii oraz Bliskim
wyrazy żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
Batalionu Reprezentacyjnego WP.

POŻEGNANIA

Kpt. Zbigniewowi Gawrysiowi
szczere wyrazy współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
kpt. Marcinowi Majkowskiemu
z powodu śmierci
Teścia
składają szef, kadra i pracownicy wojska
Gdyńskiego Oddziału Zabezpieczenia Marynarki Wojennej.

Wojskowemu komendantowi uzupełnień w Toruniu
ppłk. Mirosławowi Lisowi
z powodu śmierci
Matki
wyrazy współczucia
składają szef, kadra i pracownicy wojska
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Bydgoszczy.

Wojskowemu komendantowi uzupełnień w Toruniu
Panu ppłk. Mirosławowi Lisowi
i Jego najbliższej Rodzinie
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Mamy
składają kadra i pracownicy
Wojskowej Komendy Uzupełnień w Toruniu.

Panu płk. dr. Bogusławowi Musiałowi
oraz
Jego Rodzinie i Najbliższym
w trudnych chwilach słowa wsparcia
i wyrazy głębokiego współczucia,
a także szczere kondolencje
z powodu śmierci
Mamy
składają żołnierze i pracownicy wojska
15 Gołdapskiego Pułku Przeciwlotniczego.

Panu Wojciechowi Sikorze
wieloletniemu pracownikowi Centralnej Biblioteki
Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego
wyrazy współczucia w związku ze śmiercią
Taty
składają dyrekcja i pracownicy Centralnej Biblioteki
Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
Panu płk. dr. Bogusławowi Musiałowi
dowódcy 15 Gołdapskiego Pułku Przeciwlotniczego
z powodu śmierci
Matki
składają dowództwo, kadra i pracownicy wojska
2 Dywizjonu Przeciwlotniczego w Elblągu.

Pogrążonym w żałobie i smutku
Żonie i Dzieciom
zmarłego
ppłk. w st. spocz. Romana Marchwickiego
wieloletniego pracownika
Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych
serdeczne wyrazy współczucia
składają dyrektor i pracownicy Instytutu Technicznego
Wojsk Lotniczych.

Panu płk. Arturowi Benedykciukowi
szefowi Oddziału Kancelarii Jawnych Departamentu
Ochrony Informacji Niejawnych
wyrazy szczerego żalu oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Taty
składają dyrektor, żołnierze i pracownicy
Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych MON.

W trudnych chwilach po stracie
Mamy
wyrazy najgłębszego żalu i szczerego współczucia
Panu Pułkownikowi Czesławowi Wieliczce
dziekanowi Korpusu Oficerów
Zawodowych Wojsk Lądowych
oraz
Jego Rodzinie
składa Konwent Dziekanów Korpusu Oficerów
Zawodowych.

POŻEGNANIA

Panu Pułkownikowi dr. hab. inż.
Markowi Wrzoskowi
prodziekanowi Wydziału Zarządzania i Dowodzenia
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
Matki
składają dziekan, kadra, pracownicy i studenci wydziału
Akademii Obrony Narodowej.

Panu ppłk. Wiesławowi Kozioł
wyrazy szczerego współczucia w trudnych chwilach
po śmierci
Ojca
składają kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
Zarządu Organizacji i Uzupełnień – P1
Sztabu Generalnego WP.

Panu ppłk. Wiesławowi Kozioł
wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci
Ojca
składają koleżanki i koledzy z Oddziału Wojsk Lądowych
Zarządu Organizacji i Uzupełnień – P1
Sztabu Generalnego WP.

„Jak trudno żegnać na zawsze kogoś,
kto jeszcze mógł być z nami"

Pani Małgorzacie Ciszewskiej
i Jej Rodzinie
wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Męża
mł. chor. rez. Roberta Ciszewskiego
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
Wielonarodowej Brygady (część polska) w Lublinie.

Panu mł. chor. rez. Markowi Wronce
wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci
Żony
składają komendant, kadra i pracownicy Centrum
Wsparcia Teleinformatycznego Sił Powietrznych.

Pani Annie Kobalczyk
oraz Jej Najbliższym
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają kadra i pracownicy Wojskowej Komendy
Uzupełnień w Łodzi.

Z głębokim żalem informujemy, że w dniu 24 czerwca
2012 roku, w wieku 38 lat zmarł nasz Kolega, członek
Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych
w Misjach poza Granicami Kraju
Robert Ciszewski.
Wyrazy głębokiego współczucia
Żonie oraz Rodzinie Zmarłego
składa zarząd Stowarzyszenia Rannych
i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

Panu płk. pil. Wiesławowi Franczakowi
oraz Jego Rodzinie
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
Teściowej
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych.

Panu ppłk. rez. Stanisławowi Gardiasowi
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Teścia
składają komenda, kadra i pracownicy wojska
35 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Krakowie.

Rodzinie i Bliskim
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci
mjr. rez. Krzysztofa Witka
składają komenda, kadra i pracownicy wojska
35 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Krakowie.

POŻEGNANIA

Panu ppłk. Pawłowi Piecykowi
wyrazy współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci
Ojca
składają kadra oraz pracownicy wojska
Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

Łącząc się w żalu i smutku
z Rodziną i Bliskimi
ppłk. Tomasza Ciszki
wojskowego komendanta uzupełnień we Włocławku,
przekazujemy wyrazy współczucia i otuchy w tych
trudnych chwilach.
Żegnamy człowieka, którego życzliwość
oraz oddanie służbie dla Ojczyzny pozostaną
na zawsze w naszej pamięci.

Pogrążeni w smutku szef Wojewódzkiego Sztabu
Wojskowego w Bydgoszczy płk dypl. Jan Rynkiewicz,
kadra zawodowa i pracownicy wojska

„Nie umiera Ten, kto pozostaje w sercach bliskich"

Z głębokim żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci naszego Komendanta
ppłk. Tomasza Ciszki.
Szczere i głębokie wyrazy współczucia
w tych ciężkich chwilach
Żonie, Córce oraz całej Rodzinie
składają kadra i pracownicy Wojskowej Komendy
Uzupełnień we Włocławku.

Pani Katarzynie Ciszce
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Męża
składają komendant, kadra i pracownicy wojska
26 Wojskowego Oddziału Gospodarczego Zegrze.

Panu płk. rez. Andrzejowi
Poniedzielskiemu
wyrazy głębokiego współczucia oraz szczere kondolencje
z powodu śmierci
Mamy
składają szef i współpracownicy z Pionu Ochrony
Informacji Niejawnych Dowództwa Operacyjnego
Sił Zbrojnych.

Z przykrością dowiedzieliśmy się o śmierci
mł. chor. rez. Roberta Ciszewskiego,
weterana poszkodowanego w IX zmianie PKW
w Republice Iraku,
odznaczonego za zasługi i bohaterstwo przez
Prezydenta RP Wojskowym Krzyżem Zasługi
z Mieczami.
Nie możemy wprost uwierzyć,
że nie ma Go już wśród nas.
Jego śmierć spowodowała pustkę w sercach wszystkich,
którzy Go znali.
Rodzinie i Najbliższym
składamy wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia.
Towarzysze broni z 3 Kompanii Piechoty
zgrupowania bojowego LINX

„Nie odchodzi się tak naprawdę i zupełnie,
bo mimo wszystko – pozostaje się
w czyjejś pamięci i w czyimś czekaniu"

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
o tragicznej śmierci
komendanta Wojskowej Komendy Uzupełnień
we Włocławku
ppłk. mgr. inż. Tomasza Ciszki.
Wyrazy głębokiego współczucia
Żonie, Córce i Rodzinie
składają dowództwo, żołnierze i pracownicy 2 Pułku
Inżynieryjnego w Inowrocławiu.

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość
o tragicznej śmierci
wojskowego komendanta uzupełnień we Włocławku
Pana ppłk. mgr. inż. Tomasza Ciszki.
Żonie i Córce
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
w tych trudnych chwilach
składają dowódca, kadra i pracownicy wojska
3 Włocławskiego Batalionu Drogowo-Mostowego
w Chełmnie imienia generała Karola Sierakowskiego.

Panu Pułkownikowi
Zbigniewowi Przybyszowi
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Matki
składają kadra i pracownicy wojska ZPL-P4.

Kamienny portret

Z kamyków przyniesionych przez warszawiaków powstaje portret nieznanej mieszkanki stolicy, cywilnej ofiary powstania warszawskiego.

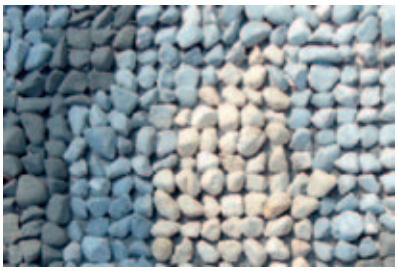

Mozaika ułożona z 33 tysięcy kamyków przedstawia powiększone do 60 metrów kwadratowych zdjęcie nieznanej warszawianki, zrobione w trakcie powstania warszawskiego. Kobieta prawdopodobnie zginęła w walkach. Pomysłodawcą i autorem pomnika, na którym widnieje napis „Tu spoczywa nieznana mieszkanka Warszawy" jest **Michał Zadara**, który wraz z zespołem ułożył mozaikę na terenie Muzeum Powstania Warszawskiego. Docelowo portret z kamieni znajdzie się w parku przy moście Poniatowskiego. Pomnik ma upamiętnić cywilów zabitych w czasie II wojny światowej oraz cywilne ofiary powstania warszawskiego. A ■

Strony pamięci

Portal amerykańskiej stacji CNN uruchomił serwis poświęcony żołnierzom, którzy zginęli na misjach. Umieszczono w nim między innymi sylwetki 22 polskich żołnierzy poległych w Iraku i 36 Polaków, którzy zginęli w Afganistanie.

Na stronie znajdziemy ich imiona i nazwiska, zdjęcia, a także opis, w jakich okolicznościach polegli. Dodatkowo na mapie pokazano miejsce, w którym zginął żołnierz, oraz kraj i miejscowość, z jakiej pochodził. A D ■

PIOTR BERNABIUK

Dookoła Tatr

Fenomenami tatrzańskiej wyrypy są rodzinny klimat oraz wspieranie zawodników na trasie.

W X Rajdzie Rowerowym „W jeden dzień dookoła Tatr" zwyciężył pułkownik **Szymon Koziatek**. Znakomity kolarz, na co dzień oficer Dowództwa Operacyjnego, przed kilku laty debiutował na długich dystansach właśnie w tej w imprezie. W tym roku potraktował ją jako próbę przed zmierzeniem się z najdłuższym w Polsce dystansem, rajdem ze Świnoujścia do Ustrzyk Górnych (1008 kilometrów).

Tatrzańska impreza, organizowana przez rodzinę **Sadłoniów** – major **Narcyz Sadłoń** jest lekarzem Wojskowego Instytutu Medycznego – wiedzie jedną z najtrudniejszych i najpiękniejszych tras: z Kościeliska przez Zakopane, następnie przez słowacką Tatrzańską Łomnicę, Star – Smokowiec, Liptowski Mikulasz, Orawicę i Suchą Horę do polskiego Chochołowa, a stamtąd do Kościelska. W sumie nieco ponad dwieście kilometrów kręcenia, z sumą przewyższeń około 1,8 tysiąca metrów. W imprezie startują zarówno amatorzy ścigania, jak i spora grupa miłośników rowerów, dla których objechanie Tatr w jeden dzień jest wielkim wyczynem. B E R ■

Nowatorska dubeltówka

Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie może pochwalić się unikatowym okazem broni.

Dzięki współpracy z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz hojności **Romana Kruszewskiego**, współwłaściciela Wydawnictwa Wiedza i Praktyka, kupiono i sprowadzono do Polski z antykwariatu w Bredzie dubeltówkę Colette á Varsovie. Strzelba odprzodowa została wykonana około 1840 roku w sławnej Fabryce Broni braci Collette'ów w Warszawie. Sygnowana jest na szynie celowniczej inkrustowaną złotem inskrypcją „Colette á Varsovie". W broni zastosowano nowatorski wówczas wynalazek niemieckiego rusznikarza **Mikołaja Dreysego** – zapłon iglicowy. A T U ■

RADMOR

Czy Twoi podwładni potrafią obsługiwać radiostacje F@stnet?

NIE?...Mamy rozwiązanie!!!

TRENAŻER
RADIOSTACJI F@STNET

- pojedynczy zestaw umożliwia samokształcenie z obsługi radiostacji
- już dwa zestawy umożliwiają naukę pracy w sieci
- nauczanie e-learning
- interakcja z rzeczywistą radiostacją
- symulacja łączności w działaniach bojowych
- wielopoziomowe kursy operatorów

tel. 58 69 96 666
www.radmor.pl

DOWÓDZTWO GARNIZONU WARSZAWA

ŚWIĘTO KAWALERII POLSKIEJ

8- 9 września 2012 r.

08 września 2012 r.

09.00 - Odprawa techniczna dla dowódców pododdziałów
14.00 - Przegląd pododdziałów oraz formowanie kolumny marszowej
14.45 - 15.45 - Przemarsz ulicami Warszawy przed Grób Nieznanego Żołnierza
16.00 - Uroczysty apel oraz złożenie wieńca na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza
16.45 - 17.45 - Przemarsz ulicami Warszawy do KW 7886 przy ul. Kozielskiej 4a.
20.00 - Ognisko kawaleryjskie - spotkanie żołnierskich pokoleń

09 września 2012 r. - Kompleks Wojskowy (Hipodrom) przy ulicy Kozielskiej 4a

Część I
9.00 - Złożenie wieńca przez delegację uczestników Święta Kawalerii Polskiej przed pomnikiem Jazdy Polskiej.
10.00 - Polowa Msza Święta - Hipodrom przy ul.Kozielskiej 4a
12.00 - Rozpoczęcie Święta Kawalerii Polskiej, Prezentacja pododdziałów konnych - „Konkurs Prezencji Kawaleryjskiej" o nagrodę Szefa sztabu generalnego WP.
12.20 - Pokaz wyszkolenia Szwadronu Kawalerii WP.
12.50 - Uroczystość przekazania obrazu, wręczenie nagród dla zwycięzców „Konkursu Prezencji Kawaleryjskiej" o nagrodę Szefa Sztabu Generalnego WP.
13.00 - Memoriał Armii Krajowej - zawody kawaleryjskie o nagrodę Ministra Obrony Narodowej.
14.00 - Pokaz ujeżdżania.
14.10 - Ceremonia dekoracji zwycięzców memoriału Armii Krajowej o nagrodę Ministra Obrony Narodowej.
14.20 - Pokazy wyszkolenia jeździeckiego - pokazy kaskaderskie.
14.40 - Pokaz wyszkolenia 25 Brygady Kawalerii Powietrznej.

Część II
od 12.00 do 15.00 - Festyn z okazji Święta Kawalerii Polskiej (wioska indiańska, zjeżdżalnia dla dzieci, konkursy, balon na uwięzi, pokazy, wystawy itp.), pokaz Akademii Sztuki Jeździeckiej.
~17.00 - Zakończenie uroczystości Święta Kawalerii Polskiej.
Koncert zespołu ZAYAZD.

Metro Ratusz Arsenał 02/01 Anielewicza 04/03 Esperanto 02/01 Powązkowska 02/01 Kozielska

Autobus specjalny w dn. 09.09 w godz. 11.00 - 17.00:
(01, 02... nr przystanku).
Bezpłatny Transport

Organizator: Dowództwo Garnizonu Warszawa

Patroni medialni: teleexpress VOX Polska Zbrojna KOŃ polski

Ambasador Święta Kawalerii Polskiej:
Marek Siudym - aktor Teatru Kwadrat

Współorganizatorzy:

KOLEKCJA – 65

Konfederaci

Armia Północnej Wirginii nie była ani bogata, ani dobrze wyposażona. Umundurowanie i uzbrojenie jej oddziały miały zatem bardzo zróżnicowane.

MATEUSZ DETYNIECKI

Nasza grupa odtwarza 14 Pułk Piechoty Ochotniczej z Luizjany, walczący w czasie wojny secesyjnej po stronie Skonfederowanych Stanów Ameryki. Dlaczego właśnie ten? Jednostkę zorganizował nasz rodak – **Kacper Tochaman**. W jej skład wchodziło najwięcej Polaków spośród wszystkich oddziałów walczących po stronie Południa. Pułk został powołany 16 czerwca 1861 roku, a rozwiązany 9 kwietnia 1865 roku. Walczył w wielu bitwach, między innymi pod Gettysburgiem. Przygotowując swoje mundury i wyposażenie, wzory czerpiemy ze zdjęć z epoki oraz opieramy się na oryginalnych egzemplarzach przechowywanych w amerykańskich muzeach.

Konfederaci nosili mundury w różnych odcieniach szarości. Zdarzało się też, że miały kolor masła orzechowego. Kurtki, które mamy na sobie, to wzory Richmond Depot II i Richmond Depot III. Szyto je z sukna wełnianego, które zapewniało żołnierzowi komfort. Ubiór ten jest przewiewny latem, a jednocześnie dobrze zatrzymuje ciepło w czasie zimy. Kurtki zapinane są na mosiężne guziki z inskrypcją „I" – od słowa infantry, czyli piechota.

Braki w zaopatrzeniu całej armii konfederacji spowodowały, że na froncie pojawiały się najróżniejsze konfiguracje ubiorów cywilnych i wojskowych. Dlatego jeden z nas ma na zdjęciu zwykłe brązowe spodnie z epoki, a drugi – szare artyleryjskie z czerwonymi lampasami (mimo że rekonstruuje on piechura). Południe często nie było w stanie zapewnić swoim ludziom nawet jednolitych nakryć głowy. Wbrew temu, co można zobaczyć na obrazach, szare kepi konfederackie pojawiało się dosyć rzadko. Większość ludzi nosiła meloniki, cylindry i zwyczajne kapelusze.

Każdy żołnierz powinien mieć pas z mosiężną klamrą z oznaczeniem „CS" (Confederate States – Stany Skonfederowane) lub godłem stanu, z którego pochodził. Dlatego na naszych klamrach widnieje pelikan karmiący swoje młode – godło Luizjany. Na pasie głównym nosiło się kapiszonownik, czyli zasobnik na kapiszony, służące do zapalania prochu w trakcie oddawania strzału. Ładunki nosiło się w ładownicy przewieszonej na pasie przez lewe ramię. Do tego pasa przytwierdzona była blacha piersiowa, na której również pojawiało się godło stanu oraz motto stanowe: „Union, Justice and Confidence" (jedność, sprawiedliwość, pewność).

Każdy żołnierz miał manierkę i chlebak. Ten drugi pokazany na zdjęciu jest zrobiony z podgumowanej bawełny. Z takiego samego materiału wykonano plecak, do którego przytroczono koc. Egzemplarze widoczne na fotografiach można określić jako nietypowe albo zdobyte na nieprzyjacielu. Używanie wyposażenia zdobycznego nie było jednak w armii konfederackiej rzadkością.

Żołnierze nosili na nogach tak zwane brogany, które podkuwano gwoździami, aby nie ścierały się przy długich przemarszach.

Najczęściej spotykanym karabinem w wyposażeniu armii Południa był gwintowany brytyjski kapiszonowy Enfield 1853. W czasie wojny obie strony sprowadziły z Anglii około 900 tysięcy sztuk tego typu broni. Karabin o długości około 140 centymetrów ważył 4,5 kilograma. Ładowany był pociskami systemu typu Minnie kalibru 0,58 cala. Dodatkową bronią był zakładany na lufę karabinu bagnet tulejowy. Nosiło się go w skórzanej pochwie przy pasie. ■

W następnym numerze: sierżant marines walczący w wojnie wietnamskiej

NAZWA: **PIECHOTA KONFEDERACJI PUŁKU Z LUIZJANY**
DATOWANIE: 1861–1865
GRUPA: 14 PUŁK PIECHOTY OCHOTNICZEJ Z LUIZJANY

Zwykły kapelusz okazał się praktyczniejszym nakryciem głowy dla żołnierza niż wojskowe kepi.

Żołnierz powinien mieć pas z klamrą, na której widoczne są litery „CS" lub godło stanu.

Karabin kapiszonowy Enfield 1853: długi na około 140 centymetrów i ważący 4,5 kilograma

Brogany były podkuwane gwoździami.

MAREK JAŚKIEWICZ (4)

AGENCJA
MIENIA WOJSKOWEGO

Z Okazji Święta Wojska Polskiego

najserdeczniejsze życzenia
satysfakcji zawodowej
i pomyślności w życiu osobistym,
żołnierskiego szczęścia i bezpiecznej służby
wszystkim żołnierzom rodzajów Sił Zbrojnych,
w kraju i na misjach zagranicznych
oraz pracownikom wojska,
Sztabu Generalnego WP
i Ministerstwa Obrony Narodowej

składa
kierownictwo i pracownicy
Agencji Mienia Wojskowego

www.amw.com.pl

ZAMKI

Warownia za haracz

Chociaż zachowała się tylko połowa dawnego zamku, nadal sprawia imponujące wrażenie.

Pierwsza wzmianka o grodzie kasztelańskim w Otmuchowie pojawiła się w 1155 roku w bulli papieża **Hadriana**. W połowie XIII wieku na jego miejscu biskupi wrocławscy wznieśli drewniano-murowaną warownię. W trakcie sporu między księciem śląskim **Henrykiem IV Probusem** a biskupem **Tomaszem II** w 1285 roku zamek został zajęty i zniszczony przez wojska książęce. Odbudowano go dziesięć lat później po powrocie Otmuchowa pod władzę kościoła.

Warownię wzniesiono na wzgórzu na lewym brzegu Nysy Kłodzkiej. Pierwotnie składała się ze skrzydła mieszkalnego oraz czworobocznej wieży. Całość otaczały mur obwodowy i fosa. Pod koniec XIV stulecia zamek rozbudowano, wzmocniono i rozszerzono mury obwodowe, którymi otoczono także miasto. Powstało dzięki temu potężne założenie obronne.

Przydało się ono, kiedy warownię, w której mieścił się skarbiec biskupów, zaatakowali husyci. W trakcie pierwszego najazdu w 1428 roku zdobyli miasto, ale zamek się obronił. Dwa lata później znów był oblegany. Husyci odeszliby spod jego murów pokonani, gdyby nie zarządca **Mikołaj von Alzenau**, który poddał warownię za pieniądze. Zdrajca został zresztą wkrótce pojmany i stracony. Husyci okupowali Otmuchów przez kilka lat i dopiero w roku 1435 wykupił zamek z ich rąk biskup **Konrad**. Nie miał jednak szczęścia i kilka lat potem jego siedziba znów została zajęta. Biskup kolejny raz musiał zapłacić haracz, aby ją odzyskać.

Warownię pod koniec XV wieku rozbudował **Jan IV Roth**. Powstał wtedy zewnętrzny obwód murów, a wjazd wzmocniono szyją bramną z dwoma wieżami. Powiększono też skrzydło mieszkalne, łącząc je z północną wieżą. Sto lat później biskup **Andrzej Jerin** przebudował zamek w renesansową rezydencję. Wzniesiono dwa nowe skrzydła – zachodnie i południowe, które zamknęły wewnętrzny dziedziniec otoczony arkadowymi krużgankami. Budowlę przystosowano do używania

FESTYN

Preselekcja na farmie

Nie jest to gra dla twardzieli, lecz profesjonalne, metodyczne przygotowanie do selekcji do jednostek Wojsk Specjalnych.

Droga do Wojsk Specjalnych prowadzi przez selekcję. Wyczerpujący i wszechstronny sprawdzian, którego kwintesencją jest kilkudobowy marsz przez najdziksze rejony gór, bez względu na pogodę, stanowi wyzwanie nawet dla najlepiej przygotowanych kandydatów na operatorów. Wielu z nich odpada. Jedni źle oceniają swoje siły, inni popełniają błędy, które łatwo można wyeliminować poprzez odpowiednie przygotowanie. Taką okazję stwarza preselekcja, szkolenie przygotowawcze obejmujące wszystkie elementy sprawdzianu, a prowadzone przez instruktorów, którzy najpierw sami przeszli zwycięsko sprawdziany selekcyjne do jednostek GROM i Formoza, a następnie, już jako operatorzy tych formacji, uczestniczyli w ich organizowaniu.

Bazą prowadzonej w dniach 12–16 września preselekcji będzie Pasterka, położona u podnóża Gór Stołowych.

Więcej na temat: www.naszafarma.org, biuro@naszafarma.org ■

Vademecum

Otmuchów leży 13 kilometrów od Nysy i 40 kilometrów od Kłodzka. Z obu miejscowości dojedziemy tutaj pociągiem i autobusem. Przystanek PKS jest blisko zamku, ze stacji trzeba iść około 20 minut. Samochód najlepiej zostawić na parkingu w mieście, chyba że jest się gościem hotelowym. Na zamku warto zobaczyć obie cele oraz salę rycerską z kominkiem. Zasady zwiedzania warowni zmieniają się, dlatego przed przyjazdem lepiej zadzwonić pod numer: +4877 431 51 48. Dostępne są otoczenie zamku, dziedziniec i park. Zanocować można w gościńcu na zamku (pokój dwuosobowy kosztuje 150 złotych), w kilku otmuchowskich ośrodkach wypoczynkowych lub na campingu PTTK.

broni palnej – utworzono strzelnice, a zewnętrzne fortyfikacje wzmocniono bastejami.

Mimo tych umocnień w czasie wojny trzydziestoletniej wojska szwedzkie zajęły Otmuchów. Zamek odbudowano, a na przełomie XVII i XVIII wieku biskup **Franz Ludwig zu Neuburg** zmienił jego wystrój na barokowy. U stóp wzgórza wzniósł też barokowy pałac, zwany zamkiem dolnym. Niedługo potem powstała na dziedzińcu zewnętrzna klatka schodowa z niskimi, szerokimi schodami, zwanymi końskimi. Służyła ona biskupowi **Filipowi von Sinzendorfowi**, który z powodu choroby był noszony w lektyce.

Kolejne zniszczenia spotkały warownię w czasie wojen śląskich. W 1741 roku zbombardowała ją artyleria pruska i od tej pory zamek pełnił jedynie funkcję administracyjną. Po sekularyzacji dóbr kościelnych w 1810 roku Otmuchów przejęli władcy pruscy, którzy darowali go ministrowi **Wilhelmowi von Humboldtowi**. Nowy właściciel nakazał rozebrać zrujnowane południowe i zachodnie skrzydła, a materiał z nich przeznaczył na renowację najlepiej zachowanego skrzydła północnego. W 1929 roku prawnuk **von Humboldta**, **Bernard von Humboldt-Dachroedoen**, odsprzedał warownię gminie Otmuchów. Zaadaptowano wtedy cały obiekt na hotel i tę funkcję pełni do dziś.

Z dawnego zamkowego założenia zachowały się najstarsze, północne skrzydło oraz średniowieczna wieża z zaokrąglonymi narożami. Można w niej obejrzeć dwie cele: zapadnią oraz głodową. W pierwszej znajdowała się ruchoma podłoga, a 20 metrów poniżej były zaostrzone żerdzie, na które upadał skazaniec. W drugiej na ścianach pozostały znaki wydłubane przez więźniów. Za kominkiem w sali rycerskiej umieszczono natomiast tajną wnękę umożliwiającą podsłuchiwanie toczących się w pomieszczeniu rozmów. Z zamku zachowały się też kamienna brama wjazdowa, fragmenty murów i fosa, końskie schody oraz zadaszona studnia na dziedzińcu. ■

ANNA DĄBROWSKA

FESTYN

Odwiedziny u sąsiadów

Omobilizacji powszechnej w Czechosłowacji we wrześniu 1938 roku przypomina widowisko historyczne Cihelna 2012.

Impreza rozpocznie się historyczną paradą wojskową w mieście Králíky. Na odwiedzających czekają też wystawa zabytkowego i nowoczesnego sprzętu wojskowego, ekspozycje w Muzeum Wojskowym Králíky i obiekcie K-S 14 „U cielny", prezentacje formacji wojskowych i grup rekonstrukcyjnych z okresu II wojny światowej, a także pokazy współczesnej armii czeskiej. Szczegóły na temat widowiska odbywającego się 19–21 sierpnia znajdziemy pod adresem: www.akcecihelna.com. AD ■

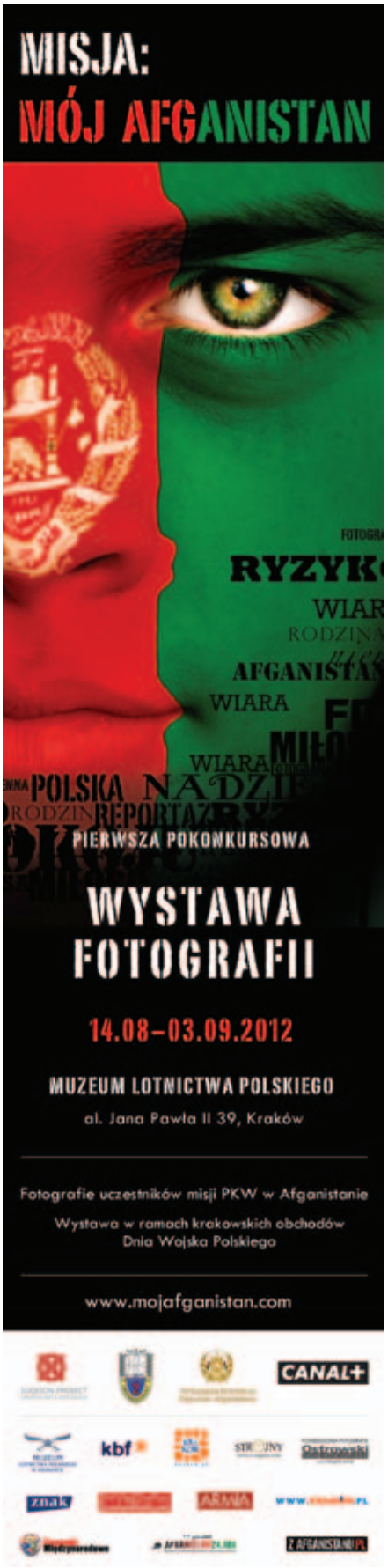

FESTYN

Kawaleryjska szarża

Jak co roku w pierwszą niedzielę września na polach pod Krojantami przypominany jest jeden z najbardziej znanych epizodów września 1939 roku.

Widowisko organizowane jest na pamiątkę szarży z 1 września 1939 roku 18 Pułku Ułanów Pomorskich na zmotoryzowane oddziały Wehrmahtu. Także w tym roku 2 września zobaczymy inscenizację szarży w wykonaniu współczesnych kawalerzystów, którą poprzedzą uroczystości związane z upamiętnieniem walk, a zakończy festyn kawaleryjski. AD ■

US DOD

Dotknąłem wojny

Byłem pierwszy raz pod ogniem i to na niemal otwartej przestrzeni. Nie sposób tego opisać.

Amerykańscy żołnierze są otwarci na media. Polski dziennikarz **Piotr Langenfeld** postanowił to wykorzystać i za radą kolegi z US Army poprosił o przydział do którejś z jednostek w Afganistanie. Dwukrotnie jako korespondent wojenny spotkał się w 2009 roku z żołnierzami z 10 Dywizji Górskiej i 25 Dywizji Piechoty w prowincjach Chost i Logar. Efektem pobytu w tym kraju jest książka „Afganistan. Dotknąłem wojny". Autor twierdzi, że nie opowiada ona o niczym ważnym czy spektakularnym: „Nie ma tu wielkich bitew, krwawych szturmów i zatykania sztandarów". Czyta się ją jednak jednym tchem. Jest to opowieść o codzienności żołnierzy na misji i trudnych relacjach z Afgańczykami, czyli sprawach, o których rzadko mówi się w mediach. **Langenfeld** rzeczywiście, tak jak zapowiada w tytule, dotknął wojny. Nie tylko jeździł z żołnierzami na patrole, lecz także był z nimi, gdy zostali ostrzelani przez talibów podczas przygotowywania punktu obserwacyjnego na nieosłoniętym szczycie góry. „Byłem pierwszy raz pod ogniem i to na niemal otwartej przestrzeni. Nie sposób tego opisać. Mieszanina surrealistycznego strachu i złości na siebie, że tu przyjechałem, i na tych, którzy zmienili reguły tej «zabawy»".

Książka niestety ma sporo wad, głównie od strony edytorskiej. Została niestarannie zredagowana i nie umieszczono w niej spisu treści. Poza tym ze względu na bogactwo fotografii, co jest akurat plusem książki, wydrukowano ją na kredowym papierze, a to nie jest najlepszy pomysł. Lekturę utrudniają też źle rozmieszczone marginesy (wewnętrzny jest zbyt mały), chociaż strony są ciekawie zaprojektowane. Najbardziej jednak irytujące jest potrójne wykorzystanie fragmentu tekstu: w głównej części książki, jako wstęp oraz tekst na okładce. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Piotr Langenfeld, „Afganistan. Dotknąłem wojny", Ender, 2011

FESTYN

Ułańskie dni

W obchodach zaplanowanych na 8–9 września 2012 roku weźmie udział między innymi Szwadron Kawalerii Wojska Polskiego. W pierwszym dniu pododdziały kawaleryjskie przemaszerują ulicami Warszawy z kompleksu wojskowego przy ulicy Kozielskiej na plac Piłsudskiego, gdzie odbędzie się uroczysty capstrzyk. W niedzielę w obiekcie przy Kozielskiej po polowej mszy świętej obejrzymy kawaleryjskie pokazy i zawody jeździeckie. Współorganizatorami święta są Stowarzyszenie Pododdziałów Reprezentacyjnych Wojska Polskiego, Klub Jeździecki Legia Kozielska, Federacja Kawalerii Ochotniczej oraz Stowarzyszenie „Szwadron Jazdy RP". AD ■

Pod patronatem
Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego
BBN
VIII BIEG
KATORŻNIKA
12 sierpnia 2012
VIII BIEG KATORŻNIKA
11⁰⁰ 12⁰⁰(kobiety) 15⁰⁰
III Ucieczka Skazańców
godzina startu niejawna
VI Galernik TEAM
start 13⁰⁰
II Bieg VIP i Dziennikarzy
start 14⁰⁰
Bieg Mikro, Mini i Małego Katorżnika
start 10⁰⁰ 10²⁰ 10⁴⁰
Walka o Ogień
11.08.2012 start 20⁰⁰
Zadanie dofinansowane ze środków:
Ministerstwo Obrony Narodowej
Burmistrz Miasta Lubliniec
Sponsorzy:
Bakoma
NUTREND
HARRIS
Patronat medialny:
Polska Zbrojna
TVP KATOWICE

OGŁOSZENIE

Absolwenci Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu

rocznik 1982–1986

Z okazji 30. rocznicy rozpoczęcia w 1982 roku studiów i służby wojskowej zapraszamy wszystkich absolwentów na zjazd koleżeński, który odbędzie się w murach Alma Mater we Wrocławiu 28–30 września 2012 roku.

Komitet Honorowy i Organizacyjny
e-mail: zmechole86@o2.pl
tel. +48 71 765 82 30

FESTYN

Być jak specjalsi

Nie można przegapić trzeciego Festynu Komandosa w Dziwnowie.

Na tegoroczne spotkanie entuzjastów byłego 1 Batalionu Szturmowego zaplanowano aż cztery dni. Od 23 do 26 sierpnia 2012 roku na odwiedzających festyn czekają pokazy: wyposażenia grupy specjalnej z Jednostki Wojskowej Komandosów, sztuk walki w wykonaniu Combat 56 czy odbicia jeńca przez Royal Marines. Poza tym będzie można zobaczyć dioramy grup rekonstrukcyjnych, zawody wojskowo-obronne uczniów klas wojskowych, wystawę „Zanim uderzył GROM", kupić pamiątki na jarmarku militarnym i wziąć udział w konferencji poświęconej historii jednostek specjalnych. Więcej informacji na stronie: festynkomandosa2012.pl. A D ■

KSIĄŻKA

Napoleon okiem Anglika

Czy Napoleon od początku był skazany na klęskę?

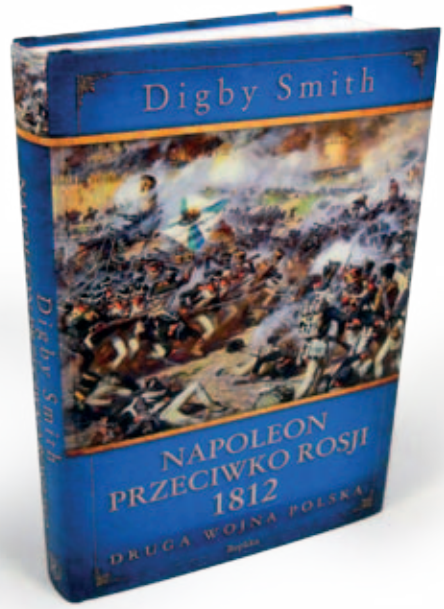

POLECAMY

Po przeczytaniu „Pana Tadeusza" pozostaje w pamięci obraz wspaniałej francuskiej armii maszerującej na Moskwę; wojska kulturalnego, schludnego i niosącego nadzieję na lepszą przyszłość. **Mickiewicz** tak zapewne zapamiętał Wielką Armię **Napoleona**. Rzeczywistość jednak nie była tak świetlana jak chcieliby bonapartyści – miłośnicy czy wręcz wyznawcy korsykańskiego boga wojny. Książka brytyjskiego historyka **Digby'ego Smitha** „Napoleon przeciwko Rosji 1812. Druga wojna polska" pozwala spojrzeć na wyprawę do Rosji w zupełnie innym świetle. Autor (jak zapewne zresztą większość Brytyjczyków) nie ma Napoleona za wielkiego wizjonera, lecz raczej za niebezpiecznego szaleńca. **Smith** nie dziwi się klęsce półmilionowego wyborowego wojska. Przeciwnie, jest przekonany, że wyprawa na Moskwę od początku była skazana na klęskę. Obala też wiele mitów. Oto na przykład wojsko idące przez Księstwo Warszawskie nie składało się z aniołów, a w dodatku było tak źle zaopatrzone, że zmuszone było grabić polskie wsie. Do tego ostatniego miało zresztą prawo. Rozkaz o „pozyskiwaniu niezbędnych środków" pochodził od samego wodza. Z tezami zawartymi w książce można się zgodzić bądź nie. Na pewno warto poznać inny punkt widzenia niż ten powszechnie przyjęty w Polsce, szczególnie że całość jest bardzo sprawnie i interesująco napisana. !

MACIEJ SZOPA

Digby Smith, „Napoleon przeciwko Rosji 1812. Druga wojna polska", Replika, 2012

FESTYN

Weekend w twierdzy

Kilkakrotny nieudany szturm oddziałów rosyjskich na przesmyk pomiędzy jeziorami Niegocin i Kisajno w Giżycku pod koniec sierpnia 1914 roku obejrzymy w trakcie tegorocznego święta Twierdzy Boyen. Organizatorzy przygotowali na 18–19 sierpnia także inne atrakcje – zwiedzanie twierdzy z przewodnikiem i inscenizacje. Więcej na: www.boyen.gizycko.pl. A D ■

OGŁOSZENIE

Absolwenci oraz pozostali podchorążowie 1 Kompanii Akademickiej, powołanej w 1968 roku przy Centrum Szkolenia Służb Kwatermistrzowskich w Poznaniu i tamtejszej Wyższej Szkole Ekonomicznej,

zapraszają na kolejny

ZJAZD KOLEŻEŃSKI

w 40. rocznicę ukończenia szkoły. Spotkanie odbędzie się 8–9 września 2012 roku w Wojskowym Ośrodku Wypoczynkowym w Ryni koło Warszawy.

Wydział Mechaniczny Wojskowej Akademii Technicznej
Zakład Systemów Jakości i Zarządzania
ma zaszczyt zaprosić na

XI MIĘDZYNARODOWĄ KONFERENCJĘ NAUKOWO-TECHNICZNĄ "PROBLEMATYKA NORMALIZACJI, JAKOŚCI I KODYFIKACJI W ASPEKCIE INTEGRACJI Z NATO I UE"

Temat przewodni:
"JAKOŚĆ - PROBLEMY I ROZWIĄZANIA cz. IV "

pod patronatem honorowym JM Rektora-Komendanta
Wojskowej Akademii Technicznej
gen. bryg. prof. dr. hab. inż. Zygmunta MIERCZYKA

Konferencja odbędzie się w dniach 10-12 października 2012 r.
w Hotelu Mercure Jelenia Góra w Jeleniej Górze.

Szczegółowe informacje: www.zsjz.pl/Konferencja/

BOGUSŁAW POLITOWSKI (2)

WROCŁAW

Wojsko zagrało

Przez trzy dni muzycy w mundurach koncertowali na Międzynarodowym Festiwalu Orkiestr Sił Powietrznych. Na gali finałowej wystąpiło jednocześnie ponad 200 osób. Zabrzmiały nie tylko wojskowe rytmy, lecz także standardy muzyki klasycznej. Ponadto po raz pierwszy połączone orkiestry na żywo akompaniowały pokazowi multimedialnych fontann. B P

FLORYDA, USA

Odznaczenia

Podpułkownik **Donald Rumney** i major **Jennifer Dehart**, służący w Koalicyjnym Centrum Koordynacyjnym, otrzymali Brązowe Medale Wojska Polskiego za zasługi we współdziałaniu jednostek wielonarodowych. Wręczył je pułkownik **Andrzej Dylong**, szef Polskiego Zespołu Łącznikowego. A D

ARCHIWUM CCC

JACEK SZUSTAKOWSKI

KRZESINY

Piętą w patelnię

Najlepsi wojskowi spadochroniarze rywalizowali o mistrzowskie tytuły w Otwartych Spadochronowych Mistrzostwach Wojska Polskiego oraz Regionalnych Spadochronowych Mistrzostwach CISM. Pierwsze zawody wygrał starszy szeregowy **Bartłomiej Wójciak** z 6 Brygady Powietrznodesantowej. Złoty medal w zawodach CISM zdobył młodszy chorąży **Maciej Lamentowicz** z Ośrodka Szkolenia Wysokościowo-Ratowniczego i Spadochronowego Sił Powietrznych w Poznaniu, gospodarza zawodów. Zawodnicy z OSWRiSSP byli najlepsi także w rywalizacji drużynowej, zarówno w mistrzostwach WP, jak i zawodach pod patronatem CISM. Oddawali skoki z wysokości 1100 metrów, a oceniana była precyzja lądowania. Odpowiednio manewrując spadochronem, musieli wylądować w środku pięciometrowej planszy. Ideałem było jednak trafienie piętą w centro, czyli dwucentymetrowy krążek umieszczony w środku czarnego dysku o średnicy 16 centymetrów, tak zwanej patelni. J S

MARCIN SZUBERT (5)

DLA MŁODYCH MIŁOŚNIKÓW SŁUŻB MUNDUROWYCH BYŁ TO NIEZAPOMNIANY I PEŁEN WYZWAŃ TYDZIEŃ.

Licealiści na poligonie

WĘDRZYN

Uczniowie klas profilów mundurowych Zespołu Szkół Licealnych i Zawodowych imienia Unii Europejskiej z Sulęcina oraz Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych z Czerwieńska uczestniczyli w tygodniowym obozie wojskowym w Ośrodku Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych. Licealiści pod okiem instruktorów z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, Szkoły Podoficerskiej Wojsk Lądowych z Poznania, policjantów z Komendy Wojewódzkiej z Gorzowa Wielkopolskiego oraz strażaków zapoznawali się ze specyfiką poszczególnych zawodów. Miłośnicy wojska pokonywali tor przeszkód, uczyli się przemieszczać w terenie zabudowanym i używać środków ochrony przed skażeniami. Poznawali też zasady pracy z mapą, wykonywania stanowiska ogniowego oraz udzielania pomocy przedmedycznej. A D

MARCIN KAMIŃSKI

GORZÓW WIELKOPOLSKI

Dziecięca pomoc

Dzieci ze szkół podstawowych uczyły się udzielać pierwszej pomocy od ratowników z 17 Grupy Zabezpieczenia Medycznego z Międzyrzecza. Najmłodsi mogli spróbować swoich sił w wykonywaniu czynności ratujących życie. Medycy rozdali też dzieciom numery telefonów, pod które należy dzwonić w nagłych wypadkach i zademonstrowali, jak rozmawiać z dyspozytorem w przypadku konieczności wezwania pomocy. A D

ANDRZEJ FĄFARA

Porucznik Deyna

Pierwszy pogrzeb miał miejsce w 1989 roku w San Diego, zaraz po tym, jak **Deyna**, mający dwa promile alkoholu we krwi, wpadł dodge'em coltem na prawidłowo zaparkowaną ciężarówkę i zmarł w wyniku poważnych obrażeń. Po latach była żona piłkarza **Mariola** postanowiła przewieźć prochy **Kazimierza** do Polski. Gdy **Norbert Deyna** wybrał się na cmentarz El Camino Memorial Park, w miejscu grobu ojca zastał świeży dół. Nie miał pojęcia o decyzji matki.

Oto ostatni rozdział mocno pokręconej opowieści o wybitnym piłkarzu, kto wie, czy nie najlepszym w historii polskiego futbolu. Msza żałobna w Warszawie odbyła się Katedrze Polowej Wojska Polskiego, a w pogrzebie uczestniczyła kompania honorowa. Nic dziwnego – **Deyna** był porucznikiem, a najlepsze chwile w swoim sportowym życiu spędził w Legii, która w minionych czasach była klubem wojskowym. Wojsko stało się dla chłopaka ze Stargardu oazą szczęścia. Zapewniło mu możliwość gry w piłkę na najwyższym w kraju poziomie. Dało mieszkanie, dobre pieniądze i poczucie bezpieczeństwa. Ciekawe, że **Deyna** dość długo bronił się przed tym szczęściem. Ściślej mówiąc, trzymały go na dystans od wojska kluby, które chciały mieć utalentowanego chłopaka dla siebie. W Łódzkim Klubie Sportowym na przykład w trakcie treningów pod stadionem wystawiano warty, które miały wypatrywać ludzi w mundurach. Legia zagięła jednak na **Deynę** parol i w końcu piłkarz przeniósł się do Warszawy po dobroci, bez udziału żandarmerii i milicji.

Po dwóch latach służby wojskowej, która tak naprawdę polegała na grze w piłkę, pojawiło się ryzyko, że warszawski klub straci znakomitego zawodnika, który zgodnie z przepisami powinien wrócić do ŁKS. W Legii wpadli więc na szatański pomysł, by piłkarzowi przedłużyć służbę o rok, przenosząc go do marynarki. Tak oto nowym miejscem zakwaterowania **Kazimierza Deyny**, mianowanego przy okazji na stopień bosmanmata, stała się Gdynia. **Stefan Szczepłek** w książce „Deyna, Legia i tamte czasy" pisze: „Czy trzeba dodawać, że bosmanmat nigdy na oczy nie widział swojej jednostki, nie wiedział, gdzie ona się znajduje, nie przepłynął mili okrętem i nie miał na sobie marynarskiego munduru?".

Wojsku **Deyna** zawdzięcza bardzo dużo, ale z drugiej strony armia złamała życie wielkiemu piłkarzowi. Po wielkim sukcesie reprezentacji Polski w mistrzostwach świata w 1974 roku o **Deynę** starały się najwspanialsze kluby europejskie. Wojsko odrzucało te wszystkie propozycje. Takim potęgom jak Real Madryt, Bayern Monachium, Inter Mediolan i Milan armia mówiła stanowcze nie. By naród nie miał wątpliwości, że piłkarz akceptuje ten stan rzeczy, w „Żołnierzu Wolności" ukazał się wywiad z porucznikiem **Deyną**. „Moje życiowe losy związałem z ludowym Wojskiem Polskim i jemu zamierzam dochować wierności", powiedział piłkarz. „W życiu sportowca są przecież sprawy znacznie więcej warte niż dolary". Powiedział? **Stefan Szczepłek** już po ukazaniu się jego książki o **Deynie** ustalił, że wspomniany wywiad powstał w Głównym Zarządzie Politycznym WP. Na treść rozmowy nie mieli wpływu dziennikarze „Żołnierza Wolności", nie miał też wpływu sam **Deyna**. Takie były czasy.

KILKA MIESIĘCY TEMU ODBYŁ SIĘ W WARSZAWIE POGRZEB **KAZIMIERZA DEYNY**. TO DRUGA TAKA UROCZYSTOŚĆ PO ŚMIERCI WYBITNEGO PIŁKARZA

Jakże inaczej potoczyłoby się życie porucznika **Kazimierza Deyny**, gdyby armia zgodziła się na jego transfer do któregoś ze znamienitych klubów. Nie trafiłby kilka lat później do ligi angielskiej, do której się za bardzo nie nadawał. Nie musiałby wyjeżdżać do Stanów Zjednoczonych, gdzie został okradziony przez wspólnika. Tej nocy, gdy na międzystanowej piętnastce w pobliżu San Diego doszło do tragicznego zderzenia, znajdowałby się w zupełnie innym miejscu. ■

Muzeum
Wojska Polskigo

Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie jest jedynym w kraju muzeum, w którym zwiedzający może zapoznać się z historią wojska polskiego poczynając od jego początków w X w. po zakończenie II wojny światowej. Powstało 22 kwietnia 1920 roku, dekretem Naczelnego Wodza, Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

W zbiorach muzealnych znajduje się blisko 300 tys. eksponatów. W porządku chronologicznym przestawiony został rozwój polskiej techniki wojennej i uzbrojenie charakterystyczne dla poszczególnych epok i rodzajów wojsk. Różnorodność przedstawionych zabytków – broń i uzbrojenie, mundury, sztandary, odznaki, ordery i odznaczenia, archiwalia - pozwala na wszechstronne poznanie tradycji oręża polskiego, a bogata ikonografia ilustruje najważniejsze bitwy naszych dziejów. Zgromadzone eksponaty prezentowane są w salach ekspozycji stałej, licznych wystawach czasowych oraz w parku plenerowym.

Muzeum Wojska Polskiego jest doskonałym miejscem spotkań z historią.

www.muzeumwp.pl
MUZEUM
WOJSKA POLSKIEGO

www.muzeumwp.pl
00 - 495 Warszawa
Al.Jerozolimskie 3

www.bumar.com
bumar
Tam gdzie jakość i precyzja
decydują o sukcesie misji